

# MISJA

**Michel Desmarquet**

Tłumaczenie z angielskiego wydania pod tytułem  
"Thiaouba Prophecy"  
Robert Śmigłarski, Dr Tomasz Chałko,  
© Copyright 1998 Robert Śmigłarski, Dr Tomasz Chałko  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Konsultacja naukowa i kontakt z autorem: Dr Tomasz Chałko

Projekt okładki: Dr Tomasz Chałko i Robert Gaynor

Ilustracje: Robert Gaynor, © Robert Gaynor,  
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Każda ilustracja uzgodniona jest z autorem i stanowi wierne odzwierciedlenie rzeczywistości, na ile tylko jest to możliwe. Kolory zostały celowo pominięte, gdyż obecna technologia na Ziemi nie pozwala wiernie ich odtworzyć.

## **MISJA**

Książka po raz pierwszy opublikowana w 1993 roku po angielsku,  
pod tytułem 'Abduction to the 9<sup>th</sup> Planet' (ISBN 0-646-15996-8)

Wznowienia 1994, 1995 (USA), 1999

Wznowiona w 1997 roku pod tytułem 'Thiaoouba Prophecy'  
(ISBN 0-646-31395-9)

Arafura Publishing

©M.J.P.Desmarquet, 1993-1998

Tłumaczenia na inne języki:

Japońskie - Tokuma Shoten, Tokyo 1997 ( ISBN 4-19-860745-1)

Greckie - Panos Publishing, 1998 (ISBN 0-646-34267-3)

Wiele innych tłumaczeń jest w toku, między innymi hebrajskie.

Desmarquet, Michel 1931 -

MISJA

## Spis treści

|   |            |
|---|------------|
| <b>PRZEDMOWA.....</b>   | <b>IV</b>  |
| <b>WSTĘP .....</b>  | <b>VII</b> |
| <b>1. THAO.....</b>   | <b>1</b>   |
| <b>2. ZAGŁADA NUKLEARNA .....</b>   | <b>15</b>  |
| <b>3. PIERWSZY CZŁOWIEK NA ZIEMI.....</b>                                     | <b>32</b>  |
| <b>4. ŻŁOTA PLANETA .....</b>   | <b>51</b>  |
| <b>5. UCZĘ SIĘ ŻYĆ NA NOWEJ PLANECIE .....</b>                                | <b>62</b>  |
| <b>6. SIEDMIU THAORI I AURA .....</b>   | <b>72</b>  |
| <b>7. KONTYNENT MU I WYSPA WIELKANOCNA .....</b>                              | <b>87</b>  |
| <b>8. PSYCHOSFERA .....</b>   | <b>100</b> |
| <b>9. NASZA 'TAK ZWANA' CYWILIZACJA.....</b>                                  | <b>112</b> |
| <b>10. CZŁOWIEK O ODMIENNYM WYGLĄDZIE I MOJE<br/>POPZEDNIE WCIELENIA.....</b> | <b>123</b> |
| <b>11. PRAWDA I HISTORIA .....</b>  | <b>143</b> |
| <b>12. ŻŁOCISTE DOKO.....</b>   | <b>154</b> |
| <b>13. POWRÓT DO 'DOMU' .....</b>   | <b>166</b> |
| <b>POSTSCRIPTUM .....</b>   | <b>177</b> |
| <b>TAJEMNICA HERAI.....</b>   | <b>186</b> |
| <b>WYBRANE CYTATY.....</b>  | <b>188</b> |

## Przedmowa

Trudno jest napisać przedmowę do książki tak niezwyklej jak ta.

Zacznę nietypowo - od przedstawienia się. Jestem Dr Tomasz Chalko. Po uzyskaniu dyplomu Magistra Inżyniera z wynikiem bardzo dobrym, obroniłem Doktorat Nauk Technicznych w dziedzinie holografii laserowej za który Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznał mi Nagrodę. Był rok 1979 i miałem wtedy 27 lat.

Po krótkiej karierze adiunkta w Politechnice Łódzkiej, w 1982 roku, otrzymałem propozycję zorganizowania laboratorium holograficznego na Uniwersytecie w Melbourne w Australii, gdzie do dzisiaj wykładam.

Zaspakajanie wrodzonej ciekawości do wiedzy zawsze przychodziło mi dość łatwo. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek śleczął nad książkami. Równoległe ze studiami technicznymi studiowałem muzykę i korzystałem ze studenckich wakacji jak się tylko dało, przedłużając je niejednokrotnie do sześciu miesięcy w roku.

Gdy w 1974 roku, jako student Mechaniki, postanowiłem zająć się holografia laserową - żadna uczelnia cywilna w Polsce nie miała odpowiedniego wyposażenia. Nie było to dla mnie przeszkodą - zbudowałem wszystko sam, łącznie z laserem, posługując się "złomem optycznym". Mierzyłem drgania za pomocą holografii laserowej jako jeden z pierwszych w Polsce.

Przeczytałem w życiu dużo książek, ale nie pamiętam, abym jakąkolwiek z nich czytał więcej niż raz. Nawet w podręcznikach i książkach naukowych przeglądałem powtórnie zaledwie fragmenty.

Niniejsza książka jest dla mnie wyjątkiem. Ile razy jej nie otworzę, żeby coś sprawdzić, nie mogę przestać jej czytać! Ze zdumieniem stwierdzam, że *za każdym razem, prawie na każdej stronie* dostrzegam w niej coś nowego, coś niezmiernie ważnego, coś na co wcześniej nie zwróciłem uwagi. Dlatego też radzę czytelnikowi przeczytać tę książkę więcej niż raz.

Książka ta nie zawiera żadnych teorii. Nie są to marzenia czy też produkt wyobraźni autora. Jako uczoney a także świadomy obywatel Ziemi jestem absolutnie przekonany, że książka ta jest dokładną relacją *rzeczywistości Wszechświata*. Sprawdziłem to osobiście, przeprowadzając eksperymenty, jak również spędzając wiele miesięcy na osobistych rozmowach z autorem. Jest rzeczą niemożliwą, żeby prosty człowiek, który nigdzie nie studiował i całe życie hodował warzywa i kwiaty, znał taką ilość sprawdzalnych faktów, o których żaden uczoney na Ziemi nie ma zielonego pojęcia.

Niektórym czytelnikom może się wydawać, że nasza "nauka" na Ziemi jest wysoce zaawansowana. Nic podobnego. Na przykład, żaden "uczony" nie potrafi nawet wyjaśnić tak podstawowego zjawiska jak *gravitacja*, dzięki której chodzimy po Ziemi a nasza planeta utrzymuje się na orbicie wokół Słońca. Używanie rakiet do podróży kosmicznych kojarzy mi się z planem przepłynięcia Atlantyku za pomocą taczki.

Uczonym na Ziemi po prostu nie starcza wyobraźni, aby zdać sobie sprawę z celu istnienia Wszechświata, celu naszej Świadomości i naszej roli we Wszechświecie.

Jestem przekonany, że informacja zawarta w tej książce stanie się w ciągu najbliższych dziesięcioleci przedmiotem poważnych studiów, otwierając nowe kierunki w nauce i w świadomym rozwoju Człowieka na Ziemi. Dlatego też, jako uczyony, zdecydowałem się wziąć udział w jej tłumaczeniu na język polski. Dołożyłem starań, aby każde zdanie było jednoznaczne, ściśle oddawało intencję autora i nie dało się przekręcić. Pomógł mi w tym wieloletni osobisty kontakt z autorem, z którym wyjaśniałem każdą wątpliwość.

Niniejsze tłumaczenie jest pod wieloma względami lepsze niż angielskie. Wynika to z faktu, że angielska tłumaczka nie zawsze była pewna o czym mowa, a język angielski autora - Francuza nie jest dostatecznie zaawansowany aby wyłowić wszystkie nieścisłości. Korektom towarzyszą przypiski, aby można je było prześledzić.

Proszę się nie ograniczać do traktowania tej książki jako fascynującej relacji z fantastycznej i niewiarygodnej przygody. Zawiera ona znacznie więcej. Przede wszystkim rozwiewa ona praktycznie wszystkie mity, doktryny i zagadki na Ziemi ujawniając logikę, piękno i majestat Wszechświata, w którym *każdy z nas* ma ważną rolę do spełnienia.

Książka ta jest lekcją Wolnej Woli, godności Człowieka, lekcją o naszej Nieśmiertelnej Świadomości, lekcją miłości i odpowiedzialności, lekcją szacunku i respektu dla Natury i jej Prawa - Uniwersalnego Prawa Wszechświata. Prawa, które obowiązuje nie tylko w materialnej rzeczywistości, ale także w dziedzinie Świadomości, inteligencji i wymiany informacji we Wszechświecie. Prawa Stwórcy Wszechświata.

Książka ta odkrywa przed czytelnikiem jego własny potencjał we Wszechświecie i pokazuje w jaki sposób zrobić najszybsze postępy, wykorzystując możliwości dane nam przez samego Stwórcę i jego Prawo. Pokazuje także prawdziwe niebezpieczeństwa grożące człowiekowi, który nie zdaje sobie sprawy z Prawa Wszechświata i je ignoruje.

Będą ludzie, którzy tej książki nie zrozumieją, mimo że napisana jest przez prostego człowieka, prostym językiem, z przykładami jak dla przedszkolaków. Będą też tacy, którzy nie zechcą jej nawet **dotknąć**. Zostawcie ich w spokoju. Być może jeszcze do niej nie dojrzeli, być może jeszcze nie chcą się dowiedzieć czego nie wiedzą. Nie należy zachęcać dziecka w przedszkolu aby studiowało psychologię czy fizykę - po prostu nie jest gotowe.

Na zakończenie pragnę podziękować czytelnikowi, że przeczytał moją opinię o tej fascynującej książce i zachęcam go do wyrobienia własnego zdania.

Zmieniła ona życie i światopogląd każdego, kto ją uważnie przeczytał kilka razy.

Dr Tomasz Chałko  
Melbourne, Australia,  
24 grudzień 1998,  
<http://www.thiaoouba.com>

## Wstęp

Napisałem tę książkę w wyniku otrzymanych poleceń, które wykonałem. Jest to sprawozdanie z wydarzeń, które przydarzyły mi się *osobiście* - co niniejszym potwierdzam.

Zdaję sobie sprawę, że w pewnym stopniu, to nieprawdopodobne opowiadanie może wydać się niektórym czytelnikom powieścią fantastyczno naukową - całkowicie fikcyjną - ale ja nie mam wyobraźni, która jest niezbędna dla takiego wyczynu. To *nie* jest fikcja.

Czytelnik kierujący się dobrą wiarą rozpozna *prawdę* w przekazie, który niosę od moich nowych przyjaciół dla ludzi na planecie Ziemi.

Przekaz ten, pomimo wielu odniesień do ras i religii, nie zawiera w sobie *ani* rasowych *ani* też religijnych uprzedzeń ze strony autora.

Michel Desmarquet,

Styczeń, 1989

*Mają oczy, ale nie widzą-*

*Uszy i nie słyszą.*

Biblia

**Nie ufamy nikomu i niczemu.  
Wątpimy we Wszystko.**

**Za wyjątkiem jednego:  
naszej własnej ignorancji.**



## 1. Thao

Obudziłem się nagle, nie wiedząc, jak długo spałem. Czulem się zupełnie świeży i rześki, lecz, na miłość boską, która to może być godzina? Lena spała obok mnie, miała zaciśnięte pięści, ale Lena zawsze w ten sposób śpi...

Nie miałem w ogóle ochoty, żeby położyć się znowu do łóżka - tak jakby była co najmniej piąta rano. Wstałem, poszedłem do kuchni i spojrziałem na zegar. W pół do pierwszej w nocy! Zupełnie to dla mnie niezwykle budzić się o takiej godzinie.

Zdjąłem piżamę, ubrałem się w spodnie i koszulę, sam nie wiem dlaczego. Nie potrafię też wyjaśnić, dlaczego poszedłem do biurka, wyjąłem kartkę papieru oraz pióro i *patrzyłem jak* moja ręka sama pisze, tak jakby miała swój własny umysł.

‘Kochana, nie będzie mnie przez około dziesięć dni. Absolutnie o nic się nie martw.’

Zostawiłem kartkę koło telefonu i poszedłem w kierunku drzwi na werandę. Staralem się nie potrącić stołu, na którym stały szachy po wczorajszej grze - biały król w macie. Cicho otworzyłem drzwi prowadzące do ogrodu.

Noc wydawała się przepelniona dziwnym blaskiem, który nie miał nic wspólnego z gwiazdami. Instynktownie próbowałem przypomnieć sobie w jakiej fazie mógł być teraz księżyc, myśląc, że być może miał właśnie wschodzić. Tutaj, w północno-wschodniej Australii, gdzie mieszkam, noc są zwykle gwieździste i zupełnie przejrzyste.

Zszedłem po schodach na zewnątrz. Zwykle o tej porze nocy mamy tu istny koncert żab i świerszczy. Teraz panowała martwa cisza i zastanawiałem się dlaczego.

Zrobiłem tylko kilka kroków, kiedy nagle kolor filodendronów uległ zmianie. Zmieniła się również ściana domu. Wszystko wydawało się skąpane w błękitnym świetle. Trawnik wydawał się falować pod moimi stopami i ziemia zdawała się falować także. Filodendrony się zniekształciły a ściana domu zaczęła przypominać przescieradło unoszące się na wietrze.

Zaczyznałem wierzyć, że ze mną jest coś nie w porządku i zdecydowałem się wrócić do domu. Dokładnie w tym momencie poczułem, jak unoszę się delikatnie z ziemi. Unosiłem się, z początku powoli, ponad filodendronami i potem szybciej, obserwując jednocześnie zmniejszający się coraz bardziej pode mną dom.

‘Co się dzieje ? - wykrzyknąłem oszolomiony.

‘Wszystko jest w porządku Michel.

W tym momencie byłem pewien, że śnię. Przede mną ujrzałem istotę ludzką imponującego rozmiaru, ubraną w jedno częściowy kombinezon i zupełnie przezroczysty hełm na ‘jej’ głowie. Spoglądając na mnie uśmiechała się przyjaźnie.

‘Nie, nie śnisz - powiedziała odpowiadając na moje pytanie, które powstało w moim umyśle.

‘Tak - odpowiedziałem - ale to właśnie zawsze tak się dzieje we śnie a na koniec spadasz z łóżka i budzisz się ze śliwą na czole!

Uśmiechnęła się.

‘Do tego - kontynuowałem - mówisz do mnie po francusku, w moim rodzimym języku, a przecież jesteśmy w Australii, gdzie wszyscy mówią po angielsku. Ja *znam* angielski!

‘Ja też - odpowiedziała po angielsku.

‘To *musi* być sen - jeden z tych głupich snów. Ale jeżeli nie to co ty robisz w moim ogrodzie?

‘Nie jesteśmy w twoim ogrodzie, tylko *ponad* nim.

‘Ach! To *naprawdę* jest koszmar. Zobaczysz że miałem rację. Uszczypnę się! - i zrobiłem to co rzekłem. Oooch!

Znowu się uśmiechnęła. Czy jesteś teraz usatysfakcjonowany, Michel?

‘Jeśli to nie jest sen, to dlaczego siedzę tutaj na tej skale? I kim są ci ludzie ubrani według mody z zeszłego wieku? - zaczynałem powoli dostrzegać w mlecznym świetle, jak jedni ludzie rozmawiali o czymś między sobą a inni krążyli wokół. ‘A ty, kim ty jesteś? Dlaczego nie jesteś normalnego rozmiaru?’

‘Jestem normalnego rozmiaru, Michel. Na mojej planecie wszyscy jesteśmy takiego rozmiaru. Ale wszystko we właściwym czasie, mój drogi przyjacielu. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu by zwracać się do ciebie w ten sposób. Nawet jeżeli jeszcze nie jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, to mam nadzieję, że wkrótce nimi będziemy.

Inteligencja promieniowała z jej uśmiechniętej twarzy i dobroć emanowała z całej jej postaci. Trudno mi było wyobrazić sobie, żeby spotkać kogoś, przy kim czułbym się bardziej naturalnie.

‘Oczywiście, możesz mnie nazywać, jak sobie zyczysz. A ty jak masz na imię?’

‘Nazywam się Thao, ale najpierw chcę, żebyś wiedział raz na zawsze, że *to nie jest sen*. W rzeczy samej to coś zupełnie innego. Z pewnych względów, które ci wkrótce wyjaśnimy, zostałeś wybrany by odbyć podróż, którą niewielu Ziemiaków odbyło, zwłaszcza w ostatnich czasach.

‘W tej chwili, ty i ja jesteśmy we wszechświecie, który jest równoległy do wszechświata na Ziemi. Zebyś się tu znalazł, podobnie jak my sami się tu znaleźliśmy, wykorzystaliśmy tak zwaną ‘powietrzną śluzę’. W tej chwili czas się dla ciebie zatrzymał. Gdybyś został tutaj dwadzieścia albo pięćdziesiąt ziemskich lat i wróciłbyś potem na Ziemię - twoje fizyczne ciało pozostałoby absolutnie niezmiennione - wyglądałbyś dokładnie tak jak dzisiaj.

‘A co ci ludzie tutaj robią?’

‘Oni egzystują dokładnie tak jak można tego oczekiwać i, jak się później dowiesz, gęstość zaludnienia jest bardzo niska. Śmierć zdarza się tylko

przez samobójstwo albo w drodze wypadku. Są tu mężczyźni, kobiety, jak również zwierzęta, które mają po 30,000, 50,000 a nawet więcej ziemskich lat.

‘Ale dlaczego oni są tutaj i jak to się stało, że oni się tu znaleźli? Gdzie się urodzili?’

‘Na Ziemi. I wszyscy są tu przez przypadek.’

‘Przez przypadek? Co masz na myśli?’

‘To bardzo proste. Słyszałeś o Trójkącie Bermudzkim?’

Kiwnąłem głową. To całkiem proste. Tam, a także w kilku innych mniej znanych miejscach na Ziemi, ten równoległy świat przeplata się z twoim światem - istnieje między nimi naturalne połączenie.

Ludzie, zwierzęta a nawet obiekty czasami mogą się znaleźć w sąsiedztwie takiego połączenia i mogą być dosłownie wciągnięci do wewnątrz. W ten sposób może się na przykład zdarzyć, że cała flota statków znika w ciągu kilku sekund. Czasami człowiek, czy nawet kilku ludzi mogą wrócić z powrotem do twojego świata po kilku godzinach, kilku dniach czy kilku latach. Zwykle jednak ludzie nigdy stamtąd nie wracają.

‘Kiedy komuś uda się wrócić i opowiadać o swoich wrażeniach, znaczna większość ludzi na Ziemi po prostu komuś takiemu nie wierzy. Jeżeli ten człowiek upiera się przy swoim, ludzie uważają go za „stukniętego”. Zwykle człowiek, który odwiedził świat równoległy, nic nie wspomina o swoich doświadczeniach, zdając sobie sprawę, jak dziwnie będzie wyglądał w oczach innych ludzi. Czasami człowiek może powrócić stamtąd z utratą pamięci. Nawet jeżeli potem odzyska cześć pamięci, to zwykle nie pamięta tego, co się zdarzyło w świecie równoległym i nie jest w stanie przekazać żadnej informacji na ten temat.’

‘Typowy przykład - kontynuowała Thao - wejścia do równoległego świata zdarzył się w Północnej Ameryce, gdzie pewien młody człowiek dosłownie zniknął w drodze do studni znajdującej się kilkaset metrów od domu. Godzinę później rodzina i przyjaciele rozpoczęli poszukiwania. Ponieważ na ziemi leżał jeszcze świeży dwudziestocentymetrowy śnieg, podążali, co wydawało się całkiem zrozumiałe, śladami pozostawionymi przez młodego człowieka. Ku ich zdumieniu, na samym środku pola, ślady nagle się urwały.’

‘Wokół nie było żadnych drzew, żadnych skał, na które mógłby się wspiąć, nie było nic dziwnego albo niezwykłego, ślady po prostu nagle się urywały. Niektórzy ludzie uwierzyli, że młody człowiek został zabrany przez statek kosmiczny, ale to się nie mogło zdarzyć, jak zobaczysz później. Tego biednego chłopaka po prostu wciągnęło do równoległego świata.’

Pamiętam, że powiedziałem wtedy: ‘Rzeczywiście słyszałem o tym szczególnym wypadku, ale skąd ty o tym wiesz?’

‘Wkrótce się dowiesz skąd wiem - odpowiedziała enigmatycznie.’

Dyskusję przerwało nam nagle pojawienie się grupy ludzi tak dziwnych, że znowu zacząłem się zastanawiać czy to nie sen. Mniej więcej tuzin mężczyzn, którym towarzyszyła jakaś postać z daleka przypominająca kobietę, wylonił się zza stosu kamieni w odległości stu metrów przed nami. Widok był o tyle dziwny, że ludzie ci wyglądali, jakby wyszli z epoki kamienia łupanego. Mieli chód goryli i wymachiwali olbrzymimi maczugami, których współczesny człowiek nie byłby zdolny nawet podnieść z ziemi. Stado kreatur szarżowało prosto na nas wyjąc, jak dzikie bestie. Ruszyłem do ucieczki, ale moja towarzyszka powiedziała mi, że nie mam się czego bać i żebym się uspokoił. Położyła rękę na sprzączce swojego paska i odwróciła twarzą do stada.

Usłyszałem serię cichych trzaśnień i pięciu mężczyzn, którzy wyglądali na najsilniejszych w grupie, padło na ziemię bez ruchu. Reszta nagle się zatrzymała i zaczęła zawodzić. Zaczeli padać przed nami na twarz.

Spojrzałem znowu na Thao. Stała jak posąg z zastygłą twarzą. Jej oczy miały wyraz, jakby ich chciała zahipnotyzować. Później dowiedziałem się, że wydawała telepatycznie rozkazy jedynej kobiecie w grupie. Nagle ta kobieta podniosła się i zaczęła, jak mi się wydawało, wydawać gardłowym głosem rozkazy innym. Mężczyźni zaczęli usuwać zwłoki niosąc je na plecach za stos kamieni, zza ktorego przyszli.

‘Co oni robią?’ - zapytałem.

‘Zасыpują kamieniami umarłych.

‘Zabiłaś ich?’

‘Musiałam.

‘Co masz na myśli? Zagrażali nam?’

‘Oczywiście, że tak. Ci ludzie są tu od dziesięciu czy piętnastu tysięcy lat, kto wie? Nie mamy czasu, żeby to ustalić a poza tym jest to bez znaczenia. Nie mniej jednak jest to dobrą ilustracją tego o czym rozmawialiśmy przed chwilą. Ci ludzie przeszli do równoległego świata w jakimś momencie i odtąd żyją tu cały czas.

‘To straszne!’

‘Zgadza się, aczkolwiek jest to część naturalnego i uniwersalnego prawa. Ci ludzie są niebezpieczni ponieważ zachowują się bardziej, jak dzikie bestie niż ludzkie istoty. Dialog byłby niemożliwy pomiędzy nimi i nimi, podobnie jak nie jest możliwy pomiędzy nimi i pozostałą większością żyjącą w równoległym świecie. Po pierwsze nie są oni w stanie się z nikim porozumieć, a po drugie mniej niż ktokolwiek rozumieją co się z nimi dzieje. Groziło nam prawdziwe niebezpieczeństwo ale w rezultacie, że tak powiem, wyświadczyliśmy im przysługę wyzwalając ich.

‘Wyzwalając?’

‘Nie bądź tak zaszokowany, Michel. Dobrze wiesz, co mam na myśli. Zostali uwolnieni od fizycznych ciał i teraz mogą kontynuować ich cykl, jak każda świadoma istota we Wszechświecie, zgodnie z normalnym procesem.

‘O ile dobrze rozumiem, ten równoległy świat jest przekleństwem, czymś takim, jak piekło czy czyściec?’

‘Nie przyszło mi do głowy, że jesteś religijny!’

‘Użyłem porównania żeby ci pokazać że próbuję coś zrozumieć, odpowiedziałem, zastanawiając się skąd Thao mogła wiedzieć, że nie jestem religijny.’

‘Wiem Michel, po prostu żartuję. Miałaś rację porównując to do rodzaju czyścica, ale oczywiście, to porównanie jest zupełnie przypadkowe. W rzeczy samej równoległy świat jest jednym z kilku „przypadków” w naturze. *Albinos* jest przypadkiem i czterolistna koniczyna także może być uważana jako przypadek. Twój wyrostek robaczkowy to też nic więcej niż „przypadek”. Lekarze na Ziemi wciąż się głowią jaką funkcję spełnia wyrostek. Odpowiedź jest prosta - wyrostek nie spełnia absolutnie żadnej funkcji. Ponieważ w Naturze wszystko ma swój dokładny powód do istnienia - zaliczam wyrostek do naturalnych ‘przypadków’.

‘Ludzie żyjący w tym świecie nie cierpią ani fizycznie ani moralnie. Na przykład, gdybym cię uderzyła, nie poczulbys żadnego bólu, ale jeśli uderzenie byłoby wystarczająco silne, chociaż bez bólu, mógłbys ponieść od niego śmierć. Może ci być trudno to zrozumieć, ale tak jest. Ci, którzy tu istnieją nie wiedzą nic o tym, co ci przed chwilą wytłumaczyłam ale to dobrze, ponieważ w przeciwnym razie kusiloby ich aby popełnić samobójstwo, które, nawet tutaj, nie jest rozwiązaniem.

‘Czym oni się żywią?’

‘Oni nic nie jedzą ani nie piją, ponieważ nie odczuwają takiej potrzeby. Tutaj, pamiętaj o tym, czas stanął w miejscu, nawet ci co zmarli nie gniją.

‘Ależ to okropne! Wygląda na to, że największą ze wszystkich przysług, którą możesz im wyświadczyć jest ich zabić!’

‘Poruszyłeś ważną kwestię. W zasadzie to byłoby jedno z dwóch rozwiązań.

‘Jakie jest to drugie?’

‘Wysłać ich z powrotem tam skąd przybyli, jakkolwiek stworzyło by to poważne problemy. Ponieważ wiemy, jak wykorzystać „połączenie” na granicy dwóch światów, moglibyśmy wrócić wielu z nich na Ziemię, ale jestem pewna że zdajesz sobie sprawę, jakie olbrzymie problemy stworzyłoby to dla większości z tych ludzi. Jak wiesz, ludzie są tutaj od wielu tysięcy lat. Co by się stało, gdyby znaleźli się z powrotem w świecie, który opuścili tak dawno temu?’

‘Mogliby zwariować. Wygląda na to że nie można nic zrobić żeby im pomóc. Thao uśmiechnęła się delikatnie, kiedy wyraziłem zrozumienie.

‘Jesteś z pewnością człowiekiem czynu Michel, takim jakiego potrzebujemy, ale wystrzegaj się pochopnego wysuwania wniosków - musisz jeszcze wiele zobaczyć. Thao położyła rękę na moim ramieniu, co wymagało od niej lekkiego pochylenia się do przodu. Chociaż nie

wiedziałem tego wówczas, Thao mierzyła 290 centymetrów, była więc wyjątkowo wysoka jak na człowieka.

‘Widzę na własne oczy, że dokonaliśmy trafnego wyboru wybierając ciebie Michel - masz bystry umysł, ale nie mogę ci wszystkiego wyjaśnić teraz z dwóch powodów.

‘Mianowicie?

‘Po pierwsze jest zbyt wcześnie na takie wyjaśnienie. Chodzi mi o to, że musisz poznać pewne szczegóły zanim dalsze wyjaśnienie będzie możliwe.

‘Rozumiem, a drugi powód?

‘Drugi powód jest taki, że na nas czekają. Musimy już iść.

Obróciła mnie lekkim dotykiem. Poszedłem za jej wzrokiem i oniemiałem ze zdziwienia. Około 100 metrów od nas znajdował się ogromny obiekt w kształcie kuli, z którego emanowała błękitnawa aura. Później dowiedziałem się, że jego średnica mierzyła 70 metrów. Światło nie było równomierne, lecz migotało przypominając ciepłe powietrze, kiedy patrzy się z odległości na piasek ogrzewany przez letnie słońce.

Olbrzymia kula „migotała” około dziesięciu metrów nad ziemią. Nie miała żadnych okien, otworów czy drabiny, będąc tak gładka, jak skorupka jajka.

Thao zasygnalizowała mi, żeby iść za nią i ruszyliśmy w kierunku maszyny. Pamiętam ten moment bardzo dobrze. Podczas tego krótkiego czasu, kiedy zbliżaliśmy się do kuli, byłem tak podekscytowany, że straciłem kontrolę nad moimi myślami. Ciągły kalejdoskop obrazów przewijał przez mój umysł przypominając film w trybie szybkiego przemieszczania do przodu. Widziałem siebie, jak opowiadałem tę przygodę mojej rodzinie a także artykuły w gazetach, które kiedyś czytałem na temat UFO.

Pamiętam uczucie smutku, które mnie ogarnęło, gdy pomyślałem o mojej rodzinie, którą bardzo kochałem; poczułem się złapany, jak gdyby w pułapkę i do głowy przyszła mi myśl, że być może już ich nigdy nie ujrzę.

‘Absolutnie nie masz się czego bać, Michel’- powiedziała Thao - zaufaj mi. Powrócisz do swojej rodziny szybko i w dobrym zdrowiu.

Szczęka musiała mi wtedy opaść ze zdziwienia bo wywołało to u Thao melodyjny śmiech, jaki rzadko można usłyszeć wśród nas Ziemian. Po raz drugi odczytała moje myśli; za pierwszym razem myślałem, że to czysty przypadek, ale tym razem nie mogłem mieć żadnych wątpliwości.

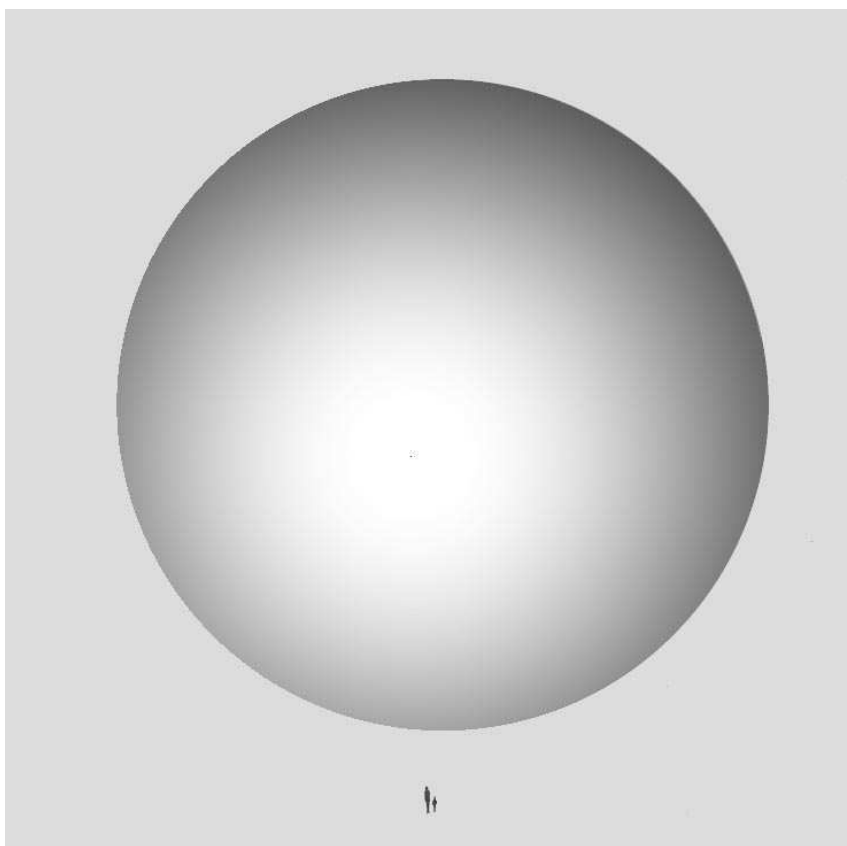
Kiedy byliśmy w bliskiej odległości od kuli Thao kazała mi stanąć na przeciw niej w odległości około jednego metra.

‘Nie dotykaj mnie teraz pod żadnym pretekstem, Michel, cokolwiek się stanie. *Pod żadnym pretekstem*, rozumiesz?’

Ten formalny rozkaz niemile mnie zaskoczył, ale kiwnąłem głową. Thao położyła swoją rękę na czymś w rodzaju „medalionu”, który, jak zauważyłem wcześniej, był „przypięty” na wysokości jej lewej piersi. W

drugiej ręce trzymała coś, co przypominało duży długopis, który odpięła od swojego pasa.

Skierowała „długopis” nad naszymi głowami w kierunku kuli. Zdawało mi się że ujrzałem błysk zielonego promienia, ale nie jestem pewien. Następnie wskazała „długopisem” na mnie, drugą rękę wciąż trzymając na „medalionie” i po prostu unieśliśmy się równocześnie w kierunku ściany maszyny. Dokładnie wtedy, kiedy byłem pewien, że zderzymy się z



**Thao, Michel i statek kosmiczny w równoległym świetle**

powierzchnią skorupy, jej część cofnęła się, jak olbrzymi tłok w cylindrze, ujawniając owalny otwór o wysokości około trzech metrów.

Odzyskaliśmy grunt pod nogami, stojąc na czymś w rodzaju podestu wewnątrz statku. Thao zdjęła rękę z „medalionu” i z wprawą świadczącą że robiła to często wcześniej, ponownie przypięła do pasa swój „długopis”.

‘Chodź. Teraz już się możemy dotykać - powiedziała.

Wzięła mnie za ramię i zaprowadziła w kierunku małego błękitnego światła, tak intensywnego, że musiałem prawie przymknąć oczy. Nigdy wcześniej nie widziałem takiego koloru na Ziemi. Kiedy byliśmy poniżej światła, ściana na której było ono umieszczone „pozwoliła nam przez nią przejść”. Chyba tylko tak to można opisać. Ze sposobu w jaki moja mentorka mnie prowadziła mógłbym przysiąc, że będę miał niezłego guza na czole od każdej ściany, ale za każdym razem *przechodziliśmy przez ścianę jak duchy!* Thao śmiała się serdecznie z mojego zaszokowanego wyrazu twarzy. Wprawiała mnie tym w dobry nastrój. Pamiętam ten śmiech, jak orzeźwiający podmuch wiatru, podnoszący mnie na duchu w sytuacji kiedy pewność siebie zupełnie mnie opuściła.

Czasem rozmawiałem ze znajomymi o „latających spodkach” i byłem przekonany, że one rzeczywiście istnieją, ale kiedy faktycznie znalazłem się twarzą w twarz z rzeczywistością, tyle pytań pojawiło się w moim mózgu, że zdawało mi się, że mi głowa pęknie. Oczywiście, w głębi duszy byłem całą sytuacją zachwycony. Sądząc po sposobie zachowania Thao nie miałem się czego bać. Tylko ona nie była sama. Zastanawiałem się, jacy będą ci inni. Jakkolwiek byłem zafascynowany tą przygodą, wciąż wątpiłem czy zobaczę znowu moich bliskich. Zdawali się być tak bardzo daleko, chociaż jeszcze kilka minut temu byłem w moim własnym ogrodzie.

„Ślizgaliśmy się” po podłodze korytarza w kształcie tunelu prowadzącego do małego pomieszczenia, którego ściany miały tak intensywny żółty kolor, że musiałem przymknąć oczy. Ściany tworzyły sklepienie, dokładnie tak jak byśmy byli wewnątrz wywróconej miski.

Thao włożyła mi na głowę hełm z przezroczystego materiału i zauważyłem, otwierając jedno oko, że pozwoliło mi to znosić światło.

‘Jak się czujesz?’ - zapytała.

‘Lepiej, dziękuję, ale to światło - jak możesz je znosić?’

‘To nie jest światło. To jest po prostu kolor ścian tego pomieszczenia w danym momencie.

‘Dlaczego "w danym momencie"? Przyprowadziłaś mnie tutaj, żeby je pomalować?’ - zażartowałem.

‘Nie ma tu żadnej farby. To są po prostu drgania, Michel. Wciąż ci się zdaje, że jesteś w swoim świecie na Ziemi, kiedy faktycznie *nie jesteś*. Jesteś teraz w jednym z naszych super długodystansowych statków kosmicznych zdolnych do podróżowania z szybkością wiele razy większą od prędkości światła. Wkrótce będziemy odlatywać, czy mógłbyś się położyć w tej koi?’

Na środku pomieszczenia stały dwie skrzynie, przypominające wyglądem trumny bez wiek. Położyłem się w jednej z nich a Thao w drugiej. Słyszałem jak Thao przemówiła w nieznanym mi języku, który



brzmiał bardzo harmonijnie. Chciałem się trochę podnieść, ale nie mogłem. Byłem trzymany przez jakąś nieznaną i niewidzialną siłę. Żółty kolor stopniowo znikał ze ścian, zastąpiony przez nie mniej intensywny kolor niebieski. Pomieszczenie ‘przemalowało’ się na inny kolor.

Jedna trzecia pomieszczenia nagle stała się ciemna i zauważyłem małe światełka migotające jak gwiazdy.

Głos Thao był wyraźny w ciemności.

‘To są gwiazdy, Michel. Opuściliśmy równoległy świat Ziemi i będziemy coraz bardziej oddalać się od twojej planety, żebyś odwiedził naszą. Wiemy, że jesteś bardzo zainteresowany tą podróżą, i także naszym odlotem, który specjalnie dla ciebie będzie się odbywać całkiem wolno.

‘Możemy teraz obserwować ekran, który widzisz przed sobą.

‘Gdzie jest Ziemia?’

‘Nie widać jej teraz, bo jesteśmy bezpośrednio nad nią na wysokości około 10,000 metrów.

Nagle usłyszałem jakiś głos mówiący w języku przypominającym ten, którego wcześniej używała Thao. Thao odpowiedziała krótko i wtedy ten głos przemówił do mnie *po francusku*, czysto i doskonale po francusku (choć intonacja była bardziej melodyjna niż zazwyczaj), witając mnie na pokładzie. Było to coś w stylu ‘witajcie na pokładzie’ naszych linii lotniczych i pamiętam, że mnie to całkiem ubawiło, mimo unikalnej sytuacji w której się znajdowałem. W tej samej chwili poczułem lekki prąd powietrza i zrobiło się chłodniej, jak gdyby włączono klimatyzację. Tempo wydarzeń wzrosło. Na ekranie pokazało się coś, co mogło być tylko Słońcem. Najpierw wydawało się, że dotyka ono krawędzi Ziemi, a mówiąc precyzyjniej, Południowej Ameryki, czego dowiedziałem się potem. Znowu zastanawiałem się czy nie śnię. Sekunda po sekundzie Ameryka się kurczyła. Nie mogłem zobaczyć Australii ponieważ promienie słoneczne jeszcze do niej nie dotarły. Teraz kontury planety stawały się bardziej wyraźne i zdawało się, że poruszamy się wokół globu zajmując pozycję nad Biegunem Północnym. Z tamąd zmieniliśmy kierunek oddalając się od Ziemi z niewiarygodną szybkością. Nasza biedna Ziemia stawała się piłką do koszykówki a potem kulą bilardową aż znikła prawie zupełnie z ekranu. W zamian moje pole widzenia zostało zastąpione ciemnoniebieskim odcieniem kosmosu. Odwróciłem głowę w kierunku Thao w oczekiwaniu na dalsze wyjaśnienia.

‘Podobało ci się?’

‘To było wspaniałe, tylko bardzo szybko. Jak to możliwe lecieć z tak olbrzymią prędkością?’

‘To było nic, mój drogi przyjacielu. ‘Wystartowaliśmy’ bardzo łagodnie. Dopiero teraz lecimy z maksymalną prędkością.

‘Jak szybko?’- przerwałem.

‘Z prędkością wiele razy większą od prędkości światła.

‘Światła? A ile razy większą? To niesamowite! A co z barierą światła?’

‘W pełni rozumiem, że wydaje ci się to niewiarygodne. Nawet wasi specjaliści nie uwierzyliby w to - jednakże jest to *prawda*.

‘Mówisz, że lecimy z szybkością kilka razy większą od prędkości światła, ale ile razy?’

‘Michel, podczas tej podróży wiele, wiele rzeczy będzie ci celowo ujawnione. Będą również szczegóły do których nie będziesz miał dostępu. Dokładna prędkość naszego statku kosmicznego jest właśnie takim szczegółem. Przykro mi, że cię muszę rozczarować, ale masz przed sobą jest jeszcze wiele nowych interesujących rzeczy, które zobaczysz i o których się dowiesz, tak że nie powinieneś się za bardzo martwić, jeżeli pewna informacja będzie ci niedostępna.

Jej zachowanie wskazywało, że sprawa jest zamknięta i nie nalegałem dalej czując, że byłoby to nie na miejscu.

‘Spójrz - powiedziała do mnie. Na ekranie pojawiła się barwna plamka i rosła w szybkim tempie.

‘Co to?’

‘Saturn.

Czytelnik musi mi wybaczyć, że opisy jakie dają nie są tak dokładne, jak można byłoby sobie tego życzyć. Powinno to być zrozumiałe, bo nie odzyskałem wtedy jeszcze wtedy wszystkich swoich zmysłów. Zobaczyłem tak wiele w tak krótkim czasie, że ciągle byłem trochę ‘dezorientowany’.

Kiedy się do niego zbliżaliśmy, słynny Saturn coraz bardziej powiększał się na ekranie. Jego kolory były cudowne, nieporównywalne z niczym, co kiedykolwiek widziałem na Ziemi. Było tam dużo żółtego, czerwonego, niebieskiego, pomarańczowego. W każdym kolorze nieograniczony wachlarz odcieni, które mieszały się, rozdzielały, wzmacniały się, potem słabły tworząc słynne pierścienie i zamykając się wewnątrz nich.

Było to niesamowite widowisko, które coraz bardziej zapełniało nasz ekran.

Kiedy uświadomiłem sobie, że już dłużej nie jestem trzymany przez pole siłowe, chciałem zdjąć maskę aby zobaczyć kolory lepiej, lecz Thao mi zasygnalizowała, żebym niczego nie robił.

‘A gdzie są satelity?’- zapytałem.

‘Możesz zobaczyć dwa całkiem blisko siebie po prawej stronie ekranu.

‘Jak daleko jesteście?’

‘Musimy się znajdować około 6,000,000 kilometrów, może więcej. Ci przy pulpicie sterowniczym oczywiście wiedzą dokładnie, ale żeby ci dać bardziej zbliżone oszacowanie musiałabym wiedzieć czy nasza ‘kamera’ daje pełne zbliżenie czy też nie.

Saturn nagle zniknął po lewej stronie ekranu, który znowu wypełnił się ‘kolorem’ kosmosu.

W tym momencie poczułem niesamowite uniesienie, egzaltację jakiej nigdy przedtem w życiu nie doświadczyłem. Uświadomiłem sobie nagle, że brałem udział w niezwyklej przygodzie. Ale dlaczego? O nic nie prosiłem i

nigdy nie brałem pod uwagę takiej możliwości (kto by brał?), aby doświadczyć coś takiego.

Thao wstała. 'Możesz zrobić to samo, Michel. Usłuchałem i znowu znaleźliśmy się obok siebie na środku kabiny. Zauważyłem wówczas, że Thao nie nosiła już swego helmu.

'Czy możesz mi to wyjaśnić – zapytałem - przedtem cały czas nosiłaś helm, podczas gdy ja mogłem ci towarzyszyć nie nosząc go, a teraz właśnie ja muszę go nosić a ty nie, dlaczego?

'To bardzo proste. Pochodzimy z planety, różniącej się bakteriologicznie od Ziemi. Ziemia - to dla nas medium kultur bakteriologicznych. Z tego też powodu kontaktowanie się z tobą wymagało ode mnie zastosowania podstawowych środków ostrożności. Ty sam stanowiłeś dla mnie niebezpieczeństwo, ale teraz już nie.

'Nie rozumiem.

'Kiedy wszedłeś do kabiny kolor był zbyt intensywny dla twoich oczu i dostałeś helm, który teraz nosisz. Został on specjalnie dla ciebie zaprojektowany. Przewidzieliśmy twoją reakcję.

'Podczas tego bardzo krótkiego czasu kiedy kabina była żółta a potem błękitna, osiemdziesiąt procent niebezpiecznych bakterii w twoim organizmie zostało zniszczonych. Wtedy być może poczułeś chłód powietrza przypominającego klimatyzację; to była jeszcze jedna forma dezynfekcji przez. nazwijmy to promieniowanie, chociaż to nie jest właściwe słowo, nie da się tego przetłumaczyć na żaden ziemski język. W ten sposób ja zostałam całkowicie zdezynfekowana, ale ty wciąż posiadasz wystarczająco dużo bakterii, żeby stanowić dla nas znaczne zagrożenie. Dam ci teraz dwie pigułki i za trzy godziny będziesz się mógł uważać tak „czysty” jak każdy z nas.

Kiedy to mówiła, wzięła małe pudełko obok jej koi, wyjęła z niego pigułki i podała mi je razem z probówką zawierającą ciecz, która wyglądała mi na wodę. Połknąłem je unosząc przy tym podstawę mojego helmu by dostać się do ust. Następnie, no cóż, wszystko stało się szybko i było *bardzo* dziwne.

Thao wzięła mnie na ręce, położyła mnie w koi i zdjęła maskę. *Widziałem co się dzieje z odległości dwóch albo trzech metrów od mojego ciała!* Zdaję sobie sprawę, że pewne rzeczy w tej książce mogą wydać się nieprawdopodobne, ale faktycznie widziałem moje ciało z odległości i mogłem krażyć po pomieszczeniu wyłącznie za pomocą myśli.

Thao przemówiła: 'Michel, wiem, że mnie widzisz i słyszysz. Ja cię nie widzę i dlatego nie mogę patrzeć na ciebie kiedy do ciebie mówię. Twoja Ciało Astralne, czyli ty, opuściło ciało fizyczne. Nie ma w tym żadnego niebezpieczeństwa i nie musisz się martwić. Wiem, że przytrafia ci się to po raz pierwszy i że są ludzie, którzy wpadają w panikę.

'Dostałeś specjalne lekarstwo, aby oczyścić twój organizm ze wszystkich bakterii niebezpiecznych dla nas. Dostałeś także jeszcze drugie

lekarstwo, które spowodowało, że twoje Astralne Ciało opuściło ciało fizyczne - będzie to trwało trzy godziny, tyle czasu ile zajmie oczyszczenie twojego ciała. W ten sposób nie tracąc czasu będziesz mógł odwiedzić nasz statek kosmiczny, nie stanowiąc dla nas zagrożenia.

Chociaż wydaje się to dziwne, muszę przyznać że ten stan wydał mi się całkiem naturalny. Podążyłem za Thao. Było to fascynujące. Thao szła od drzwi do drzwi, które rozstępowały się przed nią i w ten sposób mijaliśmy pomieszczenie za pomieszczeniem. Podążyłem za nią z pewnej odległości i za każdym razem, gdy drzwi się zamknęły zanim zdążyłem się przemknąć, po prostu przechodziłem *przez* nie.

W końcu dotarliśmy do okrągłego pomieszczenia, którego średnica wynosiła około 20 metrów, w którym znajdowało się co najmniej tuzin 'astronautów', wszystkie kobiety i wszystkie rozmiaru Thao. Thao zbliżyła się do grupy czterech astronautek, które siedziały w olbrzymich, wygodnie wyglądających fotelach ustawionych w krąg. Kiedy Thao usiadła w wolnym fotelu, czwórka zwróciła twarze w jej kierunku z oczekiwaniem. Wyglądało na to że to oczekiwanie sprawiało jej przyjemność. W końcu przemówiła.

Znowu z prawdziwą przyjemnością słuchałem ich języka, jego asonans był całkiem dla mnie nowy i jego intonacje były tak melodyjne, że można było pomyśleć, że to śpiew. Wszystkie cztery astronautki wyglądały niezmiernie zainteresowane raportem Thao. Przypuszczałem, że mówiły o mnie, trafnie zgadując że byłem głównym celem ich misji.

Kiedy Thao skończyła, zaczęły padać pytania i dwie inne astronautki dołączyły się do grupy. Dyskusja ożywiła się i nabrała tonu podniecenia.

Nie rozumiejąc ani słowa z tego co mówiły, zwróciłem uwagę na treść ludzi usytuowanych przed ekranami wyświetlającymi trójwymiarowe obrazy, mniej lub bardziej jaskrawe i kolorowe. Przybliżyłem się sądząc, że musi to być pomieszczenie dowódcze statku. Było to dla mnie niezmiernie interesujące, że byłem niewidzialny i nie przeszkadzałem im swoją obecnością, kiedy wykonywały swoje obowiązki.

Na jednym z ekranów, który był większy od pozostałych mogłem dostrzec kropki, niektóre większe niż inne i niektóre jaśniejsze, które poruszały się równomiernie i bez zakłóceń w różnych kierunkach, niektóre na lewą stronę ekranu a inne na prawą. Ich prędkość zwiększała się w miarę, jak rosły na ekranie i ostatecznie z niego znikaly. Wiele z nich miało niezwykle piękne i jaskrawe kolory rozciągające się od subtelnych odcieni aż po oślepiający żółty, taki jak ma światło bijące od słońca.

Wkrótce zdałem sobie sprawę, że te plamy to planety i słońca wśród których nawigowaliśmy i ich bezgłośnie powiększanie się bardzo mnie fascynowało. Trudno mi powiedzieć, jak długo je obserwowałem, kiedy nagle dziwny dźwięk wypełniłabinę. Dźwięk, który był jednocześnie delikatny a za razem uporczywy. Towarzyszyło mu wiele błyskających światel.

Skutek był natychmiastowy. Astronautki, które rozmawiały z Thao, zbliżyły się do pulpitu kontrolnego i każda z nich zajęła swoje miejsce. Oczy wszystkich były zwrócone na ekrany.

Na samym środku jednego z dużych ekranów dostrzegłem olbrzymią masę trudną do opisania. Powiedzmy, że była ona okrągła i niebieskozielona. Pozostawała nieruchoma na środku każdego ekranu.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Główna uwaga była skupiona na trzech astronautkach, które obsługiwały prostokątne kształtu instrumenty, przypominające nasze komputery.

Nagle oniemiałem. Ogromną część powierzchni, którą do tej pory uważałem za ścianę kabiny, pokrył obraz Nowego Jorku.

‘Nie, to nie Nowy Jork, to Sydney! - powiedziałem do siebie. Chociaż most jest trochę inny... A może to nie most?’

Moje zdziwienie było tak wielkie, że zwróciłem się z zapytaniem do Thao obok której się znajdowałem. Niestety całkiem zapomniałem, że przecież nie byłem *w moim fizycznym ciele* i nikt nie mógł mnie usłyszeć. Słyszałem Thao i jej towarzyszkę komentującą to, co widziały, jakkolwiek bez znajomości ich języka nic nie mogłem zrozumieć. Byłem przekonany, że Thao nie mogła mnie okłamać i sądziłem, że rzeczywiście zostawiliśmy Ziemię daleko. Sama mi wyjaśniała, że lecieliśmy z szybkością kilka razy większą od prędkości światła i że mijaliśmy Saturna a później to, co wzięłem za planety i słońca, więc czyżbyśmy wrócili? Dlaczego?

Thao odezwała się głośno i po francusku, co spowodowało, że wszystkie głowy odwróciły się w jej kierunku.

‘Michel, jesteśmy w tej chwili nad planetą Arèmo X3, która jest prawie dwa razy większa od Ziemi i, jak widzisz na ekranie, całkiem przypomina twoją planetę.’

‘Nie mam wiele czasu, żeby ci wyjaśnić cel naszej obecnej misji, ponieważ muszę wziąć udział w tej operacji, ale wyjaśnię ci to później. Powiem ci tylko tyle, że nasza misja związana jest z promieniowaniem atomowym, takie jak znasz na Ziemi.’

Wszystkie astronautki wyglądały na bardzo zajęte. Każda z nich wiedziała co i kiedy robić. Staliśmy nieruchomo. Duży panel wyświetlał obraz centrum miasta. Czytelnik powinien zrozumieć, że ten duży panel był niczym więcej niż olbrzymim telewizyjnym ekranem, który wyświetlał trójwymiarowe obrazy tak wiernie, jakbyśmy wyglądali z okna wysokiego budynku.

Moja uwaga została skierowana w kierunku mniejszego ekranu, który był obsługiwany przez dwie astronautki. Mogłem na nim zobaczyć nasz statek kosmiczny, dokładnie tak, jak go widziałem w świecie równoległym na Ziemi. Kiedy tak patrzyłem, ze zdziwieniem ujrzałem kulę przypominającą jajko kury, oddzielającą się od naszego statku poniżej jego środka. Gdy kula się oddzieliła od naszego statku, szybko poleciała w kierunku planety. Kiedy znikła z pola widzenia, kolejna kula wyłoniła się w

ten sam sposób, a potem trzecia. Zauważyłem, że każda kula była obserwowana na osobnym ekranie przez różne grupy astronautek.

Lot kul w kierunku planety można teraz było łatwo śledzić na dużym ekranie. Choć powinny były dawno już zniknąć z pola widzenia, a wciąż pozostawały widoczne, doszedłem do wniosku, że kamera musi mieć nadzwyczaj silne zbliżenie. W rzeczy samej efekt był na tyle potężny, że pierwsza kula zniknęła z prawej strony panelu a druga z lewej. Mogliśmy teraz widzieć tylko środkową kulę i obserwowaliśmy jej lot całkiem wyraźnie. Zatrzymała się na środku olbrzymiego placu usytuowanego pomiędzy blokami. Tam zawisała, jakby była zawieszona kilka metrów nad ziemią. Pozostałe kule były sterowane w podobny sposób. Jedna zawisała nad rzeką płynącą przez miasto a druga nad wzgórzem w pobliżu miasta.

Nieoczekiwanie na ekranie pojawił się nowy obraz. Wyraźnie teraz mogłem dostrzec drzwi bloków mieszkalnych a raczej gołych wejść, ponieważ tam, gdzie powinny były być drzwi, znajdowały się same ramy.

Pamiętam wyraźnie, że dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, jakie dziwne było to miasto...

*Nic się nie poruszało...*

## 2. Zagłada nuklearna

Jednym słowem można opisać to, co widać było na ekranie: spustoszenie. Ulica, którą obserwowaliśmy, kawałek po kawałku, zawałona była „kopcami” których większość usytuowana była jeden za drugim. Niektóre stały osobno, podczas gdy inne leżały na środku otworów wyglądających na wejścia do budynków. Niepostrzeżenie kamera zrobiła zbliżenie i wkrótce zrozumiałem, że te „kopce” musiały być pojazdami, przypominającymi swoim kształtem płaskodenne łodzie.

Astronautki wokół mnie były na swoich stanowiskach. Z każdej kuli wychodziła długa rura, która powoli dosięgała powierzchni planety. Kiedy koniec rury dosięgał ziemi, unosiła się mała chmurka kurzu i doszło wówczas do mnie, że te pojazdy także musiały być pokryte grubą warstwą kurzu, przez co stawały się bezkształtne i nie do rozpoznania. Oczywiście kula, która unosiła się nad rzeką, miała swoją rurę umieszczoną w wodzie. Skupiłem teraz swoją uwagę na panelu, ponieważ scena była niezwykle fascynująca. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że jestem na ulicy.

Moją uwagę szczególnie przyciągało ciemne miejsce u wejścia do dużego budynku. Mógłbym przysiąc, że coś się poruszyło.

Poczułem też poruszenie wśród astronautek. Nagle to „coś” po kilku drgawkach wyszło na światło. Zamarłem z przerażenia. Jeżeli chodzi o moje „gospodynie”, to oprócz kilku szybciej niż zwykle wypowiedzianych słów i kilku zdań, w których można było usłyszeć emocje, nie wyglądały na zdziwione. To, co obserwowaliśmy wyraźnie na panelu było przerażającym karaluchem o długości około dwóch metrów i wysokości 80 centymetrów.

Czytelnik na pewno nie jeden raz widział te nieprzyjemne, niewielkie insekty, które mamy na Ziemi, szczególnie w ciepłych klimatach, żyjące w piwnicach i w wilgotnych miejscach. Trudno się nie zgodzić, że są one niezbyt przyjemne, lecz nawet największe z nich nie osiągają długości pięciu centymetrów. Proszę sobie teraz wyobrazić osobnika o wymiarach, które opisałem przed chwilą. Coś obrzydliwego.

Rurka wystająca z kuli zaczęła się cofać, i kiedy była metr nad ziemią, karaluch nagle ruszył do przodu żeby zaatakować poruszający się obiekt. Nieufnie zatrzymał się na chwilę, i wtedy spod budynku wyłonił się istny rój insektów, jedna fala robactwa zalewała drugą. Właśnie wtedy, promień oslepiająco intensywnego niebieskiego światła wyleciał z kuli i przesuwał się po grupie robactwa, zamienił ją natychmiastowo na zwęglony kurz. Chmura czarnego dymu zasłoniła wejście budynku.

Z rosnącą ciekawością obserwowałem pozostałe ekrany, ale nie pokazywały one żadnych problemów. Kula znad rzeki wracała do nas, a kula na wzgórzu schowała swoją rurkę, przeniosła się trochę wyżej i opuściła dwie rury jedną poniżej kuli a drugą nad nią. Oczywiście domyśliłem się, że astronautki zbierały próbki gleby, wody i powietrza. Będąc w ciele Astralnym nie mogłem zadać Thao żadnego pytania. Do

tego Thao była teraz zajęta rozmową z dwiema 'gospodyniami'. Kule zaczęły piąć się ku nam i wkrótce były gotowe do 'wchłonięcia' przez nasz statek.

Kiedy operacja się zakończyła, Thao i dwie wspomniane astronautki zajęły miejsca na wprost pulpity, każda przy swoim. W mgnieniu oka obrazy, które otrzymywaliśmy na ekranach i na panelu całkowicie się zmieniły.

Zrozumiałem, że mieliśmy odlecieć, kiedy każda z nich zajęła własne miejsce. Zauważyłem, że wszystkie astronautki przybrały podobną postawę w swoich fotelach, co mnie zaciekało. Dowiedziałem się później, że to pole siłowe zmusiło ich do zajęcia określonej pozycji w fotelu, dokładnie tak, jak pasy bezpieczeństwa przykuwają do siedzeń kaskaderów na Ziemi.

Słońca oświetlały planetę przez czerwonawą mgłę. Odlecieliśmy już i posuwaliśmy się wzdłuż obwodu planety na tej samej wysokości. Przelatując widzieliśmy pustyński obszar, poprzecinany przez suche koryta rzek, które czasami przecinały się między sobą pod kątem prostym. Przyszło mi wówczas na myśl, że mogą to być kanały, a nawet jak nie, to że mogły być zrobione ręką ludzką.

Na panelu ukazywały się obrazy miasta. Najwyraźniej było ono nienaruszone. Chwilę później jego obraz zniknął i ekran zrobił się pusty. Nasz statek z pewnością nabrał szybkości, kiedy tak przelatywał nad planetą, bo obrazy na mniejszych ekranach, które ukazywały jezioro czy wchodzące w ląd morze, migły w szybkim tempie. Usłyszałem nagle kilka uniesionych głosów i natychmiast statek zwolnił tempo. Włączono panel i pokazało się zbliżenie jeziora. Zatrzymaliśmy się.

Wyraźnie widać było część wybrzeża i za dużymi głazami, które stały obok jeziora, można było dostrzec budowle w kształcie sześcianu, które wyglądały mi na domy mieszkalne. Gdy tylko zatrzymaliśmy się znowu, kule zaczęły swoje operacje ponownie, tak jak to robiły wcześniej. Jedna z kul, która unosiła się nad plażą na wysokości którą ocenilem na 40 do 60 metrów, zrobiła kilka doskonałych ujęć. Jej rura dosięgła samego brzegu. Bardzo wyraźnie przekazała nam obraz jakiejś grupki *ludzi*. Na pierwszy rzut oka niczym się oni nie różnili od ludzi na Ziemi.

Ukazało się niezwykle wyraźne zbliżenie. Na środku panelu ukazała się twarz kobiety, której wiek trudno było określić. Miała brązową skórę, długie czarne włosy, które opadały jej na piersi. Jak mogliśmy dostrzec na innym ekranie, była całkiem naga. Tylko jej twarz wyglądała na zniekształconą - przypominała Mongołkę.

Kiedy ujrzałem ją po raz pierwszy, nie wiedziałem, że jest zdeformowana. Założyłem po prostu, że mieliśmy do czynienia z rasą trochę inną od naszej, taką jak przedstawiają autorzy powieści fantastycznych (science fiction) - wszystko powykręcane, z dużymi uszami i tym podobnymi szczegółami. Z dalszych ujęć wyglądało że w tej grupie



mężczyźni i kobiety przypominali rasę polinezyjską. Od razu jednak rzucalo się w oczy, że więcej niż połowa tych ludzi albo była zdeformowana albo zżerana przez *trąd*.

Patrzyli w kierunku kuli i gestykulowali, wyglądając na bardzo poruszonych. Wielu innych wylonilo się z sześciennych budynków, które okazały się ich mieszkaniem i które pokrótce opiszę.

Budynki te bardzo przypominały schrony przeciwpancerne z czasów II wojny światowej, do których dodano bardzo grube kominy (najprawdopodobniej w celu wentylacji) wystające około metra nad powierzchnią ziemi. Orientacja wszystkich schronów była jednakowa i ludzie wychodzili z nich przez zacienione boczne otwory.

Bez żadnego ostrzeżenia poczułem jak jakaś siła odciąga mnie od panelu. Błyskawicznie przeleciałem przez kilka pomieszczeń, aż znów znalazłem się w kabinie, gdzie leżało moje ciało fizyczne wyciągnięte na koi, tak jak je zostawiłem.

W mgnieniu oka wszystko stało się czarne. Zapamiętałem bardzo dobrze to nieprzyjemne uczucie, które potem nastąpiło. Moje kończyny były jak z ołowiu. Kiedy chciałem nimi poruszyć, czułem się, jakbym był sparalizowany. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie byłem w stanie się ruszyć. Muszę się przyznać że wpadłem w panikę i z całych sił chciałem znowu opuścić moje ciało fizyczne, ale nie mogłem.

Nie wiem ile czasu upłynęło zanim kabina napelniła się stopniowo wyjątkowo niezwykle relaksującym błękitno-zielonym światłem. W końcu weszła Thao. Miała na sobie inny kombinezon.

‘Wybacz Michel, że kazałam ci czekać, ale w momencie kiedy twoje fizyczne ciało przypominało o sobie, nie mogłam przyjść ci pomóc.

‘Nie musisz przeproszać, doskonale rozumiem - przerwałem - a ja chyba mam problem. Nie mogę się ruszyć. Chyba coś się we mnie rozłączyło.

Uśmiechnęła się i położyła rękę koło mojej, bez wątpienia dotknęła mechanizm kontrolny, bo natychmiast poczułem się wolny.

‘Jeszcze raz mi wybacz, Michel. Powinnam ci pokazać, gdzie jest kontrolna komórka systemu bezpieczeństwa. Wszystkie siedzenia, łóżka i koje są wyposażone w systemy bezpieczeństwa, które uruchamiają się automatycznie, gdy tylko ktoś zajmie w nich miejsce, i istnieje nawet najmniejsze zagrożenie.

‘Kiedy statek znajduje się w niebezpiecznej strefie, wówczas trzy komputery nadzorujące bezpieczeństwo powodują włączenie pól siłowych. Taka jest ich właściwa nazwa. Kiedy niebezpieczeństwo mija, komputery automatycznie neutralizują pola siłowe.

‘Jeśli mimo tego, że przebywamy w niebezpiecznej strefie, chcemy się uwolnić czy chwilowo zmienić pozycję, wówczas wystarczy zbliżyć rękę albo tylko palec do komórki i pole siłowe natychmiast się neutralizuje. Kiedy wrócimy na swoje miejsca, pole siłowe znowu nas unieruchomi.

‘Teraz mam do ciebie prośbę, abys poszedł się przebrać. Pokażę ci gdzie. W pomieszczeniu ujrzysz otwarty kufer, w którym zostawisz wszystko, co masz na sobie, za wyjątkiem okularów. Znajdziesz tam kombinezon, który masz włożyć na siebie, zanim znowu się tutaj spotkamy.

Thao pochylila się i pomogła mi się podnieść, biorąc mnie za rękę.

Byłem cały zeszytywniały. Udałem się do małego pomieszczenia, które mi wskazała, rozebrałem się do naga i nałożyłem kombinezon, który pasował doskonale. Zdziwiło mnie to, gdyż pomimo swoich 178 centymetrów wzrostu, wyglądałem jak karzeł w porównaniu z moimi gospodyniami.

Wkrótce potem - będąc ponownie w kabinie- Thao podała mi coś, co przypominało z wyglądu wielką bransoletę, a naprawdę było parą olbrzymich okularów.

Podobnie do okularów, jakie noszą motocykliści, były bardzo przyciemnione. Na prośbę Thao założyłem je, ale żeby to zrobić, musiałem zdjąć moje własne okulary, w przeciwnym razie moje szkła zostałyby zgniecione przez te duże. Pasowały doskonale do kształtu moich oczodołów.

‘A teraz ostatni środek ostrożności - powiedziała Thao.

Unosząc swoją rękę w kierunku ściany Thao w jakiś sposób uwolniła pewien mechanizm, co spowodowało ponowne pojawienie się intensywnego światła, którego oślepiającą jaskrawość wyraźnie odczulem pomimo silnie przyćmionych szkieł. Znowu poczułem chłodny prąd powietrza.

Światła zgasły. Nie czulem już prądu powietrza, mimo to Thao wciąż się nie ruszała, tak jakby na coś czekała. W końcu usłyszeliśmy głos i Thao zdjęła moje duże, przyciemnione okulary. Założyłem swoje okulary i Thao poprosiła, abym za nią poszedł. Szliśmy tą samą drogą co wówczas, gdy byłem w moim ciele Astralnym, i ponownie znaleźliśmy się w pomieszczeniu dowódczym.

Jedna ze starszych astronautek (mówię ‘starszych’, choć może powinienem użyć ‘wyglądających poważniej’, ponieważ one wszystkie wyglądały, jakby były w tym samym wieku) powiedziała coś krótko do Thao. Thao zaprowadziła mnie do fotela przed panelem i kazała mi tam usiąść. Potem szybko przyłączyła się do swoich koleżanek. Zdałem sobie sprawę, że są bardzo zajęte.

Jeżeli chodzi o mnie, to zacząłem sprawdzać czy naprawdę potrafię się uwolnić z pola siłowego. Gdy tylko usiadłem, zostałem przymurowany do fotela - nie znoszę tego uczucia.

Przesunąłem lekko ręką i natychmiast poczułem się wolny, tak długo jak tylko trzymałem rękę przed komórką kontrolną.

Panel przekazywał teraz obraz około pięciuset ludzi stojących na brzegu niedaleko bunkrów. Dzięki doskonałemu zbliżeniu możliwemu

przy użyciu naszych kamer widzieliśmy ich doskonale. Wszyscy, bez wyjątku byli nadzy: od najstarszego aż do najmłodszego. Znowu mogłem zauważyć, że większość ich jest albo zdeformowana albo ma brzydki wyglądające rany. Wszyscy gestykulowali pokazując na kulę, która pobierała próbki gleby, lecz nikt się nie zbliżał. Mężczyźni, którzy wyglądali na najsilniejszych, trzymali w rękach coś, co przypominało maczety lub szable. Wyglądało że coś obserwowali.

Poczułem ucisk na moim ramieniu i obróciłem się zdziwiony. Była to Thao. Uśmiechnęła się do mnie i pamiętam, że po raz pierwszy wówczas doceniłem piękno i szlachetność jej twarzy.



**Thao**

Wspomniałem już wcześniej o jej włosach, które były długie, delikatne jak jedwab, w kolorze blond ze złocistym odcieniem. Opadały na jej ramiona i otaczały jej doskonale owalną twarz. Miała duże, lekko wysunięte czoło.

Wiele kobiet na naszej planecie pozazdrościłoby jej błękitno-purpurowych oczów i długich podkręconych rzęs. Jej brwi wywijają się do góry, przypominając skrzydła ptaka. Dodawało jej to unikalnego uroku. Jej oczy były pełne blasku. Proporcjonalny nos był lekko płaski u dołu, co podkreślało jej zmysłowe usta. Jej uśmiech odsłaniał rząd doskonałych zębów - tak doskonałych, że można by pomyśleć, że są sztuczne (co zdziwiło by mnie bardzo). Kształtny podbródek był lekko kanciasty, co mogłoby sugerować męskie cechy charakteru, ale nie ujmowało jej to uroku. Delikatny meszek włosów nad górną wargą mógłby zakłócić idealną perfekcję jej twarzy, gdyby nie były one w kolorze blond.

Widzę Michel, że już wiesz, jak uwolnić się od pola siłowego.

Właśnie miałem odpowiedzieć, gdy nagle uniesione głosy reszty spowodowały że spojrzeliśmy na panel.

Fala ludzi przetaczała się przez plażę. Wszyscy masowo pędzili z powrotem w kierunku swoich domostw i tłoczyli się u ich wejść w jednym wielkim ścisku, podczas gdy uzbrojeni w szable i kilofy mężczyźni formowali szyk stając oko w oko z czymś, co było najbardziej nieprawdopodobną 'rzeczą', jaką kiedykolwiek mógłbym sobie wyobrazić.

Grupa czerwonych mrówek, *każda wielkości kromy*, pędziła zza skał w kierunku plaży. Poruszały się szybciej od galopujących koni.

Uzbrojeni mężczyźni spoglądali do tyłu, tak jakby chcieli porównać szybkość próbujących się schronić ludzi z postępowaniem mrówek. Ale mrówki były tuż tuż.

Mężczyźni dzielnie stawili im czoła, gdy pierwsza bestia zaatakowała, wahając się najpierw przez ułamek sekundy. Mogliśmy wyraźnie dostrzec jej zuchwy - każda miała wielkość ramienia człowieka. Na początku bestia zasymulowała atak. Mężczyzna uderzył szablą, ale przeciął tylko powietrze. Natychmiast jej zuchwy objęły go w pasie przecinając go na pół. Para mrówek pomogła pierwszej bestii pociąć człowieka na strzępy, podczas gdy reszta rzuciła się na uciekających wojowników. Odległość między nimi dramatycznie malała.

Niebieska wiązka oślepiająco intensywnego, niebieskiego jak błyskawica światła została wystrzelona z kuli, dokładnie w momencie kiedy mrówki dopadały mężczyzn. Promień systematycznie eliminował mrówki, jedną za drugą, z zadziwiającą precyzją i efektywnością. Nad spalonymi ciałami mrówek, które leżały porozrzucane po całej ziemi, unosiły się kłęby dymu. Ich ogromne nogi trzęsły się w ostatnich spazmach konwulsji.

Wiązka światła kontynuowała systematyczne niszczenie mrówek, w mgnieniu oka unicestwiając gigantyczne insekty. Z pewnością czuły

instyktownie, że nie są w stanie dorównać tej prawie nadnaturalnej sile i rzucili się do ucieczki.

Wszystko działo się niezwykle szybko. Thao wciąż była przy mnie. Jej twarz odzwierciedlała niesmak i smutek raczej niż złość.

Jeszcze jedno spojrzenie na panel i nowa scena - ucieczkę mrówek śledziła nie tylko kamera kuli, ale także jej śmiertelny promień. Reszta roju, który ocenilem na sześćset czy siedemset osobników, była wciąż dziesiątkowana. Ani jedna mrówka nie uszła z życiem.

Kula powróciła nad plażę, tam gdzie była wcześniej, i wysunęła specjalne urządzenie, z którego pomocą przeszukiwała padlinę. Zauważyłem, jak jedna z astronautek siedzi przy swoim pulpicie i mówi coś do komputera. Zapytałem szybko Thao czy to ona sprawuje kontrolę nad przebiegiem tej operacji.

‘W danym momencie tak, ponieważ akcja ta nie była w naszym planie. Bierzymy próbki ciał tych stworów, zwłaszcza kawałki ich płuc, aby je zbadać. Sądzimy, że pewne typy promieniowania spowodowały tą szczególną mutację i formę tych stworzeń. Prawdę mówiąc, mrówki nie posiadają płuc i chyba jedyne, co wyjaśniałoby ich nagle gigantyczne proporcje to...

Thao przerwała nagle. Kamera pokazywała jak ludzie wychodzą z powrotem ze swoich domów i dziko gestykują w kierunku kuli. Rozłożyli szeroko ramiona i padli na twarz. Następnie powtórzyli tę procedurę.

‘Czy oni widzą nasz statek? - zapytałem.

‘Nie, jesteście w tej chwili 40 kilometrów ponad nimi, a do tego trzy warstwy chmur oddzielają nas od powierzchni planety. Ale z drugiej strony widzą naszego satelitę i to właśnie do niego kierują gesty wdzięczności.

‘Pewnie myślą, że ta kula to Bóg, który uratował ich przed zagładą.

‘Całkiem możliwe.

‘Czy możesz mi powiedzieć co się tu dzieje? Kim są ci ludzie?

‘Zajęłoby to zbyt dużo czasu, Michel, zwłaszcza teraz, gdy tyle rzeczy się dzieje na statku, ale mogę zaspokoić twą ciekawość i wyjaśnić ci to w skrócie.

‘Ludzie ci są, w pewnym sensie, potomkami pewnych przodków, którzy wciąż jeszcze zamieszkują twoją planetę. Grupa ich przodków zaludniła kontynent za planecie Ziemi około 250 000 ziemskich lat temu. Tutaj mieli oni cywilizację, która była bardzo zaawansowana, ale po stworzeniu olbrzymich politycznych barier ostatecznie wyniszczyli się nawzajem 150 lat temu przy pomocy siły jądrowej.

‘Czy mówisz o wojnie jądrowej?

‘Tak, spowodowanej przez reakcję łańcuchową. Przylatujemy tu od czasu do czasu, aby pobrać próbki w celu zbadania stopnia promieniowania, które wciąż jeszcze istnieje w różnych rejonach. Czasami też, tak jak właśnie przed chwilą, pomagamy im.

‘Ale oni przecież muszą was brać za samego pana Boga, po tym co teraz zrobiliście!

Thao uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

‘Tak, to prawda, Michel. Biorą nas za bogów dokładnie tak samo, jak na twojej planecie, niektórzy z waszych przodków też brali nas za bogów. Do tej pory ludzie na Ziemi o nas mówią.

Moja twarz musiała wyrażać kompletne zdziwienie, bo Thao spojrziała na mnie z rozbawieniem.

‘Powiedziałam ci przed chwilą, że moje wyjaśnienia są w pewnym sensie przedwczesne. Mamy dużo czasu, żeby jeszcze o tym porozmawiać. A propos, właśnie po to jesteś z nami.

Powiedziałaby to przeprosiła mnie i zajęła miejsce przed ‘ekranopulpitem’. Obrazy na ekranie zmieniały się błyskawicznie. Kula unosiła się z powrotem do góry i dzięki temu zobaczyliśmy fragment kontynentu, na którym zaobserwowałem zielone i brązowe miejsca. Kula ponownie zajęła swoje miejsce wewnątrz statku i odlecieliśmy.

Przelecieliśmy nad planetą z zapierającą dech w piersiach szybkością. Pozwoliłem polu siłowemu uwięzić się w fotelu.

Obrazy wód bezkresnego oceanu pojawiły się na ekranie. Można było dostrzec wyspę, która ‘rosła’ w oczach. Wyglądała na niewysoką, aczkolwiek muszę przyznać, że oszacowanie rozmiarów sprawiało mi dużą trudność.

Znowu powtórzono dokładnie opisaną już procedurę. Zatrzymaliśmy się nad wybrzeżem. Tym razem cztery kule opuściły statek i zaczęły spadać na wyspę. Na ekranie pokazała się plaża widziana okiem kamery.

Na brzegu leżało coś, co wyglądało jak grube płyty, wokół których zgromadzili się nadzy mężczyźni - tej samej rasy, którą widzieliśmy wcześniej. Zdawali się nie zauważać kuli i wywnioskowałem z tego, że musiała się ona znajdować na znacznej wysokości, pomimo znakomitych zbliżeń, jakie ciągle otrzymywaliśmy.

Na ekranie widzieliśmy teraz mężczyzn niosących jedną z płyt w kierunku wody. Unosiła się na falach, jak gdyby była zrobiona z korka. Mężczyźni wspięli się na nią, chwycili za wiosła, którymi z wprawą się posługiwali i popłynęli na otwarte morze. Kiedy oddalili się od brzegu, zarzucili linki i ku mojemu zdziwieniu prawie natychmiast wyciągnęli przyzwoitego wymiaru rybę.

Fascynował mnie widok tych mężczyzn walczących o przetrwanie, podobnie jak myśl, że możemy im pomóc, zupełnie jakbyśmy byli bogami.

Uwolniłem się z pola siłowego, żeby pójść i sprawdzić inne ekrany ukazujące różne obrazy. Właśnie gdy odważyłem się podnieść, usłyszałem rozkaz *nie słysząc głosu*.

‘Michel, zostań tam gdzie jesteś.

Oniemiałem. Był to jakby głos z wnętrza mojej głowy. Obróciłem głowę w kierunku Thao - uśmiechała się do mnie. Zdecydowałem się spróbować i pomyślałem z całych sił:

‘Telepatia to świetna rzecz, prawda Thao?’

‘Oczywiście - odpowiedziała w ten sam sposób.

‘Fantastycznie. Możesz mi powiedzieć, jaka temperatura panuje na dole w tej chwili?’

Sprawdziła dane na pulpicie.

‘Dwadzieścia osiem stopni Celsjusza. W ciągu dnia średnia temperatura osiąga trzydzieści osiem stopni.

Pomyślałem sobie: ‘gdybym był kompletnie głuchy i niemy, potrafiłbym porozumieć się z Thao równie łatwo jak za pomocą słów’.

‘Z całą pewnością, mój drogi.

Spojrzałem na Thao zdziwiony. Były to moje osobiste przemyślenia a mimo to ona przechwyciła moje myśli. Trochę mnie to zmieszało.

Uśmiechnęła się do mnie szeroko.

‘Nie denerwuj się Michel. Zrobiłam to dla zabawy i nie gniewaj się o to. Zazwyczaj czytam myśli tylko wtedy kiedy zadajesz mi pytanie. Chciałam po prostu ci pokazać, jakie możliwości tkwią w tej dziedzinie. Więcej tego robić nie będę.

Odwzajemniłem jej uśmiech i ponownie skierowałem moją uwagę na ekran. Widziałem kulę na plaży. Była bardzo blisko grupy mężczyzn, a oni w ogóle jej nie zauważali. Kula pobierała próbki piasku z odległości około dziesięciu metrów od grupy. Zapytałem Thao telepatycznie, dlaczego ci ludzie w ogóle nie widzą maszyny.

‘Jest noc - odpowiedziała.

‘Noc? W takim razie dlaczego wszystko widzimy tak wyraźnie?’

‘Michel, to są specjalne kamery przypominające wasze działające na podczerwień.

Zrozumiałem teraz lepiej, dlaczego obrazy były teraz mniej jaskrawe od tych, które widzieliśmy podczas poprzednich postojów. Mimo to, zbliżenia były doskonałe. Właśnie wtedy na pulpicie ukazało się ujęcie czyjejś twarzy. Była to najwyraźniej twarz kobieca. To co zobaczyłem było okropne. Biedaczyna miała olbrzymią ranę tam, gdzie powinno być lewe oko. Jej usta były umiejscowione po prawej stronie twarzy i wyglądały jak mały otwór na środku jej szczęki, wokół którego były wargi wyglądające na połączone razem. Żaloszny, pojedynczy kosmyk włosów zwisał z czubka jej głowy.

Zobaczyliśmy teraz jej piersi, które byłyby bardzo piękne, gdyby jedna z nich nie miała ropiejącej rany z boku.

‘Mając takie piersi myślę, że musi być młoda, prawda?’-zapytałem.

‘Komputer ocenia jej wiek na 19 lat.

‘Promieniowanie?’

‘Oczywiście.

Pojawili się inni ludzie, niektórzy z nich wyglądali zupełnie normalnie. Wśród nich byli mężczyźni o atletycznej budowie ciała. Nie wyglądali na więcej niż na dwadzieścia kilka lat.

‘Czy wiesz w jakim wieku może być najstarszy z nich?’

Jak na razie nie mamy żadnych danych o kimś, kto miałby więcej niż 38 lat, a rok na tej planecie wynosi 295 dni po 27 godzin. Jeśli spojrzysz teraz na ekran, zobaczysz zbliżenie genitaliów tego przystojnego i atletycznie zbudowanego młodego mężczyzny. Jak widzisz, jego genitalia są w stanie totalnego zaniku. Z badań przeprowadzonych na poprzednich wyprawach wiemy, że jest tu bardzo niewielu mężczyzn zdolnych do prokreacji, a jednak liczba dzieci jest duża. To instynkt przetrwania obecny we wszystkich rasach, aby się rozmnażać jak najszybciej. Oczywiście rozwiązanie w takiej sytuacji jest takie, że ci mężczyźni, którzy są zdolni do prokreacji spełniają funkcję ‘ogierów’. Zdaje mi się, że ten mężczyzna musi być jednym z nich.

Kamera pokazywała młodego mężczyznę w wieku około 30 lat posiadającego fizyczne atrybuty, niezbędne aby dać potomka.

Widzieliśmy też dużo dzieci biegających wokół małych ognisk, na których gotowano jedzenie.

Mężczyźni i kobiety siedzieli wokół ognisk, brali ugotowane kawałki i dzielili się nimi z dziećmi. Ogień przypominał zwykły ogień z drewna, ale nie jestem tego pewien. Był on podsycany przez coś w kształcie kamieni.

Z dala od ognisk widziałem płyty podobne do łodzi opisanych wcześniej. Były ułożone w stos w taki sposób, żeby można było się między nimi wygodnie schronić.

W polu widzenia kamery nie było żadnych drzew - chociaż może gdzieś istniały, bo wcześniej zauważyłem zielone kępki podczas przelotu nad kontynentem.

Kilka małych czarnych świni pokazało się między chatami. Zawzięcie je goniły trzy żółte psy. Po chwili zwierzęta zniknęły za chatą.

Cały czas nie mogłem uwierzyć, że jestem na innej planecie. Ci ludzie wyglądali jak ja, a raczej jak Polinezyjczycy - i były tu świny i psy. Wszystko to coraz bardziej mnie dziwiło.

Kula zaczęła wracać, inne chyba też, ale z mojego miejsca nie widać było ekranów, które przekazywały obraz z pozostałych kul. Rozpoczęto operację ‘powrót na statek’, wszystkie kule zostały ‘wchłonięte’ bez żadnych incydentów, tak samo jak przedtem.

Przypuszczałem, że za chwilę znów odlecimy i usadowiłem się wygodnie, pozwalając aby pole siłowe mnie unieruchomiło.

Kilka chwil później pokazały się dwa słońca planety. Potem wszystko kurczyło się szybko, jak wówczas, gdy opuszczaliśmy Ziemię. Po krótkim czasie pole siłowe zostało zneutralizowane. Zrozumiałem, że byłem wolny i mogłem wstać. Było to mile uczucie. Zauważyłem Thao zmierzającą w



moim kierunku. Towarzyszyły jej dwie, nazwijmy to, 'starsze' koleżanki. Stałem obok mojego fotela przed trzema astronautkami.

Ilekczo patrzyłem na Thao musiałem dobrze unieść głowę, ale kiedy przedstawiła mnie po francusku do 'starszej' z nich, poczułem się jeszcze mniejszy. Była ona co najmniej o głowę wyższa od Thao.

Byłem zupełnie zdumiony gdy Biastra (tak miała na imię) przemówiła do mnie czysto po francusku, chociaż mówiła wolno. Położyła swoją prawą rękę na moim ramieniu i powiedziała:

'Cieszę się Michel, że jesteś na pokładzie. Mam nadzieję, że dobrze się tu czujesz i że tak dalej będzie. Pozwól, że cię przedstawię Latoli, zastępcy dowódcy statku. Ja jestem kimś, kogo nazwałbyś 'kapitanem' naszego statku, który nazywa się *Alatora*.

Zwróciła się do Latoli, powiedziała kilka słów w swoim języku i Latoli także położyła swoją dłoń na moim ramieniu. Uśmiechając się ciepło powtórzyła kilka razy moje imię powoli, tak jak to robi ktoś, gdy ma trudności w wymówieniu słowa w nowym języku.

Jej ręka spoczywała na moim ramieniu i fala zadziwiająco znakomitego samopoczucia owładnęła moim ciałem. Musiałem oddać się temu uczuciu całkowicie, bo wszystkie trzy zaczęły się śmiać. Thao wyczytała moje myśli i uspokoiła mnie:

'Michel, Latoli posiada specjalny dar, który nie jest rzadkością wśród naszych ludzi. To, co doświadczyłeś przed chwilą to fluid, który od niej emanuje. Jest on natury magnetycznej i ma właściwości dobroczynne.

'Ależ to cudowne! - powiedziałem podniesionym głosem - podziękuj jej w moim imieniu. Następnie zwróciłem się do dwóch astronautek:

'Dziękuję wam za powitanie, ale muszę się przyznać, że jestem zupełnie oszołomiony tym, co się ze mną dzieje. Dla Ziemiaka takiego jak ja, takie przeżycie jest czymś niewiarygodnym. Chociaż zawsze wierzyłem, że na innych planetach mogą żyć istoty podobne do nas, niezmiernie trudno mi przychodzi zdać sobie sprawę, że to nie jest jakiś fantastyczny sen.

Rozmawiałem często z moimi przyjaciółmi na Ziemi o takich rzeczach jak telepatia, istoty pozaziemskie i, jak my to nazywamy, 'latające talerze', ale to były tylko wielkie słowa wypowiedane z ignorancją. Teraz mam dowód na istnienie równoległych światów, naszą dwoistą naturę i inne niewyjaśnione zjawiska, których istnienie wyczuwałem od dawna. To, czego doświadczyłem w ciągu ostatnich kilku godzin po prostu zapiera mi dech w piersiach.

Latoli spodobał się mój monolog i wyrzekła kilka słów, których nie zrozumiałem, ale Thao natychmiast je dla mnie przetłumaczyła.

Michel, Latoli rozumie doskonale, co czujesz.

Ja też - dodała Biastra.

'W jaki sposób ona mogła zrozumieć, co ja powiedziałem?

‘Ona ‘zanurzyła się’ telepatycznie w twój umysł, gdy mówiłaś. Musisz zdać sobie sprawę, że telepatia jest absolutnie niezależna od barier językowych.

Moje ciągłe zdziwienie musiało je bawić, bo uśmiechy nie schodziły im z ust. Biastra zwróciła się do mnie:

‘Michel, pozwól, że ci przedstawię resztę naszej załogi. Chodź za mną proszę. Wzięła mnie za ramię i zaprowadziła do dalszego pulpitu, gdzie trzy astronautki obserwowały przyrządy. Nie byłem wcześniej przy tym pulpicie nawet w ciele Astralnym, i zupełnie nie zwracałem uwagi na odczyty z komputerów. Dopiero teraz spojrzałem na nie i zamurowało mnie kompletnie. Cyfry przed moimi oczami były *Arabskie!* Wiem, że czytelnik będzie zdziwiony, tak samo jak ja, ale rzeczywiście tak było. Jedyńki, dwójki, trójki, czwórki itd. były takie jak na Ziemi.

Biastra zauważyła moje zdziwienie.

‘Spotykają cię tutaj same niespodzianki, nieprawdaż Michel? Nie myśl, że się twoim kosztem bawimy. W pełni rozumiemy twoje zdziwienie. Wszystko samo się poukłada we właściwym czasie. A teraz pozwól, że przedstawię ci Naolę.

Pierwsza z astronautek wstała i zwróciła się w moim kierunku. Położyła swoją rękę na moim ramieniu, tak jak to uczyniły wcześniej



Cyfry. Liczba kątów w każdej cyfrze odpowiada jej numerycznej wartości.

Na przykład jedynka zawiera 1 kąt a dziewiątka 9 kątów.

Biastra i Latoli. Zrozumiałem, że ten gest odpowiadał naszemu uściśnięciu ręki. Naola przemówiła do mnie w jej własnym języku i potem także powtórzyła trzy razy moje imię, tak jakby chciała je zapamiętać na zawsze. Była tego samego wzrostu co Thao.

Ten sam rytuał powtarzał się za każdym razem, gdy byłem komuś przedstawiany i w ten sposób oficjalnie poznałem wszystkich członków załogi. Były uderzająco podobne do siebie. Na przykład ich włosy różniły się tylko długością i odcieniem, od ciemnej miedzi aż do jasnego blond ze złocistym odcieniem. Jedne miały dłuższe lub szersze nosy niż inne, ale u wszystkich oczy były koloru bardziej jasnego niż ciemnego i wszystkie miały bardzo zgrabne, pięknie ukształtowane uszy.

Latoli, Biastra i Thao poprosiły mnie abym usiadł w jednym z wygodnych foteli.

Kiedy wszyscy usadowili się wygodnie, Biastra poruszyła ręką w dość szczególny sposób w pobliżu poręczy swojego fotela i ujrzałem, jak w

powietrzu *unoszą się* w naszym kierunku cztery okrągłe tace. Każda z nich zawierała pojemnik z żółtawą cieczą i miseczkę czegoś białawego o konsystencji waty z cukru, ale w formie granulowanej. Płaskie 'szczypce' służyły za widelce. Tace spoczęły na poręczach naszych foteli.

Sytuacja mnie intrygowała. Thao zasugerowała, żebym wziął z niej przykład, jeżeli mam ochotę się poczęstować. Sączyła napój ze swojej szklanki i ja zrobiłem to samo. Napój miał przyjemny dla podniebienia smak, przypominał mieszankę wody z miodem. Idąc dalej za jej przykładem poczęstowałem się po raz pierwszy tym, co ludzie na Ziemi kiedyś nazwali 'manną'. Podobne jest to do chleba, jest jednak znacznie lżejsze i nie posiada żadnego specyficznego smaku. Zjadłem tylko połowę zawartości miseczki i poczułem się najedzony, co mnie zdziwiło, zwążywszy na konsystencję tej potrawy. Wypiłem napój, i chociaż nie mogłem powiedzieć, abym stolował w świetnym stylu, poczułem się znakomicie. Nie byłem ani głodny ani spragniony.

'Michel, a może masz ochotę na jakąś francuską potrawę?' - zapytała Thao z figlarnym uśmiechem malującym się na jej twarzy.

Uśmiechnąłem się tylko, ale Biastra parsknęła.

Właśnie wtedy sygnał przyciągnął naszą uwagę w stronę pulpitu. Na środku ekranu w dużym zbliżeniu ukazała się głowa kobiety przypominająca moje gospodynie. Mówiła szybko. Moje towarzyszki obróciły się w swoich fotelach aby udzielić jej więcej uwagi. Naola siedząc przy swoim stanowisku wdala się w dialog z postacią na ekranie, tak jak to robią nasi prezenterzy telewizyjni na Ziemi. Zbliżenie zastąpił gwałtownie panoramiczny obraz tuzina kobiet, każdej siedzącej przed swoim stanowiskiem.

Thao wzięła mnie za ramię, zaprowadziła do Naoli i usadowiła mnie przed jednym z ekranów. Usiadła obok i zwróciła się do ludzi na ekranie. Mówiła coś szybko melodyjnym głosem przez pewien czas i często odwracała się w moim kierunku. Wszystko wskazywało na to, że byłem głównym tematem rozmowy.

Kiedy skończyła, ponownie kamera zrobiła zbliżenie kobiety, która odpowiedziała Thao w kilku krótkich zdaniach. Ku mojemu zdziwieniu jej oczy spoczęły na mnie i uśmiechnęła się.

'Witaj Michel, życzymy ci bezpiecznego przylotu na Tjehoobę.

Czekała na moją odpowiedź. Kiedy moje zdziwienie minęło, wyrzekłem kilka ciepłych słów jako podziękowanie. To z kolei wywołało uniesienie i liczne komentarze u jej towarzyszek, które znów pokazały się w panoramicznym ujęciu na ekranie.

'Czy one zrozumiały?'- zapytałem Thao.

'Telepatycznie tak, ale są zachwycone, bo słyszą jak ktoś z innej planety mówi w swoim języku. Większości z nich nie trafia się to często.

Thao mnie przeprosiła, zwróciła się do ekranu i nastąpiła rozmowa na tematy techniczne, jak mi się wydawało, bo przyłączyła się Biastra. Na koniec po uśmiechu w moją stronę i słowach 'do widzenia', obraz ucięto.

Mówię 'ucięto' ponieważ ekran nie zrobił się pusty, ale pojawił się na nim piękny, delikatny kolor - mieszanina koloru zielonego i indygowego błękitu, co stworzyło uczucie zadowolenia. W ciągu następnej minuty kolor ten stopniowo wyblakł.

Spojrzałem na Thao i zapytałem, co to było - spotkanie z innym statkiem kosmicznym i co to jest ta Tioaba czy Tiaoula?

'TJehooba, Michel, to nazwa, którą nadałiśmy naszej planecie, tak jak wy swoją nazwaliście 'Ziemia'. Nasza międzygalaktyczna baza jest z nami w kontakcie. Przylecimy na TJehoobę za 16 ziemskich godzin i 35 minut. Sprawdziła to spoglądając na najbliższy komputer.

'Ci ludzie tam, to byli technicy z twojej planety?'

'Tak jak powiedziałam, z naszej bazy międzygalaktycznej. Baza ta monitoruje nasz statek przez cały czas. Gdybyśmy mieli jakiegokolwiek kłopoty natury technicznej czy ludzkiej, w osiemdziesięciu procentach przypadków, załoga tej bazy potrafiłaby nadzorować nasz bezpieczny powrót.

Nie zdziwiło mnie to szczególnie, bo zacząłem rozumieć, że mam do czynienia z wysoko rozwiniętą cywilizacją, której możliwości techniczne przekraczały moje zdolności zrozumienia. Jedno co wówczas do mnie doszło to to, że nie tylko na naszym statku, ale także w bazie międzygalaktycznej załoga składała się *wyłącznie z kobiet*. Takie składające się tylko z kobiet załogi byłyby czymś zupełnie wyjątkowym na Ziemi.

Zastanawiałem się, czy TJehooba jest zaludniona wyłącznie przez kobiety - takie kosmiczne Amazonki. Uśmiechnąłem się na samą myśl. Zawsze wolałem towarzystwo kobiet od mężczyzn. To była bardzo przyjemna myśl!

Zapytałem Thao wprost:

'Czy pochodzisz z planety zamieszkałej tylko przez kobiety?'

Spojrzała na mnie z wyraźnym zdziwieniem, potem na jej twarzy pojawiło się rozbawienie. Trochę mnie to speszyło. Czyżbym powiedział coś głupiego? Wzięła mnie za ramię i poprosiła, abym poszedł za nią. Opuściliśmy pomieszczenie dowódcze i weszliśmy do mniejszego pomieszczenia (nazwanego *Haalis*), które wyglądało bardzo przytulnie. Thao wyjaśniła, że nikt nam nie będzie przeszkadzał, ponieważ ktokolwiek do tego pomieszczenia wszedł nabierał prawa do całkowitej prywatności. Poprosiła mnie abym wybrał któryś z wielu foteli, w jakie było umeblowane.

Niektóre meble przypominały łóżka, niektóre fotele, inne podobne były do hamaków, podczas gdy inne przypominały krzesła w wygodnymi oparciami. Trudno było mi coś wybrać, bo żadne siedzenie nie było mojego rozmiaru.

W końcu usiadłem wygodnie w czymś w rodzaju fotela twarzą do Thao i patrzyłem, jak jej rysy znowu stają się poważne. Zaczęła mówić.

‘Michel, na pokładzie nie ma *ani jednej kobiety*.

Gdyby mi wtedy powiedziała, że nie jesteśmy na statku kosmicznym, ale na pustyni w Australii, pewnie szybciej bym jej uwierzył. Widząc zwątpienie na mojej twarzy dodała:

‘Mężczyzn też tu nie ma.

Poczułem się całkiem zgubiony - przestałem cokolwiek rozumieć.

‘Ale - powiedziałem drżącym z niepewności głosem - kim wy właściwie jesteście? Robotami?’

‘Widzę, że nie zrozumiałaś co powiedziałam. Mówiąc inaczej, Michel, jesteśmy hermafrodytami. Oczywiście wiesz, co znaczy hermafrodyta<sup>1</sup>

Skinąłem głową zdumiony i zapytałem:

‘Czy twoją planetę zamieszkują tylko hermafrodyty?’

‘Tak.

‘A jednak twoja twarz i zachowanie są bardziej kobiece niż męskie.

‘W rzeczy samej może to tak wyglądać, ale wierz mi, nie jesteśmy kobietami tylko hermafrodytami. Nasza rasa zawsze taka była.

‘Muszę się przyznać, że to strasznie mylące. Będzie mi bardzo trudno myśleć o tobie jako ‘on’ raczej niż ‘ona’, tak jak to robiłem odkąd jestem między wami.

‘Niczego nie musisz wymyślać, mój drogi. Jesteśmy tym kim jesteśmy - istotami ludzkimi z innej planety, żyjącymi w świecie, który różni się od waszego. Rozumiem, że chciałbyś nas zaliczyć do takiej czy innej płci, bo myślisz jak Ziemianin i Francuz. A może w końcu zrobisz użytek z rodzaju nijakiego i pomyślisz o nas jak ‘ono’?’

Pomysł ten wywołał u mnie uśmiech, ale dalej miałem zamęt w głowie. Jeszcze kilka chwil temu myślałem, że jestem wśród Amazonek.

‘Ale w jaki sposób wasza rasa się rozmnaża? - zapytałem. - Czy hermafrodyta się rozmnaża?’

‘Oczywiście że tak, dokładnie tak samo jak wy to robicie na Ziemi. Jedyna różnica polega na tym, że my całkowicie i świadomie kontrolujemy proces poczęcia - ale to już inna historia. Zrozumiesz to we właściwym czasie - teraz musimy przyłączyć się do pozostałych.

Wróciliśmy na stanowiska dowódcze i spojrzaliśmy na te astronautki nowymi oczami. Patrząc na podbródek jednej z nich stwierdziłem, że jest on bardziej męski niż mi się to wcześniej zdawało. Nos u drugiej był zdecydowanie męski i uczesanie u niektórych było bardziej męskie. Uświadomiłem sobie, że tak naprawdę to widzimy ludzi takimi, jak *myślimy* że są, a nie takimi jakimi *są w rzeczywistości*.

Aby się nie krepować będąc z nimi, stworzyłem dla samego siebie taką zasadę: dotychczas brałem je za kobiety, bo były bardziej kobiece niż

---

<sup>1</sup> Organizm obupłciowy (przypisek tłumacza)

męskie, więc dalej będę o nich myślał jako o kobietach i zobaczę, co z tego wyniknie.

Z miejsca, gdzie byłem, mogłem śledzić ruchy gwiazd na centralnym ekranie które mijaliśmy podczas naszego lotu. Czasami wydawały się olbrzymie i oślepiające, gdy przelatywaliśmy zbyt blisko - kilka milionów kilometrów od nich. Czasami widzieliśmy też planety o dziwnych kolorach. Pamiętam, że jedna z nich była szmaragdowo zielona, tak czysta, że oniemiałem. Przypominała olbrzymi klejnot.

Thao zbliżyła się i wykorzystałem okazję, by zapytać ją o pasmo światła, które pojawiło się u podstawy ekranu. Światło to składało się z jakby miliona małych eksplozji.

‘Są one spowodowane przez nasze działa na anty-materię, jakbyś je nazwał na Ziemi, i rzeczywiście są eksplozjami. Z szybkością jaką lecimy, najmniejsze cząstki meteoroidów roztrzaskałyby ten statek, gdybyśmy się z nimi zderzyli. Tak więc, wykorzystujemy specjalne komory aby przechowywać pewne formy pyłu pod olbrzymim ciśnieniem, które zasilają nasze działa na anty-materię. Nasz statek można porównać do kosmotronu wystrzeliwującego strumień przyspieszonych cząsteczek, które unicestwiają nawet najbardziej mikroskopijne ciała błądzące w kosmosie i znajdujące się w wielkich odległościach nie tylko na linii lotu naszego statku ale także po jego bokach. Dzięki temu osiągamy takie prędkości, jakie chcemy. Wokół statku, tworzymy własne pole magnetyczne...

‘Thao, zaczekaj chwilę. Jak wiesz, nie mam wykształcenia technicznego i jeżeli mówisz o kosmotronach i przyspieszonych cząsteczkach, to ja się w tym gubię. Rozumiem zasadę, która z pewnością brzmi interesująco, ale nie jestem dobry w technicznych terminach. Czy zamiast tego możesz mi powiedzieć, dlaczego te planety na ekranie są w takim a nie innym kolorze?’

‘Czasami zależy to od ich atmosfery, a czasami od gazów, które je otaczają. Czy widzisz ten wielokolorowy punkt z ogonem po prawej stronie ekranu? Obiekt zbliżał się do nas z dużą szybkością. Mogliśmy go coraz lepiej podziwiać z sekundy na sekundę.

Zdawał się ciągle eksplodować i zmieniać kształt, mienił się jaskrawymi kolorami, których nie daje się opisać. Spojrzałem na Thao.

‘To kometa - powiedziała - pełny obrót wokół jej słońca trwa w przybliżeniu 55 twoich ziemskich lat.

‘Jak daleko od niej jesteśmy?’

‘Spojrzała na komputer: - 4,150,000 kilometrów.

‘Thao - powiedziałem - jak to jest, że używacie arabskich cyfr? I kiedy mówisz o ‘kilometrach’, czy przeliczasz je dla mnie, czy rzeczywiście używacie takiej miary?’

‘Nie. Odległość mierzymy w Kato i Taki. Używamy cyfr, które uważasz za arabskie z prostego powodu, że to jest nasz własny system - przywieźliśmy go na Ziemię.

‘Co takiego? Możesz to bliżej wyjaśnić?’

‘Michel, mamy jeszcze kilka godzin, zanim przybędziemy na Tjehoobę. Jest to chyba najlepsza pora, by zacząć na serio twoją ‘edukację’ w pewnych dziedzinach. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdźmy do Haalis, gdzie byliśmy przedtem.

Podążyłem za Thao, z ciekawością silniejszą niż kiedykolwiek.

### 3. Pierwszy człowiek na Ziemi

Usiedliśmy wygodnie w Haalis - pomieszczeniu wypoczynkowym, które wcześniej opisałem - i Thao zaczęła swoją dziwną opowieść.

Michel, dokładnie 1,350,000 lat temu przywódcy planety Bakaratini, znajdującej się w konstelacji Centaura, postanowili po wielu naradach i ekspedycjach zwiadowczych wysłać swoje statki z ludźmi na planety Mars i Ziemia.

Powód tego był bardzo prosty: ich planeta oziębiała się od wnętrza i w ciągu 500 lat byłyby nie do zamieszkania. Pomyśleli wtedy, zupełnie logicznie, aby ewakuować swoich ludzi na młodszą planetę tej samej kategorii.

‘Co masz na myśli mówiąc "tej samej kategorii"? przerwałem niecierpliwie.

Potem ci to wyjaśnię, teraz byłoby to przedwczesne. Wracając do tych ludzi muszę ci powiedzieć, że byli oni bardzo inteligentni i wysoko rozwinięci. Czarna rasa o grubych wargach, płaskich nosach i kręjących się włosach - podobna była do Murzynów obecnie żyjących na Ziemi.

Ludzie ci zamieszkiwali planetę Bakaratini od 8,000,000 lat razem z rasą żółtą. Mówiąc ściśle, żółta rasa, którą obecnie na Ziemi określamy mianem Chińczyków, zamieszkiwała Bakaratini 400 lat wcześniej od rasy czarnej. Obydwie te rasy były świadkami licznych rewolucji, które miały miejsce w owym czasie na ich planecie. Próbowaliśmy im pomagać, dawać wskazówki, ale pomimo naszych interwencji, co jakiś czas wybuchały wojny. Te z kolei razem z naturalnymi klęskami występującymi na planecie, przerzedzały szeregi w obu rasach.

W końcu wybuchła wojna nuklearna na taką skalę, że cała planeta pogrążyła się w ciemności a temperatura opadła do minus 40 stopni Celsjusza. Ludność była niszczone nie tylko przez promieniowanie atomowe. Zimno i brak żywności dopełniały reszty. Mamy dowody, że z siedmiu miliardów czarnych i czterech miliardów żółtych zaledwie 150 czarnych i 85 żółtych przeżyło katastrofę. Przeprowadziliśmy ich spis zanim zaczęli się rozmnażać i przestali się nawzajem zabijać.

‘Co znaczy "nawzajem się zabijać"?

‘Wyjaśnię ci całą sytuację, abys lepiej zrozumiał.

Pierwszą ważną rzeczą, którą należy wyjaśnić jest to, że ci co pozostali przy życiu, nie byli - jak mógłbyś się tego spodziewać - przywódcami dobrze chronionymi w specjalnie wyposażonych schronach.

‘Ocalała ludność, składająca się z trzech grup czarnych i pięciu grup żółtych, ocalała w prywatnych a także w dużych publicznych schronach. Rzecz jasna, że w czasie wojny chroniła się większa liczba ludzi niż 235 - naprawdę wynosiła ona ponad 800,000. Miesiące spędzone w ciemności i intensywne zimno zmusiło ich w końcu do szukania ratunku na zewnątrz.



‘Czarni zaryzykowali pierwsi. Nie znaleźli prawie żadnych drzew, żadnych roślin, nie mówiąc już o zwierzętach. Grupa która wyszła ze swoich schronów w górach - pierwsza zaznała kanibalizmu. Brak żywności powodował, że kiedy umierali najslabsi, pozostali ich jedli; w końcu, aby jeść musieli się nawzajem zabijać. Była to to najgorsza katastrofa na ich planecie.

‘Inna grupa znajdowała się koło oceanu. Udało jej się przetrwać jedząc to, co jeszcze żyło na planecie i nie uległo zbyt niemu skażeniu, to jest: mięczaki, niektóre ryby i kraby. Mieli wciąż nieskażoną wodę pitną dzięki bardzo sprytnym instalacjom umożliwiającym wydobywanie wody, znajdującej się niezwykle głęboko.

‘Oczywiście, wielu z tych ludzi wciąż umierało na skutek śmiertelności promieniowania na planecie, oraz spożywania ryb, które uległy radioaktywnemu skażeniu.

‘Bardzo podobny bieg wydarzeń wystąpił na terytorium żółtej rasy; a więc, jak już mówiłam, pozostało przy życiu 150 czarnych i 85 żółtych. W końcu śmiertelność spowodowana wojną zmalała i populacja ludzi znów zaczęła wzrastać.

‘Wszystko to wydarzyło się pomimo wielu ostrzeżeń, jakie otrzymywali. Trzeba powiedzieć, że zanim zupełnie się wyniszczyli, zarówno czarna jak i żółta rasa osiągnęła bardzo wysoki poziom technologiczny. Ludziom żyło się bardzo wygodnie. Pracowali w fabrykach, prywatnych i państwowych firmach, biurach - tak jak jest obecnie na twojej planecie.

‘Dużą wagę przywiązywali do pieniędzy, które dla jednych oznaczały władzę, a dla drugich, tych mądrzejszych - wygodne życie. Pracowali przeciętnie 12 godzin w tygodniu. Tydzień na Bakaratini składał się z sześciu dni po 21 godzin. Bardziej niż duchowa pociągała ich materialna strona istnienia. Jednocześnie pozwolili się wodzić za nos grupie polityków i biurokratów, dokładnie tak, jak to się dzieje obecnie na Ziemi. Przywódcy mamil masę czczą gadaniną. Kierowani przez żądę władzy, pieniędzy i własną dumę, 'prowadzili' całe narody do upadku.

‘Stopniowo, dwie wielkie rasy zaczęły czuć do siebie zawiść. Jak wiadomo, od zawiści do nienawiści tylko jeden krok. W końcu zaczęli się tak nawzajem nienawdzić, że nastąpiła katastrofa. Posiadając bardzo zaawansowaną broń po obu stronach - wzajemnie się wyniszczyli.

‘Nasze kroniki historyczne, sporządzone pięć lat po wojnie nuklearnej wskazują, że 235 ludzi przeżyło zagładę, w tym sześcioro dzieci. Ich przetrwanie przypisuje się kanibalizmowi i pewnym organizmom morskim.

‘Rozmnażali się, nie zawsze 'udanie', ponieważ na porządku dziennym były noworodki ze straszliwie zniekształconymi głowami lub szpetnymi, ciekającymi ranami. Ludzie ci musieli ponieść wszystkie skutki promieniowania atomowego na ich organizmy.

‘Sto pięćdziesiąt lat później było 190,000 przedstawicieli czarnej rasy, włączając w to mężczyzn, kobiety i dzieci, i 85,000 przedstawicieli rasy

żółtej. Wspominam ci okres 150 lat, ponieważ to właśnie w tym okresie rasy te zaczęły się ponownie organizować i mogliśmy im pomóc materialnie.

‘Co masz na myśli?’

‘Zaledwie kilka godzin temu widziałeś, jak nasz statek kosmiczny zatrzymał się nad planetą Arëmo X3 i pobrał próbki gleby, wody i powietrza, prawda?’

Przytaknąłem.

‘Widziałeś też - kontynuowała Thao - jak łatwo unicestwiliśmy masę gigantycznych mrówek, gdy zaatakowały mieszkańców wioski.’

‘Zgadza się.’

‘W tym szczególnym przypadku pomogliśmy ludziom interweniując bezpośrednio. Zauważyłeś, że żyli oni na pół dziko?’

‘Tak, ale co się stało na ich planecie?’

‘Wojna nuklearna, mój przyjacielu. W kółko, wiecznie ta sama historia. Michel, nie zapominaj, że Wszechświat to jeden gigantyczny atom, i wszystko jest tego konsekwencją. Twoje ciało składa się z atomów. Chodzi mi o to, że we wszystkich galaktykach jest tak samo - gdy tylko jakaś planeta jest zamieszkała, to na pewnym etapie jej ewolucji ludzie odkrywają atom - po raz pierwszy, lub na nowo.’

‘Oczywiście, uczeni, którzy dokonują odkryć, szybko zdają sobie sprawę, że rozbitcie atomu może być straszliwą bronią. Prędzej czy później, ci u władzy chcą to wykorzystać, tak jak dziecko, które ma pudełko zapalek i podpala kopę siana, aby zobaczyć, co z tego wyniknie.’

‘Wracając do planety Bakaratin, 150 lat po nuklearnej zagładzie chcieliśmy tym ludziom pomóc. Najpilniejszą potrzebą była żywność. Nadal utrzymywali się przy życiu dzięki produktom z morza, czasami tylko uciekali się do kanibalizmu aby zaspokoić tęsknotę za mięsem. Potrzebowali warzyw i źródła mięsa. Warzywa, drzewa owocowe, zboże, zwierzęta - jednym słowem wszystko, co jadalne, zniknęło z powierzchni planety.’

‘Pozostały tylko niejadalne rośliny i krzewy w ilości ledwo wystarczającej, aby uzupełniać tlen w atmosferze.’

‘Zagładę nuklearną na Bakaratin przetrwał gatunek owada podobnego do waszej modliszki, który w wyniku samorzutnej mutacji spowodowanej przez promieniowanie atomowe, rozrósł się do gigantycznych proporcji. Mierzył około ośmiu metrów wysokości i stał się niezwykle niebezpieczny dla ludzi. W dodatku, owad ten, nie mając żadnego naturalnego wroga, który by ograniczał jego populację, szybko się rozmnażał.’

‘Poleciliśmy wokół planety znajdując siedliska tych owadów. Było to względnie łatwe dzięki technologii, którą mamy do dyspozycji od niepamiętnych czasów. Po wykryciu gigantycznych modliszek, zniszczyliśmy je w krótkim czasie zupełnie wyginęły.’

‘W dalszej kolejności wprowadziliśmy na planetę te zwierzęta domowe, rośliny oraz drzewa, których gatunki były klimatycznie zaadaptowane na określonych obszarach przed katastrofą. To także było dosyć proste.

‘Pewnie trzeba było lat, by dokonać takiego wyczynu!

‘Duży uśmiech rozjaśnił twarz Thao. ‘Zajęło nam to tylko dwa dni - dwa 21 godzinne dni.

‘Niedowierzanie malujące się na mojej twarzy spowodowało że Thao wybuchnęła śmiechem. Ona, czy on, śmiała się tak serdecznie, że się przyłączyłem zastanawiając się ciągle, czy trochę nie naciągnęła prawdy.

‘Skąd mogłem wiedzieć? To co słyszałem brzmiało tak fantastycznie! Może miałem halucynacje; być może byłem pod wpływem lekarstwa; może niedługo 'obudzę się' we własnym łóżku?

‘Nie, Michel - przerwała mi Thao czytając moje myśli - przestań mieć jakiegokolwiek wątpliwości. Sama telepatia powinna cię wystarczająco przekonać.

‘Kiedy to powiedziała, uświadomiłem sobie, że nawet w najbardziej planowanym oszustwie, ciężko byłoby skoordynować ze sobą tyle *nadnaturalnych* elementów. Thao potrafiła czytać moje myśli jak otwartą książkę, i ciągle to udowadniała. Latoli potrafiła wywołać uczucie tak niezwykle błogiego spokoju dotknięciem swojej ręki, że musiałem przyjąć to jako dowód. Poczulem że rzeczywiście uczestniczyłem w super-nadzwyczajnej przygodzie.

‘Znakomicie - Thao zgodziła się głośno. ‘Mogę kontynuować?

‘Tak, proszę - zachęciłem.

‘Tak więc pomogliśmy tym ludziom materialnie, ale zrobiliśmy to tak, by nie zauważyli naszej obecności. Jest ku temu kilka powodów. Pierwszy to bezpieczeństwo. Drugi powód jest natury psychologicznej; jeżeli ci ludzie wiedzieliby o naszym istnieniu i zdali sobie sprawę, że jesteśmy tam po to, by im pomóc, wówczas zaczęliby biernie oczekiwać pomocy a także nad sobą się litować. Oczywiście wpłynęłoby to negatywnie na ich wolę przetrwania. Jak wy to mawiacie na Ziemi: "Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają".

‘Trzeci i ostatni powód jest najważniejszy. Wszyscy podlegamy Uniwersalnemu Prawu Wszechświata, które obowiązuje tak samo ściśle, jak prawo kontrolujące obroty planet wokół ich słońc. Jeżeli ktoś popełni błąd, musi ponieść jego konsekwencje - natychmiast, za dziesięć lat czy też za dziesięć wieków - za każdy błąd trzeba zapłacić. Od czasu do czasu wolno nam, czy nawet powinniśmy, wyciągnąć pomocną dłoń, ale formalnie nie wolno nikomu 'robić za kogoś innego pracy domowej'.

‘Tak więc, w ciągu dwóch dni zaludniliśmy planetę ponownie kilkoma parami zwierząt i przywróciliśmy liczne rośliny, aby po jakimś czasie ludzie mogli hodować zwierzęta oraz uprawiać rośliny i drzewa. Ludzie musieli zacząć od zera. Kierowaliśmy ich postępowaniem udzielając im wskazówek poprzez sen albo telepatycznie. Czasami robiliśmy to za pomocą tak

zwanego 'głosu z nieba'. Oczywiście 'głos' wychodził z naszego statku kosmicznego, ale ludzie myśleli, że z 'nieba'.

‘Pewnie myśleli, że jesteście bogami.

‘Właśnie, dokładnie w taki sposób tworzone były legendy i religie; ale w przypadkach tak nagłych jak ten - cel uświęca środki.

‘W końcu, po upływie kilkuset lat planeta wyglądała prawie tak samo, jak przed zagładą nuklearną. Wszystko wyglądało podobnie, z wyjątkiem miejsc gdzie powstały pustynie. Flora i fauna rozwijały się bujnie w miejscach, które mniej ucierpiały.

‘Sto pięćdziesiąt tysięcy lat później cywilizacja rozwinęła się znowu, ale tym razem nie tylko technologicznie: na szczęście ludzie zrozumieli naukę i stopniowo osiągnęli wysoki poziom psychiczny i duchowy. Dokonało się to u obydwu ras co spowodowało że czarni zawarli silne więzy przyjaźni z żółtymi.

‘Tak oto zapanował pokój na planecie. Morał z legend był jasny. Wiele legend zapisano, aby przyszłe pokolenia dokładnie wiedziały, co wywołało nuklearną katastrofę i jakie były tego konsekwencje.

‘Jak powiedziałam wcześniej, ludzie zdawali sobie sprawę, że w ciągu 500 lat planeta nie będzie się nadawać do zamieszkania. Wiedząc, że w galaktyce istniały inne planety, zamieszkałe a także nadające się do zamieszkania, mieszkańcy Bakaratini zorganizowali jedną z najbardziej poważnych wypraw badawczych.

‘Dotarli w końcu do waszego systemu słonecznego. Odwiedzili najpierw Marsa, o którym wiedzieli, że był zamieszkały i który faktycznie *był zamieszkały* w tym czasie.

‘Ludzie zamieszkujący Marsa nie mieli żadnej technologii, ale byli za to na wysokim poziomie rozwoju duchowego. Byli niskiego wzrostu, mierzyli pomiędzy 120 a 150 centymetrów i przypominali Mongołów. Tworzyli plemiona, które zamieszkiwały w kamiennych chatkach.

‘Fauna na Marsie była uboga. Spotkać tam można było gatunek karłowatej kozy, zwierzęta przypominające króliki, ale znacznie większe, kilka gatunków szczura i największe zwierzę przypominające bizona ale z głową tapira. Istniały też różne gatunki ptaków i trzy gatunki węży, z których jeden był jadowity. Flora także była uboga, drzewa nie przekraczały czterech metrów wysokości. Mieli także jadalną trawę, którą można by porównać do gryki.

‘Bakaratinianie przeprowadzili swoje badania i szybko zdali sobie sprawę, że Mars także oziębiał się w tempie, które wskazywało, że nie będzie się nadawał do zamieszkiwania w ciągu najbliższych czterech do pięciu tysięcy lat. Zwierząt i roślin było tylko tyle, że zaledwie wystarczyło dla tych, co już tam żyli. Masowa emigracja z Bakaratini nie byłaby w stanie się na Marsie wyżywić. Poza tym planeta nie przypadła im do gustu.

‘Tak oto dwa statki skierowały się na Ziemię. Najpierw wylądowały tam, gdzie znajduje się obecnie Australia. Muszę wyjaśnić, że w tamtych

czasach Australia, Nowa Gwinea, Indonezja i Maleszja były częścią jednego kontynentu. W miejscu gdzie obecnie leży Tajlandia znajdowała się cieśnina o szerokości około 300 kilometrów.

Wewnątrz Australii było wówczas morze, do którego dopływało kilka dużych rzek. Ciekawa, urozmaicona fauna i flora bujnie się tam rozwijały. Biorąc pod uwagę wszystkie te czynniki, astronauty wybrali właśnie ten kontynent na ich pierwszą bazę imigracyjną.

Dla ścisłości muszę dodać, że czarna rasa wybrała Australię a żółta rasa zamieszkała tam, gdzie obecnie jest Birma; kraj obfitujący w zwierzyńcę i roślinność. Rasa żółta zorganizowała bazy na wybrzeżu przy Zatoce Bengalskiej, podczas gdy czarni zbudowali swoją pierwszą bazę na brzegu Morza Wewnętrznego w Australii. Dalsze bazy powstały później na terenie należącym obecnie do Nowej Gwinei.

Ich statki kosmiczne potrafiły się poruszać z szybkością większą od prędkości światła i zajęło im około 50 waszych ziemskich lat, by przywieźć 3,600,000 czarnych i tę samą liczbę przedstawicieli żółtej rasy na Ziemię. Świadczy to o doskonałym zrozumieniu i doskonałym powiązaniu pomiędzy dwoma rasami, które postanowiły przetrwać na nowej planecie i żyć w pokoju. Za obustronnym porozumieniem starzy i niedołęzni pozostali na Bakaratini.

Bakaratinianie zbadali dokładnie *całą* planetę Ziemię zanim założyli tu swe bazy i byli absolutnie przekonani, że przed ich przybyciem nie istniał tu żaden ślad istot ludzkich. Zdarzało im się często, że myśleli, iż odkryli ludzką formę życia, ale po dokładniejszym zbadaniu okazywało się, że był to tylko gatunek dużych małp.

Gravitacja na Ziemi była znacznie silniejsza niż na ich planecie i początkowo było to dla nich niewygodne, ale w końcu obydwie rasy przystosowały się do tego bardzo dobrze.

Do budowy miast i fabryk używali pewnych niezwykle lekkich a zarazem bardzo wytrzymałych materiałów, które przywieźli z Bakaratini.

Nie powiedziałam jeszcze, że wówczas przez Australię przechodził równik. Ziemia obracała się wokół innej osi - pelen obrót zajmował jej 30 godzin i 12 minut a okążenie słońca 280 takich dni. Klimat równikowy nie był wówczas taki jak dziś. Powietrze było bardziej wilgotne, atmosfera Ziemi od tego czasu uległa zmianie.

Stada olbrzymich zebra wędrowały przez kraj w towarzystwie olbrzymich jadalnych ptaków, które nazywano 'dodo', bardzo dużych jaguarów a także innych ptaków mierzących prawie cztery metry wysokości, które teraz nazywacie Dinornis. W niektórych rzekach żyły krokodyle dochodzące do 15 metrów długości i węże o długości 25 do 30 metrów. Od czasu do czasu żywiły się one nowymi przybyszami.

Flora i fauna na Ziemi była w większości zupełnie inna niż na Bakaratini - zarówno pod względem odżywczym jak i ekologicznym.

Zakładano liczne eksperymentalne farmy usiłując zaaklimatyzować takie rośliny jak słonecznik, kukurydzę, pszenicę, proso, tapiokę i inne.

Rośliny te albo nie istniały na Ziemi w ogóle albo występowały w formie pierwotnej, tak prymitywnej, że nie nadawały się do spożycia. Przywieziono także kozy i kangury, ponieważ imigranci byli do nich przyzwyczajeni i na poprzedniej planecie spożywali ich mięso w dużych ilościach. Bardzo chcieli hodować na Ziemi kangury pomimo dużych trudności, jakie napotykali by je zaaklimatyzować. Pasza dla nich stanowiła jeden z głównych problemów. Na Bakaratini kangury żywiły się doskonałą, wytrzymałą na warunki środowiska trawą zwaną *arilu*, której zupełnie nie znano na Ziemi. Ilekroć Bakaratini próbowali ją hodować, ginęła atakowana przez miliony mikroskopijnych grzybków. Doszło do tego, że kangury były karmione, że tak powiem, z ręki przez kilka dziesięcioleci, aż przystosowały się stopniowo do trawy ziemskiej.

'Czarna rasa była bardzo wytrwała i w końcu udało im się wyhodować podobną trawę, ale zajęło to wiele czasu zanim nowa pasza zaczęła wystarczać kangurom w zupełności. Znacznie później niektóre rośliny *arilu* się przyjęły. Ponieważ nie było dużo zwierząt, które by je jadły, stopniowo zaczęły się szerzyć po całej Australii. Istnieją one wciąż pod botaniczną nazwą *xanthorrhoea*. Potocznie mówi się na nie 'czarne chłopaki'.

'Trawa ta na Ziemi rośnie wyższa i grubsza niż na Bakaratini, ale jest to często spotykane zjawisko, gdy jakiś gatunek sprowadza się z innych planet. Roślina ta jest obecnie jedną z rzadkich pozostałości z tamtych odległych czasów. Występuje ona tylko na terenie Australii razem z kangurami i świadczy to o tym, że Bakaratini długo przebywali w tej części planety zanim zaczęli szukać innych miejsc dla swoich kolonii. Wyjaśnię ci to za chwilę, ale najpierw chciałam powiedzieć że przytoczyłam przykład kangurów i *xanthorrhoea*, abyś mógł lepiej zrozumieć jakie problemy adaptacji ci ludzie musieli pokonać; oczywiście ten przykład to tylko jeden z wielu.

Jak już mówiłam, żółta rasa osiedliła się w głębi lądu przy Zatoce Bengalskiej. Najwięcej ludzi było w Birnie, gdzie również pozakładali miasta i eksperymentalne farmy. Interesując się głównie roślinami sprowadzili z Bakaratini między innymi kapustę, sałatę, pietruszkę, pasternak i kolender. Z drzew owocowych przywieźli wiśnię, banany i pomarańcze. Te ostatnie nie chciały się przyjąć z powodu klimatu, który był chłodniejszy niż obecnie. Przekazali więc te drzewa czarnym, którzy bardzo dobrze sobie z nimi poradzili.

W podobny sposób żółtej rasie znacznie lepiej udało się uprawiać pszenicę. Pszenica z Bakaratini wydawała olbrzymie ziarna mniej więcej wielkości ziarna kawy z kłosami dochodzącymi do 40 centymetrów długości. Żółta rasa uprawiała cztery odmiany pszenicy i w krótkim czasie osiągnęła niezwykle wysoki poziom produkcji.

'A czy ryż też przywieźli ze sobą na Ziemię?

‘Nie. Ryż jest rośliną rodzimą dla Ziemi, jakkolwiek żółta rasa bardzo go ulepszyła, przyczyniając się do jego obecnej formy.

‘Wracając to poprzedniego tematu; żółta rasa skonstruowała olbrzymie silosy i wkrótce rozpoczęła się wymiana handlowa pomiędzy dwiema rasami. Rasa czarna zajęła się eksportem kangurzego mięsa, ptaków dodos (których wówczas nie brakowało) i mięsa zebr. Oswajając te ostatnie, czarni potrafili tworzyć krzyżówki, których mięso przypominało w smaku mięso kangura i zawierało więcej składników odżywczych. Handel był prowadzony przy użyciu statków kosmicznych z Bakaradini. Na całym łądzie utworzono dla nich bazy.

‘Thao, z tego co mówisz wynika, że pierwsi ludzie na Ziemi byli czarni i żółci. Więc jak to jest, że ja jestem biały?

‘Cierpliwości, Michel, nie tak szybko. Pierwsi ludzie na Ziemi byli z pewnością czarni i żółci, i pozwól że dokończę wyjaśnienie, jak organizowali się i jak żyli.

‘Pod względem materialnym wiodło im się dobrze, ale nie zaniedbywali także budowania olbrzymich budowli, w których gromadzili się by praktykować swój kult.

‘To oni mieli kult?

‘O tak, wszyscy byli Tackionami, przez co należy rozumieć, że wszyscy wierzyli w reinkarnację. Ich wiara przypominała wiarę dzisiejszych Lamaistów na waszej planecie.

‘Bardzo wiele podróżowano pomiędzy dwoma krajami. Rasy połączyły nawet swoje siły aby dokładniej zbadać wybrane obszary Ziemi. Pewnego dnia mieszana grupa czarnych i żółtych ludzi wylądowała na końcu Południowej Afryki w miejscu, który obecnie nosi nazwę Przylądka Dobrej Nadziei. Afryka niewiele zmieniła się od tamtych czasów - za wyjątkiem Sahary, północno-wschodniego obszaru i Morza Czerwonego, które wtedy nie istniały. Ale to już inna historia - później do niej wrócimy.

‘W czasie gdy przeprowadzali tę ekspedycję, zamieszkiwali Ziemię od trzystu lat.

‘W Afryce odkryli nowe zwierzęta, takie jak słonie, żyrafy, bawoły i zupełnie nowy owoc, którego wcześniej nigdzie nie napotkali - pomidor. Nie myśl sobie, Michel, że to był taki pomidor, jaki znasz dzisiaj. Kiedy go odkryli był wielkości bardzo małej porzeczki i był bardzo kwaśny. Żółci, mając ogromne doświadczenie w tej dziedzinie, podjęli się go ulepszyć w ciągu kilku nadchodzących stuleci, tak jak to zrobili z ryżem, aż pomidor stał się owocem który znasz dzisiaj. Bardzo byli zdziwieni, kiedy zobaczyli na Ziemi drzewo bananowe, które na pierwszy rzut oka przypominało to, które przywieźli z sobą. Ale okazało się że nie musieli żałować włożonego wysiłku, ponieważ afrykański banan praktycznie nie nadawał się do spożycia i wypełniony był dużymi pestkami.

‘W skład afrykańskiej wyprawy wchodziło 50 czarnych i 50 żółtych, którzy powrócili przywożąc z sobą słonie, pomidory i wiele dzikich gęsi,

ponieważ szybko zorientowali się, że te ostatnie są śmiertelnymi wrogami węży. Nie wiedzieli niestety, że razem z nimi przywieźli niebezpiecznego wirusa nazywanego obecnie 'żółta febra'.

Miliony ludzi poumieraly w bardzo krótkim czasie zanim ich medyczni specjaliści się zorientowali, w jaki sposób choroba się szerzyła.

Ponieważ przenosiły ją głównie komary, a ich liczba jest znacznie większa na obszarach o klimacie równikowym, gdzie nie występuje zima, zmniejszająca ich liczbę, naturalną kolejną rzeczą czarni w Australii ponieśli największe straty. Prawdę powiedziawszy liczba ofiar wśród czarnych była cztery razy większa niż wśród żółtych.

Na Bakaratin żółta rasa zawsze przewyższała czarną w dziedzinie medycyny i patologii; niemniej jednak upłynęło wiele lat zanim odkryli lekarstwo na tą plagę, podczas których setki tysięcy ludzi zakończyło swe życie w strasznych mękach. Ostatecznie żółci opracowali szczepionkę, którą natychmiast udostępniłi czarnym - gest, który zacieśnił więzy przyjaźni pomiędzy dwiema rasami.

Jak oni fizycznie wyglądali, ci czarni?

Kiedy przybyli z Bakaratin mierzyli około 230 centymetrów wzrostu - mężczyźni i kobiety. Byli to piękna rasa. Żółci byli niżsi, mężczyźni osiągnęli średnio 190 centymetrów wzrostu a kobiety 180 centymetrów.

Ale mówiłaś, że dzisiejsi czarni są potomkami tych ludzi - to dlaczego oni są teraz znacznie niżsi?

Grawitacja, Michel. Na Ziemi jest ona silniejsza niż na Bakaratin, dlatego też obydwie rasy stopniowo stawały się niższe.

Powiedziałaś również, że możecie pomagać ludziom w potrzebie - więc dlaczego nie udzieliliście im żadnej pomocy, jeżeli chodzi o ten wybuch żółtej febrы? Czy nie potrafiliście wynaleźć szczepionki?

Moglibyśmy im pomóc; zrozumiesz nasze możliwości, gdy tylko odwiedzisz naszą planetę - ale nie wkraczaliśmy do akcji, ponieważ nie było tego w programie, którego musimy się trzymać. Mówiłam ci już i podkreślam jeszcze raz, że możemy innym pomagać w pewnych sytuacjach ale tylko *do pewnego stopnia*. Prawo (Wszechświata<sup>2</sup>) wyraźnie zabrania jakiegokolwiek pomocy powyżej pewnej granicy.

Dam ci prosty przykład. Weźmy dziecko, które codziennie chodzi do szkoły aby się uczyć. Wraca do domu wieczorem i prosi, żeby mu pomóc w pracy domowej. Jeżeli ma mądrych rodziców, to pomogą mu *zrozumieć* odpowiednie pojęcia na tyle, aby dziecko samo mogło zadanie odrobić. Jeżeli jednak odrobiją pracę domową za dziecko, to czy ono się czegokolwiek nauczy? Będzie musiało powtarzać każdą klasę i rodzice mu się w ten sposób nie przysłużą.

Jak się później dowiesz, chociaż pewnie już to wiesz, jesteś na swojej planecie po to, by się nauczyć jak żyć, cierpieć i umierać, ale także po to by

---

<sup>2</sup> Przypisek tłumacza



jak najwięcej rozwinąć się duchowo. Wrócimy później do tego wątku, gdy będą rozmawiać z tobą Thaori. Na razie, muszę ci jeszcze trochę o tych ludziach opowiedzieć

Pokonali więc plagę żółtej febry i mocniej zakorzenili się na nowej planecie. Nie tylko Australia była gęsto zaludniona, ale również obszar znany dziś jako Antarktyda - oczywiście w tamtych czasach jej klimat, z uwagi na położenie geograficzne, był umiarkowany. Gęsto zaludniona była również Nowa Gwinea. W czasie gdy żółta plaga została opanowana czarni liczyli 795 milionów.

‘Myślałem, że Antarktyda nie jest tak naprawdę kontynentem?’

‘W tamtych czasach była przyłączona do Australii i było na niej znacznie cieplej niż teraz, ponieważ Ziemia obracała się wokół innej osi. Klimat na Antarktydzie przypominał ten, jaki obecnie panuje w południowej Rosji.

‘Czy już nigdy nie wrócili na Bakaratini?’

‘Nie. Z chwilą gdy się osiedlili na Ziemi, ustalili ściśle zasady, że nikt nie wróci.

‘Co się stało z ich planetą?’

‘Tak jak przewidzieli, oziębła się i zamieniła się w pustynię - podobnie jak Mars.

‘Jak wyglądał ich system polityczny?’

‘Bardzo prosto - wybory (przez podniesienie ręki) lidera wioski czy dzielnicy. Wybrani liderzy wybierali lidera miasta, jak również ośmiu przedstawicieli starszyny, spośród osób które najbardziej szanowano za ich mądrość, zdrowy rozsądek, uczciwość i inteligencję. Nie wybierano nikogo ze względu na posiadane bogactwo czy powiązania rodzinne i wszyscy wybrani byli w wieku pomiędzy 45 a 65 lat. Rolą liderów miast i regionów (region obejmował osiem wsi) było negocjowanie z ośmioma przedstawicielami starszyny. Rada ośmiu wybierała (w tajnym głosowaniu, w którym przynajmniej siedem głosów musiało być 'za') delegata, który reprezentował ich na zjeździe Rady Stanu.

‘Na przykład w Australii było osiem stanów, z których każdy składał się z ośmiu miast lub regionów. Na zjazdach rady każdego stanu spotykało się ośmiu delegatów, z których każdy reprezentował inne miasto bądź region.

‘W czasie debaty rady stanu, której przewodniczył doświadczony mędrzec, dyskutowano problemy dnia codziennego napotykanne przez każdy rząd: dostarczanie wody, sprawy szpitali, dróg itd. Jeżeli chodzi o drogi, to zarówno czarna jak i żółta rasa używała bardzo lekkich pojazdów napędzanych przez silnik wodorowy, które unosiły się nad ziemią dzięki systemowi opartemu na działaniu siły anty-magnetycznej i anty-grawitacyjnej.

‘Wracając do systemu politycznego trzeba dodać, że nie mieli niczego takiego jak 'partia polityczna'. Wszystko opierało się wyłącznie na ludziach o nieskażonej reputacji, ich uczciwości i mądrości. Wielowiekowe

doświadczenie nauczyło ludzi, że zbudowanie trwałego porządku wymagało dwóch złotych środków: uczciwości i dyscypliny.

‘Opowiem ci kiedyś o ich organizacji ekonomicznej i społecznej, ale teraz zajmę się ich systemem sprawiedliwości. Na przykład złodziejowi, któremu udowodniono winę, piętnowano rozpalonym żelazem powierzchnię ręki, którą się zwykle posługiwał. Tak więc praworęczny złodziej miał przypalaną prawą rękę. Kolejne wykroczenie kończyło się odcięciem lewej ręki. Ten zwyczaj zachował się przez wieki i jeszcze do niedawna obowiązywał u Arabów. Jeżeli złodziej dalej kradł, odcinano mu prawą rękę a na czole umieszczano nie dający się zetrzeć znak. Złodziej pozbawiony rąk zdany był na łaskę rodziny i przechodniów, jeśli chciał zdobyć pożywienie i wszystko inne. Jednak po znaku na czole ludzie wiedzieli, że to złodziej i życie stawało się bardzo ciężkie. Ludzie woleli śmierć.

‘W ten sposób złodziej taki stawał się żywym przykładem, czym się kończy notoryczne łamanie prawa. Nie trudno się domyśleć, że przypadków kradzieży było mało.

‘Jak zobaczysz dalej, przypadków morderstw też nie było wiele. Podejrzanych morderców lokowano osobno w specjalnym pomieszczeniu. Obok zasłony umieszczano 'czytacza myśli'. Był to człowiek, który nie tylko posiadał wrodzone umiejętności telepatyczne, ale także je nieustannie rozwijał na jednym ze specjalnych uniwersytetów. Potrafił on przechwytywać myśli domniemanego zabójcy.

‘Możesz powiedzieć, że można, drogą praktyki, osiągnąć pustkę umysłu - ale nie przez sześć godzin z rzędu. W dodatku, kiedy podejrzany najmniej się tego spodziewał, rozlegały się specjalne dźwięki, co zmuszało go do przerwania koncentracji. Jako środek ostrożności używano sześciu różnych 'czytaczy myśli'. Tej samej procedury używano wobec świadków po stronie oskarżonej a także pozwanej w innym budynku leżącym w pewnej odległości. Nie wymieniano żadnych słów i w ciągu następujących dwóch dni powtarzano opisaną powyżej procedurę, tym razem przez osiem godzin.

‘Na czwarty dzień wszyscy 'czytacze myśli' oddawali swoje sprawozdania składowi trzech sędziów, którzy brali oskarżonych i świadków w ogień krzyżowych pytań. Nie było żadnych adwokatów czy przysięgłych, których można by przekonywać. Sędziowie mieli przed sobą wszystkie szczegóły sytuacji i musieli być *absolutnie* pewni winy oskarżonego.

‘Dlaczego?

‘Bo karą była śmierć, Michel, ale była to śmierć straszna - morderca był rzucony żywcem na pożarcie krokodylom. Gwałt był uważany za coś jeszcze gorszego od morderstwa i kara była jeszcze bardziej okrutna. Gwałciciela smarowano miodem i zakopywano do ramion w najbliższym sąsiedztwie koloni mrówek. Czasami śmierć następowała dopiero po dziesięciu czy dwunastu godzinach.

‘Rozumiesz teraz, że współczynnik przestępczości u obydwu ras był niezwykle niski i z tego powodu więzienie nie było potrzebne.

‘Czy nie sądzisz, że było to zbyt okrutne?’

‘Wyobraź sobie, na przykład, sytuację matki szesnastoletniej dziewczyny, którą zgwałcono i zamordowano. Czy nie jest to okrucieństwem najgorszego rodzaju powodować męczanie matki spowodowane utratą dziecka? Matka nie przyczyniła się w żaden sposób do straty dziecka a jednak musi cierpieć. Z drugiej strony, przestępca jest w pełni świadomy konsekwencji swoich czynów; jest więc sprawiedliwe, że powinien ponieść okrutną karę. Aczkolwiek, jak to już wyjaśniałam, przestępczość prawie nie istniała.

‘Ale wróćmy do religii. Jak już to wcześniej mówiłam, obie rasy wierzyły w reinkarnację, ale ich wierzenia różniły się w szczegółach, co ich czasami dzieliło. Przywódcy religijni agitowali masy ludzi do różnych sekt, którymi sami kierowali. Podziały, które w konsekwencji nastąpiły wśród czarnych, miały katastrofalne następstwa.

‘W końcu, około 500,000 czarnych wyemigrowało w ślad za swoimi przywódcami religijnymi do Afryki - tam gdzie obecnie leży Morze Czerwone. Nie istniało ono wówczas i ląd był częścią Afryki. Zaczęli budować wioski i miasta, ale porzucili opisany wcześniej system polityczny, który był uczciwy i skuteczny pod każdym względem. Kler sam wybierał głowy państwa, przez co przywódcy tacy stawali się mniej lub więcej marionetkami kierowanymi przez kler. Od tego czasu ludzie musieli zacząć stawiać czoło wielu problemom, które są ci tak dobrze znane na Ziemi: korupcji, prostytutce, narkotykom i wszelkiego rodzaju niesprawiedliwościom.

‘Jeżeli chodzi o rasę żółtą, to jej społeczeństwo było znakomicie zorganizowane i pomimo pewnych lekkich religijnych wypaczeń, ich kler nie miał nic do powiedzenia w sprawach państwowych. Żyli w pokoju i w dostatku - całkiem inaczej od oderwanej części czarnej rasy w Afryce.

‘A jeżeli chodzi o uzbrojenie, jakiej używali broni?’

‘Było to całkiem proste. Prostota jest często lepsza od komplikacji i w tym przypadku zasada ta działała znakomicie. Obie rasy przywiozły z sobą to, co można by nazwać 'bronią laserową'. W każdym państwie kontrolę nad tą bronią sprawowała specjalna grupa ludzi, która z kolei podlegała przywódcy państwa. Za obopólną zgodą, obydwie rasy wymieniły między sobą 100 stałych 'obserwatorów'. Obserwatorzy ci byli ambasadorami i dyplomatami swoich własnych państw a jednocześnie ich stała obecność gwarantowała, że nie dochodziło do wyścigu zbrojeń. System ten działał doskonale i utrzymano pokój przez 3550 lat.

‘Grupie czarnych emigrujących do Afryki, jako buntownikom, nie pozwolono wziąć ze sobą broni. Krok po kroku rozprzestrzeniaли się oni po Afryce coraz bardziej, osiedlając się na obszarze, który znany jest teraz jako pustynna Sahara. W tamtym czasie była to bogata kraina o

umiarkowanym klimacie, z bujną roślinnością oraz wieloma gatunkami zwierząt.

Na życzenie kleru pobudowano świątynie. Aby zaspokoić swoją żądzę bogactwa i władzy, kler wprowadził wysokie podatki.

Pośród ludności, która nigdy przedtem nie zaznała biedy, utworzyły się teraz dwie wyraźne klasy: bardzo bogaci i bardzo biedni. Kler, jak również ci co im pomagali wyzyskiwać biednych należeli oczywiście do tej pierwszej.

Religia stała się bałwochwalstwem a ludzie zaczęli oddawać cześć kamiennym i drewnianym figurom, którym składano ofiary. Wkrótce doszło do tego, że kapłani zażądali ofiar z ludzi.

Od samego początku kiedy grupa czarnych się oddzieliła, kler dokładał wszelkich starań, aby trzymać ludzi w ciemności, na ile tylko było to możliwe. Zmniejszając stopniowo poziom ich rozwoju intelektualnego, duchowego i fizycznego, mogli lepiej nad nimi panować. Religia którą 'rozwinęli', nie miała nic wspólnego z 'kultem', który zapoczątkował ich odłam i emigrację do Afryki; kontrola mas była więc sprawą zasadniczą.

Uniwersalne Prawo Wszechświata mówi jasno, że najważniejszym obowiązkiem człowieka, bez względu na jakiej mieszka planecie, jest jego rozwój duchowy. Doprowadzając całe społeczeństwo do upadku duchowego, trzymając ludzi w ciemności i zwodząc ich kłamstwami - kler poważnie naruszył to fundamentalne Prawo.

'Zdecydowaliśmy się wówczas interweniować, ale zanim to zrobiliśmy, daliśmy członkom kleru ostatnią szansę. Wykorzystując telepatię jak również wizje senne, skontaktowaliśmy się z Przywódcą Kleru: 'Ofiary z ludzi muszą się skończyć i społeczeństwo musi zawrócić na Właściwą Drogę. Człowiek istnieje fizycznie wyłącznie po to, by rozwijał się duchowo. To co robicie jest przeciwko Prawu Wszechświata.

Przywódcą Kleru został tym przekazem straszliwie wstrząśnięty. Następnego dnia zebrał radę członków swojego kleru i opowiedział im o swoim śnie. Kilku spośród nich oskarżyło go o zdradę; inni podejrzewali uwiad starczy, a jeszcze inni sądzili, że miał halucynacje. Ostatecznie, po wielu godzinach dyskusji 12 spośród 15 członków kleru, którzy tworzyli radę stanu, uparło się żeby zachować religię w takiej formie, jak była dotychczas. Twierdzili że ich ideałem było trzymać kontrolę nad narodem oraz szerzyć wiarę i strach przed 'mściwymi bogami', wmawiając ludziom że duchowieństwo reprezentowało tych bogów na Ziemi. Nie uwierzyli ani w jedno słowo, które Przywódca Kleru usłyszał w swoim 'śnie'.

'Czasami, Michel, musimy działać bardzo subtelnie. Moglibyśmy pokazać się z naszymi statkami kosmicznymi i przemówić bezpośrednio do kleru, ale oni potrafiliby je rozpoznać, ponieważ sami posiadali podobne zanim wyemigrowali do Afryki.

'Z całą pewnością natychmiast by nas zaatakowali, ponieważ byli bardzo podejrzliwi i obawiali się stracić swój autorytet w 'narodzie'.

Posiadali armię wyposażoną w niebezpieczną broń - dla tłumienia możliwych rewolucji. Moglibyśmy ich zniszczyć i zwrócić się bezpośrednio do ludzi, aby skierować ich znowu na Właściwą Drogę, ale psychologicznie rzecz biorąc, byłby to błąd. Ludzie ci przyzwyczajeni byli do posłuszeństwa wobec kleru i nie zrozumieliby, po co mieszamy się w ich wewnętrzne sprawy - tak więc akcja taka mijałaby się z celem.

Pewnej nocy, przylecieliśmy nad ich państwo w jednej z naszych 'roboczych kul' na wysokości 10,000 metrów. Świątynia razem ze Świętym Miastem były położone około jednego kilometra od miasta. Obudziliśmy telepatycznie Przywódcę Kleru oraz dwóch jego pomocników, którzy go wcześniej poparli i spowodowaliśmy że poszli pieszo do pięknego parku leżącego półtora kilometra od Świętego Miasta. Wykorzystując zjawisko zbiorowej halucynacji, spowodowaliśmy że strażnicy otworzyły bramy i wypuścili więźniów. Służba, wojsko i pozostali mieszkańcy Świętego Miasta, wszyscy za wyjątkiem 12 upartych kapłanów się ewakuowali. Natchnieni przez dziwne 'wizje' na niebie ludzie pędzili na drugi koniec miasta.

Na niebie widać było skrzydlate postacie unoszące się wokół olbrzymiej rozżarzonej chmury, która rozświetlała noc.

Jak to zrobiliście?

Zbiorowa halucynacja, Michel. Tak więc w bardzo krótkim czasie udało nam się sprawić, że w Świętym Mieście zostało tylko 12 złych kapłanów. Kiedy wszystko było gotowe, 'kula robocza' kompletnie zniszczyła całe Święte Miasto łącznie ze Świątynią - za pomocą tej samej broni, którą niedawno widziałeś w akcji. Skąły rozleciały się na kawałki a ściany zostały skruszone do wysokości jednego metra, tak aby ich ruiny świadczyły o konsekwencjach tego 'grzechu'.

W rzeczy samej, gdybyśmy je zupełnie starli z powierzchni ziemi ludzie szybko by o tym zapomnieli - bo ludzie łatwo zapominają. Następnie, aby ludzi podbudować, odezwał się głos z chmury, który ostrzegł, że gniew Boga może być straszliwy - dużo gorszy niż widzieli, że powinni teraz słuchać Przywódcy Kleru i iść Nową Drogą, którą on im pokaże.

Na koniec Przywódca Kleru stanął przed ludem i przemówił. Wyjaśnił nieszczęśnikom, że postępował wcześniej niewłaściwie i że teraz ważne jest, aby wszyscy starali się podążać Nową Drogą.

Pomagali mu w tym dwaj kapłani, którzy wcześniej go poparli. Czasami bywało ciężko, ale pomagały im wspomnienia pamiętnej nocy i strach przed interwencją, która skończyła się błyskawicznym zniszczeniem Świętego Miasta i śmiercią złych kapłanów. Trzeba też powiedzieć, że wszyscy uważali to 'wydarzenie' za cud boży, ponieważ spowodowało ono uwolnienie ponad 200 więźniów, którzy mieli posłużyć za ofiarę następnego dnia.

Wszystkie szczegóły tego wydarzenia zostały zanotowane przez pisarzy, ale legendy i opowieści o tych wydarzeniach przekazywane z

biegiem wieków uległy zniekształceniu. Nie mniej jednak, natychmiastowy efekt był taki, że wszystko się zmieniło. Bogaci, którzy poprzednio brali udział w wyzyskiwaniu ludzi, zaczęli się obawiać, że może ich spotkać los, podobny do tego który spotkał upartych kapłanów i Święte Miasto. Stali się znacznie bardziej skromni i pomagali nowym przywódcom wprowadzać niezbędne zmiany.

‘Z upływem czasu społeczeństwo osiągnęło stan harmonii i zadowolenia, przypominający sytuację przed ich emigracją do Afryki.

‘Skłonni do wiejskiego raczej niż przemysłowego czy też miejskiego trybu życia, rozprzestrzeleni się po całej Afryce z biegiem wieków i w końcu ich ludność liczyła kilka milionów. Miasta założono tylko na obszarze położonym tam, gdzie leży teraz Morze Czerwone i u brzegów wielkiej rzeki, która płynęła wtedy przez centrum Afryki.

‘Ludzie zdołali rozwinąć swoje umiejętności psychiczne w ogromnym stopniu. Wielu potrafiło przemierzać krótkie odległości lewitując, a telepatia odzyskała swoje znaczenie w społeczeństwie, stając się zjawiskiem powszednim. Zdarzało się też często, że dolegliwości fizyczne skutecznie leczono przykładając dłonie.

‘Przywrócono ponownie przyjazne stosunki z czarnymi mieszkającymi w Australii i Nowej Gwinei, którzy odwiedzali ich regularnie swoimi 'ognistymi wozami', jak nazywano statki kosmiczne używane przez ich australijskich braci.

‘Część żółtej rasy, która sąsiadowała z Afryką, zaczęła emigrować małymi grupkami do północnej Afryki. Byli oni zafascynowani opowieściami o 'przyjeździe Boga na Wozie Ognistym'. W taki oto sposób legendy zaczęły opisywać naszą interwencję.

‘Żółta rasa jako pierwsza zaczęła mieszać się z rasą czarną w sensie fizycznym. To zadziwiające, ale nawet na Bakaratini rasy nie mieszały się w takim stopniu jak na Ziemi. Etnolodzy bardzo interesowali się rezultatami tego połączenia, które stworzyło na Ziemi wielkie nowe plemię. W rzeczy samej ta 'krzyżówka', jak ja to nazywam, miała w sobie więcej krwi żółtej niż czarnej i jej przedstawiciele znacznie lepiej czuli się sami ze sobą niż z czarnymi czy żółtymi. Zorganizowali w końcu swoje własne społeczeństwo i osiedlili się w rejonie, gdzie leży teraz Algieria - Tunezja, Północna Afryka. Tak oto narodziła się nowa rasa, ta która obecnie jest nazywana rasą arabską. Nie myśl jednak, że pierwsi Arabowie wyglądali tak jak dzisiaj. Klimat i czas z biegiem wieków zrobiły swoje. Historia ta to po prostu przykład, w jaki sposób tworzy się nowa rasa.

‘Tak więc wszystko było w porządku na Ziemi, za wyjątkiem jednego. Astronomowie i uczeni bardzo się niepokoiili, ponieważ olbrzymi asteroid zbliżał się do Ziemi, prawie niedostrzegalnie, ale nieuchronnie.

‘Zauważono go po raz pierwszy w obserwatorium w Ikirito, które mieściło się w centrum Australii. Już po kilku miesiącach można było go dostrzec gołym okiem, pod warunkiem, że wiedziało się gdzie patrzeć,

świecącego rozżarzoną, złowrogą czerwieńią. Po kilku tygodniach widać go było zupełnie wyraźnie.

Rządy Australii, Nowej Gwinei i Antarktydy podjęły bardzo ważne decyzje, z którymi wkrótce zgodzili się przywódcy żółtej rasy. W obliczu nieuniknionej kolizji z asteroidem postanowili, że wszystkie statki kosmiczne zdane do lotu opuszczą Ziemię zabierając na swoich pokładach tylu ekspertów i specjalistów, ile się tylko da - a więc: lekarzy, inżynierów itp. - w dziedzinach, których społeczeństwo będzie najbardziej potrzebowało po katastrofie.

'Gdzie oni chcieli lecieć? Na Księżyc?

'Nie Michel, Ziemia nie miała jeszcze wtedy księżyca. Ich statki kosmiczne zdolne były wtedy zaledwie do 12 tygodniowego autonomicznego lotu. Od dłuższego czasu utraciły zdolność dalekich międzygwiazdnych podróży. Planowano utrzymać się na orbicie wokół Ziemi w gotowości do jak najszybszego lądowania i niesienia pomocy tam, gdzie będzie ona najbardziej potrzebna.

'Wyposażono i załadowano 80 australijskich statków kosmicznych, które miały zabrać elitarną grupę ludzi, którą wybrano w czasie trwających dzień i noc obrad. Żółta rasa zrobiła to samo i przygotowała 98 statków kosmicznych. Oczywiście w Afryce nigdy nie było żadnych statków kosmicznych.

'Chciałabym abyś zauważył, że oprócz przywódcy każdego państwa, nie było tam miejsca dla żadnego z jego 'ministrów', jakbyś ich teraz nazwał. Wyda ci się to pewnie dziwne, bo gdyby podobna sytuacja nastąpiła na Ziemi dzisiaj, wielu polityków wykorzystałoby swoje wpływy aby ocalić swoją skórę.

'Wszystko było gotowe. Ostrzeżono ludność o zbliżającej się kolizji. Jednakże rola statków była utrzymywana w tajemnicy z obawy, że ludzie mogliby poczuć się oszukani przez swoich przywódców, wpaść w panikę a nawet zaatakować lotniska. Z tych samych pobudek przywódcy świadomie bagatelizowali konsekwencje zderzenia, aby zmniejszyć zbiorową panikę do minimum.

'Sądząc po szybkości asteroidu, kolizja była nieunikniona. Pozostało do niej tylko 48 godzin. Wszyscy eksperci zgadzali się z tymi obliczeniami - to znaczy prawie wszyscy.

'Wszystkie statki kosmiczne miały wystartować na 2 godziny przez planowanym czasem kolizji. Przyczyną tego bardzo późnego odlotu był zamiar przebywania w kosmosie jak najdłużej - przez całe 12 tygodni, jeśli zaszłaby taka potrzeba. Z obliczeń wynikało, że asteroid uderzy tam, gdzie obecnie leży Południowa Ameryka.

'Wszystko więc było gotowe i statki w dniu zderzenia miały wystartować o 12 w południe Centralnego Australijskiego Czasu. Albo pomyślono się w obliczeniach, chociaż to mało prawdopodobne, albo asteroid nieoczekiwanie przyspieszył, bo pojawił się na niebie już o

godzinie 11, świecąc jak pomarańczowe słońce. Natychmiast padł rozkaz do odlotu i statki kosmiczne wystartowały.

Jednakże, aby szybko opuścić Ziemią atmosferę i strefę przyciągania ziemskiego konieczne jest wykorzystanie naturalnej 'dziury grawitacyjnej' planety, która w ówczesnym czasie znajdowała się tam gdzie dzisiaj jest Europa. Mimo tego, że statki kosmiczne były zdolne do rozwijania wielkich prędkości, nie udało im się dolecieć do strefy słabej grawitacji przed uderzeniem asteroidu o Ziemię. Przy wejściu do ziemskiej atmosfery, asteroid uległ rozbiciu na trzy olbrzymie kawałki. Najmniejszy z nich miał średnicę kilku kilometrów i uderzył tam, gdzie obecnie znajduje się Morze Czerwone.

Inny, znacznie większy odłam uderzył w okolicach obecnego Morza Timura, a trzeci, największy, wylądował na obszarze, który obecnie zajmują wyspy Galapagos.

Równoczesne uderzenia były straszliwe. Przyćmione na czerwono Słońce ześlizgnęło się na horyzont jak spadający balon. Wkrótce zawisło nieruchomo i zaczęło wznosić się powoli, ale tylko do połowy wysokości z której 'spadło'. Ziemia zmieniła nagle nachylenie swojej osi! Nastąpiły wybuchy o niezwykłej sile, gdyż dwa większe odłamki asteroidu przebiły skorupę ziemską. Wybuchły wulkany w Australii, Nowej Gwinei, Japonii i Południowej Ameryce - prawie wszystkie wulkany na planecie. Góry kształtowały się w mgnieniu oka. Fale o wysokości 300 metrów przewaliły się przez cztery piąte powierzchni Australii. Tasmania oddzieliła się od kontynentu australijskiego. Olbrzymia część Antarktydy zatonała w oceanie, tworząc dwa olbrzymie podwodne kaniony pomiędzy Antarktydą i Australią. Na środku południowej części Oceanu Spokojnego wynurzył się z wód olbrzymi kontynent. Olbrzymia część Birmy zapadła się w pod wodę w miejscu, gdzie leży obecnie Zatoka Bengalska. Jeszcze jednym obszarem, który się obsunął był obszar w którym powstało Morze Czerwone.

‘Czy statki kosmiczne zdążyły się uratować?’

Niezupełnie, Michel, ponieważ specjaliści popełnili jeden błąd. Na ich usprawiedliwienie można by powiedzieć, że nie byli w stanie wszystkiego przewidzieć. Przewidzieli przechylenie osi Ziemi, ale nie potrafili przewidzieć drgań które potem nastąpiły. Asteroid zaskoczył statki kosmiczne w momencie gdy nie dotarły jeszcze do 'dziury' grawitacyjnej. Zostały one dosłownie wessane przez 'wir' spowodowany wejściem asteroidu do atmosfery. Na dodatek, statki były bombardowane milionami cząsteczek pochodzących z samego asteroidu a także lecących w ślad za nim.

‘Zaledwie siedmiu statkom kosmicznym, trzem z czarnymi, i czterem z żółtymi pasażerami, z wielkim trudem i przy użyciu maksymalnej możliwej mocy, udało się uniknąć strasznego kataklizmu, szalejącego na Ziemi.



‘Pewnie musiało to być dla nich straszne patrzeć, jak Ziemia zmienia się na ich oczach. Jak długo wynurzał się ten kontynent na Oceanie Spokojnym, o którym wcześniej wspominałaś?’

‘Zaledwie kilka godzin. Kontynent ten został wypchnięty przez komory gazów utworzonych w rezultacie głębokich wstrząsów, zachodzących na głębokościach sięgających środka planety.’

‘Wstrząsy na powierzchni Ziemi trwały miesiącami. Tam gdzie uderzyły trzy olbrzymie fragmenty asteroidu, powstały tysiące wulkanów. Trujące gazy rozprzestrzeniły się na cały kontynent australijski, zadając bezbolesną śmierć milionom czarnych w ciągu kilku minut. Nasze statystyki ukazują prawie totalne unicestwienie rodzaju ludzkiego i zwierząt w Australii. Ze spisu, który sporządziliśmy jak już wszystko ucichło wynika, że zaledwie 180 ludzi przetrwało katastrofę.’

‘Trujące gazy były przyczyną tak kompletnej ludzkiej zagłady. Na terenie Nowej Gwinei, gdzie unosiło się mniej gazów, śmiertelne przypadki były rzadsze.’

‘Chciałbym ci zadać pytanie, Thao.’

‘Bardzo proszę.’

‘Mówiłaś, że czarni zamieszkujący Australię zaludnili Nową Gwineę i Afrykę.’

‘Dlaczego więc Australijscy tubylcy nie wyglądają tak samo, jak inni czarni na całym świecie?’

‘Znakomite pytanie, Michel. Moje opowiadanie powinno było zawierać więcej szczegółów. W wyniku katastrofy wystąpił taki przewrót skorupy ziemskiej, że złoza uranu rozprzestrzeniły się po powierzchni Ziemi, emitując silne promieniowanie. Wystąpiło to tylko w Australii i ci, którzy uszli z życia zostali poważnie napromieniowani, tak jak po wybuchu bomby atomowej.’

‘Spowodowało to genetyczne zmiany i dlatego dzisiaj geny Australijskich tubylców różnią się od genów Afrykanów. Po za tym środowisko uległo zupełnej zmianie i wraz nim dieta także drastycznie się zmieniła. Z biegiem czasu potomkowie Bakaratinian 'przekształcili się' w rasę dzisiejszych Australijskich tubylców.’

‘Przekształcenia skorupy ziemskiej trwały nadal. Formowały się góry, jedne raptownie a inne w ciągu kilku dni. Otwierały się szczeliny, które wchłaniały całe miasta, a następnie zamykały się niszcząc w ten sposób wszelkie ślady istniejącej cywilizacji. Do tego wszystkiego, nastąpiła tak olbrzymia powódź, jakiej planeta Ziemia nie pamiętała od milionów lat. Mechanizm powodzi był następujący: wulkany wyrzuciły do atmosfery tyle pyłu i na tak nieprawdopodobne wysokości, że niebo pociemniało. Para wodna znad oceanów, które miejscami gotowały się na obszarze tysięcy kilometrów kwadratowych, mieszała się z chmurą pyłów wulkanicznych. Powstawały gęste chmury, z których padał deszcz tak ulewny, że z wielką trudnością można to sobie wyobrazić.’

‘A co ze statkami na orbicie?’

Po upływie 12 tygodni były zmuszone lądować na Ziemi. Do lądowania wybrali obszar gdzie leży obecna Europa, ponieważ nad resztą planety nie było żadnej widoczności. Z siedmiu statków zaledwie jeden zdołał wylądować.

Inne zostały rozbite o ziemię przez potężne huragany, które miały miejsce na całej planecie - były to cyklony wiejące z prędkością 300-400 kilometrów na godzinę. Wiatry te spowodowane były różnicami temperatur - te z kolei wywołane były przez nagłe wybuchy wulkanów.

Tak więc, jedyny statek, jaki pozostał, wylądował na terenie, na którym obecnie znajduje się Grenlandia. Na pokładzie znajdowało się 95 złotych pasażerów, z których wielu było lekarzami i specjalistami z różnych dziedzin. Lądowanie w tak nieprzyjaznych warunkach uszkodziło pojazd uniemożliwiając ponowny start. Nadawał się jednak na schronienie. Mieli dużo prowiantu i zorganizowali się najlepiej jak tylko umieli.

Miesiąc później wszystkich, łącznie ze statkiem kosmicznym, pochłonęło trzęsienie ziemi. Z chwilą tej właśnie katastrofy, wszelki ślad po jakiegokolwiek cywilizacji na Ziemi zaginął. Ciąg katastrof, jaki nastąpił w wyniku zderzenia z asteroidem rozproszył całe narody w Nowej Gwinei, Birmie i Chinach, podobnie jak w Afryce, aczkolwiek obszar Sahary ucierpiał w mniejszym stopniu od pozostałych. Nie mniej jednak wszystkie miasta zbudowane w obszarze Morza Czerwonego zostały pochłonięte przez nowo powstałe morze. Krótko mówiąc, na Ziemi nie zachowało się żadne miasto a miliony ludzi i zwierząt zniknęło z powierzchni planety. Nie trzeba było długo czekać, zanim na planecie nastąpił głód.

Ma się rozumieć, po wspaniałych kulturach Australii i Chin pozostały tylko wspomnienia, które stały się legendami. Właśnie wtedy ludzie (nagle oddzieleni od siebie przez świeżo wyłobione otchłanie i nowo utworzone morza) po raz pierwszy w historii Ziemi doświadczyli *kanibalizmu*.

#### 4. Złota Planeta

Kiedy opowiadanie Thao zbliżało się ku końcowi, zwróciłem uwagę na różnokolorowe światełka, które zapaliły się obok jej siedzenia. Na zakończenie uczyniła ręką gest. Na jednej ze ścian pomieszczenia pojawił się ciąg liter i cyfr, którym Thao uważnie się przyjrzała. Następnie światło zgasło i obraz zniknął.

‘Thao - powiedziałem - mówiłaś przed chwilą o zbiorowej halucynacji czy iluzji. Nie bardzo rozumiem, jak możecie wywoływać iluzje u tysięcy ludzi - czy nie jest to przypadkiem szarlataneria, tak jak na przykład iluzjonista na scenie manipuluje tłumem wyczarowując tuzin przedmiotów?’

Na twarzy Thao znowu pojawił się uśmiech.

‘W pewnym sensie masz rację, ponieważ w dzisiejszych czasach bardzo rzadko można natrafić na waszej planecie na prawdziwego iluzjonistę a zwłaszcza ujrzeć takiego na scenie. Muszę ci przypomnieć, Michel, że jesteśmy prawdziwymi specjalistami w dziedzinie wszystkich zjawisk psychicznych. Jest to dla nas proste, ponieważ...’

Nagle niezwykle gwałtowne uderzenie wstrząsnęło statkiem kosmicznym. Thao spojrziała na mnie przerażona - jej twarz nagle zmieniła się i można było wyczytać w jej oczach strach. Z rozdzierającym trzaskiem statek pękał na kilka kawałków i usłyszałem krzyki astronautek, kiedy zostaliśmy wyrzuceni w kosmos. Thao chwyciła mnie mocno za ramię, kiedy wylecieliśmy z zawrotną prędkością w gwiazdną pustkę. Sądząc po szybkości, z jaką lecieliśmy, byłem pewien, że zderzymy się z kometą - taką jak ta, którą mineliśmy kilka godzin temu.

Poczulem rękę Thao na moim ramieniu, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, aby spojrzeć w jej kierunku - byłem dosłownie zahipnotyzowany widokiem komety. Za chwilę zderzymy się z jej ogonem - co do tego nie miałem wątpliwości - czułem już potwornie wysoką temperaturę. Myślałem, że skóra na mojej twarzy popęka od temperatury - to już koniec.

‘Wszystko w porządku Michel?’ - delikatnie zapytała Thao siedząc w swoim fotelu. Myślałem, że zwariowałem. Siedziałem naprzeciw niej w tym samym miejscu, gdzie słuchałem wcześniej jej opowiadania o pierwszym człowieku na Ziemi.

‘Żyjemy czy straciliśmy rozum?’ - zapytałem.

‘Ani jedno ani drugie, Michel. Macie takie przysłowie na twojej planecie, że jeden obraz jest wart tysiąca słów. Pytałeś mnie, w jaki sposób możemy wywołać iluzję wśród tłumu. Odpowiedziałam natychmiast *tworząc iluzję* dla ciebie. Powinnam była wybrać coś mniej strasznego, ale w takich wypadkach temat jest niezwykle istotny.

‘To fantastyczne. Nigdy bym nie uwierzył, że to możliwe - i tak nagle. To było *bardzo realne* - ten cały scenariusz. Nie wiem co powiedzieć. Jedno

o co cię proszę to żebyś mnie tak więcej nie straszyla. Przecież mogłem umrzeć ze strachu

‘Nic podobnego. Nasze fizyczne ciała znajdowały się cały czas na swoich miejscach, jedynie nasze nazwijmy je 'astrofizyczne' ciała oddzieliły się od naszych ciał fizycznych i innych ciał.

Jakich innych ciał?

‘Wszystkich innych: fizjologicznego, psychotypowego, astralnego i tak dalej. Twoje ciało astrofizyczne oddzieliło się od innych ciał przy pomocy telepatycznego systemu, zapoczątkowanego w moim mózgu, który w tym przypadku działał jak nadajnik. Ustalona została bezpośrednia współzależność pomiędzy moim ciałem astrofizycznym i twoim.

‘Wszystko co sobie wyobraziłam rzutowało na twoje ciało astrofizyczne dokładnie tak jakby sytuacja była rzeczywista. Jedno tylko - nie mając wystarczająco dużo czasu, aby cię przygotować na coś takiego, musiałam być bardzo ostrożna.

‘Co masz na myśli?

‘Kiedy tworzysz iluzję, widz czy widzowie powinni być przygotowani żeby zobaczyć to co ty chcesz żeby zobaczyli. Na przykład, jeśli chcesz pokazać ludziom statek kosmiczny na niebie, ważne jest, żeby właśnie tego się spodziewali. Jeśli spodziewają się zobaczyć słońca, wówczas nigdy nie zobaczą statku kosmicznego. Tak więc, przy pomocy odpowiednich słów i zreżymowanych sugestii tłum wspólnie z tobą będzie spodziewał się zobaczyć statek kosmiczny, białego słońca czy też Matkę Boską Fatimską - typowy przypadek tego zjawiska na Ziemi.

‘Ale pewnie łatwiej poradzić sobie z jednym człowiekiem niż dziesięcioletnim tłumem.

‘Właśnie że nie. Wręcz przeciwnie, w grupie kilku ludzi zachodzi reakcja łańcuchowa. Uwalniasz ciała astrofizyczne poszczególnych ludzi i gdy uruchamiasz proces iluzji, ludzie telepatycznie przekazują sobie iluzje między sobą. Przypomina to słynny efekt domina - kiedy przewrócisz pierwszy klocek, reszta przewraca się jeden za drugim aż do ostatniego.

‘W twoim przypadku - wszystko było proste. Odkąd opuściłeś Ziemię jesteś mniej lub bardziej niespokojny. Myśląc *logicznie*, nie wiesz, co może się za chwilę zdarzyć. Wykorzystałam ten typowy przypadek świadomego czy nieświadomego strachu, który zawsze towarzyszy podróży w latającej maszynie - strach przed eksplozją czy katastrofą. Po tym jak widziałeś komety na ekranie, dlaczego by jej nie użyć? Zamiast rozpalic ci twarz podczas zbliżania się komety mogłam zrobić tak, że przelatując przez jej ogon uwierzyłbyś, że jest skuta lodem.

Przez to wszystko mogłabyś mnie doprowadzić do szaleństwa.

‘Nie w tak krótkim czasie.

‘Ale to musiało trwać co najmniej pięć minut ?

‘Nie dłużej niż dziesięć sekund - tak jak we śnie, albo, jak powinnam powiedzieć - w koszmarze, który następuje mniej więcej w ten sam sposób.

Na przykład śpisz sobie i zaczynasz śnić. Znajdujesz się na polu, na którym stoi wspaniały biały ogier. Zbliżasz się, aby go schwytać, ale za każdym razem, gdy to robisz, on ucieka. Po pięciu czy sześciu próbach, które oczywiście zajmują jakiś czas, wskakujesz na grzbiet konia i zaczynasz galopować. Pędzisz coraz szybciej i szybkość sprawia, że jesteś pijany ze szczęścia. Rumak galopuje tak szybko, że nie dotyka już ziemi. Unosi się i krajobraz przelatuje pod tobą - rzeka, równiny, lasy.

Jest to naprawdę cudowne. Nagle na horyzoncie wylania się góra, rośnie w oczach, kiedy się do niej zbliżasz. Musisz wlecieć wyżej, chociaż jest to trudne. Koń unosi się w górę coraz wyżej i jest już prawie ponad najwyższym szczytem, kiedy zawadza kopytem o skalę. Wytrąca cię z równowagi, przez co spadasz - lecisz w dół i w dół - otchłań pod tobą zdaje się nie mieć końca i w końcu spadasz z łóżka na podłogę.

Na pewno chodzi ci o to, że sen ten trwa tylko kilka minut.

Trwałby cztery sekundy. Sen ten zaczął się jak gdyby w pewnym punkcie zapisu videomagnetofonowego, do którego przewinałeś taśmę i ponownie go obejrzałeś. Wiem, że ciężko jest to pojąć, ale w tym konkretnym śnie wszystko zaczęłoby się w momencie w którym straciłeś równowagę w łóżku.

Przyznaję, że nie rozumiem.

Wcale mnie to nie dziwi Michel. Całkowite zrozumienie tego wymaga więcej studiów w tej dziedzinie i obecnie nie ma na Ziemi nikogo, kto byłby w stanie udzielić ci na ten temat wskazówek. Tak naprawdę sny nie są w tej chwili dla nas ważne, ale podczas tych kilku godzin, które spędziłeś wśród nas, nie zdając sobie z tego sprawy, zrobiłeś duży postęp z niektórych dziedzinach i to jest najważniejsze. Przyszła teraz pora aby wyjaśnić ci nasze motywy, którymi kierowaliśmy się zabierając cię na Tjehoobę.

Powierzamy ci misję. Polega ona na tym, że masz opisać wszystko co zobaczysz, przeżyjesz i usłyszysz podczas twojego pobytu z nami. Opiszysz wszystko w jednej albo w kilku książkach, które napiszesz, gdy wrócisz na Ziemię. Jak już się zorientowałeś, obserwujemy zachowanie ludzi na twojej planecie od setek tysięcy lat.

*Penien odsetek ludzi na Ziemi dochodzi do wyjątkowo krytycznego punktu w rozwoju i czujemy, że nadszedł czas, aby spróbować im pomóc. Jeżeli zechcą posłuchać, możemy im zagwarantować, że wybiorą właściwą drogę. Oto dlaczego zostałeś wybrany.*

‘Ależ ja nie jestem pisarzem! Dlaczego nie wybraliście jakiegoś dobrego pisarza - kogoś bardzo znanego albo dobrego dziennikarza?’

Thao uśmiechnęła się widząc moją gwałtowną reakcję.

Jedyni pisarze, którzy mogliby opisać wszystko tak, jak to musi być opisane, dawno nie żyją - myślę o Plato albo Wiktorze Hugo - lecz nawet oni odnotowaliby fakty zbyt upiększając je stylistycznie. Wymagamy opisu który będzie tak precyzyjny jak to jest tylko możliwe.

‘W takim razie potrzebujecie jakiegoś reportera.

‘Michel, wiesz sam, że dziennikarze na twojej planecie tak gonią za sensacją, że często zniekształcają prawdę. Na przykład, jak często zdarza się że to samo wydarzenie opisane jest zupełnie inaczej na różnych kanałach czy w różnych gazetach? Komu wierzysz, kiedy ktoś podaje, że w trzęsieniu ziemi śmierć poniosło 75 ofiar, ktoś inny że 62 a jeszcze ktoś inny że 95? Naprawdę myślisz, że zaufalibyśmy dziennikarzowi?’

‘Masz absolutną rację! - wykrzyknąłem.

‘Obserwowaliśmy cię i wiemy wszystko o tobie, jak również o niektórych innych osobach na Ziemi. Zostałeś *wybrany*.

‘Ale dlaczego właśnie ja? Nie jestem jedyną osobą na Ziemi zdolną do obiektywizmu.

‘A dlaczego nie ty? W swoim czasie poznasz główny powód naszego wyboru.

Nie wiedziałem co powiedzieć. Ponadto mój sprzeciw wyglądał śmiesznie, ponieważ zostałem już wciągnięty w całą tą sprawę i właściwie nie było już odwrotu. Musiałem także przyznać, że coraz bardziej podobała mi się ta kosmiczna podróż. Jestem pewien, że miliony ludzi oddałoby wszystko, co mają, aby być na moim miejscu.

‘Nie będę się z tobą spierał, Thao. Jeżeli taka jest twoja decyzja, mogę się tylko z nią pogodzić. Mam nadzieję, że sprostam zadaniu. Czy wzięłaś pod uwagę, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent ludzi nie uwierzy w ani jedno słowo, które powiem? Dla większości ludzi będzie to zbyt nieprawdopodobne.

‘Michel, a czy prawie 2000 lat temu ludzie uwierzyli, że Chrystus był przysłany przez Boga, jak twierdził? Oczywiście że nie, ponieważ by go nie ukrzyżowali, gdyby uwierzyli. Jednakże miliony ludzi wierzy teraz w to, co mówił.

‘Kto mu wierzy? Naprawdę wierzysz mu, Thao? I kim on w ogóle był? A po pierwsze, kim jest Bóg? Czy on istnieje?’

‘Czekałam na to pytanie i ważne jest, że je zadajesz. Na starożytnej kamiennej tablicy, którą nazywacie *Naacal*<sup>3</sup>, jest napisane: „Na początku nie było nic - była tylko ciemność i cisza. Duch - Najwyższa Inteligencja postanowił stworzyć światy i pokierował czterema najwyższymi siłami...”

Jest to niezmiernie trudne, aby ludzki umysł, nawet wysoko rozwinięty, pojął taką rzecz. W pewnym sensie jest to niemożliwe. Z drugiej strony twój Astralny Duch przyswaja to sobie, kiedy uwalnia się od twojego ciała fizycznego. Ale za bardzo poszłam do przodu - powróćmy do samego początku.

‘Na początku nie było nic prócz ciemności i ducha - *Wielkiego Ducha*.

‘Wielki Duch był i jest nieskończenie potężny - tak potężny, że żaden ludzki umysł nie jest w stanie tego pojąć. Duch jest tak wszechmocny, że

---

<sup>3</sup> Nazwa jaką archeolodzy nadali kamiennym tablicom pochodzącym z rejonu Oceanu Spokojnego. (Przypisek tłumacza)

działając wyłącznie swoją wolą potrafił spowodować atomową eksplozję z reakcjami łańcuchowymi o niewyobrażalnej sile. Duch faktycznie wyobraził sobie światy - wyobraził sobie, jak je stworzyć - od najbardziej olbrzymiego do najbardziej mikroskopijnego. Wyobraził sobie atomy. Kiedy je sobie wyobraził, stworzył w swojej wyobraźni wszystko co się rusza i będzie się poruszać; wszystko co żyje i będzie żyć; wszystko trwa w bezruchu albo wydaje się być w bezruchu - każdą rzecz z osobna.

‘Ale wszystko to istniało tylko w jego wyobraźni. Wszystko wciąż było w ciemności. Gdy miał już całkowity obraz tego, co chciał stworzyć, był w stanie, za pomocą swojej wyjątkowej duchowej siły, w jednej chwili stworzyć cztery siły Wszechświata.

‘Przy użyciu tych sił, pokierował pierwszym i najbardziej gigantycznym wybuchem atomowym wszechczasów - tym co niektórzy ludzie na Ziemi nazywają 'Wielkim Wybuchem'<sup>4</sup>. Duch był w jego centrum i go spowodował. Ciemność się skończyła i Wszechświat zaczął się tworzyć sam, zgodnie z wolą Ducha.

‘Tak więc Duch był, wciąż jest i zawsze będzie w centrum Wszechświata ponieważ jest jego Panem i Twórcą.

‘W takim razie - przerwałem - jest to opowieść o Bogu, prawie taka sama jakiej naucza religia chrześcijańska - a ja nigdy nie wierzyłem w ich nonsens...

‘Michel, nie mówię o żadnej religii, która istnieje na Ziemi a zwłaszcza o religii chrześcijańskiej. Nie myl religii ze Stworzeniem - powoduje to wielkie uproszczenia rzeczywistości. Nie myl logiki z nielogicznymi wypaczeniami wierzeń religijnych. Będziemy mieli okazję aby pomówić na ten temat później i z pewnością czeka cię kilka niespodzianek.

‘Na razie próbowałam ci wyjaśnić proces Stworzenia. Podczas miliardów lat (oczywiście dla Stwórcy jest to wieczne 'teraz', ale na naszym poziomie rozumienia lepiej jest posługiwać się miliardami lat) stworzyły się wszystkie światy, uformowały się słońca i atomy, jak was uczą w szkołach, planety obracające się wokół swoich słońc, czasami razem z własnymi satelitami, itd. W określonym czasie, niektóre planety w niektórych systemach słonecznych się oziębiają - tworzy się gleba, skały, formują się oceany i masy lądowe stają się kontynentami.

‘W końcu planety te nadają się dla pewnych form życia. Wszystko to było na początku w wyobraźni Ducha. Możemy nazwać jego pierwszą siłę 'Siłą Atomową'.

‘Na tym etapie za pomocą swojej drugiej siły Duch stworzył pierwotne żywe organizmy i wiele pierwotnych roślin, z których później rozwinęły się podgatunki. Nazwiemy tę siłę 'Siłą Ovokosmiczną', ponieważ organizmy te były tworzone za pomocą prostych promieni kosmicznych formujących kosmiczne jajka.

---

<sup>4</sup> Big Bang

‘Od samego początku, Duch wyobrazil sobie doznawanie wrażeń poprzez specjalną istotę. Wyobrazil sobie Człowieka, i stworzył go za pomocą trzeciej siły, którą nazwiemy “Siłą Ovoastromiczną”. W ten sposób powstał Człowiek. Czy pomyślałeś kiedykolwiek Michel, jakiej trzeba inteligencji, aby stworzyć człowieka czy choćby zwierzę? Krew, która krąży dzięki sercu, które bije miliony razy niezależnie od woli. Płuca, które oczyszczają krew za pomocą złożonego systemu. System nerwowy. Mózg, wspomagany przez pięć zmysłów, który wydaje rozkazy. Wyjątkowo wrażliwy rdzeń kręgowy, który każe ci natychmiast cofnąć rękę od gorącego pieca, abys się nie poparzył - twojemu mózgowi zajęłoby to jedną dziesiątą sekundy, aby wydać odpowiedni rozkaz.

‘Czy nie dziwiło cię kiedykolwiek, dlaczego wśród miliardów ludzi na planecie takiej jak twoja, nie ma dwóch osób, które mają takie same linie papilarne - i dlaczego to, co my nazywamy 'formami drgań' krwi, jest tak samo unikalne jak linie papilarne?’

‘Wasi eksperci i inżynierowie na Ziemi, a także na innych planetach, próbowali i wciąż próbują stworzyć ciało ludzkie. Czy im się udało? Co do robotów, które zrobili - nawet najbardziej doskonały robot nie będzie niczym więcej niż wulgarną maszyną w porównaniu z ludzkim organizmem.

‘Wróćmy z powrotem do 'krystalicznych form drgań' krwi, które przed chwilą wspomniałam i które najlepiej jest opisać, jako pewne drgania, charakterystyczne dla krwi każdego człowieka. Nie mają one nic wspólnego z grupą krwi. Różne sekty religijne na Ziemi wierzą bezwzględnie, że odmowa transfuzji krwi jest czymś 'słusznym'. Ich motywy wiążą się z ich naukami, własną interpretacją tych nauk, książkami zawierającymi ich nauki religijne, podczas gdy powinni przyrzeć się prawdziwej przyczynie, którą jest konsekwencja wzajemnego wpływu form drgań różnych ludzi.

Jeżeli transfuzja jest duża, to do pewnego stopnia drgania krwi dawcy mogą mieć wpływ na odbiorcę przez pewien okres czasu, który zależy od objętości transfuzji. Oczywiście wpływ ten nigdy nie jest niebezpieczny.

Po jakimś czasie, który nigdy nie przekracza miesiąca, drgania krwi odbiorcy dominują i nie pozostaje żaden ślad po drganiach krwi dawcy. Nie należy zapominać, że krystaliczne drgania krwi są w znacznie większym stopniu cechami ciała fizjologicznego i fluidycznego niż cechami ciała fizycznego.

‘Ale widzę, że za bardzo zmieniałam temat. A propos, nadszedł czas aby przyłączyć się do innych. Niewiele już czasu pozostało nam do przylotu na Tjehoobę.

Nie śmiałem zapytać Thao, jaka jest natura czwartej siły, ponieważ kierowała się już do wyjścia. Opuściłem swoje miejsce i poszedłem za nią w kierunku stanowiska dowódczego. Obraz na monitorze pokazywał zbliżenie kogoś, kto mówił wolno i prawie bez przerwy. Liczby, cyfry i



świecące jaskrawe kropki przesuujące się po ekranie przeplatały się z symbolami.

Thao posadziła mnie na miejscu, które uprzednio zajmowałem i poprosiła abym nie wyłączałem mojego systemu bezpieczeństwa. Następnie odeszła, aby pomówić z Biastrą, dowodzącą astronautkami. Każda z nich była teraz zajęta pracą przy swoim stanowisku. W końcu Thao wróciła i usiadła obok mnie.

'Co się dzieje?' - zapytałem.

'Zmniejszamy stopniowo prędkość zbliżając się do naszej planety. Znajdujemy się teraz w odległości 848 milionów kilometrów i będziemy lądować za jakieś dwadzieścia pięć minut.

'Możemy ją zobaczyć?'

'Cierpliwości, Michel. Dwadzieścia pięć minut cię nie zbawi - puściła do mnie oko - Thao była w znakomitym humorze.

Zbliżenie na ekranie zastąpiło szerokokątne ujęcie pomieszczenia dowódczego międzygalaktycznej bazy, którą widzieliśmy wcześniej. Każda z operatorek siedziała teraz pilnie skoncentrowana przy swoim stanowisku. Wiele z tych 'pulpito-komputerów' przyjmowało polecenia raczej ustnie niż ręcznie, reagując na głosy operatorek. Cyfry, którym towarzyszyły świecące w różnych kolorach kropki szybko przesuwały się po ekranie. Wszyscy siedzieli.

Nagle, na samym środku ekranu - pojawiła się planeta. Obraz międzygalaktycznego centrum zastąpiła... TJejooba!

Moje przypuszczenie *musiało* być słuszne - *czułem* to. Thao natychmiast potwierdziła je telepatycznie, rozwiewając jakiegokolwiek wątpliwości.

TJejooba rosła na ekranie w miarę, jak się zbliżaliśmy. Nie mogłem oderwać od niej wzroku, ponieważ to co widziałem przed sobą było piękne nie do opisanego. Pierwsze słowo, które mi przyszło do głowy to 'świecąca' - następne 'złota' - ale nie daje się opisać słowami efektu, jaki ten kolor dawał. Gdybym miał wymyślić na to jakieś słowo, być może brzmiałoby ono 'świecącomgliszozłota'. W rzeczy samej miałem wrażenie, że się zanurzam w świecącej i złotej kąpieli - prawie tak jakby w atmosferze unosił się bardzo subtelny złoty pył.

Zniżaliśmy się delikatnie ku planecie i nie widzieliśmy już jej konturów na ekranie, ale za to dostrzec można było ostre zarysy kontynentu na tle oceanu, który usiany był ogromną ilością różnokolorowych wysp.

Im bardziej zbliżaliśmy się, tym więcej mogliśmy dostrzec szczegółów - w czasie lądowania nie używaliśmy zbliżeń kamery z przyczyn, które podano mi potem. To co mnie najbardziej oczarowało to *kolor*, który miałem przed sobą - *czułem się olśniony!*

Wszystkie kolory, w każdej tonacji, były żywsze od naszych. Na przykład jasnozielony prawie świecił - promieniował kolorem. Ciemnozielony miał efekt odwrotny - 'trzymał' swoją barwę. Jest to niezmiernie trudno opisać, ponieważ nie da się porównać tych kolorów z

tymi, jakie istnieją na Ziemi. Czerwony przypominał kolor czerwony, ale nie był to taki kolor, jaki znamy. W języku Thao jest specjalne słowo, które opisuje typy kolorów obecnych na Ziemi i planetach podobnych do naszej - nasze kolory są *Kalbilaokea*, co tłumaczę jako 'brudne, mętne' - z drugiej strony ich kolory są *Theosolakoviniki*, co oznacza 'czyste', promieniujące kolorem od wewnątrz<sup>5</sup>.

Moją uwagę wkrótce przyciągnęło coś, co na ekranie wyglądało jak jajka - tak, jajka!<sup>6</sup> Widziałem ziemię usianą jajkami, niektóre do połowy były pokryte roślinnością a inne stały całkiem osobno. Jedne były większe od drugich. Niektóre leżały, inne stały pionowo, zwrócone końcami w kierunku nieba.

Byłem tak zdumiony tym widokiem, że odwróciłem się znów do Thao żeby zapytać ją o te 'jajka'. Nagle na ekranie pojawił się okrągły kształt otoczony kilkoma kulami o różnych rozmiarach i trochę dalej jeszcze większą ilością 'jajek'. Były ogromne.

Kule przypominały kształtem statki kosmiczne, takie jak nasz.

'Masz rację - powiedziała Thao siedząc na swoim miejscu - a ten okrągły kształt, który widzisz, to komora, która za chwilę pomieści nasz statek, ponieważ jesteśmy właśnie w procesie dokowania.

'A co to są te gigantyczne jajka?'

Thao uśmiechnęła się.

'Budynki, Michel, ale chwilowo muszę ci wyjaśnić coś ważniejszego. Nasza planeta sprawi ci wiele niespodzianek, ale dwie z nich mogą ci zaszkodzić. Muszę zatem dopilnować, abyś podjął pewne podstawowe środki ostrożności. Tjehooba nie ma tej samej siły grawitacji, jaka panuje na twojej planecie. Jeżeli na Ziemi ważyłeś 70 kilogramów - to tutaj twoja waga będzie wynosić 47 kilogramów. Kiedy opuścisz statek i jeżeli nie będziesz ostrożny, istnieje ryzyko, że stracisz wyczucie równowagi w ruchach i refleksach. Będziesz miał tendencje robić duże kroki i przez to możesz upaść i zrobić sobie krzywdę.

'Nie rozumiem. W waszym statku kosmicznym czuję się świetnie.

'Zmieniliśmy wewnętrzną siłę przyciągania tak, by odpowiadała sile przyciągania ziemskiego - to jest - aby była do niej zbliżona.

'W takim razie musi wam być bardzo niewygodnie, bo przy waszych rozmiarach ważycie pewnie około 60 kilogramów więcej niż normalnie.

'To prawda, że pod wpływem tej siły nasze ciała ważą więcej, ale wyrównaliśmy to przez częściową lewitację, tak że nie jest nam

---

<sup>5</sup> podobny efekt wywołują kolory zbliżone do *monochromatycznych*, kiedy światło drga w wąskim paśmie częstotliwości: Michel to potwierdził gdy mu pokazałem słoneczny krajobraz poprzez pryzmat (Przypisek tłumacza)

<sup>6</sup> Powinienem powiedzieć *połowa jajka*, dalej, jak zobaczymy, opis będzie bardziej dokładny

niewygodnie a jednocześnie odczuwamy satysfakcję widząc, że ty poruszasz się swobodnie.

Lekkie drgnięcie oznaczało, że zadokowaliśmy. Nadzwyczajna podróż dobiegła końca - miałem postawić stopę *na innej planecie*.

Druga kwestia - kontynuowała Thao - to taka, że musisz nosić maskę, przynajmniej na razie, ponieważ jaskrawość kolorów tak cię upoi, jakbyś wypił alkohol. Kolory są drganiami, które oddziałują na pewne punkty twojego ciała fizjologicznego. Na Ziemi punkty te są tak słabo stymulowane i tak mało trenowane, że tutaj, konsekwencje mogłyby być niefortunne.

Siłowe pole bezpieczeństwa właśnie się 'wylaczyło' i znowu mogłem się poruszać, tak jak chciałem. Ekran był pusty, ale astronautki dalej czymś się zajmowały. Thao zaprowadziła mnie do drzwi i weszliśmy ponownie do pomieszczenia, w którym byłem po raz pierwszy wówczas, gdy leżałem w nim przez trzy godziny. Następnie dała mi bardzo lekki hełm, który zasłaniał moją twarz od czoła aż do miejsca tuż poniżej nosa.

'Chodźmy, Michel, i witaj na TJeheobie.

Na zewnątrz statku poszliśmy po bardzo krótkim chodniku. Poczulem się natychmiast lżejszy. Było to bardzo przyjemne uczucie, chociaż mi przeszkadzało, ponieważ kilka razy straciłem równowagę i Thao musiała mnie podtrzymywać.

Nikogo nie było widać, co mnie zdziwiło. Patrząc z perspektywy Ziemianina oczekiwałem, że powita mnie tłum dziennikarzy, błyski fleszy. czy coś w tym stylu - a może nawet wyciągną dywan, jak to się robi przy powitaniu ważnych gości! A czemuż by nie miała mnie przywitać głowa państwa we własnej osobie? Na miłość boską, przecież ci ludzie nie są chyba odwiedzani codziennie przez przybyszów z obcej planety! A tu nic...

Po przejściu krótkiego dystansu doszliśmy do okrągłej platformy stojącej przy chodniku. Thao usiadła na okrągłym siedzeniu [wewnątrz platformy<sup>7</sup>] i dała mi znać, abym usiadł naprzeciwko niej.

Wzięła jakiś przedmiot wielkości przenośnego radiotelefonu i poczułem natychmiast, że nie mogę się ruszyć z miejsca, tak samo jak w statku, gdy byłem uwięziony przez niewidzialne pole siłowe. Nagle platforma uniosła się bardzo delikatnie kilka metrów i z ledwo słyszalnym brzęczeniem ruszyła ostro w kierunku 'jajek', które znajdowały się w odległości około 800 metrów. Lekkie powietrze o delikatnym zapachu perfum smagało odsłoniętą część mojej twarzy poniżej nosa, co było bardzo przyjemne. Temperatura wynosiła około 26 stopni Celsjusza.

W ciągu kilku sekund przelecieliśmy dystans i przelecieliśmy przez ścianę jednego z 'jajek', tak jakbyśmy przelecieli przez obłok. Platforma zatrzymała się i spoczęła delikatnie na podłodze 'budynku'. Rozejrzałem się wokół siebie we wszystkich kierunkach.

---

<sup>7</sup> przypisek tłumacza w uzgodnieniu z autorem

Może zabrzmiało to absurdalnie, ale 'jajko' zniknęło. Z całą pewnością wlecieliśmy do środka 'jajka' a jednak wokół nas, jak okiem sięgnąć, rozciągał się krajobraz. Widzieliśmy lądowisko i zadokowane statki kosmiczne dokładnie tak, jakbyśmy byli na zewnątrz.

'Michel, rozumiem twoją reakcję - powiedziała Thao, która wiedziała, co myślę. Wyjaśnię ci tę zagadkę później.

Niedaleko od nas pracowało dwudziestu albo trzydziestu ludzi, wszyscy czymś zajęci przed pulpitami i ekranami, które błyskały jasno-kolorowymi światełkami, przypominającymi te wewnątrz statku kosmicznego. Coś w rodzaju bardzo delikatnej muzyki rozlegało się dookoła, wprowadzając mnie w stan euforii.

Thao dała mi znać, abym poszedł za nią i skierowaliśmy się do jednego z mniejszych 'jajek', które znajdowało się przypuszczalnie 'wewnątrz ścian' tego większego. Kiedy szliśmy, każdy kogo mijaliśmy serdecznie nas pozdrawiał.

Muszę tu wspomnieć, że Thao i ja tworzyliśmy dziwną parę. Duża różnica wzrostu powodowała, że kiedy szliśmy obok siebie, Thao musiała iść wolniej, abym nie musiał biec żeby dotrzymać jej kroku. Moje ruchy przypominały niezdarne skoki, ponieważ za każdym razem gdy próbowałem się pospieszyć, tylko pogarszałem problem. Musiałem koordynować pracę mięśni, które były przyzwyczajone do poruszania ciałem o wadze 70 kilogramów, które teraz ważyło zaledwie 47 kilogramów - można sobie wyobrazić, jaki to tworzyło efekt.

Poszliśmy w kierunku światła, które świeciło na ścianie mniejszego 'jajka'. Pomimo maski na twarzy czułem jego blask. Minęliśmy światło nad nami i przeszliśmy przez ścianę do pomieszczenia, które natychmiast rozpoznałem, jako to, które widziałem na ekranie statku kosmicznego. Twarze także wydawały mi się znajome. Zrozumiałem, że jestem w centrum międzygalaktycznym.

Thao zdjęła mi maskę.

'Wszystko jest w porządku, Michel, tu jej nie będziesz potrzebował.

Przedstawiła mnie osobiście każdemu z tuzina ludzi, którzy tam byli. Po kolei mówili coś podniesionymi głosami i kładli rękę na moim ramieniu jako gest powitania.

Ich twarze wyrażały szczerą radość oraz dobroć. Byłem prawdziwie wzruszony, że mnie tak ciepło przyjęli. Czulem się witany tak, jakbym był jednym z nich.

Thao wyjaśniła mi, że ich główne pytanie brzmiało: Dlaczego on jest taki smutny - czy jest chory?

'Nie jestem smutny! - zaprotestowałem.

'Wiem o tym, ale oni nie są przyzwyczajeni do wyrazu twarzy ludzi na Ziemi. Tutaj, jak sam widzisz, twarze wyrażają wieczne szczęście.

Była to prawda. Wyglądali tak, jakby co chwilę otrzymywali znakomite wieści.

*Złota Planeta 61*

Przez cały czas wydawało mi się że jest coś dziwnego w tych ludziach i nagle dotarło do mnie co: *Wszyscy, których widziałem, wyglądali na rónieśników!*

## 5. Uczę się żyć na nowej planecie

Thao wydawała się być tutaj osobą bardzo popularną. Udzielała teraz odpowiedzi na liczne pytania - zawsze z jej naturalnym, szerokim uśmiechem. Wkrótce jednak, kilka naszych gospodyń musiało zająć się swoimi obowiązkami i potraktowaliśmy to jako sygnał do wyjścia. Nałożyłem znowu maskę i opuściliśmy tych ludzi, jak również tych znajdujących się w większym pomieszczeniu, pośród wielu gestów przyjaźni i życzliwości.

Z powrotem wróciliśmy do naszego pojazdu i ruszyliśmy natychmiast w kierunku lasu, który widać było w oddali. Lecieliśmy na wysokości około pięciu czy sześciu metrów z szybkością, którą ocenilbym na około 70 - 80 kilometrów na godzinę. Powietrze było ciepłe i aromatyczne i znów popadłem w rodzaj euforii, jakiej nigdy nie doświadczyłem na Ziemi.

Przylecieliśmy nad skraj lasu i pamiętam, jak wielkie wrażenie wywarła na mnie wysokość najwyższych drzew. Wzbijały się do nieba na wysokość około 200 metrów.

'Najwyższe ma 240 metrów, Michel -Thao wyjaśniła mi bez mojego pytania - a jego średnica u podstawy mierzy pomiędzy 20 a 30 metrów.

Niektóre z tych drzew mają 8000 naszych lat. Nasz rok składa się z 333 dni po 26 *kars*. Jedna karsa składa się z 55 *lors*, lorsa ma 70 *kasji*, a kasja jest prawie równa waszej sekundzie ( teraz to sobie oblicz). Czy chciałbyś udać się do twojego 'apartamentu' czy wolałbyś najpierw popatrzeć na las?

'Zwiedzmy najpierw las, Thao.

Pojazd zmniejszył znacznie szybkość i mogliśmy szybować pomiędzy drzewami, a nawet zatrzymać się i przyjrzeć się im uważniej. Lecieliśmy na zmiennej wysokości, zmieniającej się od poziomu ziemi do 10 metrów ponad ziemią. Thao potrafiła prowadzić naszą 'latającą platformę' z zadziwiającą precyzją i biegłością. Nasz pojazd i sposób, w jaki Thao go prowadziła, przypominał mi latający dywan, który zabierał mnie w magiczną podróż po tym wspaniałym leśnym poszyciu.

Thao pochyliliła się w moim kierunku i zdjęła moją maskę. Poszycie było świetliste z lekko złotawym odcieniem i mój wzrok potrafił to znieść.

'To świetna pora, Michel, abyś przyzwyczajał się do światła i koloru. Spójrz!

Podążyłem za jej wzrokiem i zauważyłem trzy olbrzymie motyle o żywym ubarwieniu znajdujące się bardzo wysoko wśród gałęzi. Te lepidoptery, których rozpiętość skrzydeł była nie mniejsza niż metr, fruwały wysoko pośród listowia. Na szczęście przyleciały bliżej nas na niebiesko-zielono- pomarańczowych skrzydłach. Widzę to wyraźnie, jakby to było wczoraj. Ocierały się o nas swoimi skrzydłami o dziwnym obwodzie, co tworzyło przepiękny i zapierający dech w piersiach widok. Jeden z nich usiadł na liściu w odległości kilku metrów od nas. Mogłem podziwiać jego ciało jakby w srebrno-złoty pierścieniach i jego

nefrytowo-zielone czułki. Jego trąbka była złota a góra jego skrzydeł była zielona w jasnoniebieskie pasy na przemian z ciemno-pomarańczowymi rombami. Spód skrzydeł był ciemnoniebieski, ale świecący, jak gdyby oświetlał go z góry projektor.

W czasie, kiedy ten gigantyczny insekt pozostawał na liściu, wydawał delikatny świszczący dźwięk, co mnie zupełnie zaskoczyło. Nigdy nie słyszałem, aby jakikolwiek lepidopteron na Ziemi wydawał jakikolwiek dźwięk. Oczywiście w tym momencie nie byliśmy na Ziemi tylko na Tjehoobie i był to dopiero początek długiego ciągu moich niespodzianek.

Niewiarygodna różnorodność roślin, jedna dziwniejsze od drugiej, pokrywały poszycie leśne. Zakrywały ziemię całkowicie, ale krzaków nie widziałem za wiele. Pewnie leśne giganty nie pozwoliły im się rozwinąć.

Jeżeli chodzi o rozmiary roślin, to najmniejsze podobne były do mchu pokrywającego ziemię, a największe były wielkości dużego krzewu róży. Jeden gatunek miał grube jak ręka liście o różnych kształtach - czasami w kształcie serca lub okrągłe, czasami bardzo długie i cienkie - o kolorze bardziej niebieskim niż zielonym.

Kwiaty w każdym kształcie i kolorze, nawet czysto czarne przeplatały się nawzajem. Z wysokości kilku metrów efekt był absolutnie wspaniały.

Wznieśliśmy się, aż dosięgliśmy najwyższych gałęzi i znów nałożyłem maskę, zgodnie z poleceniem Thao. Wyloniliśmy się z firmamentu i poruszaliśmy się powoli tuż nad koronami tych olbrzymich drzew.

Światło ponad lasem było znów niezwykle intensywne i miałem wrażenie, że podróżujemy po krainie z czystego kryształu.

Cudowne ptaki usadowiły się na szczytach wyższych drzew i patrzyły bez strachu, jak przelatujemy. Ich różnorodne, bogate kolory były istną uczcą dla oczu, pomimo tłumiącego efektu mojej maski. Były tu różne gatunki papugi Ara o błękitnym, żółtym, różowym i czerwonym upierzeniu. Pośród nich gatunek rajskiego ptaka chodził wyniośle pośród chmury czegoś, co przypominało kolibry.

Kolibry te miały jaskrawoczerwone upierzenie nakrapiane złotym. Czerwone, różowe i pomarańczowe pióra ogonowe rajskich ptaków dochodziły do 250 centymetrów długości a ich rozpiętość skrzydeł osiągała prawie dwa metry.

Kiedy te 'klejnoty' poderwały się do lotu, na spodzie ich skrzydeł pokazywał się delikatny, mglisto różowy kolor z odrobiną jasnoniebieskiego na końcach. Było to zaskakujące, ponieważ górne powierzchnie ich skrzydeł były pomarańczowo-żółte. Ich głowy pokrywały bukiety piór o imponujących rozmiarach, każde pióro w innym kolorze: żółtym, zielonym, pomarańczowym, czarnym, niebieskim, czerwonym, białym, kremowym.

Czuję frustrację, próbując opisać słowami kolory, które widziałem na Tjehoobie. Wydaje mi się, że przydałby mi się cały, nowy leksykon, ponieważ brak mi słów w moim języku. Zdawało mi się ciągle, że te kolory

wychodzą z *wewnątrz* przedmiotów, na które patrzyłem i że kolory te były czymś *więcej* niż kolorami. Na Ziemi znamy być może około 15 odcieni czerwonego; tutaj musiało być ich ponad sto.

Nie tylko kolory przyciągnęły moją uwagę. Dźwięki, które słyszałem, odkąd zaczęliśmy naszą podróż nad lasem, natchnęły mnie, aby poszukać wyjaśnień u Thao. Była to prawie muzyka w tle, bardzo delikatna i subtelna, przypominająca dźwięki fletu, który ciągle grał tę samą melodię, ale w oddali.

Kiedy lecieliśmy, muzyka zdawała się ulegać zmianie, ale potem wracała do pierwotnego brzmienia.

‘Czy to co słyszę, to muzyka?’

‘To drgania wydawane przez tysiące insektów, które w połączeniu z drganiami kolorów odbijanych przez promienie słoneczne od pewnych roślin, jak na przykład *Xinox*, tworzą bardzo muzykalne efekty, tak jakie słyszysz. My sami słyszymy je tylko wtedy, kiedy specjalnie zwracamy na nie uwagę, ponieważ stanowią one nieodłączną część naszego życia i naszego środowiska. Prawda, że to bardzo kojące?’

‘Wyjątkowo.’

‘Nasi eksperci twierdzą, że gdyby drgania te znikły, mielibyśmy poważne problemy ze wzrokiem. Na pierwszy rzut oka wydaje się to dziwne, ponieważ ucho bardziej niż oko wydaje się te drgania odbierać. Jednakże co eksperci, to eksperci, Michel. W każdym bądź razie, niewiele nas to powinno martwić, ponieważ ci sami eksperci twierdzą, że prawdopodobieństwo zaniku tych drgań jest tak małe, jak szansa, że jutro zgaśnie słońce.’

Thao zawróciła nasz pojazd i po chwili opuściliśmy leśne szczyty i lecieliśmy nad równiną, którą płynęła nefrytowo-zielona rzeka.

Zniżyliśmy się na wysokość około trzech metrów i podążaliśmy jej biegiem. Mogliśmy teraz śledzić ruchy dziwnych ryb, które były bardziej podobne do dziobaków niż do ryb jako takich. Woda była kryształowo czysta i z tej wysokości mogliśmy dostrzec wszystko, co znajdowało się na dole, aż do najmniejszego kamyka.

Kiedy spojrziałem w górę, zobaczyłem, że zbliżamy się do oceanu. Drzewa palmowe przypominające palmy kokosowe kołysały swoje majestatyczne liście na imponujących wysokościach na brzegu złoto-piaszczystej plaży. Błękitny kolor oceanu przyjemnie kontrastował z jasnoczerwoną barwą skał wkomponowanych w niewielkie wzgórza, z których widok rozciągał się na część plaży.

Okolo stu ludzi wylegiwało się na piasku, niektórzy pływali zupełnie nago w przezroczystych wodach oceanu.

Poczułem się lekko oszołomiony, nie tylko przez nowe i zadziwiające rzeczy, które ciągle odkrywałem, ale także przez nieustanne uczucie lekkości z powodu zmiany grawitacji. Uczucie to przypomniało mi o *Ziemi* - co za dziwne słowo i jak ciężko było mi wyobrazić sobie teraz Ziemię!



### *Uczę się żyć na nowej planecie 65*

Słuchowe i wzrokowe drgania w sposób niezwykle oddziaływały na mój system nerwowy. Będąc człowiekiem nerwowym, żyjącym w ciągłym napięciu, czułem się kompletnie rozluźniony - tak jakbym zanurzył się w ciepłej kąpiel i pozwolił się unosić bańkom mydlanym na tle delikatnej muzyki.

Tak naprawdę to byłem nawet jeszcze bardziej zrelaksowany - do tego stopnia, że czułem, że się rozplącę.

Przelecieliśmy całkiem szybko przez wody olbrzymiej zatoki, lecąc około 12 metrów ponad wodami. Dostrzegłem na horyzoncie kilka kropek - niektóre były większe niż pozostałe i uświadomiłem sobie, że musiały to być wyspy, bez wątplenia te same, które widziałem wcześniej - zanim wylądowaliśmy na TJeboobie.

Skierowaliśmy się w kierunku najmniejszej wysepki. Spojrzałem w dół i zobaczyłem, że podąża za nami ławica ryb, bawiących się przepływając przez cień, jaki nasz pojazd rzucał na wodę.

‘Czy to są rekiny?’ - zapytałem.

‘Nie, to Dajiks - bracia waszych delfinów. Lubią się tak samo bawić jak delfiny, widzisz?’

‘Popatrz! - przerwałem Thao - popatrz!’

‘Thao spojrzała tam, gdzie wskazałem i zaczęła się śmiać. A ja byłem kompletnie zdumiony widząc, jak grupa ludzi zbliżała się do nas, najwyraźniej nie potrzebując do tego żadnego pojazdu.

Znajdowali się dwa metry nad wodą w pozycji pionowej i nie tylko unosili się w powietrzu, ale poruszali się całkiem szybko w naszym kierunku. Wkrótce nasze drogi skrzyżowały się i wymieniliśmy wielkie gesty przyjaźni. W tej samej chwili fala dobrego samopoczucia przepłynęła przede mną, trwająca kilka sekund. Było to dokładnie to samo odczucie, które wywołała Latoli i wiedziałem, że jest to znak pozdrowienia od 'latających ludzi'.

‘Jak oni to robią? Czy to jest lewitacja?’

‘Nie, mają Tarę<sup>8</sup> przypiętą do pasa i Litolak<sup>9</sup> w ręku. Wytwarzają one pewne drgania, neutralizujące zimną siłę magnetyczną planety i pozwalające na neutralizację siły przyciągania grawitacyjnego. Nawet przedmiot o wadze miliona ton staje się tak lekki jak piórko. Następnie, za pomocą innych drgań, przypominających ultra-dźwięki, mogą skierować się dokładnie tam, gdzie chcą, tak jak to robią teraz. Na tej planecie każdy kto chce podróżować na znaczną odległość używa tej metody.

‘W takim razie po co nam ten pojazd?’ - zapytałem, ponieważ miałem ochotę poeksperymentować z takim urządzeniem, które nawiasem mówiąc nie wydawało żadnego dźwięku.

---

<sup>8</sup> Tara to aparat, który nosi się jak pas, kiedy chce się latać.

<sup>9</sup> Litolak stosowany jest razem z Tarą, ale trzyma się go w ręku

‘Michel, brakuje ci cierpliwości. Podróżujemy w ten sposób, ponieważ nie potrafiłbyś lecieć przy pomocy Litolaka. Bez praktyki - mógłbyś sobie wyrządzić krzywdę. Być może później, gdy będzie czas, nauczę cię, jak się nim posługiwać. Spójrz, już prawie przylecieliśmy.

Rzeczywiście zbliżaliśmy się szybko w kierunku wysepki. Wyraźnie widziałem złotą plażę, gdzie kilku ludzi wylegiwało się w słońcu. Prawie natychmiast przelecieliśmy pod liśćmi palm wzdłuż szerokiej ścieżki obramowanej dwoma rzędami kwiecistych i bardzo pachnących krzewów. Przestrzeń wypełniały ożywione dźwięki i barwy owadów, motyli i ptaków.

Pojazd leciał powoli, tuż przy ziemi, i po ostatnim zakręcie na ścieżce, wylądowaliśmy przed 'małym jajkiem', które leżało wśród małych drzew i kwitnącej winorośli. Wyglądało na to, że każdy budynek na tej planecie miał kształt jajka. Większość z nich leżało na swoich 'bokach', ale czasami stały prosto, tak jak to powiedziałem - czubkiem do góry. 'Skorupki' były białe z domieszką innych jasnych kolorów i nie miały żadnych okien ani drzwi.

Jeżeli chodzi o to szczególne jajko, to leżało ono na boku, do połowy pod ziemią. Miało 30 metrów na długość i 20 metrów w średnicy - całkiem małe w porównaniu z tymi, które do tej pory widziałem.

Thao zatrzymała pojazd przed jasnym światłem, które znajdowało się na środku ściany jajka. Opuszczając platformę weszliśmy do budynku. Kiedy to robiliśmy poczułem lekki opór, nie większy niż waga puchu. Przypomniałem sobie, że podobne uczucie miałem wcześniej, kiedy przechodziliśmy przez ściany kosmicznego centrum.

Sam fakt, że budynki te nie mają ani okien ani drzwi jest niezwykły, ale gdy się wejdzie do środka wszystko wydaje się jeszcze dziwniejsze. Jak już wspomniałem wcześniej, ogólne wrażenie miałem takie, jakbym wciąż był na zewnątrz. Uderzające piękno kolorów promieniowało z otaczającej zieleni; gałęzie drzew rozcinające lazur nieba; motyle; kwiaty. Pamiętam, jak jakiś ptak usiadł prosto na środku 'dachu', tak że mogłem widzieć spód jego stóp. Wyglądało to tak, jak gdyby w jakiś cudowny sposób zawisł w powietrzu - efekt był niesamowity.

Jedynym elementem kontrastującym z przyrodą świata zewnętrznego była podłoga, którą pokrywało coś w rodzaju dywanu, na którym stały wygodnie wyglądające krzesła i duże stoły w stylu piedestałów. Wszystkie te meble były oczywiście ogromne - pasujące do tych 'wielkich' ludzi.

‘Thao - zapytałem - jak to jest, że ściany u was są przezroczyste, a jednak z zewnątrz nie widać co jest w środku? I w jaki sposób można przechodzić przez ściany, tak jak to robiliśmy?’

‘Michel, przede wszystkim zdejmij tę maskę. Zmniejsz intensywność światła wewnątrz, abyś mógł je tolerować.

Thao zbliżyła się do jakiegoś przedmiotu na podłodze i dotknęła go. Kiedy zdjąłem maskę stwierdziłem, że światło było bardziej znośne od tego, gdy nosiłem maskę, chociaż jakość blasku została przywrócona.

### Uczę się żyć na nowej planecie 67

‘Widzisz Michel, budynek ten istnieje dzięki specjalnemu polu magnetycznemu. Skopiowaliśmy siły natury i twory natury do naszych własnych celów. Pozwól, że ci to wyjaśnię. Każde ciało - człowiek, zwierzę czy też minerał - posiada wokół siebie pole. Na przykład ciało człowieka otacza zarówno Aura jak i eteryczne pole siłowe w kształcie owalnym. Wiesz o tym, prawda?’

Przytaknąłem.

‘Eteryczne pole siłowe składa się częściowo z elektryczności oraz w większym stopniu z drgań, które nazywamy *Ariacostinaki*.

Drgania te chronią cię nieprzerwanie gdy żyjesz i nie należy ich mylić z drganiami Aury. Żeby stworzyć nasze mieszkania, skopiowaliśmy naturę, tworząc pole mineralnych elektro-eterycznych drgań wokół jądra - Thao wskazała na 'jajko' o rozmiarze strusiego jaja, które leżało na środku pomieszczenia pomiędzy siedzeniami. - Czy mógłbyś popchnąć ten fotel, Michel?’

Spojrzałem na Thao zdziwiony jej prośbą, biorąc pod uwagę rozmiar fotela i fakt, że przedtem nigdy mnie o nic nie prosiła. Spróbowałem wyświadczyć jej przysługę ale z trudnością, bo fotel rzeczywiście był ciężki; udało mi się go przesunąć o jakieś 50 centymetrów.

‘Świetnie - powiedziała - a teraz, czy mógłbyś mi podać jajko.

‘Uśmiechnąłem się. W porównaniu z poprzednim zadaniem wyglądało to bardzo prosto. Mógłbym podnieść je jedną ręką bez żadnego wysiłku; ale żeby go nie upuścić, wziąłem jajko w obie ręce i upadłem na kolana! Nie sądziłem, że będzie ono takie ciężkie i straciłem równowagę. Wstałem, spróbowałem ponownie, tym razem z całych sił. ani drgnęło.

Thao dotknęła mojego ramienia. ‘Popatrz - powiedziała. Podeszła do fotela, który z takim trudem przesunąłem, i jedną ręką uniosła go ponad swoją głowę. Następnie wzięła jajko w obie ręce, pchała i ciągnęła je z całych sił, aż żyły nabrzmiały na jej szyi. Jajko nie drgnęło nawet o jedną dziesiątą milimetra.

‘Przyspawane jest do podłogi - zasugerowałem.

‘Nie, Michel, to jest *Centrum* i *nie może* się ruszać. Jest to jądro, o którym mówiłam ci wcześniej. Stworzyliśmy wokół niego pole siłowe, na tyle silne, że ani wiatr ani deszcz nie mogą przez nie przejść. Jeżeli chodzi o promienie słoneczne to możemy regulować w jakim stopniu je penetrują. Ptaki, które usiadły na górze, także nie są na tyle ciężkie, aby przejść przez to pole. Jeżeli przypadkiem jakiś cięższy ptak na tym polu sił wyładuje, zaczyna w nim tonąć. Wywołuje to u niego uczucie tak silnego strachu, że natychmiast odlatuje nie robiąc sobie żadnej krzywdy.

‘To bardzo pomysłowe - powiedziałem - ale jakie znaczenie ma światło u wejścia? Czy moglibyśmy przejść przez ściany w którymkolwiek miejscu?’

‘Prawdę mówiąc, tak. Tylko że z zewnątrz nie można zobaczyć, co jest wewnątrz. Mógłbyś zderzyć się z meblem po drugiej stronie. Najlepsze wejście wskazuje zewnętrzne światło. Chodź, pokażę ci resztę.

Poszedłem za nią i odkryłem naprawdę wspaniałe wnętrze, ukryte za bogato ozdobioną przesłoną. Był tam miniaturowy basen, który wyglądał na zrobiony z zielonego porfiru. Obok znajdowała się umywalka w tym samym stylu, nad którą pochylał się porfirowy łabędź z otwartym dziobem. Widok był przepiękny.

Thao zatrzymała rękę pod dziobem łabędzia i natychmiast woda zaczęła płynąć po jej ręce do umywalki. Cofnęła rękę i woda przestała płynąć. Skinęła żebym spróbował sam. Umywalka znajdowała się około 150 centymetrów ponad podłogą, więc musiałem podnieść ramię dość wysoko, ale udało mi się i woda trysnęła znowu.

‘Ale sprytnie! Czy macie wodę zdatną do picia na wyspie czy musicie wiercić studnie?’

Twarz Thao znowu rozjaśnił uśmiech rozbawienia. Rozpознаwałem już ten charakterystyczny uśmiech, który pojawiał się u niej za każdym razem, gdy powiedziałem coś, co wydawało jej się 'oryginalne'.

‘Nie, Michel, nie dozywamy wody tak, jak wy to robicie na Ziemi. Pod tym wspaniałym kamiennym ptakiem jest aparat, który czerpie powietrze z zewnątrz i przemienia je w wodę pitną - tyle ile potrzeba.

‘To cudowne!’

‘Po prostu wykorzystujemy naturalne prawo.

‘A co jeśli potrzebujecie gorącej wody?’

‘Siła elektro-wibracyjna. Jeśli chcesz mieć ciepłą wodę, wkładasz nogę tutaj, a jeśli wrząca, tam. Komórki umieszczone po każdej stronie sprawują kontrolę nad aparatem. ale to są tylko szczegóły techniczne i bez większego znaczenia. Tutaj - powiedziała Thao podążając za moim wzrokiem - znajduje się miejsce do relaksacji. Możesz się tu położyć - wskazała na gruby materac, który leżał na podłodze, trochę dalej w kierunku podstawy 'jajka'.

Położyłem się i natychmiast poczułem, jakbym zawisł nad ziemią. Chociaż Thao mówiła dalej, nie mogłem usłyszeć jej głosu. Zniknęła za mglistą kurtyną i miałem wrażenie, że jestem owinięty gęstą mgłą z waty. W tym samym czasie dało się słyszeć muzyczne drgania. Efekt tego wszystkiego był cudownie kojący.

Podniosłem się znowu i po kilku sekundach mogłem ponownie słyszeć głos Thao, który stawał się głośniejszy, gdy 'mgła' podniosła się i zniknęła zupełnie.

‘Co o tym myślisz, Michel?’

‘To naprawdę szczyt wygody! - odpowiedziałem entuzjastycznie. - Ale jest jeszcze coś, czego jeszcze nie widziałem - kuchnia. Wiesz, jak ważna jest kuchnia dla Francuzów.

‘Tędy proszę, powiedziała Thao uśmiechając się ponownie i robiąc kilka kroków w innym kierunku.

‘Widzisz tę przeźroczystą szufladę? Wewnątrz znajdziesz kilka przegródek. Od lewej do prawej masz: ryby, mięczaki, jajka, ser, produkty

### *Uczę się żyć na nowej planecie 69*

mleczne, warzywa i owoce, a tu w ostatniej mamy to, co nazywacie 'manna', która stanowi nasz chleb.

'Chyba kpisz sobie ze mnie. Wszystko, co widzę w tej szufladzie jest czerwone, zielone, niebieskie, brązowe i mieszanki tych kolorów.

'Są to koncentraty różnej żywności - ryb, warzyw itd., najlepszej jakości, przygotowane przez znakomitych kucharzy przy użyciu różnorodnych specjalnych metod. Kiedy skosztujesz, zobaczysz, że stanowią one doskonale i bardzo odżywcze pożywienie.

Następnie Thao powiedziała kilka słów w swoim własnym języku i po chwili miałem przede mną na tacy wybrane potrawy ułożone w sposób przyjemny dla oka. Kiedy spróbowałem - moje podniebienie zostało mile zaskoczone. Rzeczywiście było to wysmienite, chociaż bardzo różniło się od czegokolwiek, co przedtem w życiu jadłem. Mannę jadłem już wcześniej na statku kosmicznym. Zjadłem trochę znowu i stwierdziłem, że dobrze pasuje do podanych potraw.

'Powiedziałas mi, że ten chleb jest znany na Ziemi jako 'manna'. Jak to się stało, że w ogóle istnieje on na Ziemi?

Jest to produkt, który zawsze wozimy na naszych statkach międzygalaktycznych, ponieważ łatwo się go kondensuje i jest wysoce odżywczy. Można powiedzieć że stanowi kompletne pożywienie. Pochodzi z pszenicy i owsa. Można przeżyć wiele miesięcy, żywiąc się wyłącznie manną.

Właśnie wtedy naszą uwagę przyciągnęło zbliżanie się jakiś ludzi lecących tuż przy ziemi pod gałęziami drzew. Wylądowali przy wejściu do 'jajka', odpięli swoje Tary i położyli je na marmurowym bloku, który bez wątpienia do tego celu służył. Wchodzili po kolei i z przyjemnością rozpoznałem, Biastre, Latoli i resztę załogi statku kosmicznego.

Zamiast kosmicznych kombinezonów mieli na sobie długie, iskrzące kolorami szaty w stylu arabskim. (Dopiero później zrozumiałem, dlaczego kolor każdej szaty tak bardzo dodawał uroku osobie, która ją nosiła). Przez moment trudno było mi uwierzyć, że są to ci sami ludzie, których poznałem i z którymi rozmawiałem na statku kosmicznym - tak bardzo się zmienili.

Latoli podeszła do mnie, jej twarz rozświetlał promienny uśmiech. Kładąc rękę na moim ramieniu rzekła telepatycznie: - Wyglądasz na oszołomionego mój drogi. Nie podobają ci się nasze mieszkania?

'Odczytała' że wyraziłem podziw dla ich mieszkań i bardzo się tym ucieszyła. Odwracając się przekazała pozostałym moją odpowiedź, co wywołało lawinę komentarzy - wszyscy mówili na raz. Następnie usiedli, wyglądając w swoich fotelach znacznie swobodniej niż ja w moim. Czulem się dziwnie, jak kaczątko między kurczętami, ponieważ wszystko co było zrobione na ich miarę - do mojego wzrostu nie pasowało.

## *Uczę się żyć na nowej planecie 70*

Thao poszła do 'kuchni' i napełniła tacę rzeczami do jedzenia. Następnie na jej komendę wszyscy unieśli ręce w kierunku tacy, i taca uniosła się powoli w powietrzu.

Poruszała się po pomieszczeniu sama i zatrzymywała się przed każdym z gości bez potrzeby, by ją ktoś dotykał. W końcu zatrzymała się przede mną. Bardzo ostrożnie, żeby nie upadła (co bardzo wszystkich rozbawiło) wziąłem szklanę hydromelu. Taca sama odleciała na miejsce i wszyscy opuścili ręce.

Jak to się robi? - zapytałem Thao. Wszyscy telepatycznie zrozumieli moje pytanie i jednocześnie wybuchnęli salwą śmiechu.

'Za pomocą tego, co nazywacie 'lewitacją', Michel. Możemy z równą łatwością unosić się sami w powietrzu, ale nie służy to do niczego specjalnie ważnego, z wyjątkiem rozrywki. Powiedziawszy to, Thao, która do tej pory siedziała ze skrzyżowanymi nogami, zaczęła wznosić się ponad swoim fotelem. Unosiła się po całym pomieszczeniu i na koniec zawisła w powietrzu. Gapilem się na nią, ale szybko zrozumiałem, że byłem jedyną osobą, którą zafascynował jej wyczyn. Faktycznie musiałem wyglądać jak idiota, bo wszyscy się patrzyli na mnie. Najwyraźniej zachowanie Thao było dla moich przyjaciół zupełnie naturalne - bardziej ich interesował mój zdziwiony wyraz twarzy.

Thao opuściła się powoli na swój fotel.

Pokazuje to jedną z wielu nauk, które straciliście na Ziemi, Michel - za wyjątkiem kilku ludzi, którzy wciąż potrafią to robić. Były czasy, że praktykowało to wielu, razem z wieloma innymi umiejętnościami.

Spędziliśmy to popołudnie bardzo mile, wesoło telepatycznie się porozumiewając z moimi nowymi przyjaciółmi, aż słońce opuściło się nisko.

Wtedy Thao wyjaśniła: - Michel, to 'doko', jak nazywamy budynki na tej planecie, będzie twoim domem podczas twojego krótkiego pobytu na Tjehoobie. Opuścimy cię teraz na noc, abyś mógł się wyspać. Jeśli chcesz się wykapać, wiesz co zrobić. Spać możesz na materacu relaksacyjnym. Ale spróbuj być gotowy do snu w ciągu najbliższej pół godziny, ponieważ w tym pomieszczeniu nie ma oświetlenia. Widzimy tak samo dobrze w nocy jak i w dzień, więc go nie potrzebujemy.

'Czy w tym budynku jest bezpiecznie? Czy nic mi się tu nie stanie?' - zapytałem zaniepokojony.

Thao znowu się uśmiechnęła. 'Na tej planecie możesz spać na trawniku w środku miasta i będziesz bezpieczniejszy niż w budynku na Ziemi strzeżonym przez strażę, psy i alarmy.

Wszystkie istoty są tutaj wysoko rozwinięte i z całą pewnością nie ma tu nikogo przypominającego przestępców, których macie na Ziemi. W naszych oczach tacy ludzie muszą być porównani do najgorszych z dzikich bestii. Z tą myślą - dobranoc.

*Uczę się żyć na nowej planecie 71*

Thao odwróciła się i przeszła przez 'ścianę' doko, dołączając do swoich przyjaciół. Musieli przywieźć dla niej 'Litiolak', ponieważ odleciała razem z nimi.

Tak więc przygotowałem się, aby spędzić swoją pierwszą noc na Tjehoobie.

## 6. Siedmiu Thaori i Aura

Olbrzymi płomień palił się na niebiesko; wokół niego migotały pomarańczowo-żółte i czerwone płomienie. Ogromny czarny wąż prześlizgnął się prosto przez płomienie kierując się ku mnie. Ni stąd ni zowąd pojawili się giganci, którzy go gonili, próbując go złapać. Trzeba ich było siedmiu aby zatrzymać węża tuż przede mną. Ale on zawrócił, polknął płomienie, po to tylko by później zionąć ogniem tak jak smok na gigantów. Ci z kolei przemienili się w gigantyczne posągi - wzniesione na ogonie węża.

Plaż przemienił się w kometę i zabrał posągi na Wyspę Wielkanocną<sup>10</sup>. Następnie posągi mnie witały, w dziwnych kapeluszach. Jeden z posągów przypominający Thao chwycił mnie za ramię i powiedział: 'Michel, Michel. obudź się - Thao potrząsała mną uśmiechając się delikatnie.

'Na miłość boską! - powiedziałem otwierając oczy - śniło mi się, że byłaś posągiem na Wyspie Wielkanocnej i że trzymałaś mnie za ramię.

'*Jestem* posągiem z Wyspy Wielkanocnej i *trzymałam* cię za ramię

'Tak czy owak, teraz to już nie sen, prawda?

'Nie, ale twój sen był naprawdę dosyć dziwny, ponieważ na Wyspie Wielkanocnej rzeczywiście znajduje się posąg, który wyrzeźbiono bardzo dawno temu, aby mnie uwiecznić i któremu dano mu moje imię.

'O czym ty mi teraz mówisz?

'Szczerą prawdę Michel, ale wszystko ci wyjaśnimy we właściwym czasie. Na razie przymierzmy ubranie, które dla ciebie przyniosłam.

Thao wręczyła mi niezwykle kolorową togę, która całkiem mi się spodobała. Po ciepłej i perfumowanej kąpieli założyłem ją na siebie. Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, ośwładnęło mną uczucie euforii. Powiedziałem o tym Thao, która czekała na mnie ze szklanką mleka i odrobiną manny.

'Kolorы twojej szaty zostały dobrane do kolorów twojej Aury, oto dlaczego czujesz się tak świetnie. Gdyby ludzie na Ziemi mogli widzieć Aurę, mogliby także dobierać kolory, które by im pasowały i przez to poprawiały ich dobre samopoczucie. Mogliby używać kolor zamiast aspiryny.

'Co właściwie masz na myśli?

'Dam ci przykład. Czy zdarzyło ci się kiedyś powiedzieć komuś: 'Oh, to ubranie w ogóle ci nie pasuje. On, czy ona, nie ma gustu'?

---

<sup>10</sup> *Easter Island*. Odizolowana, bezdrzewna wysepka na południowym Pacyfiku, kilka tysięcy kilometrów od wybrzeża Chile, na której znajduje się wiele gigantycznych posągów z kamienia. Niektóre z nich sięgają wysokości 50 metrów i uważane są od niepamiętnych czasów za jeden z "cudów świata". Ich istnienie intryguje archeologów i historyków od setek lat. (Przypisek tłumacza).



‘Tak, nawet dosyć często.

‘Widzisz, w takich przypadkach ludzie ci po prostu wybrali sobie ubranie mniej umiejętnie niż inni, albo nieudanie połączyli różne części garderoby. Jak wy to mówicie po francusku, oni *jurent* albo 'są źle ubrani', ale bardziej w oczach innych niż ich własnych. Jednakże ludzie ci nie czują się dobrze z sami w sobie i sami nie zdają sobie sprawy dlaczego. Gdybyś im zasugerował, że to z powodu kolorów, które noszą, pomyśleliby, że jesteś dziwakiem. Mógłbyś wyjaśnić, że drgania kolorów nie są w harmonii z kolorami ich Aury, ale wcale im by to nie pomogło ci uwierzyć. Ludzie na twojej planecie wierzą tylko w to co mogą zobaczyć lub dotknąć. A jednak Aurę można zobaczyć.

‘Czy Aura jest naprawdę kolorowa?’

‘Oczywiście. Aura nieustannie drga mieniącymi się kolorami, które się zmieniają. Na szczycie twojej głowy znajduje się istny bukiet kolorów, zawierający prawie wszystkie kolory, które znasz.

Wokół głowy jest także złota aureola, ale jest ona naprawdę widoczna tylko u najbardziej rozwiniętych duchowo ludzi i u tych, którzy się poświęcili, aby pomagać innym. Aureola ta podobna jest do złocistej mgły przypominającej aureole 'świętych' i Chrystusa, tak jak to przedstawiali malarze na Ziemi. Aureole zostały uwzględnione na obrazach, ponieważ w ówczesnych czasach część tych artystów rzeczywiście je widziała.

‘Tak, słyszałem coś o tym, ale miło mi to słyszeć z twoich ust.

‘Aura zawiera wszystkie kolory: niektóre świecą silniej niż inne, inne są przyblakłe. Na przykład u ludzi o słabym zdrowiu albo u ludzi mających złe zamiary...

‘Tak bardzo chciałbym zobaczyć Aurę. Wiem, że są ludzie, którzy potrafią ją zobaczyć.

‘Bardzo dawno temu, wielu ludzi na Ziemi potrafiło ją zobaczyć i zrozumieć, ale teraz jest ich mało. Uspokój się, Michel. Zobaczysz Aurę i to nie jedną, a wiele. Włącznie z twoją własną. Jednak na razie, chodź proszę mną, ponieważ mamy ci tyle do pokazania, a czasu jest niewiele.

Poszedłem w ślad za Thao, która założyła mi maskę na twarz i zaprowadziła do latającej platformy, której używaliśmy poprzedniego dnia.

Zajęliśmy miejsca i Thao natychmiast zaczęła manewrować maszyną, aby wyminąć gałęzie drzew. Po chwili pojawiliśmy się na plaży.

Słońce właśnie weszło za wyspą, oświetlając ocean i otaczające wyspy. Z poziomu wody - widok był baśniowy. Kiedy lecieliśmy wzdłuż plaży widziałem poprzez liście inne doko usadowione pośród kwitnących krzewów. Na plaży mieszkańcy tych domów kąpali się w przezroczystych wodach lub przechadzali się razem po piasku. Nasza latająca platforma najwyraźniej ich dziwiła, ponieważ śledzili wzrokiem nasz lot. Pomyślałem sobie, że chyba nie jest to typowy środek transportu na wyspie.

Powinienem także wspomnieć, że aczkolwiek na Tjehoobie ludzie pływają i opalają się zupełnie nago, to kiedy spacerują lub podróżują,

zawsze są ubrani. Na tej planecie nie ma ani hipokryzji, ani ekshibicjonizmu, ani fałszywej skromności (później to wyjaśnię).

Niedługo osiągnęliśmy skraj wyspy i przyspieszając Thao poprowadziła pojazd nad lustrem wody.

Lecieliśmy w kierunku dużej wyspy, którą widać było na horyzoncie. Nie mogłem się powstrzymać, aby nie podziwiać zręczności, z jaką Thao pilotowała latającą maszynę, zwłaszcza wtedy, gdy przylecieliśmy nad brzeg wyspy.

Zbliżając się do brzegu rozpoznałem kilka olbrzymich doko, ich końce jak zwykle były skierowane ku niebu. W jednej grupie policzyłem ich dziewięć, ale wyspa była usiana wieloma innymi, mniejszymi i mniej widocznymi pośród roślinności. Thao nabrała wysokości i poleciliśmy nad obszarem olbrzymich doko, który Thao nazywała *Kotra quo doj Doko* - 'Miasto Dziewięciu Doko'.

Z wprawą Thao wylądowała w pięknym parku pomiędzy dziewięcioma doko. Pomimo tego, że miałem na twarzy maskę, widziałem, że złota mgła, która spowijała TJeheobę była dużo gęściejsza wokół tych doko niż gdziekolwiek indziej.

Thao potwierdziła, że się nie myliłem w swoich spostrzeżeniach, ale nie mogła mi tego zjawiska wyjaśnić, ponieważ *oni* nas oczekiwali.

Zaprowadziła mnie pod baldachimem roślinności po ścieżce, która biegła pomiędzy małymi stawami. Cudowne wodne ptactwo dokazywało tu wesoło wśród szmeru niewielkich wodospadów.

Prawie biegłem, aby dogonić Thao, ale nie chciałem jej prosić, aby zwolniła. Wyglądało, że jest czymś zaabsorbowana, co było dla niej nietypowe. W pewnej chwili o mało nie doszło do katastrofy. Spróbowałem skoczyć, nie tylko po to aby się rozweselić i ale także, żeby dogonić Thao. Z powodu różnicy w grawitacji źle wymierzyłem swój skok i musiałem chwycić się drzewa rosnącego tuż nad brzegiem, aby nie wpaść do wody.

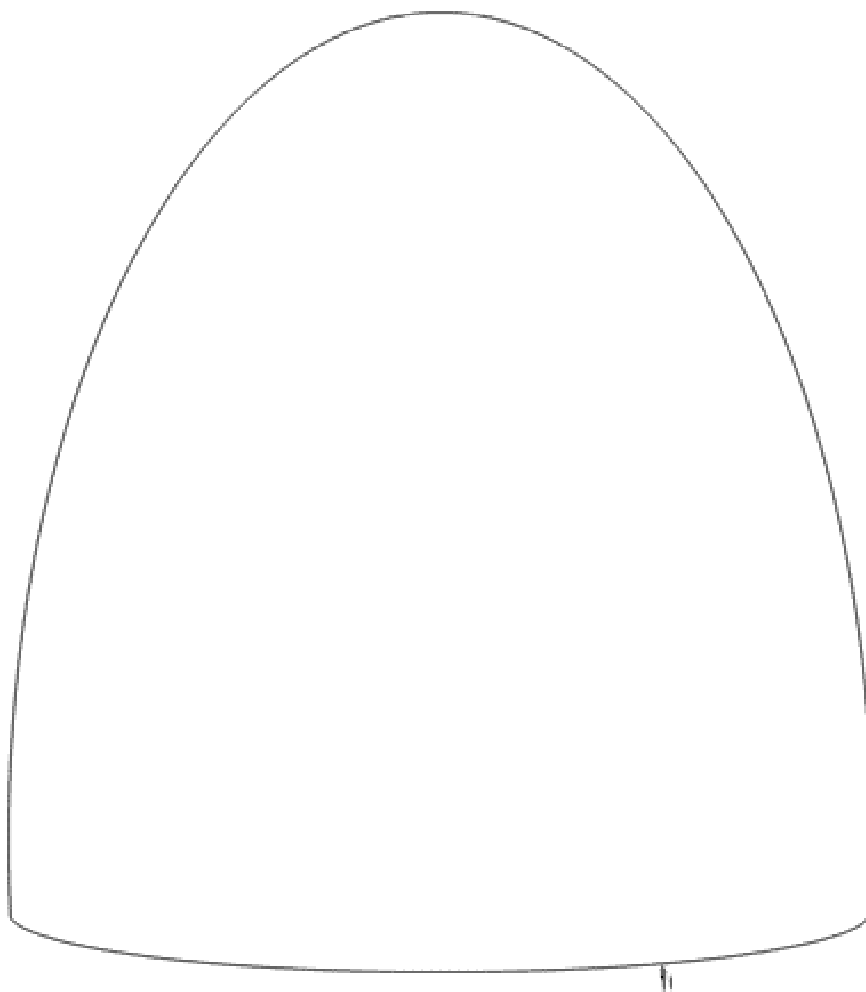
W końcu doszliśmy do Centralnego Doko i zatrzymaliśmy się przed światłem oznaczającym wejście. Thao wyglądała na skupioną przez kilka sekund, po czym wzięła mnie za ramię i przeszliśmy przez ścianę. Zdjęła natychmiast moją maskę jednocześnie doradzając mi, abym zmrużył oczy, co uczyniłem. Filtrowałem światło przez dolne powieki i po jakimś czasie mogłem normalnie otworzyć oczy.

Muszę powiedzieć, że jasność ta, bardziej złota niż w moim własnym doko, z początku bardzo mi przeszkadzała. Byłem teraz niezwykle zaciekawiony, zwłaszcza odkąd Thao, która zwykle zachowywała się nieskrępowanie i bez zbędnych protokołów w stosunku do innych, raptownie zmieniła swoje zachowanie. Dlaczego?

Doko musiało mieć jakieś 100 metrów średnicy. Skierowaliśmy się bezpośrednio, chociaż bardziej powoli, w kierunku środka, gdzie stało siedem „foteli” ustawionych w półkole, każdy zajęty. Osoby siedzące na

*Siedmiu Thaori i Aura 75*

nich były zupełnie nieruchome, jakby z kamienia i w pierwszej chwili myślałem, że są to posagi.



**Thao i Michel przed wejściem do doko**

Przypominali wyglądem Thao, chociaż ich włosy były dłuższe i mieli bardziej poważny wyraz twarzy, co sprawiało wrażenie, że są starsi. Ich oczy zdawały się bić blaskiem od wewnątrz, co mnie trochę peszyło.

Najbardziej mnie w tym wszystkim uderzała złota mgła, która tutaj była jeszcze silniejsza niż na zewnątrz i która zdawała się gromadzić w aureolach wokół ich głów.

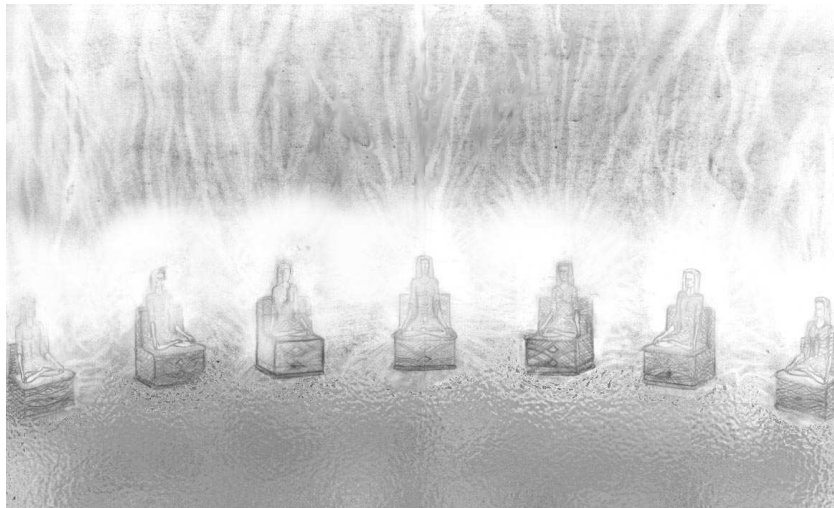
Odkąd skończyłem piętnaście lat, nie pamiętam, abym czuł cześć przed kimkolwiek. Nie ważne jak wielka osobistość, nie ważne jak ważny był człowiek (lub myślał, że był), nigdy nie czułem się onieśmielony z powodu ich pozycji. Nie miałem też żadnych skrupułów, aby wyrażać moją opinię komukolwiek. Prezydent państwa jest dla mnie tylko człowiekiem i śmiechy mnie, że ludzie uważają się za wyjątkowo ważne osobistości. Piszę o tym, aby czytelnik miał pełną jasność, że samo stanowisko nie robi na mnie wrażenia.

W tym doko - wszystko to uległo zmianie.

Kiedy jeden z nich uniósł rękę, aby dać znać, że Thao i ja możemy usiąść na otomanach naprzeciwko nich - byłem rzeczywiście *przejęty grozą* i jest to delikatnie powiedziane. Nie mogłem sobie wyobrazić możliwości istnienia osób bijących takim blaskiem: wyglądały tak, jakby płonęły w środku i wysyłały promienie z wewnątrz.

„Fotele” na których siedzieli miały kształt bloków z prostymi oparciami i były przykryte materiałem. Kolory każdego z foteli były inne - niektóre fotele wyglądały podobnie a inne bardzo się między sobą różniły. Ich szaty także różniły się kolorystycznie, idealnie harmonizując z każdą postacią. Wszyscy siedzieli w sposób, który na Ziemi nazwalibyśmy 'pozycją lotosu', to jest w siedzącej pozycji Buddy z dłońmi spoczywającymi na kolanach.

Jak wspominałem wcześniej, tworzyli oni półokrąg i ponieważ było ich siedmiu, wnioskowałem, że postać centralna musi być najważniejsza i po każdej swojej stronie ma troje pomocników. Oczywiście w tym momencie



miałem zbyt duży natłok myśli w głowie, by zauważyć takie szczegóły. Przyszło mi to do głowy później.

Centralna postać przemówiła do mnie głosem wyjątkowo melodyjnym i zarazem niezwykle autorytatywnym. Wprawilo mnie to w szok, szczególnie dlatego, że mówiła *doskonale po francusku*.

‘Witamy cię wśród nas, Michel. Niech cię Duch wspomaga i oświeci.

Inni zawtórowali: ‘Niech cię Duch oświeci.

Centralna postać zaczęła unosić się delikatnie ponad swoim siedzeniem, cały czas w pozycji lotosu, zbliżając się następnie w moim kierunku. Nie zdziwiło mnie to wcale, gdyż Thao zademonstrowała mi poprzednio technikę lewitacji. Chciałem wstać przed tą niewątpliwie wielką i wysoce uduchowioną osobistością na znak mojego niezmiernego szacunku, który we mnie wzbudziła. Próbując się ruszyć stwierdziłem, że nie mogę - tak jakby mnie sparaliżowało.

Zatrzymał się z przodu, tuż nade mną i położył obie ręce na mojej głowie; jego kciuki złączyły się na moim czole powyżej mojego nosa naprzeciwko przysadki a palce złączyły się na czubku mojej głowy. Thao opisała mi te szczegóły później, ponieważ wówczas byłem oszołomiony takimi wrażeniami, że szczegóły do mnie nie docierały.

W czasie gdy jego ręce spoczywały na mojej głowie, zdawało mi się, że moje ciało przestało istnieć. Łagodne ciepło i delikatny aromat ovladnęły mną od środka, emanując falami i mieszając się z cichą, ledwo słyszalną muzyką.

Nagle, zobaczyłem zachwycające kolory otaczające postacie naprzeciwko mnie. Kiedy 'lider' wracał lewitując powoli na swoje miejsce, mogłem zobaczyć wokół niego bogactwo bijących blaskiem kolorów, których poprzednio dostrzec nie potrafiłem. Dominowała ogromna ilość koloru blad różowego, który chmurą otaczał siedem postaci. Ich ruchy powodowały, że ten cudowny, żarzący się różowy, obejmował nas także!

Kiedy wystarczająco odzyskałem zmysły, żeby odwrócić się do Thao, zobaczyłem, że i ją także otaczały wspaniałe kolory, chociaż nieco mniej promieniujące niż te wokół siedmiu postaci.

Mówiąc o tych wielkich osobistościach, instynktownie używam zaimka 'on' raczej niż 'ona'. Wyjaśniając to, mogę tylko zasugerować, że osobowości tych ludzi były tak silne i ich zachowanie tak imponujące, że uznałem je za bardziej męskie niż kobiece - *nie jest moją intencją ubliżyć kobietom* - moja reakcja była instynktowna. Proszę sobie wyobrazić Matuzalema jako kobietę. Tak czy owak, mężczyźni czy kobiety - spowodowali we mnie przemianę. Wiedziałem, że kolory otaczające ich były ich *Aurami*. Mogłem *widzieć Aurę* - kto wie jak długo. Patrzyłem na nią z podziwem i ciekawością.

'Lider' zasiadł z powrotem na swoje miejsce i oczy wszystkich zostały utkwione we mnie, jak gdyby chcieli zobaczyć moje wnętrze, co rzeczywiście było tym, co robili. Cisza zapanowała przez jakiś czas, który

wydawał mi się całą wiecznością. Obserwowałem, jak różnorodne kolory ich Aur drgają i tańczą wokół nich, czasami daleko w oddali i rozpoznałem 'bukiet kolorów', o którym mi Thao wcześniej wspominała.

Złote aureole były wyraźne i prawie szafranowe w kolorze. Przyszło mi do głowy, że oni nie tylko widzą moja Aurę, ale możliwe, że potrafią ją również *odczytać*. Poczulem się nagle całkiem nagi przed tym uczonym zgromadzeniem. Jedno pytanie mnie prześladowało: po co oni mnie tutaj przywieźli?

Nagle 'lider' przerwał ciszę.

Jak Thao ci już to wyjaśniła, Michel, zostałeś przez nas wybrany, abyś odwiedził naszą planetę, przekazał pewne wiadomości oraz zaoferował wyjaśnienie kilku ważnych spraw, kiedy powrócisz na Ziemię. Nadszedł czas, kiedy pewne wydarzenia *muszą* nastąpić. Po kilku tysiącach lat ciemnoty i bestialstwa na planecie Ziemi pojawiła się tak zwana 'cywilizacja' i, co było nieuniknione, rozwinęła się technologia, której rozwój został przyspieszony w ciągu ostatnich 150 lat.

Uplęło 14,500 lat odkąd na Ziemi istniał porównywalny poziom postępu technologicznego. Wasza obecna technologia, która jest niczym w porównaniu z prawdziwą *wiedzą*, jest jednakże wystarczająco zaawansowana, aby stać się szkodliwa dla ludzkości na Ziemi w najbliższej przyszłości.

Niebezpieczeństwo polega na tym, że jest to tylko wiedza materialna a nie wiedza duchowa. Technologia powinna *pomagać* w rozwoju duchowym, a nie coraz bardziej więzić ludzi w świecie materialistycznym, jak to się obecnie dzieje na waszej planecie.

W jeszcze większym stopniu, wasi ludzie opętani są osiągnięciem jednego tylko celu - bogactwa. Ich życie koncentruje się na wszystkim co pogoń za bogactwem powoduje: na zawiści, zazdrości, nienawiści dla tych bogatszych i pogardzie dla tych biedniejszych. Innymi słowy, wasza technologia, która jest niczym w porównaniu z tym, co istniało na Ziemi ponad 14,500 lat temu, rozkłada waszą cywilizację i zbliża ją coraz bliżej do moralnej i duchowej katastrofy.

Zauważyłem, że za każdym razem, kiedy ta wielka osobistość mówiła o materializmie, jej Aura, jak również Aury pomocników chmurzyły się przydymioną, 'brudną' czerwienią, jak gdyby chwilowo w ich wnętrzach znalazły się płonące krzewy.

My, ludzie z TJeHooby, mamy za zadanie wspomagać, prowadzić i czasami karać mieszkańców planet, znajdujących się pod naszą opieką.<sup>11</sup>

Całe szczęście, że Thao opowiedziała mi pokrótce historię Ziemi w czasie naszego lotu na TJeHoobę, w przeciwnym razie z pewnością spadłbym z krzesła słysząc taką mowę.

---

<sup>11</sup> Innymi słowy, 'Naszą rolą jest wspomagać, prowadzić i czasami karać mieszkańców planet, znajdujących się pod naszą opieką'. (Przypisek tłumacza)

‘Myślę - kontynuował - że wiesz już, co rozumiemy przez 'szkodliwy dla ludzkości na Ziemi'. Wielu ludzi na Ziemi wierzy, że broń atomowa stanowi główne niebezpieczeństwo, ale tak nie jest. Największe niebezpieczeństwo związane jest z 'materializmem'. Celem życia ludzi z twojej planety jest zdobywanie *pieniędzy*. Dla jednych jest to środek dojścia do władzy, dla innych jest to sposób na zdobycie narkotyków, (jeszcze jedno przekleństwo) jeszcze dla innych jest to sposób, aby posiadać więcej niż ich sąsiedzi. Jeżeli ktoś posiada duży sklep, to potem chce mieć drugi, a potem trzeci. Jeżeli ktoś zarządza małym przedsiębiorstwem, to chce je powiększyć. Jeżeli zwykły człowiek posiada dom, w którym mógłby sobie żyć szczęśliwie razem ze swoją rodziną, to chce mieć jeszcze większy dom, albo posiadać drugi, potem trzeci.

‘Po co to szaleństwo? Przecież człowiek umiera i musi porzucić wszystko to, co zgromadził. Być może jego dzieci roztrwonią spadek i jego wnuki będą żyć w nędzy? Człowiek przez całe życie zajęty sprawami czysto materialnymi nie poświęca dostatecznie dużo czasu na sprawy ducha. Inni, z pomocą pieniędzy uciekają się do narkotyków, usiłując osiągnąć sztuczny raj i tacy ludzie ponoszą znacznie poważniejsze konsekwencje od pozostałych.

‘Widzę - kontynuował - że posuwam się za szybko i nie nadążasz za mną, Michel. Powinieneś jednak nadążyć, ponieważ Thao zapoczątkowała twoją edukację w tych sprawach w czasie twojej podróży.

Zrobiło mi się wstyd, prawie jak wtedy, gdy nauczyciel udzielił mi upomnienia w szkole. Jedyna różnica była taka, że tutaj nie mogłem oszukiwać mówiąc, że zrozumiałem, jeżeli to nie była prawda. Potrafił mnie czytać jak otwartą książkę.

Uraczył mnie uśmiechem i jego Aura, która poprzednio paliła się jak ogień, wróciła do swojego oryginalnego odcienia.

‘A teraz, raz i na zawsze, nauczymy cię i przekazemy ci to, co Francuzi nazywają 'kluczem do tajemnicy'.

‘Jak słyszałeś, na początku był tylko Duch. Stworzył on, dzięki swojej niezmiernej sile, wszystko to, co istnieje materialnie. Stworzył planety, słońca, rośliny, zwierzęta, mając jeden cel: *aby zaspokoić swoją duchową potrzebę*. Jest to zupełnie logiczne, jako że jest on czystym duchem. Widzę, że już się zastanawiasz, po co tworzyć rzeczy materialne aby osiągnąć duchowe spełnienie. Spróbuję ci to wyjaśnić w ten sposób: Stwórca szukał duchowych doznań poprzez świat materialny. Widzę, że wciąż z trudem nadążasz - ale robisz postępy.

‘Aby mieć takie doznania, zapragnął ucieleśnić maleńką część swojego Ducha w istocie fizycznej. Aby tego dokonać, powołał Czwartą Siłę - siłę, o której Thao jeszcze ci nie mówiła i która dotyczy wyłącznie duchowości. Na tym polu również obowiązuje Uniwersalne Prawo Wszechświata.

‘Z całą pewnością wiesz, że wzór Wszechświata wymaga, aby dziewięć planet krążyło wokół słońca<sup>12</sup>. Z kolei słońca te krążą wokół większego słońca, które stanowi jądro dla dziewięciu takich słońc i ich dziewięciu planet. Ciągnie się to tak aż do centrum Wszechświata, skąd wziął swój początek wybuch, który Anglicy nazwali 'Big Bang'.

‘Oczywiście, czasem zdarzają się wypadki, w rezultacie których jakaś planeta znika z systemu słonecznego, czy też się do niego dołącza. Nie mniej jednak, z upływem czasu, system słoneczny wraca z powrotem do stanu równowagi i liczba dziewięć znowu stanowi podstawę w jego strukturze.

‘Czwarta Siła odgrywa bardzo ważną rolę: powołuje do istnienia wszystko to, co Duch sobie wyobraził. Pozwala ona 'umieścić' nieskończenie drobną cząstkę Ducha w ludzkim ciele. Cząstkę tę mógłbyś nazwać 'Ciałem Astralnym'. Stanowi ono jedną dziewiątą istoty człowieka i samo jest jedną dziewiątą 'Wyższej Jaźni', która jest czasami nazywana 'nadświadomością'. Innymi słowy, Wyższa Jaźń człowieka jest istotą, która wysyła jedną dziewiątą samej siebie do ciała człowieka, co staje się jego Ciałem Astralnym. Inne ciała fizyczne są podobnie zamieszkiwane przez pozostałe jedne dziewiąte tej samej Wyższej Jaźni, nie mniej jednak każda część stanowi integralną część centralnej istoty.<sup>13</sup>

‘Następnie, Wyższa Jaźń jest jedną dziewiątą Wyższej Jaźni wyższej kategorii, która to z kolei stanowi jedną dziewiątą Wyższej Jaźni jeszcze wyższej kategorii. Proces ten powtarza się aż do samego *Źródła* i umożliwia niezmiernie złożoną filtrację doświadczeń duchowych, której wymaga Duch.

‘Niech ci nie przychodzi do głowy, że Wyższa Jaźń pierwszej kategorii niewiele znaczy w porównaniu z innymi. Funkcjonuje ona na niższym poziomie, nie mniej jednak jest niezwykle potężna i ważna. Potrafi leczyć choroby<sup>14</sup> i nawet przywrócić do życia umarłych. Istnieje wiele przypadków ludzi, u których stwierdzono śmierć kliniczną, i którzy powrócili do życia w rękach lekarzy, nie mających żadnej nadziei na ich uratowanie. To co przeważnie ma miejsce w takich przypadkach jest

---

<sup>12</sup> Czasami zdarza się, że dziewięć planet krąży wokół podwójnego słońca, złożonego z pary małych słońc (podwójnej gwiazdy). (Wyjaśnienie autora na życzenie tłumacza)

<sup>13</sup> Oznacza to, że każdy z nas dzieli Wyższą Jaźń z ośmioma innymi osobami na Ziemi. (Przypisek tłumacza)

<sup>14</sup> Tak zwane *leczenie metafizyczne* (ang. *Spiritual Healing*) jest osiągane przy pomocy Wyższej Jaźni uzdrowiciela, bez konieczności fizycznej obecności pacjenta. Zakładając, że pacjent wyraził na to zgodę, kompetentny uzdrowiciel może pomóc pacjentowi z jakiegokolwiek miejsca na świecie. Nie jest to wymiana *energii* lecz wymiana *informacji* na poziomie Wyższych Jaźni.



wynikiem tego, że Ciało Astralne człowieka spotyka się z Wyższą Jaźnią. Ta część Wyższej Jaźni opuszcza ciało fizyczne podczas okresu 'śmierci'. Widzi ona swoje ciało fizyczne poniżej i lekarzy, którzy próbują je przywołać ponownie do życia. Widzi także swoich bliskich, którzy je oplakują. W takim stanie, w Ciele Astralnym, człowiek będzie się czuć doskonale - nawet błogo. Zazwyczaj porzuca on ciało fizyczne, często stanowiące źródło wielkiego cierpienia i czuje się wykatapultowany w głąb 'psychicznego kanału', na końcu którego znajduje się cudowne światło a za nim - stan niezmierniej błogości.

Jeżeli, przed przejściem przez ten kanał do błogiego światła, które jest jego Wyższą Jaźnią, człowiek ma *najmniejszą* ochotę nie umierać - nie ze względu na niego samego, ale dla dobra tych, którzy go potrzebują, na przykład małych dzieci, będzie prosił (swoją Wyższą Jaźń<sup>15</sup>) aby wrócić. W pewnych przypadkach *dostanie* zgodę na powrót.

'Komunikujesz się nieustannie z twoją Wyższą Jaźnią za pomocą kanału mózgowego. Działa on jak stacja nadawcza i odbiorcza, przewodzi specjalne drgania bezpośrednio pomiędzy twoim Ciałem Astralnym i twoją Wyższą Jaźnią. Twoja Wyższa Jaźń obserwuje cię nieustannie w dzień i w nocy i może interweniować, aby ocalić cię od nieszczęśliwego wypadku. Na przykład ktoś próbuje zdążyć na samolot, bierze taksówkę, ale ona psuje się w drodze na lotnisko, bierze drugą, ale ona też się psuje - tak sobie. *Tak sobie?* Czy uwierzyłbyś w taki zbieg okoliczności? Samolot, o którym mowa, rozbija się trzydzieści minut potem i nikt nie uchodzi z życiem. Ktoś inny, staruszka cierpiąca na reumatyzm, która ledwo chodzi, zaczyna przechodzić na drugą stronę ulicy. Rozlega się głośnie trąbienie klaksonu i pisk opon, ale tej staruszce udaje się w cudowny sposób uskoczyć przed nieszczęśliwym wypadkiem.

Jak można to wyjaśnić? Nie nadeszła jeszcze jej pora aby umrzeć, więc jej Wyższa Jaźń interweniowała. W ciągu jednej setnej sekundy Wyższa Jaźń wyzwoliła reakcję w jej gruczołach z adrenaliną, które na kilka sekund dały jej mięśniom wystarczająco dużo siły, żeby zdołała uskoczyć i uratować swe życie. Adrenalina uwolniona do krwi umożliwia ucieczkę przed nagłym niebezpieczeństwem. Pozwala także pokonać za pomocą gniewu bądź strachu to co 'niepokonalne'. Jednakże zbyt duża dawka adrenaliny staje się śmiertelnie trucizną.

Nie tylko kanał mózgowy zdolny jest do przekazywania informacji pomiędzy Wyższą Jaźnią i Ciałem Astralnym. Inny kanał istnieje w marzeniach sennych - lub, powinienem nawet powiedzieć, we śnie. W pewnych fazach snu, twoja Wyższa Jaźń może wezwać do siebie Ciało Astralne. Może wtedy przekazać instrukcje lub pomysły, regenerować Ciało Astralne w pewien sposób uzupełniając jego siłę duchową czy też oświecić je odnośnie rozwiązania ważnych problemów. Z tego powodu

---

<sup>15</sup> Przypisek tłumacza

niezwykle ważne jest, aby twój sen nie był zakłócany przez niepożądany hałas czy też nocne koszmary spowodowane szkodliwymi wrażeniami wywołanymi w ciągu dnia. Być może lepiej zrozumiesz znaczenie waszego starego francuskiego powiedzenia: "Noc przynosi radę".

‘Ciało fizyczne, w którym obecnie egzystujesz, jest samo w sobie bardzo złożone, nie mniej jednak jest niczym w porównaniu ze złożonością procesu rozwoju, który zachodzi w Ciałach Astralnych i Wyższych Jaźniach. Spróbuję to wyjaśnić jak najprościej, aby zwykli ludzie z twojej planety mogli to zrozumieć.

‘Twoje Ciało Astralne, które zamieszkuje w każdym normalnym człowieku, przekazuje swojej Wyższej Jaźni wszystkie wrażenia, których doświadczasz za życia w ciele fizycznym. Wrażenia te przechodzą przez ogromny 'filtr' dziewięciu Wyższych Jaźni zanim dotrą do eterycznego 'oceanu', który otacza Ducha. Jeżeli wrażenia te opierają się zasadniczo na materializmie, wówczas Wyższe Jaźnie mają olbrzymie trudności z ich filtrowaniem, podobnie jak filtr wodny zapycha się szybciej filtrując brudną wodę aniżeli czystą.

Jeżeli w rezultacie licznych przeżyć, których doświadczasz w swoim życiu, zapewnisz żeby twoje Ciało Astralne skorzystało w sensie duchowym, nabywa ono wówczas coraz więcej duchowego zrozumienia. Po pewnym czasie, który może trwać od 500 do 15000 waszych ziemskich lat, twoja Wyższa Jaźń nie będzie już miała co filtrować.

‘Ta część Wyższej Jaźni, która znajduje się w Ciele Astralnym Michela Desmarqueta będzie tak duchowo zaawansowana, że dotrze do następnego etapu, gdzie będzie musiała mieć do czynienia bezpośrednio z Wyższą Jaźnią następną, wyższej kategorii. Możemy porównać ten proces do dziewięć-stopniowego filtru, służącego do wyeliminowania dziewięciu niepożądanych elementów z przepływającej wody. Na końcu pierwszego stopnia procesu filtrowania, pierwszy element będzie zupełnie wyeliminowany i pozostanie osiem. Oczywiście, aby uczynić tę informację bardziej strawną, robię ogromny użytek z wyobraźni.

‘Wówczas to Ciało Astralne zakończy swój cykl u Wyższej Jaźni pierwszej kategorii i odłączy się od Wyższej Jaźni numer jeden aby przyłączyć się do Wyższej Jaźni drugiej kategorii. Cały ten proces się powtarza. W tym momencie, Ciało Astralne jest także wystarczająco rozwinięte duchowo, żeby awansować na planetę następną kategorii.

‘Widzę, że nie nadążasz za mną zbyt dobrze a zależy mi, żebyś absolutnie zrozumiał wszystko to, co ci wyjaśniam.

‘Duch w swojej mądrości, za pomocą Czwartej Siły, zapewnił istnienie dziewięciu kategorii planet. Obecnie znajdujesz się na Tjehoobie, która jest planetą dziewiątej kategorii; to jest - na szczycie skali.

‘Ziemia jest planetą pierwszej kategorii i dlatego znajduje się na początku skali. Co to znaczy? Planetę Ziemia można porównać do przedszkola, w którym kładzie się nacisk na naukę podstawowych wartości

społecznych. Planeta drugiej kategorii będzie zatem odpowiadać szkole podstawowej, gdzie kształci się więcej wartości - w obydwu szkołach konieczna jest opieka dorosłych. Trzecia kategoria obejmowałaby szkołę średnią, gdzie podwaliny wartości umożliwiają dalszą eksplorację. Dalej idziesz na uniwersytet, gdzie jesteś traktowany jak dorosły, ponieważ nie tylko zyskałeś pewną ilość wiedzy, ale zaczynasz także przyjmować na siebie odpowiedzialność obywatelską.

‘Taki właśnie typ postępu, następuje dzięki dziewięciu kategoriom planet. Im bardziej jesteś rozwinięty duchowo, tym większą odniesiesz korzyść na lepszej planecie dzięki środowisku i ogólnemu sposobowi życia, który jest na wyższym poziomie. Sam sposób w jaki zdobywasz pożywienie jest dużo łatwiejszy, co z kolei upraszcza sposób, w jaki twoje życie jest zorganizowane; konsekwencją tego jest jeszcze skuteczniejszy rozwój duchowy.

‘Na wyższych planetach Natura sama przychodzi z pomocą 'uczniowi'. Kiedy dotrzesz do planet szóstej, siódmej, ósmej i dziewiątej kategorii, nie tylko twoje Ciało Astralne będzie wysoko rozwinięte, ale także twoje fizyczne ciało zyska na tym rozwoju.

‘Wiemy, że to co już zobaczyłeś na naszej planecie, zrobiło na tobie pozytywne wrażenie. Gdy ujrzysz więcej, uznasz, że jest ona tym, co na Ziemi nazwalibyście 'rajem'; a jednak jest to wciąż niczym w porównaniu z prawdziwym szczęściem, które osiągasz kiedy stajesz się czystym duchem.

‘Muszę uważać, żeby nie przeciągać zbyt długo wyjaśnienia, ponieważ musisz je zanotować słowo w słowo, nie zmieniając niczego w książce, którą napiszesz. Absolutnie zasadniczą sprawą jest, abyś nie dopuścił żadnych osobistych opinii. Nie martw się - jeżeli chodzi o szczegóły, to Thao ci pomoże, gdy nadejdzie czas, żeby zacząć pisać.

‘Na tej planecie istnieje możliwość albo pozostania w ciele fizycznym albo zjednoczenia się z Wielkim Duchem w eterze.

Gdy wymówił te słowa, otaczająca go Aura zaświeciła jaskrawiej niż kiedykolwiek i zdziwiłem się, gdy zobaczyłem, jak prawie zniknął w złotej mgłę, po to tylko aby znów pojawić się sekundę później.

‘Zrozumiałeś, że Ciało Astralne jest ciałem, które zamieszkuje w twoim ciele fizycznym przywołując i zapisując wszystko to, co zrozumiało podczas przebiegu swoich różnych żyć.

‘Może ono wzbogacić się tylko duchowo - nie materialnie. Ciało fizyczne jest zaledwie pojazdem, który w większości przypadków porzucamy, kiedy umieramy.

‘Rozszerzę to wyjaśnienie, bo widzę, że wyrażenie 'w większości przypadków' wprawiło cię w zakłopotanie. Chciałem przez to powiedzieć, że niektórzy z nas, łącznie ze wszystkimi na naszej planecie, potrafią świadomie regenerować komórki w ciałach fizycznych. Zauważyłeś już, że większość z nas wygląda na rówieśników. Jesteśmy jedną z trzech planet,

które należą do najbardziej rozwiniętych w tej galaktyce. Niektórzy z nas mogą i łączą się bezpośrednio z tym, co nazywamy *wielkim eterem*.

‘Tak więc, na tej szczególnej planecie osiągneliśmy stan bliski doskonałości zarówno pod względem materialnym jak i duchowym. Nie mniej jednak, mamy swoją rolę do spełnienia, tak jak każda istota we Wszechświecie. Wszystko, nawet pojedynczy kamyczek, ma swoją rolę.

‘Naszą rolę, jako istot z wyższej planety, jest kierować - pomagać w rozwoju duchowym a czasami nawet materialnie. Jesteśmy w stanie pomagać materialnie, ponieważ jesteśmy ludźmi najbardziej rozwiniętymi technologicznie. W rzeczy samej, w jaki sposób ojciec mógłby sprawować duchową opiekę nad swoim dzieckiem, gdyby nie był od niego starszy, bardziej wykształcony i nie miał więcej umiejętności dyplomatycznych?’

‘Jeżeli dziecko wymaga kary fizycznej, co niestety czasami się zdarza, czy nie jest ważne, aby rodzic był fizycznie od niego silniejszy? Niektórych dorosłych, którzy nie chcą słuchać i są wyjątkowo zatwardziali, także trzeba korygować środkami fizycznymi.

‘Ty, Michel, pochodzisz z planety Ziemi, którą czasami nazywa się ‘Planetą Smutku’. W rzeczy samej jest to właściwa nazwa, i istnieje ku temu specjalny powód - w zamierzeniu planeta taka ma zapewnić dosyć specyficzne warunki do nauki. To nie dlatego, że życie jest tak ciężkie, musicie ingerować w przyrodę. Nie można bezkarnie sprzeciwiać się Naturze i niszczyć zamiast chronić to, co Stwórca dał do waszej dyspozycji. Mam na myśli ingerencję w systemy ekologiczne, które są przemyślane w szczegółach. Pewne państwa, jak Australia, z której pochodzisz, zaczynają demonstrować wielki respekt dla ekologii i jest to krok we właściwym kierunku; ale nawet w tym kraju co się robi w sprawie zanieczyszczenia środowiska - zarówno skażenia wody jak i powietrza? Czy kiedykolwiek zrobiono coś w sprawie jednej z najgorszych form skażenia środowiska: *hałasu* ? Mówię ‘najgorszych’, ponieważ ludzie tacy jak Australijczycy nie zwracają na hałas prawie żadnej uwagi.

‘Zapytaj kogokolwiek czy przeszkadza mu hałas i odpowiedź cię zdziwi - w osiemdziesięciu pięciu procentach przypadków będzie brzmiała: ‘Jaki hałas? O czym ty mówisz? A, ten hałas - przyzwyczailiśmy się do niego’. Niebezpieczeństwo istnieje dokładnie dlatego, że się ‘przyzwyczaili’.

Właśnie wtedy Thaora, jak zwano tę wybitną osobistość, uczynił ręką gest i odwrócił się do tyłu. Odpowiadał mi na pytanie, które mentalnie zadałem: ‘Jak on może mówić o procentach i skąd posiada tak precyzyjną wiedzę o naszej planecie?’

Odwracając się o mało nie wykrzyknąłem ze zdumienia. Stały za mną Biastra i Latoli. Samo w sobie nie było w tym nic zadziwiającego, ale przyjaciółki, o których wiedziałem, że mierzyły po 310 i 280 centymetrów wysokości, zmalały teraz do rozmiarów mojego wzrostu. Moje usta musiały być dalej rozdziawione, bo Thaora się uśmiechnął.

‘Czy możesz zrozumieć, że czasami, a w obecnych czasach bardzo często niektórzy z *nas* żyją wśród *waszych* ludzi na Ziemi? Jest to odpowiedź na twoje pytanie.

‘Wracając do bardzo ważnego tematu, jakim jest hałas, stanowi on takie zagrożenie, że jeżeli nic się z nim nie zrobi, katastrofa jest pewna.

‘Weźmy na przykład dyskotekę. Ludzie, którzy wystawiają się na działanie muzyki, granej przeważnie trzy razy za głośno, narażają swoje mózgi, swoje ciała *fizjologiczne* i *astralne* na drgania, które są *wyjątkowo* szkodliwe. Gdyby mogli zobaczyć zniszczenie, spowodowane hałasem dyskoteki, opuściliby ją szybciej niż gdyby wybuchł tam pożar.

‘Nie tylko hałas jest źródłem drgań. Drgania pochodzą także od kolorów i jest to zadziwiające, że na waszej planecie nie wykorzystano eksperymentów, jakie w tej dziedzinie przeprowadzono. Nasi 'agenci' zanotowali szczególny eksperyment związany z mężczyzną, który mógł podnosić ciężary o pewnej wadze. Okazało się, że gdy popatrzył się przez moment na ekran w kolorze różowym, systematycznie tracił trzydzieści procent swojej siły.

‘Wasza cywilizacja nie zwraca żadnej uwagi na takie eksperymenty. Kolory mogą w olbrzymim stopniu wpływać na zachowanie ludzi, jednakże aby ten wpływ kontrolować, należy wziąć pod uwagę indywidualną Aurę danego człowieka. Jeżeli na przykład chcesz pomalować lub wytapetować sypialnię w kolorach, które ci naprawdę odpowiadają, musisz być świadomy kolorów w pewnych kluczowych punktach twojej Aury.

‘Dopasowując kolory ścian do kolorów twojej Aury, możesz polepszyć swoje zdrowie czy też utrzymać je w dobrym stanie. Co więcej, drgania które emanują od tych kolorów są niezbędne dla prawidłowej równowagi umysłu, i wywierają swój wpływ nawet wtedy gdy śpisz.

‘Zastanawiałem się, w jaki sposób można od nas oczekiwać abyśmy znali dominujące kolory w naszych Aurach, jeżeli na Ziemi nie jesteśmy w stanie zobaczyć Aury. Nie musiałem mówić ani słowa - Thaora mi natychmiast odpowiedział.

‘Michel, jest teraz bardzo ważną rzeczą, aby wasi eksperci wymyślili specjalny przyrząd, niezbędny dla percepcji Aury, ponieważ to z kolei umożliwi, podjęcie właściwych decyzji, kiedy pojawią się przed wami rozstajne drogi.

‘Rosjanie sfotografowali już Aurę. Jest to dopiero początek - uzyskane wyniki pozwalają im na odczytanie tylko dwóch pierwszych liter alfabetu, w porównaniu z tym co my potrafimy odszyfrować. Czytanie Aury aby leczyć ciało fizyczne jest niczym w porównaniu z tym, co można osiągnąć takim odczytem dla ciała psychicznego czy też fizjologicznego. To właśnie w dziedzinie psyche istnieją na Ziemi wasze największe problemy.

‘Obecnie [na Ziemi] największą uwagę przywiązuje się do ciała fizycznego, co jest poważnym błędem. Jeżeli twoja psyche jest słaba,

wówczas wpłynie odpowiednio na twój wygląd fizyczny. Niezależnie od wszystkiego, twoje ciało fizyczne zużyje się i umrze pewnego dnia, podczas gdy twoja psycha, która jest częścią Ciała Astralnego, nigdy nie umiera. Wręcz przeciwnie, im bardziej rozwijasz swój umysł, tym mniej kłopotów będzie ci sprawiać twoje ciało fizyczne i tym szybciej przejdziesz przez cykl fizycznych egzystencji.

‘Mogliśmy przywieźć cię na naszą planetę w Ciele Astralnym, ale zamiast tego przywieźliśmy cię tutaj w ciele fizycznym - z ważnej przyczyny. Widzę, że już rozumiałeś nasz powód. Cieszy nas to i dziękujemy ci że się zgodziłeś pomóc nam w naszej misji.

‘Thaora przestał mówić i wyglądało, że się zamyślił. Jednocześnie utkwiał we mnie swoje świecące oczy. Nie potrafię powiedzieć, jak długo to trwało. Wiem, że coraz bardziej popadałem w euforię i zdawałem sobie sprawę, że Aury siedmiu osobistości stopniowo ulegały zmianie. Kolory stawały się w niektórych miejscach żywsze, w innych bardziej miękkie, podczas gdy zewnętrzne kontury stawały się mgliste.

‘Mgła ta stawała się bardziej złota i różowa, gdy się rozszerzała stopniowo rozwiewając siedem postaci. Poczulem rękę Thao na moim ramieniu.

‘Nie, Michel, nie śnisz. To wszystko to dzieje się naprawdę. Powiedziała to bardzo głośno i, jak gdyby na potwierdzenie, uszczypnęła mnie w ramię tak mocno, że pozostał mi po tym siniak, który widoczny był przez kilka tygodni potem.

‘Dlaczego to zrobiłaś Thao? Nie myślałem, że jesteś zdolna do takiej przemocy.

‘Przykro mi, Michel, ale czasami trzeba stosować dziwne środki. Thaori zawsze znikają - a czasami pojawiają się w ten sposób. Mógłbyś pomyśleć, że była to część jakiegoś snu. Powierzono mi zadanie, abym dopilnowała, żebyś był w stanie rozpoznać, co jest prawdziwe.

Mówiąc to, Thao obróciła mną dookoła i podążyłem za nią. Wróciliśmy tą samą drogą, którą przyszliśmy.

## 7. Kontynent Mu i Wyspa Wielkanocna

Zanim opuściłem doko, Thao założyła mi maskę - maska ta różniła się od dotychczasowych, które nosiłem poprzednio. Mogłem teraz zobaczyć kolory, które były znacznie bardziej jaskrawe i świecące.

‘Jak się czujesz w swojej nowej *voki*, Michel? Dobrze znosisz światło?’

‘Tak...jest...w porządku, jest tak pięknie i czuję się taki... Po czym osunąłem się do stóp Thao. Wzięła mnie na rękę i zaniósła do latającej platformy.

Obudziłem się w moim doko, niezmiernie zdziwiony. Bolało mnie ramię; przyłożyłem instynktownie do niego rękę i skrzywiłem się w grymasie bólu.

‘Naprawdę jest mi przykro, Michel, ale było to konieczne - na twarzy Thao można było zauważyć żal.

‘Co się ze mną stało?’

‘Powiedzmy, że zemdlaleś, chociaż to słowo nie jest zbyt właściwe; raczej przytłoczyło cię piękno. Twoja nowa *voki* przepuszcza pięćdziesiąt procent drgań kolorów naszej planety, podczas gdy twoja poprzednia *voki* tłumiała wszystko za wyjątkiem dwudziestu procent.

‘Tylko dwadzieścia procent? - to niesamowite! Te wszystkie cudowne kolory, które widziałem - te motyle, te kwiaty, drzewa, ocean. Nic dziwnego, że mnie to przytłoczyło. Pamiętam, jak kiedyś w drodze z Francji do Nowej Kaledonii zawitaliśmy na wyspę Tahiti. Zwiedziliśmy ją z rodziną i przyjaciółmi w wynajętym samochodzie. Zachwycaliśmy się wyspiarzami, którzy tworzyli uroczy widok w swoich chatkach, zbudowanych nad brzegami lagun pośród kwiatów bougainvillea, hibiskus i exora<sup>16</sup> - czerwonych, żółtych, pomarańczowych i purpurowych, otoczonych przez zadbane trawniki i zacienianych przez drzewa kokosowe. Tłem dla tych scen był błękit oceanu. Cały dzień spędziliśmy jeżdżąc po wyspie i zapisałem to w moim dzienniku, że był to dzień istnej rozkoszy dla oka. Byłem naprawdę pijany od piękna, które mnie otaczało; a jednak teraz muszę przyznać, że było to nic w porównaniu z pięknem na waszej planecie.

Thao słuchała mojego opisu z wyraźnym zainteresowaniem przez cały czas się uśmiechając. Położyła rękę na moim czole i powiedziała:

‘Odpocznij teraz, Michel. Później poczujesz się lepiej i będziesz mógł ze mną pójść.

Zasnąłem natychmiast i spałem spokojnie, nic mi się nie śniło. Myślę, że chyba spałem całą dobę. Kiedy się obudziłem, czułem się rześki i wypoczęty.

---

<sup>16</sup> Michel interesuje się tropikalnymi kwiatami i roślinami od dzieciństwa (przypisek tłumacza)

Thao była już w doko a Latoli i Biastra przyłączyły się do niej. Odzyskały swój normalny rozmiar, co natychmiast skomentowałem.

‘Niewiele czasu potrzeba na taką przemianę, Michel - wyjaśniła Biastra - ale to nie jest ważne. Zamierzamy ci dzisiaj pokazać trochę naszego kraju i przedstawić ci pewnym bardzo interesującym ludziom.

Latoli podeszła do mnie i dotknęła czubkami palców mojego ramienia, dokładnie tam, gdzie Thao zrobiła mi siniaka. Ból natychmiast zniknął i poczułem jak dreszcze dobrego samopoczucia rozchodzą się po całym moim ciele. Latoli odwzajemniła mój uśmiech i podała mi moją nową maskę.

Na zewnątrz dalej musiałem mrużyć oczy z powodu światła. Thao uczyniła gest w moim kierunku, wskazując, że powiniennem wejść na *lativok*, jak nazywała naszą latającą platformę. Pozostali woleli lecieć niezależnie, krążąc się wokół naszego pojazdu, jak gdyby się bawili - niewątpliwie ich to bawiło. Mieszkańcy tej planety wyglądali na wiecznie szczęśliwych; jedynymi poważnymi osobami - może nawet odrobinę srogimi, mimo życzliwości która od nich promieniowała - było siedmiu Thaori.<sup>17</sup>

Lecieliśmy z dużą szybkością, kilka metrów nad wodą i chociaż ciągle coś budziło moją ciekawość, często musiałem przymykać oczy, aby 'odpoczęły' od jaskrawości.

Wyglądało na to, że się do tej jaskrawości przyzwyczaję. Zastanawiałem się, jak dałbym sobie radę, gdyby Thao wpadła na pomysł, aby dać mi maskę przepuszczającą siedemdziesiąt procent światła - a nawet więcej?

Zbliżyliśmy się szybko do wybrzeża kontynentu, gdzie fale uderzały o skały w kolorze zielonym, czarnym, pomarańczowym i złotym. Uderzająca o skały woda mieniła się barwami tęczy pod padającymi pionowo promieniami słońca w zenicie, co tworzyło wyjątkowo piękny widok. Utworzone w ten sposób pasmo światła i koloru, było sto razy bardziej krystaliczne od tęczy na Ziemi. Wznieśliśmy się na wysokość około 200 metrów i zaczęliśmy podróż nad kontynentem.

Thao prowadziła *lativok* nad równiną, na której widziałem różne zwierzęta - niektóre chodziły na dwóch nogach i przypominały małe strusie, inne były czworonogami, podobnymi do mamutów, ale dwa razy większymi. Widziałem także krowy pasące się obok hipopotamów. Krowy te były tak podobne do tych, co mamy na Ziemi, że nie mogłem się powstrzymać, aby nie podzielić się tym z Thao, pokazując jej konkretne stado, tak jak to robi podniecone dziecko w zoo. Thao roześmiała się serdecznie.

‘Michel, dlaczego nie mielibyśmy mieć tutaj krów? Spójrz tam, a zobaczysz osły, a tam żyrafy - chociaż są one trochę wyższe od tych na Ziemi. Widzisz jakie cudowne są te konie, gdy biegają razem?’

---

<sup>17</sup> *Thaori* to liczba mnoga od *Thaora*



Byłem przejęty, ale czy nie byłem moją sytuacją przejęty przez cały czas - czasami trochę bardziej, czasami trochę mniej? Tym, co rzeczywiście odebrało mi mowę, ku rozrywce moich przyjaciół, był widok koni z głowami bardzo pięknych kobiet. Niektóre miały włosy w kolorze blond, inne w kolorze kasztanu lub brązu a niektóre inne miały nawet włosy w kolorze niebieskim. Kiedy galopowały, często wzbijały się w powietrze na dziesiątki metrów. Ach tak! W rzeczywistości miały skrzydła, złożone u swoich boków, z których robiły użytek od czasu do czasu - jak latające ryby, które śledzą lub wyprzedzają statki. Unosiły swoje głowy, aby nas zobaczyć i rywalizowały z szybkością Lativoka.

Thao zmniejszyła szybkość i wysokość abyśmy się mogli zbliżyć do nich na kilka metrów. Czekalo mnie więcej niespodzianek, ponieważ niektóre z tych konio-kobiet krzyknęło do nas w języku, który przypominał język ludzki. Moje trzy towarzyszki odpowiedziały w tym samym języku i wymiana najwyraźniej sprawiła wszystkim przyjemność. Nie pozostaliśmy długo na niskiej wysokości, ale część konio-kobiet wznosiła się tak wysoko, że prawie dotykały naszego pojazdu, i wyglądało że mogą się zranić.

Równinę, nad którą lecieliśmy, miejscami zdobiły niewielkie pagórki, wszystkie tego samego rozmiaru. Podzieliłem się swoimi spostrzeżeniami i Biastra mi wyjaśniła, że miliony lat temu te małe pagórki były wulkanami. Roślinność pod nami nie miała nic z bujności lasu, której 'doświadczyłem', gdy tu przybyłem. Wręcz przeciwnie, drzewa rosły tu w niewielkich grupkach, osiągając nie więcej niż 25 metrów wysokości. Kiedy przelatywaaliśmy, setki dużych, białych ptaków poderwało się do lotu, po to tylko, aby ponownie wylądować w 'bezpiecznej' odległości od nas. Szeroka rzeka płynęła w kierunku horyzontu, przecinając równinę leniwymi zakrętami.

Dostrzegłem grupkę małych doko stojących w grupce przy zakręcie rzeki. Thao prowadziła Lativok ponad rzeką, zmniejszając wysokość do poziomu wody, kiedy zbliżaliśmy się do osady. Wylądowaliśmy w małym kwadracie pomiędzy dwoma doko i natychmiast otoczyli nas mieszkańcy. Nie rzucili się tłumnie i nie przepychali się, aby się zbliżyć; raczej przestali robić, to co robili i spokojnie do nas podeszli. Utworzyli krąg na tyle duży, że wszyscy czuli się swobodnie i mieli jednakową sposobność, aby zobaczyć obcego twarzą w twarz.

Ponownie odniosłem wrażenie, że wszyscy ci ludzie wyglądali na rówieśników, za wyjątkiem około pół tuzina, którzy mogli być starsi. Wiek tutaj niczego nie ujmował, a raczej dodawał zadziwiającej szlachetności.

Dziwił mnie również brak obecności dzieci na tej planecie; a jednak, w tej osadzie, pośród tłumu, który się zbliżył, dostrzegłem ich sześć lub siedem. Były urocze i wydawały się być całkiem rozsądne jak na dzieci. Według Thao były w wieku ośmiu lub dziewięciu lat.

Odkąd przybyłem na TJebobę, nie miałem jeszcze okazji, aby spotkać tak dużą liczbę ludzi. Rzucając okiem po kręgu podziwiałem ich opanowanie i rezerwę, jak również piękno ich twarzy, którego przyzwyczałem się oczekiwać. Byli do siebie bardzo podobni, jak gdyby wszyscy byli braćmi i siostrami; a jednak, czyż nie jest to nasze pierwsze wrażenie, gdy napotykamy grupę ludzi jednej rasy, na przykład czarnych lub Azjatów? W rzeczywistości, podobna fizyczna różnorodność rysów twarzy istniała wśród tych ludzi, tak jak istnieje wśród ras na Ziemi.

Mieli od 280 do 300 centymetrów wzrostu. Byli tak proporcjonalnie zbudowani, że przyjemnie było na nich patrzeć - ani zbyt muskularni, ani zbyt drobni, bez jakichkolwiek zniekształceń. Ich biodra były nieco szersze niż można by tego oczekiwać u mężczyzn, ale potem się dowiedziałem, że niektórzy z nich rodziły dzieci.

Wszyscy mieli wspaniałe włosy - przeważnie w kolorze blond ze złotym odcieniem, także blond z platynowym lub miedzianym odcieniem a czasami jasnego kasztanu. Byli także tacy jak Thao i Biastra, którzy mieli delikatny puszek na górnej wardze, ale za wyjątkiem tego, ludzie ci nie mieli żadnego innego owłosienia. (Oczywiście nie zauważyłem tego wtedy, ale później, kiedy miałem okazję widzieć grupkę opalających się nago ludzi całkiem z bliska.) Ich typ skóry przypominał mi kobiety arabskie, które chronią się przed słońcem - na pewno nie była to blada skóra typowa dla blondynów o tak jasnych oczach. W rzeczy samej ich purpurowe i błękitne oczy były tak jasne, że gdybym był na Ziemi, zastanawiałbym czy nie są przypadkiem niewidomi.

Kiedy myślę teraz o ich długich nogach i zaokrąglonych udach - przychodzi mi na myśl nasze długodystansowe biegaczki. Ich piersi były proporcjonalnie, jędrne i kształtne pod każdym względem. Myślę, że czytelnik rozumie moją pomyłkę, kiedy wziąłem Thao za kobietę-giganta, gdy się po raz pierwszy spotkaliśmy. Przez głowę przebiegła mi myśl, że kobiety na Ziemi bardzo zazdrościłyby tym ludziom ich piersi - a mężczyźni bardzo by się nimi zachwycali.

Skomentowałem już piękno twarzy Thao. Inni w tym tłumie mieli podobne 'klasyczne' rysy; niektórych opisałbym jako 'uroczych' lub 'ponętnych'. Każda twarz lekko różniła się pod względem kształtu i rysów, i wyglądała, jakby zaprojektował ją artysta. Każda twarz miała swój unikalny urok, ale nade wszystko cechą, która najbardziej była widoczna na ich twarzach i w sposobie bycia była ich inteligencja.

Nie mogłem znaleźć żadnej wady u ludzi, którzy zgrupowali się wokół nas. Ich promienne uśmiechy powitania odsłaniały rzędy doskonałych białych zębów. Ich fizyczna doskonałość nie dziwiła mnie, odkąd Thao wyjaśniła mi, że byli w stanie świadomie regenerować komórki swoich ciał - na życzenie. Nie było zatem powodu, aby te cudowne ciała miały się starzeć.

‘Czy przerwaliśmy im pracę?’ - zapytałem Biastrę, która akurat była obok mnie.

‘Nie, niezupełnie - odpowiedziała - większość ludzi w tym mieście jest na wakacjach - jest to również miejsce, gdzie ludzie przylatują medytować.

Trzy 'starsze' osoby zbliżyły się do nas i Thao poprosiła mnie, abym przemówił do nich po francusku na tyle głośno, by każdy mógł słyszeć. Chyba powiedziałem: ‘Jestem bardzo szczęśliwy, że jestem wśród was i że mogę podziwiać waszą cudowną planetę. Jesteście szczęściarzami i ja sam chciałbym żyć pośród was.

Mowa ta wywołała jednogłośnie aplauz nie tylko z powodu mojego języka, którego brzmienia większość nigdy wcześniej nie słyszała, ale także dlatego, że znaczenie tego, co powiedziałem, zostało odebrane telepatycznie.

Biastra dała mi znać, abyśmy poszli za trzema 'starszymi', którzy zaprowadzili nas do jednego z doko. Kiedy siedmioro nas wygodnie się usadowiło, Thao zaczęła:

‘Michel, chciałabym cię przedstawić Lationusi - wyciągnęła rękę w kierunku jednej z trzech postaci i pokloniłem się. ‘Okolo 14,000 waszych ziemskich lat temu Lationusi była ostatnim Królem kontynentu Mu na Ziemi.

‘Nie rozumiem.

‘Nie chcesz rozumieć Michel, i w tym właśnie momencie przypominasz wielu ludzi na Ziemi.

Musiałem wyglądać na zakłopotanego, bo Thao, Biastra i Latoli głośno się roześmiały.

‘Nie patrz tak, Michel. Chciałam cię po prostu trochę poruszyć. Teraz, gdy jesteśmy w obecności Lationusi zamierzam wyjaśnić ci jedną z zagadek, która wymyka się wielu ekspertom na twojej planecie - i którzy moim zdaniem lepiej by zrobili poświęcając swój cenny czas na odkrywanie bardziej pożytecznych rzeczy. Zamierzam odsłonić ci nie jedną, ale kilka tajemnic, które stanowią ich obsesję.

Nasze fotele ustawione były w okrąg, Thao siedziała obok Lationusi a ja siedziałem twarzą do nich.

Jak już wyjaśniałam podczas naszej podróży na TJebobę, Bakaratinianie przybyli na Ziemię 1,350,000 lat temu. Trzydzieści tysięcy lat później nadszedł straszny kataklizm, który wyłobił morza i sprawił, że pojawiły się wyspy a nawet kontynenty. Wspomniałam także o olbrzymim kontynencie, który wyłonił się na środku Oceanu Spokojnego. Kontynent nosił nazwę 'Lamar', ale bardziej jest wam znany jako kontynent Mu. Pojawił się on praktycznie w jednym kawałku, po to tylko, aby 2,000 lat później rozdzielić się na trzy główne kontynenty w wyniku wstrząsów sejsmicznych.

‘Z upływem lat, na kontynentach tych, których duża część powierzchni mieściła się na obszarze równikowym, ustabilizowała się roślinność. Rosła

trawa, zalesiły się lasy i stopniowo przywędrowały zwierzęta przez wąski przesmyk, który łączył Mu z Ameryką Północną.

‘Żółta rasa, która lepiej dostosowała się do fatalnych skutków kataklizmu, pierwsza wybudowała statki i badała morza. Około 300,000 ziemskich lat temu wylądowali oni na północno-zachodnim wybrzeżu Mu, gdzie ostatecznie założyli małą kolonię.

‘Kolonia ta ledwo się rozrastała z biegiem wieków na skutek trudności związanych z wygnaniem, ale wyjaśnienie tego zajęłoby nam zbyt dużo czasu i nie jest to teraz dla nas istotne.

‘Około 250,000 ziemskich lat temu mieszkańcy planety Arèmo X3, na której zatrzymaliśmy się, aby pobrać próbki podczas naszej podróży tutaj, zorganizowali międzyplanetarną podróż badawczą penetrującą nasz system słoneczny. Po obejrzeniu Saturna, Jupitera, Marsa i Merkurego, wylądowali na planecie Ziemia w Chinach, gdzie ich statki wywołały niezłą panikę wśród ludności. Chińskie legendy mówią o 'ognistych smokach', które zstąpiły z niebios. Strach i nieufność Chińczyków doprowadziły w końcu do tego, że zaatakowali oni przybyszów, zmuszając ich do użycia przemocy w obronie własnej. Przybysze nienawidzili przemocy, jako że byli ludźmi nie tylko posiadającymi rozwiniętą technologię, ale także wysoce rozwiniętymi duchowo, którzy brzydzyli się zabijaniem.

‘Udali się dalej, kontynuując badanie planety. Kontynent Mu najbardziej przypadł im do gustu z dwóch głównych powodów. Po pierwsze, wyglądało na to, że naprawdę nikt go nie zamieszkiwał, po drugie - z powodu szerokości geograficznej - był on istnym rajem.

‘Byli szczególnie ostrożni od czasu konfrontacji z Chińczykami i czuli, że byłoby mądrze założyć bazę, do której mogliby się wycofać na wypadek, gdyby dalej napotkali się z wrogim nastawieniem i poważnymi atakami ze strony Ziemian. Nie wyjaśniłam jeszcze, że przyczyną dla której badali Ziemię był zamiar przesiedlenia miliona ludzi z Arèmo X3 - planety, która stała się niewygodnie przeludniona. Była to zbyt poważna operacja, aby narażać się na jakiegokolwiek ryzyko. Tak oto zadecydowali, że założą bazę, do której się będą mogli wycofać, ale nie na Ziemi, tylko na księżycu, który był całkiem blisko i uchodził za bardzo bezpieczny.

‘Pięćdziesiąt lat zajęło zakładanie księżycowych baz zanim byli gotowi zacząć przesiedlenie na Mu. Wszystko poszło dobrze. Mała chińska kolonia, która istniała wcześniej na północnym zachodzie Mu została całkowicie zniszczona kilkadziesiąt lat po ich pierwszej wizycie, tak więc w rzeczywistości mieli cały kontynent dla siebie.

‘Natychmiast rozpoczęły prace nad budową miast, kanałów i dróg, które wyłożyli olbrzymimi płytami kamiennymi. Jako zwykły środek transportu służył im latający wóz, podobny do naszych Lativoków.

‘Ze swojej planety sprowadzili zwierzęta, takie jak psy i pancerniki - do których byli bardzo przywiązani na Arèmo X3, oraz świnie.

‘Kiedy Thao powiedziała mi o tych sprowadzonych zwierzętach przypomniało mi się, jak bardzo byłem zdziwiony, gdy zobaczyłem świnie i psy na tej pamiętnej planecie podczas naszej wcześniejszej wizyty. Wszystko nagle stało się dla mnie jasne.

‘Mężczyźni średnio mierzyli 180 centymetrów wzrostu, a kobiety 160 centymetrów. Mieli ciemne włosy, piękne czarne oczy i lekko brązową skórę. Widziałeś niektórych z nich z tym typem urody, kiedy zatrzymaliśmy się na Arèmo X3 i pewnie się już domyśliłeś, że byli oni przodkami Polinezyjczyków.

‘Tak więc pozakładali swoje osady na całym kontynencie łącznie z 19 większymi miastami, z których siedem było centrami religijnymi i naukowymi. Liczne były także małe wsie, ponieważ ludzie ci byli wysoko wykwalifikowanymi rolnikami i pasterzami.

‘Ich system polityczny oparty był na modelu, jaki panował na Arèmo X3. Odkryli dawno temu, że jedynym sposobem, aby właściwie rządzić krajem jest umieszczenie na czele rządu siedmiu prawych mężów, o nieskazitelnej uczciwości, którzy nie reprezentowali żadnej partii politycznej, ale byli szczerze oddani robić to co tylko mogli dla ich narodu.

‘Siódmy spośród nich był Sędzią Najwyższym, którego głos w czasie obrad Rady był warty dwóch. Jeżeli czterech było przeciwko niemu a dwóch go popierało w danej kwestii, byli w martwym punkcie. Następowala debata ciągnąca się wiele godzin dziennie, dopóki jeden z siedmiu nie został przekonany żeby zmienić zdanie. Debata była prowadzona w kontekście inteligencji, miłości i troski o ludzi.

‘Ci wysoce postawieni ludzie nie odnosili żadnych materialnych korzyści za to, że kierowali narodem. Kierowali z powołania, robili to z miłości i chęci służenia swojemu krajowi. W ten sposób unikano problemu ukrytych oportunistów pośród liderów.

‘Nie da się tego powiedzieć o naszych obecnych głowach państw - zauważyłem z odrobiną zgryźliwości. ‘Gdzie znajdowano takich mężów?

‘Procedura była następująca: w każdej wsi czy dzielnicy, męża prawości wybierano przez referendum. Nie można było wybrać nikogo, kto w przeszłości nieodpowiednio się zachowywał lub miał tendencje do fanatyzmu - wybrany musiał demonstrować spójność i uczciwość pod każdym względem. Następnie wysyłano go do najbliższego miasta razem z innymi reprezentantami z sąsiednich wiosek, a tam odbywały się dalsze wybory.

‘Na przykład, jeśli było 60 wiosek, wówczas ludzie wybierali 60 mężczyzn kierując się ich *uczciwością* a nie obietnicami, które dawali, i *nie mogli dotrzymać*.

‘Reprezentanci z całego kraju zbierali się razem w stolicy. Dzielili się na sześćosobowe grupy i każda grupa miała przeznaczoną dla siebie osobną salę konferencyjną. Przez następne dziesięć dni grupa spędzała czas razem - naradzali się, jedli posiłki, oglądali pokazy i w końcu wybierali przywódcę

grupy. Tak więc, jeżeli było 60 reprezentantów podzielonych na dziesięć grup, wówczas było dziesięciu grupowych przywódców. Proces powtarzał się i z dziesięciu wybierano siedmiu, a z siedmiu wyłaniano ostatecznego Najwyższego Przywódcę. Nadawano mu tytuł Króla.

‘A więc był to Król republikański - rzekłem.

Thao uśmiechnęła się z mojej uwagi a Lationusi lekko zmarszczyła czoło.

‘Wybierano Króla w ten sposób tylko wtedy, gdy jego poprzednik umarł nie wyznaczając swego następcy, albo jeżeli następca nie był jednomyślnie zaakceptowany przez Radę Siedmiu. Nadawano mu tytuł Króla po pierwsze z powodu, że reprezentował na Ziemi Wielkiego Ducha, a po drugie, że z dziewięciu przypadków na dziesięć był synem lub bliskim krewnym poprzedniego Króla.

‘Zatem jest to coś w stylu metody Rzymian.

‘W rzeczy samej tak. Jednakże, jeżeli Król wykazywał najmniejszą tendencję do dyktatury, pozbawiany był tronu przez pozostałych członków Rady Siedmiu. Ale wróćmy z powrotem do naszych emigrantów z Arëmo X3.

Ich stolica, którą nazwali Savanasa, mieściła się na płaskowyżu wychodzącym na Zatokę Suvatu. Płaskowyż wznosił się 300 metrów nad poziom morza i za wyjątkiem dwóch wzgórz - jednego na południowym zachodzie a drugiego na południowym wschodzie, był najwyżej położonym miejscem na kontynencie Mu.

Przepraszam Thao, czy mogę ci przerwać? Kiedy wyjaśniałaś mi kataklizm, który wytrącił Ziemię z jej osi, mówiłaś, że schronienie na księżycu nie było możliwe, ponieważ go nie było - a teraz mówisz, że bazy bezpieczeństwa tych emigrantów zostały założone na księżycu.

‘*Nie było* żadnego księżycu w czasach, gdy czarni zaludnili Australię, ani też przez bardzo długi czas potem. Dużo wcześniej, około sześciu milionów lat temu, istniały dwa małe księżyce - które krążyły wokół Ziemi ostatecznie się z nią zderzając. Ziemia nie była wówczas zamieszkała, więc chociaż nastąpiły straszliwe kataklizmy, naprawdę nie miało to znaczenia.

‘Okolo 500,000 lat temu Ziemia 'zdobyła' dużo większy księżyc - ten, który istnieje teraz. Przemieszczał się zbyt blisko waszej planety i został wciągnięty na jej orbitę. Zdarza się to często z księżycami. Zdarzenie to wywołało dalsze katastrofy.

‘Co masz na myśli mówiąc, że 'przemieszczał się zbyt blisko' Ziemi? Dlaczego się z nią nie zderzył? A tak w ogóle, to co to *jest* księżyc?

‘Rzeczywiście mógł się zderzyć, ale nie zdarza się to zbyt często. Na początku księżyc jest małą planetą obracającą się wokół swego słońca po spirali, która coraz bardziej się zacieśnia. Spirale mniejszych planet zacieśniają się o wiele szybciej niż spirale większych planet, gdyż mają one mniejszą siłę bezwładności.

‘Ponieważ ich ruch spiralny szybciej się zacieśnia, mniejsze planety często doganiają te większe i jeżeli przelatują zbyt blisko, wówczas

przyciąganie grawitacyjne większej planety może okazać się większe niż przyciąganie grawitacyjne słońca. Mniejsza planeta zaczyna wtedy krążyć po orbicie wokół większej planety - cały czas ruchem spiralnym, który prędzej czy później kończy się zderzeniem.

‘Czy chcesz przez to powiedzieć, że nasz piękny księżyc, tak wielbiony w wierszach i pieśniach, pewnego dnia spadnie nam na głowy?’

‘Pewnego dnia, tak, ale nie wcześniej niż za jakieś 195,000 lat.’

Mój strach a także ulga z jaką przyjąłem odpowiedź Thao musiały chyba wyglądać komicznie, bo wszystkie moje gospodynie się roześmiały.

Thao kontynuowała. ‘Kiedy się to zdarzy - gdy księżyc zderzy się z Ziemią - będzie to koniec waszej planety. Jeżeli Ziemianie nie będą wówczas wystarczająco rozwinięci duchowo i technologicznie, będzie to oznaczało zagładę; ale jeżeli będą, wówczas ewakuują się na inną planetę. Ale wszystko w swoim czasie, Michel - na razie muszę dokończyć moją opowieść o kontynencie Mu.’

‘Savanasa mieściła się wówczas na rozległym płaskowyżu wychodzącym na równiny, które średnio wznosiły się nie więcej niż 30 metrów nad poziom morza. Na samym środku tego płaskowyżu zbudowano olbrzymią piramidę. Każdy kamień, którego użyto do tej budowy, a niektóre ważyły ponad 50 ton, był wycinany z dokładnością do jednej piątej milimetra przy użyciu tego, co można nazwać ‘systemami drgań ultradźwiękowych’. Dokonywano tego w kamieniołomach Holaton, które znajdowały się tam gdzie znajduje się obecnie Wyspa Wielkanocna, i które były jedynym miejscem na całym kontynencie, gdzie można było znaleźć specjalny gatunek kamienia. Drugi kamieniołom, Notora, znajdował się w południowo-zachodniej części kontynentu.’

‘Transport tych olbrzymich kamieni odbywał się przy użyciu metod anty-grawitacyjnych, dobrze tym ludziom znanych. (Dostarczano je na platformach, 20 centymetrów nad drogami, zbudowanych z kamiennych płyt przy użyciu tych samych metod które używano do budowy piramid.) Drogi wybudowane w całym kraju zbiegały się, jak olbrzymia pajęcza sieć, w stolicy Savanasa.’

‘Olbrzymie kamienie brano do Savanasy i układano według wskazówek ‘Mistrza’ - głównego architekta projektu. Skończona piramida mierzyła dokładnie 440.01 metrów wysokości a jej cztery boki wskazywały *dokładnie* cztery kierunki kompasu.’

‘Czy w zamierzeniu miał to być pałac Króla czy też jego grobowiec? - Na wszystkich twarzach zauważyłem pobłażliwy uśmiech, który pojawiał się często, gdy zadawałem pytanie.’

‘Nic podobnego, Michel. Piramida miała dużo większe znaczenie - była narzędziem. Muszę przyznać, że olbrzymim narzędziem, ale jednak narzędziem. Tak samo jak Piramida Cheopsa w Egipcie, która jest znacznie mniejsza.’

‘Narzędziem? Czy mogłabyś to wyjaśnić - nie nadażam już za tobą - Prawdą było, że miałem trudności z nadażaniem za Thao, ale czułem, że za chwilę odsłoni się przede mną jedna z wielkich tajemnic, która budziła tyle pytań i na temat której tak wiele pisano na Ziemi.

‘Zrozumiałaś - kontynuowała Thao - że byli to wysoce światli ludzie. Posiadali dogłębne zrozumienia Uniwersalnego Prawa Wszechświata i używali piramidy jako 'odbiornika' promieni kosmicznych, sił i energii, jak również energii planetarnych.

‘Wewnątrz, pomieszczenia usytuowane według precyzyjnego planu służyły Królowi i pewnym innym głęboko wtajemniczonym osobom jako potężne centra komunikacji, umożliwiające (telepatyczne)<sup>18</sup> porozumiewanie się z innymi planetami i innymi światami we Wszechświecie. Porozumiewanie się w ten sposób z istotami pozaziemskimi jest obecnie na Ziemi niemożliwe; ale w tamtych czasach ludzie z Mu utrzymywali nieprzerwaną komunikację z innymi istotami wykorzystując naturalne środki i siły kosmiczne. Potrafili nawet badać światy równoległe.

‘Czy był to jedyny cel tej piramidy?

‘Niezupełnie. Jej drugim zastosowaniem było wywoływanie deszczu. Za pomocą systemu płyt zrobionych ze specjalnego stopu, którego głównym składnikiem było srebro, w ciągu kilku dni ludzie ci byli zdolni spowodować nagromadzenie się chmur nad krajem i przez to mieli deszcz, wtedy gdy go potrzebowali.

‘Tak oto potrafili stworzyć prawdziwy raj na całym kontynencie. Rzeki i źródła nigdy nie wysychały, ale płynęły leniwie przez liczne równiny kraju, który był w zasadzie płaski.

‘Drzewa owocowe ugiwały się pod ciężarem pomarańczy, mandarynek lub jabłek, w zależności od szerokości geograficznej. Obfite były zbiory różnorodnych egzotycznych owoców, których nie ma już na Ziemi. Jeden z takich owoców o nazwie *Laikoti* posiadał właściwość pobudzającą działanie mózgu, przez co ktokolwiek, kto go zjadł, mógł rozwiązywać problemy, które normalnie przerastały jego możliwości. Właściwość ta nie była w rzeczywistości narkotyczna, niemniej jednak owoc ten był zakazany przez mędrców. Laikoti można było hodować tylko w ogrodach królewskich<sup>19</sup>.

‘Jednakże człowiek jest człowiekiem i owoc był uprawiany potajemnie w różnych miejscach na całym kontynencie. Ci, których na tym przyłapano, byli surowo karani, ponieważ bezpośrednio sprzeciwili się

---

<sup>18</sup> Przypisek tłumacza, za zgodą autora

<sup>19</sup> W czasie, gdy piszę tę książkę, myślę, że warto podkreślić uderzające podobieństwo pomiędzy zakazem jedzenia Laikoti - z przyczyn związanych z wiedzą - a Biblią, gdy Adam otrzymał zakaz jedzenia jabłka z podobnych przyczyn.



Królowi Mu. Jeżeli chodzi o sprawy religijne i rządowe, należało go słuchać absolutnie, ponieważ reprezentował Wielkiego Ducha. Samego Króla jako takiego nie czczono - po prostu reprezentował on kogoś innego.

‘Ludzie ci wierzyli w Tharoa - Boga, Ducha, Jednego i Jedynego, Stwórcę wszystkich rzeczy i wierzyli oczywiście w reinkarnację.

‘Chodzi nam o to, Michel, żebyś mógł oświecić swoich ludzi opisując wielkie wydarzenia, które miały miejsce na waszej planecie w odległych czasach. Dlatego też nie będę się rozwodzić nad opisem kontynentu, który był domem jednej z najlepiej zorganizowanych cywilizacji, jaka kiedykolwiek istniała na Ziemi. Jednakże powinieneś wiedzieć, że po upływie 50,000 lat ludność Mu liczyła osiemdziesiąt milionów.

‘Wyprawy odbywały się regularnie, aby zbadać aspekty planety. Do wypraw używali latających statków, podobnych do tych, które nazywacie 'latającymi spodkami'. Wiedzieli, że większość planety zamieszkiwała rasa czarna, żółta, jak również biała, chociaż ta ostatnia stoczyła się do prymitywnego stadium rozwoju z powodu utraty wiedzy technicznej od samego początku. Niewielka ilość tych białych ludzi przybyła na Ziemię w okresie czasu pomiędzy przylotem Bakaratinian a kolonizacją Mu. Osiedlili się na kontynencie znanym ci jako Atlantyda, ale z powodów tak materialnych jak i duchowych, ich cywilizacja całkowicie upadła.

‘Co masz na myśli mówiąc 'z powodów materialnych'?

‘Naturalne katastrofy, które skutecznie zniszczyły ich miasta i prawie wszystko to, co mogłoby pomóc im rozwinąć się technologicznie.

‘Muszę podkreślić następujący punkt: zanim mieszkańcy Mu wsiadli na swoje statki, aby przeprowadzić ekspedycje badawcze planety, robili badania za pomocą Piramidy w Savanasie. W wyniku tych badań postanowiono wysłać latające statki, założyć kolonie w Nowej Gwinei i w regionach południowej Azji - to znaczy wszędzie na zachód od Mu. Równoległe zakładano kolonie w Ameryce Południowej i Ameryce Środkowej.

‘Co najważniejsze, założyli bazę kolonialną, która rozrosła się do rozmiaru wielkiego miasta w obszarze znanym archeologom jako Thiacuano, położonym niedaleko od Jeziora Titicaca. Andy w tym czasie nie istniały, góry te uformowały się jakiś czas później, jak później zobaczysz.

‘Zbudowano olbrzymi port morski w Thiacuano. W tamtych czasach Ameryki Północna i Południowa były płaskie i w końcu skonstruowano kanał, aby połączyć Ocean Spokojny z morzem położonym w głębi lądu, które istniało tam, gdzie obecnie znajduje się Brazylia. Morze to miało również ujście do Oceanu Atlantyckiego, możliwe więc było przemieszczanie z jednego oceanu na drugi i przez to skolonizowanie kontynentu Atlantydy.

‘Ale mówisz, że mieli latające statki - dlaczego ich nie używali? Jeżeli przekopali kanał, na pewno planowali wykorzystać lodzie.

‘Używali swoich latających maszyn, tak jak wy używacie teraz swoich samolotów, Michel, ale do bardzo ciężkich ładunków używali maszyn anty-grawitacyjnych (unoszących się nad wodą)<sup>20</sup>. Dokładnie tak, jak teraz wykorzystuje się ciężkie pojazdy na Ziemi.

‘Jak więc mówiłam, skolonizowali kontynent Atlantydy. Wielu białych z Atlantydy wolalo w tamtym czasie emigrować w rejony Europy Północnej, ponieważ nie akceptowali nowego rządu i nowej religii wywodzącej się z Mu. Biali ci wyruszyli w podróż na swoich statkach morskich napędzanych przez parę i wiatr. W rzeczy samej biali odkryli siłę parową po przejściu okresu, który nazwalibyście 'prehistorycznym'. Muszę także wyjaśnić, że w owym czasie Brytania nie była wyspą, ponieważ łączyła się z Europą Północną. Cieśnina Gibraltarska także nie istniała, ponieważ Afryka sięgała południa Europy. Wielu białych z Atlantydy wyemigrowało do Afryki Północnej mieszając się ze skrzyżowaną czarno-żółtą rasą na tym obszarze. Krzyżowanie ras stworzyło nowe rasy w Afryce Północnej, które uwieczniły się przez tysiąclecia i które znacie jako Berberów, Tuaregów i innych.

‘Często odwiedzaliśmy Ziemię w tamtych czasach. Kiedy uważaliśmy, że nadszedł stosowny czas, przybywaliśmy jawnie, aby złożyć wizytę Królowi Mu. Zgodnie z jego prośbą czy też informacją, której nam udzielał, odwiedzaliśmy nowe kolonie. Na przykład w Indii albo w Nowej Gwinei ludzie z Mu czasami doświadczali wielkich trudności asymilując swoją cywilizację z tą, która tam już istniała. Przybywaliśmy otwarcie i publicznie w statkach zupełnie takich jak ten, w którym przywieźliśmy cię na TJeheobę, chociaż o innym kształcie.

‘Nasze rozmiary, które zawsze były duże i promieniujące od nas piękno sprawiały, że uchodziliśmy za bogów w oczach ludzi, którzy nie byli za bardzo oświeceni a w niektórych przypadkach byli nawet ludożercami.

‘Zgodnie z naszą misją ważne było, abyśmy sprawiali wrażenie *przyjaznych* bogów w oczach ludzi, przez co mogli uniknąć wojny, do której kolonizatorzy mieli wstręt na skutek postępu ich wierzeń i religii.

‘To właśnie z powodu naszych częstych wizyt w tym okresie istniało tak wiele legend na Ziemi opisujące 'gigantów' i 'ogniste wozy' z niebios.

‘Byliśmy wielkimi przyjaciółmi mieszkańców Mu i moja istota astralna<sup>21</sup> istniała w tym czasie w ciele przypominającym całkiem to, które 'noszę' teraz.

‘Artyści i rzeźbiarze poświęcali nam wiele uwagi. W kontakcie z Królem Mu i za jego zgodą pracowali, aby nas uwiecznić. Olbrzymie posągi w

---

<sup>20</sup> Przypisek tłumacza w porozumieniu z autorem

<sup>21</sup> innymi słowy Ciało Astralne zawierające świadomość człowieka (przypisek tłumacza)

Holaton<sup>22</sup> (Wyspa Wielkanocna) są przykładem takiej pracy. Jak na cywilizację w owym czasie były one szczytem wielkiej sztuki - ze względu na ich rozmiary i kształty, które dziś nazwalibyście 'stylizowane'. Tak oto właśnie doszło do wyrzeźbienia mojego posagu. Został on ukończony i gotowy był do transportu na jednej z olbrzymich platform, które kursowały po całym kraju, zawsze kończąc swą podróż w Savanasie. Ówczesny Mistrz architekt wznosił te posągi albo w ogrodach królewskich albo wzdłuż drogi, która wiodła do piramidy. Niestety, kiedy posąg z moją podobizną razem z kilkoma innymi posągami miał być przetransportowany, nastąpił kataklizm, który zniszczył kontynent Mu.

Jednakże Holaton częściowo ocalał. Kiedy mówię 'częściowo', musisz zdać sobie sprawę, że kamieniołom ten był dziesięć razy większy od szczątków, które widoczne są dzisiaj. Częścią, której kataklizm nie pochłonął, był obszar, gdzie stał mój posąg.

W ten oto sposób zachował się mój stylizowany wizerunek na Wyspie Wielkanocnej. Opowiadałeś mi, że miałeś sen, w którym widziałeś mnie w formie posagu na Wyspie Wielkanocnej. Kiedy potwierdziłam, że to byłam ja, myślałeś, że używam metafory, ale było to tylko pół prawdy. Widzisz, Michel, pewne sny, a z pewnością twój, zachodzą pod wpływem *lacotina*. Jest to coś, na co nie ma słowa w żadnym ziemskim języku. Nie jest konieczne, abyś rozumiał to zjawisko, ale, pod wpływem *lacotina*, sen jest *prawdziwy*.

W tym momencie Thao zakończyła swoją opowieść i dodała uśmiechając się promiennie w znajomy sposób: 'Jeżeli będziesz miał trudności z zapamiętaniem tego wszystkiego, pomogę ci we właściwym czasie. Thao wstała i wszyscy wstaliśmy także.'

---

<sup>22</sup> Holaton (obecnie znany jako Wyspa Wielkanocna) mieścił się na południowym wschodzie kontynentu Mu.

## 8. Psychosfera

Poszliśmy za Lationusi, który zaprowadził nas do innej części doko - obszaru wypoczynkowego, gdzie można całkowicie się odprężyć i gdzie nie dochodzą żadne dźwięki z zewnątrz. Tutaj Latoli i dwoje 'starszych' opuścili nas. Zostałem w towarzystwie Lationusi, Thao i Biastry.

Thao wyjaśniła, że moje siły psychiczne nie rozwinęły się wystarczająco i nie wysubtelniały, i dlatego muszę zażyć specjalny eliksir, aby wziąć udział w ważnym i bardzo specjalnym doświadczeniu. Chodziło o 'zagłębienie się' w psychosferę planety Ziemi w czasie, gdy zniknął kontynent Mu, to jest 14,500 lat temu.

Moje zrozumienie terminu 'psychosfera' jest następujące:

Wokół każdej planety, od czasu jej powstania, znajduje się rodzaj psychosfery *albo* drgającego kokonu, który obraca się z szybkością siedem razy większą od prędkości światła. Kokon ten jest jakby "bibuła", która wchłania (i zapamiętuje)<sup>23</sup> każde wydarzenie, które ma miejsce na Ziemi. Zawartość tego kokonu jest dla uczonych na Ziemi niedostępna - nie mamy sposobu, aby 'odczytać opowiadanie'.

Powszechnie wiadomo, że uczeni i inżynierzy w USA zajmują się wynalezieniem 'maszyny czasowej', ale jak dotąd, ich wysiłki nie przyniosły sukcesu. Według Thao, problem jest w tym, aby dostroić się do drgań kokonu raczej niż do długości fal. Człowiek stanowi integralną część Wszechświata i ze względu na swoje Ciało Astralne może, jeżeli jest odpowiednio wyszkolony, znaleźć w psychosferze informację, której szuka. Oczywiście potrzeba do tego zaawansowanego treningu<sup>24</sup>. 'Ten eliksir umożliwi ci dostęp do psychosfery, Michel'.

Cała nasza czwórka ułożyła się wygodnie na specjalnym materacu. Położyłem się w środku trójkąta utworzonego przez Thao, Biastę i Lationusi. Wręczono mi kieliszek z płynem, który wypilem. Następnie Biastra i Thao dotknęły palcami wskazującymi moich rąk i splotu słonecznego podczas gdy Lationusi położył swój palec wskazujący powyżej mojej przysadki. Powiedziały mi, abym się zupełnie odprężył i niczego się nie bał bez względu na to, co się stanie. Mieliliśmy podróżować w Ciele Astralnym i miałem być pod ich opieką, która zapewniała całkowite bezpieczeństwo.

---

<sup>23</sup> Przypisek tłumacza. W tradycjach Wschodu psychosfera nosi nazwę "arkasic record"

<sup>24</sup> Wielu ludzi na Ziemi doświadcza przypadkowego kontaktu z psychosferą w czasie snu. Wizje niezrozumiałych hieroglifów, architektury, przyrody są zjawiskiem dość częstym. Wiedza, praktyka i niezwykła koncentracja są niezbędne żeby kontrolować dostęp do informacji zawartej w psychosferze (przypisek tłumacza)

Czas ten wyryl się w mojej pamięci na zawsze. Im dłużej Thao mówiła do mnie, delikatnie i powoli, tym mniej się bałem.

Muszę jednakże wyznać, że z początku bardzo się przestraszyłem. Nagle, mimo tego, że przymknąłem oczy, oślepiły mnie kolory całego spektrum, które tańczyły i świeciły. Widziałem trzy moje towarzyszki wokół siebie, które promieniowały kolorem a jednocześnie były przezroczyste.

Wioska powoli zamazywała się pod nami.

Miałem dziwne wrażenie, że cztery srebrne sznury są przywiązane do naszych ciał fizycznych, które przybrały rozmiary gór.

Błysk oślepiającego, białego złocistego koloru przeciął gwałtownie moją 'wizję' i przez jakiś czas potem, niczego nie widziałem, ani też niczego nie czułem.

Świecąca jak słońce, ale w kolorze srebrnym, kula pojawiła się w przestrzeni i zbliżała się z niesamowitą szybkością. Przelecieliśmy *przez*<sup>25</sup> nią, a raczej powinienem powiedzieć, że ja sam przeleciałem, ponieważ w tym momencie nie odczuwałem obecności moich towarzyszek. Kiedy wszedłem w głąb tej srebrnej atmosfery, nie dostrzegłem niczego poza 'mgłą', która mnie otaczała. Nie umiem powiedzieć, ile czasu upłynęło, zanim nagle mgła się ulotniła, odsłaniając prostokątne pomieszczenie z niskim sufitem, w którym dwóch mężczyzn siedziało ze skrzyżowanymi nogami na cudownie ubarwionych wielokolorowych poduszkach.

Ściany pomieszczenia składały się z precyzyjnie rzeźbionych bloków kamiennych przedstawiających sceny ze współczesnej cywilizacji, kiście winogron, które wyglądały jakby były przezroczyste, owoce, których nie mogłem rozpoznać a także zwierzęta - niektóre z nich miały ludzkie głowy. Były tam również postacie ludzi z głowami zwierząt.

Zauważyłem wtedy, że ja i moje trzy towarzyszki tworzyliśmy 'zespół', który był masą gazową, a jednak mogliśmy się nawzajem odróżnić.

'Znajdujemy się w głównej izbie Piramidy w Savanasie - powiedział Lationusi. Było to niewiarygodne - Lationusi nie otwierał ust a jednak mówił do mnie po francusku! Wyjaśnienie padło w mgnieniu oka: 'To jest prawdziwa telepatia, Michel. Nie zadawaj żadnych pytań, wszystko ułoży się naturalnie i dowiesz się wszystkiego, co musisz wiedzieć.

(Ponieważ pisząc tę książkę moim obowiązkiem jest opisać moje doznania, muszę więc spróbować wyjaśnić najprościej jak się tylko da, że w stanie w jakim się wówczas znajdowałem - gdy moje Ciało Astralne weszło w psychosferę - słowa takie jak 'widziałem', 'słyszałem' i 'czułem' ściśle rzecz biorąc nie oddają rzeczywistości, ponieważ doznania występowały 'spontanicznie', zupełnie inaczej niż tego doświadczamy normalnie - a nawet inaczej od doznań w czasie podróży astralnych.

---

<sup>25</sup> podkreślenie tłumacza

Wydarzenia następowały podobnie jak we śnie, czasem bardzo powoli a innym razem z zawrotną szybkością. Następnie, każda rzecz stawała absolutnie oczywista. Dowiedziałem się potem, że było to spowodowane stanem, w jakim się znajdowałem i ścisłym nadzorem, jaki moje mentorki nade mną sprawowały.)

Nagle ujrzałem otwór w suficie pomieszczenia i na jego końcu gwiazdę. Zdałem sobie sprawę, że te postacie wymieniały 'widzialne' myśli z gwiazdą. Od ich przysadek mózgowych unosiły się nici czegoś, co wyglądało na srebrny dym z papierosa, który przechodził przez otwór w suficie i docierał do gwiazdy znajdującej się daleko w przestrzeni.

Dwie postacie zupełnie się nie ruszały. Wokół nich unosiło się delikatne złote światło. Wiem, dzięki ciągłej opiece moich towarzyszek, że te postacie nie tylko nie mogły nas widzieć, ale również my nie mogliśmy im przeszkodzić, ponieważ byliśmy obserwatorami z innego wymiaru. Przyjrzałem im się bardziej uważnie.

Jeden z nich był starszym człowiekiem o długich, białych włosach opadających mu na ramiona. Z tyłu głowy miał czepek z tkaniny w kolorze szafranu, który przypominał myckę jaką noszą rabini.

Ubrany był w luźną, żółto-złotą tunikę o długich rękawach, która całkowicie go owijała. W pozycji, w jakiej siedział, nie widać było jego stóp, ale 'wiedziałem', że był boso. Jego ręce stykały się tylko koniuszkami palców. Widziałem wyraźnie małe niebieskawe błyski wokół palców, co świadczyło o niezmierniej sile jego skupienia.

Druga postać była chyba w tym samym wieku pomimo swoich lśniących czarnych włosów. Był ubrany tak samo jak jego towarzysz, za wyjątkiem koloru tuniki, który był jasno pomarańczowy. Trwali w tak kompletnym bezruchu, że nawet nie było widać, aby oddychali.

'Komunikują się z innymi światami, Michel - wyjaśniono mi.

'Scena' zniknęła gwałtownie i zastąpiła ją inna. Przed nami stał pałac w kształcie pagody o dachach pokrytych złotem, z wieżami, portalami, olbrzymimi oknami wychodzącymi na wspaniałe ogrody, z emaliowanymi basenami, w których woda tryskała z fontann i opadała tworząc tęczę z promieni słońca w zenicie. Śetki ptaków siedziało na gałęziach drzew rosnących wszędzie w olbrzymich parkach i ogrodach, co dodawało kolorytu tej magicznej scenarii.

Ludzie ubrani w tuniki o różnych stylach i kolorach spacerowali grupkami pomiędzy drzewami lub obok basenów. Niektórzy siedzieli medytując poniżej kwiecistych altanek zbudowanych specjalnie dla ich wygody i schronienia. Dominującym elementem scenarii była budowla, która wylaniała się w oddali za pałacem - gigantyczna piramida.

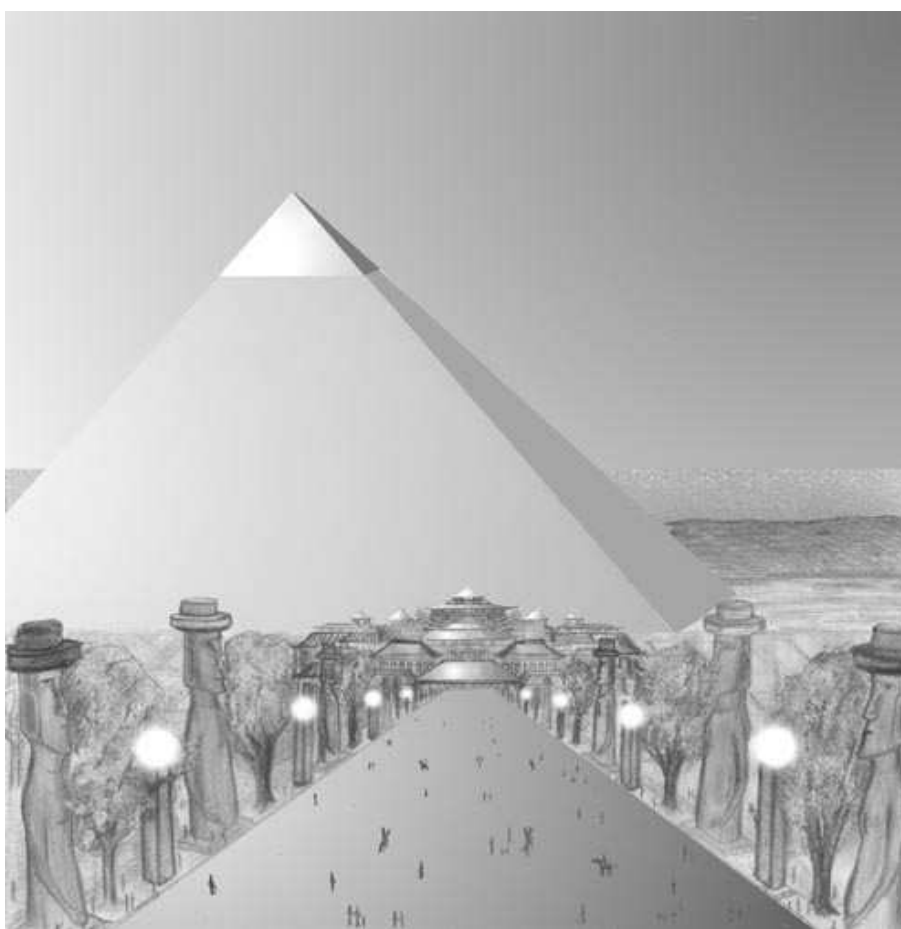
'Wiedziałem', że właśnie opuściliśmy tę piramidę i że teraz podziwiałem cudowny pałac w Savanasie, stolicy Mu.

Za pałacem we wszystkich kierunkach rozciągał się płaskowyż, o którym wspominała Thao. Droga o szerokości przynajmniej 40 metrów,

która wyglądała na zrobioną z pojedynczego bloku kamiennego, prowadziła z centrum ogrodów na płaskowyż. Otaczały ją dwa rzędy potężnych drzew dających cień, które rosły pomiędzy olbrzymimi, stylizowanymi posagami. Na niektórych posagach znajdowały się kapelusze, czerwone lub zielone o szerokich rondach.

Prześlizgnęliśmy się ścieżką pośród ludzi jadących konno i innych jadących na dziwnych czworonożnych zwierzętach o głowach przypominających delfiny - zwierzętach, o których nigdy nie słyszałem żadnej wzmianki: zwierzęta, których istnienie mnie zaskoczyło.

To są *Akitepayos*, Michel, które dawno temu wyginęły - wyjaśniono mi.



Najbardziej rozwinięta cywilizacja na Ziemi – Mu (pomiędzy 250,000 a 14,500 lat temu). Posągi sięgają 50 metrów wysokości

‘Zwierzę to było wielkości bardzo dużego konia, miało wielokolorowy ogon, który czasami rozszerzał się jak wachlarz, podobnie jak ogon pawia. Jego zad był szerszy niż u konia; ciało było porównywalnej długości, ramiona wylaniały się z ciała jak skorupa u nosorożca, a nogi przednie były dłuższe od tylnych. Całe jego ciało, za wyjątkiem ogona, pokrywała długa, zielona sierść. Kiedy galopował, przypominał mi się sposób, w jaki biegają nasze wielbłądy.

Poczułem bardzo mocno, że moje towarzyszkę prowadziły mnie gdzieś indziej. Mijaliśmy szybko przechadzających się ludzi - *bardzo* szybko, a jednak mogłem 'zauważyć' i zapamiętać charakterystyczne cechy ich języka. Był bardzo przyjemny dla ucha i zdawał się zawierać więcej samogłosek niż spółgłosek.

Przed nami pojawiła się natychmiastowo kolejna scena, podobna do filmu, kiedy następuje ucięcie jednej sceny i pokazuje się drugą. Maszyny, dokładnie takie jak te 'latające spodki' - tak drogie pisarzom powieści fantastycznych, stały w szeregu na olbrzymim polu na skraju płaskowyżu. Ludzie wysiadali i wsiadali do 'latających maszyn', które zabierały ich do olbrzymiego budynku, który bez wątpienia służył za port lotniczy.

Na lądowisku latające maszyny wydawały świszczący dźwięk, który był całkiem znośny dla 'ucha'. Powiedziano mi, że nasza percepcja dźwięku i jego intensywności daje się porównać z percepcją ludzi, którzy brali udział w scenie rozgrywającej się przed nami.

Zdumiewało mnie to, że byłem świadkiem codziennego życia wyjątkowo świątłych ludzi, którzy *nie żyli* od tysięcy lat! Pamiętam także, że zwróciłem uwagę na drogę pod naszymi 'stopami' i zdałem sobie sprawę, że nie był to jeden olbrzymi kamienny blok, jak mi się wcześniej zdawało, ale ciąg olbrzymich kamiennych płyt, które były tak precyzyjnie wycięte i ułożone, że ledwo było widać złączenia.

Znad skraju płaskowyżu rozciągał się panoramiczny widok na olbrzymie miasto i port morski, a za nim, na ocean. W jednej chwili znaleźliśmy się na szerokiej miejskiej ulicy, po obu stronach której stały domy o różnych rozmiarach i planach architektonicznych. Większość domów miała otoczone kwiatami tarasy, na których czasami widzieliśmy w przelocie bardzo piękne gatunki ptaków. Skromniejsze domy, bez tarasów, miały zamiast tarasów pięknie wykonane balkony - także ukwiecone. Dawało to zachwycający efekt - jak chodzenie po ogrodzie.

Ludzie na ulicach albo chodzili albo latali, około 20 centymetrów nad ziemią, [stojąc]<sup>26</sup> na małych latających platformach, które nie wydawały żadnego dźwięku. Był to chyba najprzyjemniejszy sposób podróżowania. Jeszcze inni jechali konno.

Kiedy znaleźliśmy się na olbrzymim miejskim skwerze, na końcu ulicy, zdziwiłem się, że nie zauważyłem żadnych sklepów albo czegoś w tym

---

<sup>26</sup> przypisek tłumacza w porozumieniu z autorem



stylu. Zamiast tego stał tam przykryty plac targowy, gdzie na 'stoiskach' wystawione były wszystkie rodzaje towarów, których serce lub podniebienie może zapragnąć. Były ryby, pośród których rozpoznałem tuńczyka, makrelę, bonitoes i płaszczyki; były różne gatunki mięsa jak również niesamowity wybór warzyw. Jednakże najwięcej było kwiatów, które wydawały się wypełniać przestrzeń. Było jasne, że ci ludzie uwielbiali kwiaty, każdy nosił je we włosach lub trzymał w rękach. 'Klienci' brali, co tylko chcieli, nie dając nic w zamian - żadnych pieniędzy, ani niczego, co służyło za substytut. Moje zdziwienie pociągnęło naszą grupę w kierunku serca targowiska - prosto przez ciała ludzi - doznanie, które uznałem za najbardziej interesujące.

Na wszystkie moje pytania odpowiadało, gdy tylko się pojawiły: 'Nie używają pieniędzy, ponieważ wszystko należy do społeczeństwa. Nikt nie oszukuje - życie społeczne przebiega w doskonałej harmonii. Z biegiem czasu nauczyli się przestrzegać dobrze ustanowionych i dobrze zbadanych praw, które pasują im doskonale.'

Większość tych ludzi mierzyła od 160 do 170 centymetrów wzrostu, miała jasno brązową skórę i ich włosy i oczy były czarne - bardzo przypominali naszą obecną rasę polinezyjską. Pośród nich było także trochę białych, wyższych ludzi, mierzących około dwóch metrów wysokości, o jasnych włosach i niebieskich oczach, a także w większej liczbie ludzi rasy czarnej. Ci ostatni byli wysocy, podobnie jak biali, i było ich chyba kilka 'rodzajów', łącznie z takimi jak Tamilowie, i innymi o uderzającym podobieństwie do naszych tubylców (Aborygenów) w Australii.

Poszliśmy w kierunku portu, gdzie cumowały statki o różnych kształtach i rozmiarach. Molo było zbudowane z gigantycznych kamieni, o których 'powiedziano' mi, że pochodzą z kamieniołomów Notora leżących na południowym wschodzie kontynentu. Cały port został sztucznie zbudowany. Widzieliśmy wiele bardzo zaawansowanych urządzeń w akcji - urządzeń do budowania statków, przeladunków, do przeprowadzania napraw.

Statki w porcie reprezentowały, jak powiedziałem, szeroki wachlarz - od statków żaglowych przypominające statki z osiemnastego i dziewiętnastego wieku do nowoczesnych jachtów; od statków parowych do ultra nowoczesnych statków towarowych o napędzie wodorowym. Olbrzymie statki zakotwiczone w zatoce były statkami antymagnetycznymi i antygravitacyjnymi, o których mi powiedziano wcześniej.

W porcie unosiły się na wodzie, ale kiedy płynęły pod obciążeniem kilku tysięcy ton, poruszały się z szybkością od 70 do 90 węzłów, tuż nad wodą - nie wydając przy tym żadnego dźwięku.

Wyjaśniono mi, że te 'klasyczne' statki stojące w porcie, należały do ludzi z odległych lądów - Indii, Japonii, Chin - które były skolonizowane przez Mu. Ludzie w tych krajach nie byli jednak w stanie odnieść korzyści z

technologicznego postępu. Dowiedziałem się również od Lationusi, że przywódcy Mu wiele ze swojej wiedzy naukowej trzymali w tajemnicy, na przykład wiedzę o energii nuklearnej, antygravitacji i ultra-dźwiękach. Taka polityka zapewniała, że utrzymywali swoje zwierzchnictwo na Ziemi i gwarantowała im bezpieczeństwo.

Scena została 'ucięta' i znowu znaleźliśmy się na lądowisku, patrząc na widok miasta nocą. Było podświetlone, całkiem jednolicie przez duże globusy, tak jak Droga Ra, droga prowadząca do pałacu w Savanasie. Globusy umieszczone wzdłuż alei w rzeźbionych kolumnadach, podświetlały ją, stwarzając wrażenie dnia.

Wyjaśniono mi, że globusy te, które miały kształt kulisty, zamieniały energię nuklearną na światło i potrafiły pracować przez tysiące lat bez przerwy. Przyznam się, że nie rozumiałem, ale uwierzyłem, że tak musiało być.

Kolejna scena - było to za dnia. Tłum jaskrawo ubranych ludzi wypełniał centralną aleję i ogrody pałacowe, a do czubka piramidy przyłączona była olbrzymia biała kula.

Król, którego widziałem, jak medytował w piramidzie, zmarł tuż przed zebraniem się tłumu.

Kula wybuchła z dużym hukiem i rozległ się jednogłośny okrzyk radości wszystkich zebranych. Zdziwiło mnie to, ponieważ śmierć zwykle budzi lzy, ale moje towarzyszkę wyjaśniły to następująco:

'Michell! Nie pamiętasz lekcji, których cię uczyliśmy. Kiedy ciało fizyczne umiera, uwalnia się istota Astralna. Ci ludzie również to wiedzą i dlatego to wydarzenie świętują. W ciągu trzech dni Ciało Astralne Króla opuści Ziemię i połączy się z Wielkim Duchem, ponieważ Król ten, podczas swego ostatniego życia na Ziemi, zachowywał się przykładowie - pomimo wielu trudnych odpowiedzialnych sytuacji i zadań, jakich od niego wymagano.

Nie miałem na to żadnej odpowiedzi i poczułem się zawstydzony, że Thao przyłapała mnie na moim zapominalstwie.

Wystrój uległ ponownie zmianie. Znaleźliśmy się przed frontowymi schodami pałacu. Olbrzymi tłum ciągnął się przed nami, tak daleko, jak 'okiem' można było sięgnąć, i oprócz nas zebrali się dygnitarze łącznie z postacią ubraną w najbardziej delikatną szatę jaką sobie można wyobrazić. Miał to być nowy Król Mu.

Coś w nim przyciągało moją uwagę. Był mi znajomy - jakbym go znał, ale nie mogłem go sobie przypomnieć, gdy był tak ubrany. W mgnieniu oka Lationusi dał mi odpowiedź: 'To ja, Michel, w moim innym życiu. Nie poznajesz mnie, ale jesteś świadomy moich astralnych drgań w tym ciele.

Pomyślałem, że Lationusi doświadczał tego, co nadzwyczajne, *wewnątrz* tego, co nadzwyczajne. Lationusi widział siebie w swoim poprzednim życiu, podczas gdy wciąż istniał w swoim obecnym życiu.

Z rąk jednego z dygnitarzy nowy Król otrzymał wspianiałą „koronę”<sup>27</sup>, którą nałożył sobie na głowę.

Okrzyk radości rozległ się wśród tłumu. Kontynent Mu - najbardziej rozwinięty naród na planecie i rządzący ponad jej połowę, miał nowego Króla.

Wyglądało że tłum oszalał z radości. Tysiące małych baloników w kolorach granatowym i jasno-pomarańczowym poszybowało ku niebu, a orkiestra zaczęła grać. Muzycy z 'orkiestry', których było przynajmniej dwustu, grali na nieruchomych latających platformach, które rozmieszczone były po całym parku wokół pałacu i piramidy. Na każdej platformie grała grupka muzyków na niezwykle dziwnych instrumentach i to w taki sposób, że dźwięk rozlegał się jakby z gigantycznych stereofonicznych głośników.

'Muzyka' w ogóle nie przypominała muzyki, taką jaką znamy. Za wyjątkiem typowego fletu, który wydawał dźwięki o bardzo specyficznej częstotliwości, wszystkie instrumenty modulowały dźwięki natury, na przykład, wycie wiatru, brzęczenie pszczoł na kwiatach, śpiewy ptaków, dźwięk deszczu padającego do jeziora lub fal uderzającej o plażę. Wszystko to było zrecznie zaaranżowane - dźwięk fali mógł powstać w ogrodach, przemieścić się w twoim kierunku, przejść ponad twoją głową i skończyć się uderzając u stóp Wielkiej Piramidy.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że ludzie, niezależnie jak oświeceni, mogliby dokonać takiego wyczynu, jak z tą aranżacją orkiestrową.

Tłum, ludzie nobilitowani i Król zdawali się 'zaznawać' muzyki w swojej duszy i sercu, tak byli nią oczarowani. Chciałem także zostać, aby jeszcze więcej posłuchać i nasycić się tą pieśnią natury. Nawet w mojej astralno-psychosferycznej sytuacji, muzyka 'przenikała' i efekt był urzekający. 'Przypomniano' mi, że nie byliśmy tu dla przyjemności. Scena znikła.

Błyskawicznie, stałem się świadkiem nadzwyczajnego spotkania, któremu przewodniczył Król i w którym brało udział wyłącznie jego sześciu doradców. Powiedziano mi, że gdy Król spotyka się wyłącznie z sześcioma doradcami, sprawa wygląda poważnie.

Król postarzał się znacznie, ponieważ przeskoczyliśmy w czasie o dwadzieścia lat. Każdy z obecnych wyglądał poważnie, gdy omawiano szczegóły techniczne ich sejsmografów i wszystko to potrafiłem zrozumieć w ciągu jednej setnej sekundy: mogłem śledzić bieg ich dyskusji, tak jak gdybym był jednym z nich!

Jeden z doradców twierdził, że od czasu do czasu okazywało się, że urządzenie zawodzi, ale nie ma wielkiego powodu do zmartwienia. Inny stwierdził, że sejsmograf jest niezwykle dokładny, ponieważ ten sam model

---

<sup>27</sup> było to nakrycie głowy częściowo przypominające dzisiejszą tiarę biskupią a częściowo koronę (przypisek tłumacza w porozumieniu z autorem)

sprawdził się w czasach pierwszej katastrofy, która wydarzyła się na południu kontynentu.

Kiedy mówili, pałac począł się trząść jak liście na wietrze. Król powstał, jego oczy szeroko rozwarły się ze zdziwienia i strachu; dwóch z jego doradców spadło z siedzeń. Na zewnątrz duży hałas wydawał się dochodzić z miasta.

Scena zmieniła się i znaleźliśmy się nagle na zewnątrz. Księżyc w pełni oświetlał ogrody pałacu. Wszystko znowu stało się spokojne - zbyt spokojne. Jedyne dźwięki, jakie dawało się słyszeć, było tępe dudnienie dochodzące z nad kraju miasta.

Służący wybiegli nagle z pałacu i rozpiechli się we wszystkich kierunkach. Kilka kolumn podtrzymujących globusy, które oświetlały aleje, leżały z na ziemi rostrzaskane. Wylaniając się szybko z pałacu, Król i jego świta wspięli się na latającą platformę i skierowali się natychmiast na lotnisko. Podążyliśmy za nimi. Na polu wokół latających statków i przy budynku lotniska panowało zamieszanie. Niektórzy ludzie pędzili do statków krzycząc i przepychając się. Latająca platforma Króla szybko ruszyła w kierunku jednego ze statków, który stał na uboczu: wsiadli do niego on i świta. Inne statki już odlatywały, gdy głuchy dźwięk rozległ się z głębin Ziemi - dziwny, ciągły dźwięk taki jak piorun.

Lotnisko rozdarło się gwałtownie jak kartka papieru. i zasłonił nas olbrzymi kłęb dymu. Statki, które właśnie startowały zostały schwyte w pułapkę wewnątrz ognia i eksplodowały. Ludzie, którzy biegli na lotnisko, zniknęli w szczelinie. Statek Króla, który wciąż stał na ziemi zapalił się i wybuchł.

W tym momencie, jak gdyby śmierć Króla była sygnałem, ujraliśmy jak Wielka Piramida przewraca się w jednym kawałku do przepaści, ciągnącej się wzdłuż płaskowyżu i rozszerzającej się co sekundę. Piramida zachwiała się przez moment na skraju przepaści a następnie z wielkim wstrząsem pochłonęły ją płomienie.

Scena zmieniła się znowu. Przed nami rozciągał się widok lotniska, które zdawało się falować jak fale oceanu. Budynek zaczęły się zapadać, towarzyszyły im okrzyki przerażenia ze scen horroru, które pojawiały się i zniknęły wśród płomieni.

Następowały ogłuszające eksplozje pochodzące, jak się dowiedziałem, z głębi Ziemi. Całe 'dzielnice' zanurzały się pod ziemię; następnie olbrzymie kawałki kontynentu poszły ich śladem. Ocean wdarł się, aby zapełnić olbrzymią otchłań, która powstała i nagle cały płaskowyż Savanasy zatonął pod wodą, jak olbrzymi tonący liniowiec, ale o wiele szybciej. Uformowały się potężne wiry, wewnątrz których mogłem dostrzec ludzi chwytających się w desperacji wraków, na próżno próbując przeżyć.

Bycie świadkiem takiego kataklizmu było dla mnie czymś strasznym, mimo to, że wiedziałem, że zdarzyło się to 14,500 lat temu.

Rozpoczęliśmy szybką 'wycieczkę' po kontynencie. Gdziekolwiek byliśmy natrafialiśmy na tę samą katastrofę. Woda pędziła gigantycznymi falami przez równiny, które się jeszcze ostały i je zatapiała. Zbliżyliśmy się do wulkanu, który właśnie wybuchł. W pobliżu zobaczyliśmy, jak skały zaczynają się poruszać regularnym ruchem, jak gdyby gigantyczna ręka unosiła je nad przepływem lawy i tworzyła góry tuż na naszych oczach. Działo się to w tak samo krótkim czasie, co zniknięcie płaskowyżu w Savanasie.

Scena znowu zniknęła i zastąpiła ją inna.

Przybyliśmy do Ameryki Południowej, gdzie kataklizm jeszcze nie poczynił szkód, Michel. Zobaczymy tu wybrzeże i port Thiacuano. W czasie cofneliśmy się do wydarzeń tuż przed pierwszym wstrząsem, gdy Król Mu spotkał się ze swoimi doradcami.

Znajdowaliśmy się na molo dużego portu morskiego w Thiacuano. Była noc i księżyc w pełni oświetlał ląd, chociaż już wkrótce miał zająć. Na wschodnim niebie nikły błysk zwiastował zbliżający się świt. Straże patrolowały molo, gdzie cumowały liczne łodzie.

Kilku awanturujących się hulaków weszło do jakiegoś budynku, na którym paliło się małe nocne światło. Widzieliśmy tu kilka kulistych globusów - lamp z Mu - ale tylko kilka.

Poleciliśmy nad kanałem, gdzie widać było kilka statków kierujących się w stronę morza śródlądowego (obecnie Brazylii).

Nasza grupka 'spoczęła' na mostku pięknego żaglowca. Delikatny podmuch wiatru wiał z zachodu popychając statek od strony rufy. Nosił mały żagiel, ponieważ manewrował w strefie zatłoczonej przez liczne łodzie. Na pokładzie miał trzy maszty w całkiem nowoczesnym stylu i mierzył około 70 metrów długości. Sądząc po kształcie kadłuba, był zdolny rozwijać znaczną szybkość na otwartym morzu.

Chwilę później znaleźliśmy się w dużej marynarskiej kabinie umeblowanej w tuzin koi, wszystkie pozajmowane. Każdy spał, za wyjątkiem dwóch mężczyzn w wieku około trzydziestu lat, którzy ze względu na swój wygląd, prawdopodobnie pochodzili z Mu. Siedzieli przy stole pochłonięci grą, którą mógł być mah-jong<sup>28</sup>. Jeden z nich przyciągnął moją uwagę - być może starszy niż jego towarzysz - jego długie ciemne włosy przewiązane były czerwoną przepaską. Przyciągał mnie jak magnes przyciąga kawałek żelaza i w jednej chwili znalazłem się nad nim, biorąc z sobą swoich towarzyszy.

Kiedy przeszedłem przez niego poczułem prawie elektryczną stymulację - i uczucie miłości, jakiego nigdy przedtem nie odczuwałem, zawładnęło moją istotą. Poczulem nie dającą się określić jedność z nim i w kółko przechodziłem przez niego.

---

<sup>28</sup> rodzaj chińskiego domina (przypisek tłumacza w porozumieniu z autorem)

‘Można to łatwo wyjaśnić, Michel. Jesteś połączony z tym człowiekiem przez twoje Ciało Astralne. To jesteś *ty* w jednym ze swoich poprzednich wcieleń. Jednakże jesteś tutaj jako obserwator i próba ponownego przeżywania tamtego czasu niczemu nie służy. *Nie* angażuj się.

Z żalem 'podążyłem' za moimi towarzyszami z powrotem na mostek.

Olbrzymi wybuch dał się nagle słyszeć w oddali na zachodzie, potem następny jeszcze bliżej. Niebo, wciąż po stronie zachodniej, zaczęło się jarzyć. Jeszcze bliżej pośród wielu ostrzejszych eksplozji oglądaliśmy erupcję wulkanu, który rozświetlił zachodnie niebo w promieniu około 30 kilometrów.

Byliśmy świadomi gorączkowego poruszenia w kanale i w porcie, gdzie rozbrzmiewały okrzyki i wyły syreny.

Słyszeliśmy tupot i spod pokładu marynarze rozprzestrzeniaли się po całym mostku. Widziałem pośród nich marynarza, który 'nosił' moje Ciało Astralne, był tak samo przerażony jak jego towarzysze i poczułem olbrzymią falę współczucia dla tego panicznie przerażonego 'ja'.

Na obrzeżach miasta na tle żarzącego się wulkanu dostrzegłem błyszczącą kulę, która bardzo szybko wzniosła się ku niebu i ostatecznie zniknęła z pola widzenia.

‘Tak, to był jeden z naszych statków - wyjaśniła Thao. ‘Będzie obserwować kataklizm z bardzo wysoka. Na pokładzie jest siedemnastu ludzi, którzy zrobią co mogą, aby pomóc walczącym o przetrwanie, ale będzie to bardzo niewiele. Spójrz.

Ziemia zaczęła się trząść i dudnić. Dodatkowe trzy wulkany wyłoniły się spod powierzchni oceanu niedaleko brzegu, po to tylko, aby je pochłonęła woda tak szybko, jak się wcześniej pojawiły. Spowodowało to falę o amplitudzie około 40 metrów, która pośpieszyła ku wybrzeżu z piekielnym hukiem. Jednakże zanim dosięgła miasta, ląd pod nami zaczął się unosić. Port, miasto i okolica za nami - cała część kontynentu - wznosiła się raptownie blokując atak fal. Wzniesliśmy się wyżej, aby lepiej widzieć. Przypominało mi to gigantyczne zwierzę wyginające w łuk swój tułów, gdy przeciąga się po wydostaniu się z nory.

Okrzyki ludzi dochodziły do nas jak Dantejski pisk. Dostawali szalu z przerażenia, ponieważ unosili się razem z miastem, jak gdyby w windzie, i ich unoszenie zdawało się nie mieć końca.

Lodzie roztrzaskiwały się na kawałki miotane przez ocean na skały. Obserwowałem, jak marynarz, który pozostał z tyłu, dosłownie skamieniał. Jedno z moich 'ja' właśnie wracało do swego źródła.

Wyglądało, że Ziemia zupełnie przebudowywała swój kształt. Miasto zniknęło, gdy nagle gęste czarne chmury napłynęły masowo z zachodu zasypując ląd lawą i pyłami wyrzuconymi przez wulkany. Dwa słowa opisu, jakie przyszły mi w tym momencie na myśl, to: 'okazały' i 'apokaliptyczny'.

Wszystko się zamazało i poczułem swoich towarzyszy blisko mnie. Byłem świadom srebrno-szarej chmury, która oddalała się od nas z

*Psychosfera 111*

zawrotną prędkością i wtedy pojawiła się Tjehooba. Miałem wrażenie, że ciągnęliśmy za srebrne nitki, aby szybko wrócić do naszych ciał fizycznych, które zdawały się na nas czekać - olbrzymie jak góry i kurczące się, gdy się zbliżaliśmy.

Moje astralne oczy doceniły urok tutejszych kolorów na tej 'złotej' planecie, po tym jak musieliśmy znosić koszmary, które właśnie zostawiliśmy za sobą.

Poczułem, że ręce które dotykały mojego fizycznego ciała, puściły. Otwierając oczy rozejrzałem się wokół. Moi towarzysze stali uśmiechając się. Thao zapytała mnie czy jest ze mną wszystko w porządku.

‘Świetnie, dziękuję. Bardzo mnie dziwi, że wciąż jest jasno na zewnątrz.

‘Oczywiście, że wciąż jest jasno, Michel. Jak sądzisz, jak długo mogło nas tu nie być?

‘Prawdę mówiąc nie wiem. Pięć czy sześć godzin?

‘Nie, powiedziała Thao z rozbawieniem - nie dłużej niż piętnaście lora - około piętnastu minut.

Następnie Thao i Biastra wzięły mnie za ramię i wyprowadziły ze 'strefy relaksacyjnej' wybuchając śmiechem z mojego zdumionego wyrazu twarzy. Lationusi podążyl za nami, mniej rozbawiony.

## 9. Nasza 'tak zwana' cywilizacja

Kiedy złożyłem moje uszanowanie i pożegnałem się z Lationusi i jego towarzyszami, opuściliśmy wioskę i wróciliśmy na latającą platformę, aby udać się na spoczynek do mojego doko. Tym razem wybraliśmy inną drogę i poleciliśmy nad dużymi polami uprawnymi. Zatrzymaliśmy się tam na tyle długo, że mogłem podziwiać zbiory pszenicy, która rosła tam z ogromnymi kłosami. Nasza droga wiodła również nad miastem o interesującym wyglądzie. Nie dość, że wszystkie budynki były doko, od najmniejszego do największego, to jeszcze nie było ulic, które by je łączyły. Rozumiałem tego przyczynę: tutejsi ludzie mogli poruszać się z miejsca na miejsce 'latając' - z pomocą lub bez pomocy lativoku, tak więc normalne ulice nie były potrzebne. Przelecieliśmy blisko obok ludzi wchodzących i wychodzących z olbrzymich doko, które swoim rozmiarem przypominały te w porcie kosmicznym.

'Są to 'fabryki', gdzie przygotowuje się naszą żywność - wyjaśniła Thao.

'Mannę i warzywa, które wczoraj jadłeś w twoim doko, przygotowuje się tutaj.

Nie zatrzymaliśmy się, ale poleciliśmy dalej nad miastem a następnie nad oceanem. Wkrótce dotarliśmy do wyspy, gdzie stało moje doko. Zostawiliśmy nasz pojazd na jego zwykłym miejscu i weszliśmy do środka.

'Czy zdajesz sobie sprawę - powiedziała Thao - że nic nie jadłeś od wczoraj rana? Schudniesz w takim wypadku. Nie jesteś głodny?

'To zadziwiające - nie jestem szczególnie głodny, jednakże na Ziemi zjadam cztery posiłki dziennie!

'Wcale nie jest to takie zadziwiające, mój drogi. Tutaj przygotowujemy naszą żywność w taki sposób, że kalorie zawarte w jedzeniu uwalniają się w regularnych odstępach czasu w ciągu dwóch dni. Jesteśmy ciągle odżywiani a jednocześnie nie przeciążamy naszych żołądków. Dzięki temu również nasze umysły pozostają czyste i czujne. Niezależnie od wszystkiego, naszym umysłem należy się pierwszeństwo - prawda?

Przytaknąłem.

Poczęstowaliśmy się różnokolorowymi daniami i odrobiną manny. Kiedy piliśmy hydromel Thao zapytała: - Michel, co sądzisz o twoim pobycie na Tjehoobie?

'Co ja o tym myślę? Być może po tym, co przeżyłem dzisiaj rano, raczej powinnaś spytać, co sądzę o planecie Ziemi! Zdawało mi się, że podczas tych piętnastu minut minęły lata. Oczywiście niektóre momenty były straszne, ale inne podbiły moje serce. Czy mogę cię zapytać, po co wzięliście mnie w tę podróż w czasie?

'Bardzo dobre pytanie, Michel. Cieszę się, że je zadałeś. Chcieliśmy ci *pokazać*, że przed waszą tak zwaną cywilizacją istniały na Ziemi 'prawdziwe' cywilizacje.



'Nie 'uprowadziliśmy' cię, jak mógłbyś powiedzieć, i nie przywieźliśmy cię tutaj miliardy kilometrów po to tylko, by ci pokazać piękno naszej planety.

Jesteś tutaj, ponieważ należysz do cywilizacji, która obrała złą drogę. Większość narodów na Ziemi wierzy, że są wysoko rozwinięte, a wcale tak nie jest. Odwrotnie, ich kultury chylą się ku upadkowi - dzięki przywódcom i tak zwanym elitarnym klasom. Cały system uległ wypaczeniu.

'Wiemy o tym, ponieważ uważnie obserwujemy planetę Ziemię, zwłaszcza w ciągu ostatnich lat, jak ci to wyjaśnił wielki Thaora. Badamy co się dzieje na Ziemi mając do dyspozycji cały wachlarz sposobów. Możemy żyć pośród was w ciałach fizycznych lub być obecnymi astralnie. Nie jesteśmy tylko obecni na waszej planecie - na szczęście dla was, jesteśmy w stanie wpłynąć na zachowanie niektórych z waszych przywódców. Na przykład nasza interwencja nie dopuściła, aby Niemcy byli pierwszym narodem, który użył bomby atomowej, ponieważ miałyby to katastrofalne skutki dla reszty ludzi na Ziemi, gdyby nazizm odniósł triumf na zakończenie II wojny światowej. Jak zrozumiesz, każdy reżim totalitarny oznacza wielki krok do tyłu w rozwoju cywilizacji.

'Kiedy miliony ludzi wysła się do komory gazowej tylko dlatego, że są Żydami, ich mordercy nie mogą być dumni z tego, że są ludźmi cywilizowanymi.

'A jednak Niemcy sądzili, że są narodem wybranym. Działając w ten sposób, upadli niżej niż plemię kanibali.

'Rosjanie, którzy wysyłają tysiące ludzi do pracy w obozach koncentracyjnych i którzy eliminują jeszcze więcej tysięcy ludzi tylko dlatego, że stanowią zagrożenie dla 'reżimu', nie są wcale lepsi.

'Na Ziemi istnieje wielka potrzeba dyscypliny, ale 'dyscyplina' nie oznacza dyktatury. Wielki Duch, sam Stwórca, nie wymaga od nikogo, żadnego stworzenia, człowieka czy kogokolwiek innego, żeby robili cokolwiek wbrew ich własnej woli.<sup>29</sup> Wszyscy mamy wolną wolę i zależy to tylko od nas, aby się zmobilizować do dyscypliny prowadzącej do rozwoju

---

<sup>29</sup> 'Dosłowne' tłumaczenie tego zdania z angielskiego wydania brzmi: *'Wielki Duch, sam Stwórca, nie wymaga od nikogo, żadnego stworzenia, człowieka czy kogokolwiek innego, żeby robiło cokolwiek wbrew jego własnej woli.'* Tłumaczenie takie jest dwuznaczne: o czyjej woli jest mowa? Stwórcy czy człowieka? **Oczywiście Człowieka.** Zdanie to było wielokrotnie przekręcane w tekstach religijnych, które wymagają od ludzi dostosowania się do 'woli Bożej', formułowanej oczywiście przez kler w celu kontroli tłumu. Wolna wola jest absolutnie niezbędna do jakiegokolwiek rozwoju duchowego. W polskim tłumaczeniu użyta jest liczba mnoga, żeby czytelnik nie miał żadnych wątpliwości. (Przypisek tłumacza w porozumieniu z autorem)

duchowego. Narzucanie swojej woli innym w sposób, który odbiera jednostkom przywilej egzekwowania ich własnej wolnej woli, jest jednym z największych przestępstw, jakie Człowiek może popełnić.

To co dzieje się teraz w Afryce Południowej jest zbrodnią na całą ludzkość. Rasizm sam w sobie jest zbrodniczy.

Thao - przerwałem - powiedziałaś coś, czego nie rozumiem. Mówisz, że nie dopuściliście, aby Niemcy byli pierwszymi, którzy mieli bombę atomową, ale dlaczego nie przeszkodziście, aby wszystkie państwa jej nie miały? Musisz przyznać, że w punkcie, w których doszliśmy do broni atomowej, siedzimy na wulkanie. Co powiesz o Hiroszynie czy Nagasaki - czy nie czujecie się w jakimś stopniu odpowiedzialni?

Michel, ty oczywiście patrzysz na takie rzeczy w bardzo uproszczony sposób. Dla ciebie wszystko jest czarne albo białe, ale jest jeszcze także wiele odcieni szarego. Gdyby II wojny światowej nie przerwano, tak jak to się stało przez zbombardowanie i zagładę tych dwóch miast, byłoby o wiele więcej ofiar - trzy razy tyle, co ofiar bomb atomowych. Jakbyś to powiedział w swoim języku, wybraliśmy mniejsze zło.

Jak mówiłam ci wcześniej, możemy 'podać pomocną rękę', ale nie zajmujemy się drobnymi szczegółami sytuacji. Istnieją bardzo surowe prawa, które należy stosować. Bomba musiała istnieć - tak jak to się dzieje na wszystkich planetach, w końcu się ją odkrywa. Skoro istnieje, możemy albo obserwować sytuację jako widzowie, albo interweniować. Jeżeli interweniujemy to tylko po to, aby dać przewagę 'stronie', która ma bardziej szczerze intencje i bardziej szanuje indywidualną wolność.

Jeżeli niektórzy z rządzących przeczytają twoją książkę i *nie będą ci wierzyć* albo *będą wątpić w to co piszesz*, rzuć im wyzwanie, aby wyjaśnili zniknięcie miliardów 'igieł' wystrzelonych na orbitę wokół Ziemi kilka lat temu. Zapytaj ich także, aby wyjaśnili ponowne zniknięcie dodatkowych miliardów 'igieł', które powtórnie wystrzelono na orbitę. Będą wiedzieć, o co ci chodzi, nie obawiaj się.<sup>30</sup> Jesteśmy odpowiedzialni za zniknięcie tych

---

<sup>30</sup> 11 lat po wizycie Michela na TJeboobie, w sierpniu 1998, w 'Scientific American', czołowym czasopiśmie naukowym na Ziemi, publikującym artykuły wielu laureatów nagród Nobla, na stronie 43 (63 w wydaniu amerykańskim) znajduje się następujące wyjaśnienie "80 ładunków igieł zostało umieszczone (na orbicie) w maju 1963 roku jako część eksperymentu telekomunikacyjnego (?) przeprowadzonego przez Ministerstwo Obrony USA. (US Department of Defense). Ciśnienie promieniowania słonecznego (???) wypchnęło wszystkie małe igielki z orbity - całe 400 milionów igieł". Czy ktokolwiek słyszał, żeby jakikolwiek obiekt we Wszechświecie został 'wypchnięty z orbity' przez 'promieniowanie słoneczne'? Zachęcam czytelnika do policzenia masy 400 milionów igieł. (Przypisek tłumacza)

'igiel' uznając, że potencjalnie mogły one mieć katastrofalny wpływ na waszą planetę.

'Czasami nie dopuszczamy, aby wasi eksperci 'bawili się zapalkami', ale ważne jest, aby nie liczyć na naszą pomoc, kiedy popełnia się błędy. Jeżeli uznamy 'podanie ręki' za właściwe, zrobimy to, ale nie możemy i nie chcemy wybawiać was od każdej katastrofy automatycznie - byłoby to przeciwko Prawu Wszechświata.

'Widzisz, Michel, broń atomowa napawa strachem serca ludzi na Ziemi i przyznaję, że jest to miecz Demoklesa zawieszony nad waszymi głowami, ale nie stanowi to prawdziwego niebezpieczeństwa.

Prawdziwymi zagrożeniami na Ziemi ułożonymi według ich 'powagi' są: najpierw *pieniądze*, potem *politycy*, na trzecim miejscu są *dziennikarze* i *narkotyki* a na czwartym *religie*. Zagrożenia te w żaden sposób nie są powiązane z bronią nuklearną.

Jeżeli ludzie na Ziemi zostaną zgładzeni przez kataklizm nuklearny, ich Ciała Astralne pójdą tam, gdzie muszą pójść po śmierci i naturalny porządek śmierci i reinkarnacji będzie utrzymany. Niebezpieczeństwo nie leży w śmierci ciała fizycznego, jak wierzą miliony: niebezpieczeństwo leży w sposobie, w jaki człowiek żyje.

'Na twojej planecie pieniądze są złem najgorszym. Spróbuj sobie wyobrazić życie bez pieniędzy.

'Widzisz - powiedziała Thao, która 'przeczytała' moje starania - nie możesz sobie nawet wyobrazić takiego życia, ponieważ jesteś uwikłany w system.

Jednakże, zaledwie dwie godziny temu, widziałeś ludzi z Mu, którzy potrafili zaspakajać swoje potrzeby nie płacąc żadnych pieniędzy. Wiem, że zauważyłeś, że ludzie ci byli bardzo szczęśliwi i wysoko rozwinięci.

'Cywilizacja Mu urządzona była dla społeczeństwa - zarówno duchowo jak i materialnie - i kwitła. Oczywiście nie wolno ci mylić 'komuny' (społeczeństwa) z 'komunizmem' takim jaki istnieje w niektórych krajach na Ziemi. Komunizm, taki jak praktykuje się na Ziemi, jest zasadniczą częścią reżimów totalitarnych raczej niż demokratycznych i jako taki degradowuje Człowieka.

'Niestety, jeżeli chodzi o pieniądze, ciężko jest pomagać na Ziemi w sposób konstruktywny, ponieważ cały wasz system jest na nich oparty. Jeżeli Niemcy potrzebują 5000 ton wełny australijskiej, nie mogą wysłać w zamian 300 Mercedesów i 50 ciągników. Wasz system ekonomiczny nie pracuje w ten sposób, dlatego też trudno jest go ulepszyć.

'Z drugiej strony wiele można osiągnąć, jeżeli chodzi o polityków i partie polityczne. Wszyscy jedziecie na tym samym wozie lub jak mówią Anglicy - 'jesteście na tym samym statku'. Przyda się tu analogia pomiędzy państwem czy planetą a statkiem. Każdy statek musi mieć swojego kapitana, i żeby dopłynął do celu wymagane są umiejętności, duch współpracy pomiędzy marynarzami, jak również ich szacunek dla kapitana.

Jeżeli oprócz posiadanej wiedzy, doświadczenia i bystrości umysłu, kapitan jest również uczciwy i sprawiedliwy, istnieją duże szanse, że *załoga* zrobi dla niego wszystko jak najlepiej. Ostatecznie - *faktyczna wartość* kapitana - bez względu na jego skłonności polityczne czy religijne - będzie decydować o efektywności jego działań.

Wyobraź sobie, na przykład, że załoga musi wybrać kapitana bardziej pod względem politycznym niż dla jego umiejętności żeglarskich i jego zimnej krwi w czasie zagrożenia. Aby wyobrazić sobie lepiej sytuację, założmy, że obserwujemy prawdziwe wybory. Stoimy w głównym doku, gdzie zebranych jest 150 członków załogi, którzy mają trzech kandydatów na dowodzenie statkiem. Pierwszy jest demokratą, drugi komunistą, a trzeci konserwatystą. Pośród członków załogi 60 ma skłonności komunistyczne, 50 demokratyczne a 40 konserwatywne. Chcę ci pokazać, że nie da się przeprowadzić tej sprawy właściwie.

Kandydat komunistyczny musi złożyć pewne obietnice demokratom i konserwatystom, jeżeli chce wygrać; ponieważ ma 'zagwarantowane' tylko 60 głosów. Musi przekonać przynajmniej 16 ludzi z innych partii, że w ich interesie jest go wybrać. Ale czy będzie w stanie dotrzymać swoich obietnic, które złożył? I oczywiście to samo odnosi się do pozostałych dwóch kandydatów.

Kiedy jeden czy drugi z tych kapitanów znajdzie się na morzu, natychmiast zauważy, że znaczna część jego załogi sprzeciwia się jego rozkazom, tak więc zawsze będzie istniało znaczne prawdopodobieństwo buntu.

Oczywiście, całe szczęście, *nie* jest to metoda, którą kapitan zdobywa swoje stanowisko. Chciałam po prostu zilustrować niebezpieczeństwa, które są nieodłączną częścią wybierania przywódców na podstawie ich stronnictwa politycznego raczej niż ich umiejętności uczciwego prowadzenia ludzi we właściwym kierunku.

Będąc przy tym temacie, muszę podkreślić jeszcze jedną rzecz. Gdy nasz 'kapitan-elekt' znajdzie się na morzu, będzie on jednym i jedynym dowódcą statku, podczas gdy przywódca partii 'wybrany' na głowę państwa, znajdzie się natychmiast w konfrontacji z 'liderem opozycji'. Od samego początku jego przywództwa będzie on systematycznie krytykowany, bez względu na to czy jego decyzje są dobre czy złe, przez partię polityczną, która ma na celu jego obalenie i zdobycie jego władzy. Jak można dobrze rządzić państwem mając taki system, Michel?

Masz jakieś rozwiązanie?

Oczywiście - zostało ci ono wcześniej opisane. Jedynym rozwiązaniem jest iść za przykładem rządu z Mu.

Chodzi o to, aby głową państwa zrobić przywódcę, którego jedynym celem jest *pomyślność ludzi* - przywódcę, który nie będzie się motywował fałszywą dumą, ambicją partyjną czy też osobistą ambicją natury materialnej; żeby skończyć z partiami politycznymi - pretensjami, niechęcią

i nienawiścią będących ich konsekwencją; aby wyciągnąć rękę do swego bliźniego - by go zaakceptować i pracować z nim bez względu na różnice, jakie mogą zaistnieć. Mimo wszystko jest on na tym samym statku co ty, Michel. Jest częścią tej samej wioski, tego samego miasta, tego samego narodu, tej samej planety...

Michel, z czego jest zbudowany dom dający ci schronienie?

Z cegieł... z drewna, dachówek, tynku, gwoździ...

W rzeczy samej, a z czego zbudowane są te materiały?

Oczywiście z atomów.

Doskonale. Atomy te, jak wiesz, muszą łączyć się ze sobą bardzo blisko, aby utworzyć cegłę lub inny materiał budowlany. Co by się stało, gdyby atomy te odpychały się zamiast się ze sobą łączyć?

Rozkład.

I to jest właśnie to. Kiedy odpychasz twego bliźniego, swego syna lub córkę - jeżeli nie jesteś zawsze gotowy, aby pomóc - nawet tym, których nie lubisz - przyczyniasz się do rozkładu waszej cywilizacji. Jest to zjawisko, które coraz bardziej się na Ziemi rozpowszechnia, poprzez nienawiść i *przemoc*.

Rozważ dwa przykłady, dobrze znane wszystkim na twojej planecie, które dowodzą, że przemoc nie jest rozwiązaniem. Pierwszym będzie Napoleon Bonaparte: przy użyciu wojska zdołał podbić całą Europę, i na przywódców narodowych ustanowił swoich własnych braci, aby zmniejszyć ryzyko zdrady. Powszechnie wiadomo, że Napoleon był geniuszem i w rzeczy samej kompetentnym organizatorem i ustawodawcą, ponieważ w 200 lat później wiele jego ustaw wciąż we Francji obowiązuje. Ale co stało się z jego imperium, Michel? Rozpadło się szybko, ponieważ zostało ustanowione z użyciem siły.

Podobnie Hitler usiłował podbić Europę siłą i sam wiesz, co się stało.

Przemoc nie popłaca i nigdy nie będzie popłacać. Odwrotnie, rozwiązanie leży w *miłości* i rozwijaniu umysłów. Czy zauważyłeś, że na całym świecie a zwłaszcza w Europie, mieliście o wiele więcej wielkich pisarzy, muzyków i filozofów, którzy wyłonili się w dziewiętnastym wieku i na początku dwudziestego niż teraz?

Tak, myślę, że chyba tak.

Wiesz dlaczego?

Nie.

Ponieważ z nadejściem elektryczności, silnika spalinowego, samochodu, samolotu i temu podobnych, ludzie na Ziemi skoncentrowali się na świecie materialnym i zaniedbali rozwój duchowy.

Obecnie, jak wyjaśnił wielki Thaora, materializm staje się jednym z największych zagrożeń dla waszego obecnego życia i waszych przyszłych egzystencji w ciałach fizycznych<sup>31</sup>.

---

<sup>31</sup> Przyszłych żyć (przypisek tłumacza)

Po politykach macie problem dziennikarzy i reporterów. Niektórzy spośród nich, chociaż są to przypadki rzadkie, starają się przekazywać wiadomości w sposób uczciwy i szczerzy, dochodząc uważnie do ich źródeł, ale bardzo nas niepokoi, że większość z nich szuka wyłącznie sensacji.

Wasze stacje telewizyjne wyświetlają coraz więcej scen *przemocy*. Gdyby ci, którzy są za to odpowiedzialni, zmuszeni byli studiować psychologię zanim dopuszczono by ich do tak poważnej odpowiedzialności, wówczas podjęliby krok we właściwym kierunku. Wasi reporterzy wydają się szukać a nawet żerować na scenach przemocy, morderstw, tragedii i nieszczęścia. Ich zachowanie przyprawia nas o mdłości.

Przywódcy krajów, dziennikarze i faktycznie każdy, kto dzięki swojej pozycji jest w stanie wywierać wpływ na ludzi, ponosi olbrzymią odpowiedzialność wobec milionów ludzi, którzy są ni mniej ni więcej tylko jego bliźnimi. Zbyt często, nawet ci, którzy zostali wybrani przez ludzi na swoje stanowiska, zapominają o swoich zobowiązaniach, i dopiero na kilka miesięcy przed nowymi wyborami, zdają sobie sprawę, że ludzie są niezadowoleni i mogą ich odrzucić w głosowaniu.

Jeżeli chodzi o dziennikarzy, to jakkolwiek nie potrzebują oni wzbudzać zaufania ludzi, aby osiągnąć swoją pozycję, mają jednak podobne możliwości, aby wpływać na ludzi - dobrze lub źle. Tak naprawdę, są oni w stanie zrobić wiele pożytku, gdyby zwracali publiczną uwagę na zagrożenie i niesprawiedliwość. Taka powinna być ich *główna* funkcja.

Wróćmy do potrzeby, żeby ludzie na stanowiskach zrozumieli i zastosowali psychologię. Dam ci dobry przykład, aby zilustrować, co mam na myśli. W telewizji widzimy następujące wiadomości: jakiś młodzieniec właśnie chwycił za strzelbę i zabił siedmioro ludzi w tym dwie kobiety i dwoje małych dzieci. Reporter pokazuje plamy krwi i trupy dodając, że młody człowiek naśladował styl pewnego aktora, który słynie ze swoich brutalnych ról filmowych. Rezultat? Morderca staje się dumny z siebie - nie tylko dlatego, że osiągnął 'rozgłos na skalę kraju', ale także dlatego, że został porównany do jednego z najpopularniejszych bohaterów nowoczesnych filmów przemocy. Następnie, jakiś inny szaleniec ogląda wiadomości i słyszy komentarz reporterów, którzy zwracają niezasłużoną uwagę na tę ohydną zbrodnię. Zostaje on w ten sposób zachęcony wpaść na pomysł, aby postarać się o swoją własną chwilę narodowej 'chwały'.

'Ktoś taki jest zwykle 'ofiara życiowa' - kimś mającym zahamowania, kimś kto czuje się sfrustrowany, ignorowany i pragnie uznania. Obejrzał właśnie wiadomości i wie, że każdy akt przemocy jest relacjonowany, a telewizyjni reporterzy i dziennikarze czasami go jeszcze wyolbrzymiają. Być może jego zdjęcie pojawi się na pierwszej stronie wszystkich gazet - a czemu by nie? Następnie stanie przed sądem i być może nazwą go imieniem w stylu 'Kuba Rozpruwacz' lub 'Dusiciel w aksamitnej rękawiczce'. Nie będzie się już więcej zaliczać do zwykłych śmiertelników.

Szkody, jakie tak nieodpowiedzialne sprawozdanie może poczynić, są niewyobrażalne. Bezmyślność i nieodpowiedzialność nie należą do cech krajów cywilizowanych. Właśnie dlatego mówię, że na Ziemi nie zasłużyliście nawet na pierwszą literę słowa *cywilizacja*.

'Zatem, jakie jest rozwiązanie?'

'Dlaczego zadajesz takie pytanie, Michel? Wybraliśmy cię, ponieważ wiemy, jak myślisz, i wiem, że znasz odpowiedź na swoje pytanie. Jeżeli się jednak upierasz, usłyszysz ją z moich ust. Dziennikarze, reporterzy i ktokolwiek inny, kogo funkcją jest szerzyć informację, nie powinni poświęcać więcej niż trzy linijki na takie przypadki morderstw. Mogliby po prostu rzec: 'Właśnie dowiedzieliśmy się o morderstwie siedmiu ludzi dokonanego przez nieodpowiedzialnego lunatyka. Zdarzyło się to tu-i-tam i jest to pożałowania godne zdarzenie w kraju, który uważa się za cywilizowany'. Kropka.

'Ci, którzy pragną osiągnąć dzień lub tydzień 'chwaly' na pewno zrezygnują z morderstwa, jako środka dojścia do niej, jeżeli ich wysiłki spotkałyby się z tak mizernym rozgłosem publicznym. Czyż nie tak?'

'W takim razie co powinno być zawarte w wiadomościach?'

Jest tak wiele wartościowych rzeczy do pokazania - wiadomości o ciekawych wydarzeniach, które podbudowują psychę ludzi na Ziemi raczej niż robią im pranie mózgu w negatywny sposób. Na przykład wiadomości o tym, jak ktoś ryzykuje życiem aby uratować tonące dziecko lub o pomocy udzielonej biednym, aby polepszyć ich los.

'Oczywiście zgadzam się z tobą całkowicie, ale jestem pewien, że nakład gazet zależy od sensacyjnych wiadomości, które zawierają.

'I tak oto właśnie, znaleźliśmy się z powrotem u *korzenia całego zła*, o którym wspominałam wcześniej - *pieniądzech*. Jest to przekleństwo, które rozkłada całą waszą cywilizację; a jednak w tym szczególnym przypadku sytuację dałoby się odwrócić, gdyby ci, którzy są odpowiedzialni, mieli motywację, aby się zmienić. Na każdej planecie, największe zagrożenia dla ludzkości są w końcu bardziej natury psychologicznej niż materialnej.

'Na psychę wpływają także narkotyki - nie tylko rujną one zdrowie fizyczne, ale także *cofają*<sup>32</sup> proces uniwersalnego rozwoju człowieka. Jednocześnie, wywołując stany euforii czy też sztucznego raju, bezpośrednio atakują Ciału Astralne. Rozszerzę ten temat, gdyż jest on niezwykle ważny.

'Tylko dwie rzeczy mogą zaszkodzić Ciału Astralnemu: narkotyki i drgania wywołane przez pewne rodzaje hałasu. Biorąc pod uwagę tylko narkotyki należy rozumieć, że wywierają one wpływ, który jest absolutnie przeciwko Naturze. 'Przenoszą' one Ciału Astralne do innej sfery, gdzie się nie powinno znajdować. Ciału Astralne powinno być albo w ciele fizycznym albo u swojej Wyższej Jaźni, której jest częścią. Gdy człowiek

---

<sup>32</sup> *zawracają* (podkreślenie tłumacza)

jest pod wpływem narkotyku, jego Ciało Astralne jak gdyby 'śpi', doświadczając sztucznych wrażeń, które kompletnie zniekształcają jego zdolność oceny sytuacji. Znajduje się ono w podobnej sytuacji jak ciało fizyczne podczas poważnej operacji chirurgicznej. Jeśli wolisz, jest ono jak narzędzie, które krzywimy lub psujemy, jeśli używamy go niewłaściwie, lub do celów, do których nie było przeznaczone.

W zależności od długości czasu podczas którego człowiek jest pod wpływem narkotyków, jego Ciało Astralne ulega degeneracji lub mówiąc ściślej, nasyca się fałszywą informacją. 'Regeneracja' Ciała Astralnego może zająć kilka egzystencji w ciałach fizycznych - kilka żyć: z tego powodu, Michel, powinno się unikać narkotyków za wszelką cenę.

Jest coś, czego nie rozumiem - przerwałem. Do tej pory dwukrotnie dawałaś mi narkotyki, aby uwolnić moje Ciało Astralne od mojego ciała fizycznego. Czy w ten sposób nie wyświadczyłaś mi złej przysługi?

'Absolutnie nie. Używaliśmy leku, który nie jest narkotykiem, w celu usprawnienia procesu, który może nastąpić zupełnie naturalnie w wyniku odpowiedniego treningu. Nie jest to narkotyk, który 'zaciemnia' świadomość i dlatego nie zagraża twojemu Ciału Astralnemu. Co więcej, jego efekty są krótkoterminowe.

Wracając do problemów twojej planety, Michel, rozwiązanie leży w miłości - nie pieniądzech. Trzeba, aby ludzie wzniesli się ponad nienawiść, pretensje, zazdrość i zawiść i aby każdy, czy to zamiatacz ulic, czy przywódca społeczeństwa, stawiał swojego bliźniego ponad samym sobą, podając rękę każdemu, kto jej potrzebuje. Każdy odczuwa potrzebę, zarówno fizycznie jak i umysłowo, przyjaźni bliźniego - nie tylko na twojej planecie, ale na wszystkich planetach. Jak mówił Jezus, gdy przysłaliśmy go do was prawie 2000 lat temu: 'Kochaj bliźniego swego' - ale oczywiście...

Thao - przerwałem ponownie tym razem prawie nieuprzejmie,

'Coś ty *powiedziała* odnośnie Jezusa?'

Michel, Jezus został zesłany na Ziemię z Tjehooby prawie 2000 lat temu - podobnie jak Lationusi poszedł na Ziemię i wrócił.

Ze wszystkich rzeczy, które mi dotąd wyjaśniano, to właśnie nieoczekiwane objawienie wstrząsnęło mną najbardziej. W tym samym czasie Aura Thao gwałtownie zmieniła kolor. Delikatna złota 'mgła' wokół jej głowy zrobiła się prawie żółta a subtelny bukiet kolorów u szczytu jej głowy zapłonął z nową energią.

Wielki Thaora nas wzywa, Michel. Musimy natychmiast iść. Thao wstała.

Nalozylem maskę i podążyłem za nią na zewnątrz bardzo zaintrygowany tą nagłą przerwą i niezwykłym pośpiechem. Wsiadliśmy na latającą platformę i wzniesiliśmy się pionowo nad gałęziami drzew. Leciliśmy wkrótce nad plażą, potem nad oceanem, poruszając się z dużo większą prędkością niż kiedykolwiek przedtem. Słońce znajdowało się zupełnie nisko na niebie i ślizgaliśmy się nad powierzchnią wody, która



była szmaragdowozielona lub zupełnie błękitno lazurowa - jeżeli mogę opisać te kolory ziemskimi słowami.

Olbrzymie ptaki o rozpiętości skrzydeł około czterech metrów przecięły nam drogę tuż przed nami. Promienie słońca rozświetlały jaskrawo różowe pióra ich skrzydeł i jaskrawo zielone pióra ich ogonów.

Dotarliśmy wkrótce na wyspę i Thao ponownie sprowadziła platformę na ziemię w parku, chyba dokładnie w tym samym miejscu co poprzednio. Dała mi znać, że mam iść za nią i ruszyliśmy - ona szła a ja za nią bieglem.

Tym razem nie skierowaliśmy się do centralnego doko, ale obraliśmy inną drogę, która ostatecznie zaprowadziła nas do innego doko o tym samym gigantycznym rozmiarze, co centralne doko.

Dwoje ludzi, oboje wyżsi od Thao, czekało na nas pod światłem wejściowym. Thao zwróciła się do nich zniżonym głosem; następnie podeszła do nich bliżej i wdała się w krótką naradę, z której byłem wyłączony. Stali nieruchomo i rzucali ciekawskie spojrzenia w moją stronę, ale wcale się nie uśmiechali. Widziałem ich Aury, które nie były tak jaskrawe jak Thao - pewny znak, że nie byli tak wysoko rozwinięci duchowo.

Przez znaczną chwilę czekaliśmy na miejscu. Nadleciały ptaki z parku i obserwowały nas. Nikt, poza mną, nie zwrócił na nie żadnej uwagi; moi towarzysze najwidoczniej byli głęboko zamyśleni. Pamiętam wyraźnie jednego, podobnego do rajskiego ptaka, który przyleciał i usadowił się pomiędzy Thao a mną, jakby ze wszystkich sił chciał, abyśmy go podziwiali. Słońce wkrótce zajęło i pamiętam, jak oglądałem jego ostatnie promienie sięgające wysoko aż do czubków drzew, zapalając purpurowe i złote iskierki pośród gałęzi. Na firmamencie stado ptaków zatrzepotało hałaśliwie skrzydłami, przerywając panującą ciszę. Jak gdyby na ten znak, Thao poprosiła mnie, abym zdjął maskę, zamknął oczy i wziął ją za rękę, aby mogła pokierować moimi krokami. Bardzo zaintrygowany zrobiłem to, o co prosiła.

Idąc naprzód odczułem lekki, znajomy mi już teraz, opór w momencie wejścia do doko. Powiedziano mi telepatycznie, abym z przymkniętymi do połowy oczami poszedł w ślad za Thao. Uszliśmy około 30 kroków zanim Thao zatrzymała się i postawiła mnie obok siebie. Wciąż telepatycznie dała mi znać, żebym otworzył oczy i rozejrzał się wokół; zrobiłem to całkiem powoli. Trzy postacie przede mną podobne były do tych, które spotkałem poprzednio. Podobnie jak tamci, siedzieli ze skrzyżowanymi nogami, wyprostowani, na blokach pokrytych tkaniną, każde siedzenie miało kolory pasujące do siedzącej na nim osoby.

Thao i ja staliśmy pomiędzy dwoma podobnymi siedzeniami do chwili, gdy telepatycznie i bez żadnego gestu zostaliśmy zaproszeni, aby usiąść. Rozejrzałem się dyskretnie wokół, ale nie zauważyłem śladu po dwóch postaciach, które spotkaliśmy u wejścia; być może stały za nami?

*Nasza 'tak zwana' cywilizacja 122*

Tak jak przedtem, oczy Thaori sprawiały wrażenie, jakby świeciły od wewnątrz, tylko tym razem potrafiłem od razu zobaczyć ich Aury, świecące jaskrawymi kolorami, tak przyjemnymi dla oka.

Środkowa postać uniosła się lewitując bez zmiany swojej postawy i zbliżyła się powoli w moim kierunku. Zatrzymał się tuż przed i lekko nade mną, położył jedną ze swoich rąk u podstawy mojego mózdzka a drugą po lewej stronie mojej czaszki. Znowu poczułem, że moje ciało zalewa błogie uczucie przypominające przepływ cieczy, ale tym razem prawie że zemdląłem.

Odejmując ręce powrócił na swoje miejsce. Być może powinienem wyjaśnić, że szczegóły dotyczące położenia jego rąk na mojej głowie zostały mi później podane przez Thao, ponieważ znowu nie byłem w stanie, aby wówczas rejestrować szczegóły. Pamiętam tylko myśl, która przyszła mi wtedy do głowy - myśl raczej nie na miejscu w takiej chwili - kiedy Thaora z powrotem zajął swoje miejsce: 'Chyba nigdy nie zobaczę, jak jedna z tych postaci używa swoich nóg, tak jak wszyscy inni'.

## 10. Człowiek o odmiennym wyglądzie i moje poprzednie wcielenia

Upłynął jakiś okres czasu, nie mam pojęcia jak długi, gdy instynktownie odwróciłem głowę w lewo. Jestem pewien, że moje usta rozdziawiły się i tak pozostały. Jeden z dwóch ludzi, których spotkałem wcześniej, szedł w naszym kierunku prowadząc za ramię kogoś o bardzo dziwnym wyglądzie. Przez chwilę pomyślałem, że to wódz czerwonoskórych, taki jakiego się widzi na filmach. Spróbuję go opisać najlepiej jak mogę.

Miał niską postawę, mierzył być może 150 centymetrów wzrostu, ale to co najbardziej mnie w nim uderzyło to fakt, że mierzył tyle samo na szerokość co na wysokość - tak jak kwadrat. Jego głowa była zupełnie okrągła i spoczywała bezpośrednio na ramionach. Tym co sprawiło, że od pierwszego wejrzenia przyszedł mi na myśl wódz Indian, były jego włosy, bardziej przypominające pióra niż włosy, w kolorze żółtym, czerwonym i niebieskim. Oczy miał zupełnie czerwone a jego twarz była 'spłaszczona' tak jak twarze u Mongołów. Nie miał brwi, ale jego rzęsy były cztery razy dłuższe od moich. Dostał szatę podobną do mojej, aczkolwiek zupełnie odmienną kolorystycznie. Kończyny, które wystawały zza szaty miały ten sam lekko niebieski kolor co jego twarz. Jego Aura, miejscami srebrna, świeciła jaskrawo a wokół jego głowy była silna aureola w kolorze złotym.

Bukiet kolorów u szczytu głowy był dużo mniejszy niż u Thao, wzbijał się tylko kilka centymetrów w powietrze. Poproszono go telepatycznie, aby zajął miejsce w odległości około dziesięciu kroków po naszej lewej stronie.

Środkowa postać ponownie uniosła się lewitując w kierunku nowego przybysza i położyła ręce na jego głowie powtarzając procedurę, którą wcześniej przeszedłem.

Kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca, wielka postać zaczęła przemawiać do nas. Mówił językiem Tjehooby i zdumilo mnie niezmiernie, gdy odkryłem, że rozumiem wszystko, co mówi, tak jakby mówił w moim ojczystym języku.

Thao widząc moje poruszenie, odpowiedziała telepatycznie: 'Tak Michel, otrzymałeś nowy dar. Dostaniesz wyjaśnienie później.'

'Arki - rzekł Thaora - to jest Michel z planety Ziemia. Witaj na Tjehoobie, Arki. Niech Duch cię oświeci.'

Zwracając się do mnie mówił dalej.

'Arki przyleciał nas odwiedzić z planety X. (Nie wolno mi ujawnić nazwy planety, ani powodu, dla którego mi tego nie wolno zrobić). I dziękujemy mu w imieniu Ducha i całego Wszechświata, tak jak dziękujemy tobie, Michel za twoją gotowość do współpracy z nami w naszej misji.'

‘Arki przyleciał w swojej Augorze<sup>33</sup> specjalnie na naszą prośbę, aby się z tobą spotkać, Michel.

‘Chcieliśmy, abyś zobaczył na własne oczy i dotknął swoimi rękami istotę pozaziemską, która zupełnie się różni od naszej własnej rasy. Arki zamieszkuje planetę tej samej kategorii co Ziemia, chociaż różni się ona bardzo pod kilkoma względami. Te 'różnice' są w zasadzie fizyczne i z upływem czasu przyczyniły się do fizycznego wyglądu ludzi.

‘Chcieliśmy ci także, Michel, pokazać kilka rzeczy. Arki i jego bliźni są wysoko rozwinięci zarówno technologicznie jak i duchowo, co może cię zdziwić zważywszy, że jego wygląd wyda ci się 'anormalny', a nawet poczwarny. Jednakże patrząc na jego Aurę widzisz, że jest wysoce uduchowiony i dobry. Przez to doświadczenie chcieliśmy ci także pokazać, że przez jakiś czas możemy ci dać dar nie tylko widzenia Aury, ale rozumienia wszystkich języków - i to bez uciekania się do telepatii.

‘A więc to jest to - pomyślałem sobie.

‘Tak, to jest to - odparł Thaora. - A teraz, zbliżcie się do siebie. Porozmawiajcie ze sobą, dotknijcie się jeśli chcecie - słowem zapoznajcie się z sobą.

‘Wstałem i Arki uczynił podobnie. Kiedy wyprostował się, jego ręce sięgały prawie do ziemi. Każda ręka miała po pięć palców, tak jak u nas, ale piąte palce były drugimi kciukami<sup>34</sup> - jeden kciuk był w tym samym miejscu co u nas, a drugi w miejscu, gdzie u nas jest mały palec.

Podeszliśmy do siebie i wyciągnął do mnie swoje ramię, nadgarstkiem uniesione w górę i z zaciśniętą pięścią. Uśmiechał się do mnie odsłaniając garnitur prostych, równych zębów, takich jak nasze, ale zielonych. Odwzajemniłem się wyciągnięciem ręki nie wiedząc co jeszcze mogę zrobić, a on przemówił do mnie w swoim własnym języku - teraz doskonale dla mnie zrozumiałym.

Michel, cieszę się, że cię spotkałem i chciałbym móc cię powitać jako gościa na mojej planecie. Podziękowałem mu ciepło, ale przepelnięty uczuciami, zacząłem zdanie po francusku a skończyłem po angielsku. Arki również nie miał żadnych kłopotów z jego zrozumieniem.

Mówił dalej: ‘Na prośbę wielkiego Thaory, przybyłem na TJeHoobę z planety X, planety, która przypomina waszą pod wieloma względami. Jest dwa razy większa niż Ziemia, ma 15 miliardów mieszkańców, ale, podobnie jak Ziemia i inne planety pierwszej kategorii, jest 'Planetą Smutku'. Nasze problemy są w dużym stopniu takie jak wasze: podczas istnienia na naszej planecie mieliśmy dwie nuklearne zagłady, zazналиśmy dyktatury, zbrodni,

---

<sup>33</sup> Statek kosmiczny z planety X, który podróżuje z szybkością nieco mniejszą od prędkości światła

<sup>34</sup> Zdanie to w angielskiej wersji jest niejasne. Zostało ono przetłumaczone w porozumieniu z autorem. (przypisek tłumacza)

epidemii, kataklizmów, systemu monetarnego i wszystkiego z tym związanego, wyznań religijnych, kultów i innych rzeczy.

Jednakże osiemdziesiąt naszych lat temu (nasz rok trwa czterysta dwa dni po 21 godzin) zapoczątkowaliśmy reformę. W rzeczy samej reforma weszła w życie za sprawą czteroosobowej grupy ludzi z małej wioski nad brzegu jednego z naszych największych oceanów. Grupka ta, licząca trzech mężczyzn i jedną kobietę, głosiła pokój, miłość i swobodę wyrażania. Przyjechali do stolicy swego kraju i prosili o audiencję u przywódców. Odrzucano ich prośby, ponieważ reżim był dyktatorski i militarny. Przez sześć dni i pięć nocy czwórka spała przed bramami pałacu, niczego nie jedząc i pijąc niewiele wody.

Ich wytrwałość przyciągnęła uwagę publiczną i w ciągu sześciu dni przed pałacem zebrał się dwutysięczny tłum. Słabymi głosami czwórka przekonywała tłum żeby się zjednoczyć w miłości w celu zmiany reżimu - do czasu aż strażę położyły kres ich 'kazaniu' zabijając strzałami czwórkę i grożąc, że będą strzelać do ludzi z tłumy, jeśli się nie rozejdą. Rozeszli się szybko ze strachu przed strażami. Nie mniej jednak ziarno zostało zasiane w umysłach ludzi. Po zastanowieniu się, tysiące ludzi doszło do przekonania, że bez pokojowego zrozumienia są bezsilni, zupełnie bezsilni.

'Słowo krążyło pośród ludzi - bogatego i biednego, pracodawcy i pracownika, zwykłego robotnika i mistrza, i pewnego dnia, w sześć miesięcy później, cały naród stanął w martwym punkcie.

'Co masz na myśli mówiąc 'stanął w martwym punkcie'? - zapytałem.

'Zamknięto elektrownie nuklearne, stanęły środki transportu, zablokowano autostrady. Wszystko stanęło. Rolnicy nie dostarczali swych produktów; sieci radiowe i telewizyjne zaprzestały nadawać, wyłączono systemy komunikacyjne. Policja była bezsilna w obliczu takiej jedności, ponieważ w ciągu kilku godzin miliony ludzi przyłączyło się do 'paraliżu pracy'. Wyglądało, że na ten czas ludzie zapomnieli o swojej nienawiści, zazdrości, różnicy zdań, i zjednoczyli się przeciwko niesprawiedliwości i tyranii. W skład policji i armii wchodzili ludzie i ludzie ci mieli krewnych i przyjaciół pośród tłumy. Nie była to już kwestia zabicia czterech wyrotowych jednostek. Trzeba byłoby zabić setki tysięcy ludzi, aby 'oswobodzić' jedną elektrownię.

'W obliczu ludzkiej determinacji policja, armia i Dyktator byli zmuszeni do kapitulacji. Jedynymi przypadkami śmiertelnymi jakie miały miejsce podczas tego incydentu, było 23 fanatyków, którzy tworzyli straż osobistą Tyrana - żołnierze musieli ich zabić, aby się do niego dostać.

'Czy został powieszony? - zapytałem.

'Arki uśmiechnął się. - Po co? Nie, Michel. Ludzie mieli dosyć przemocy. Został wysłany do miejsca, gdzie nie mógł więcej szkodzić i w rzeczy samej przykład ludzi wzbudził w nim poprawę. Odnalazł ponownie ścieżkę miłości i szacunku dla indywidualnej wolności. W końcu umarł żalując wszystkiego, co przedtem zrobił. Obecnie naród ten prosperuje

najlepiej ze wszystkich na całej planecie, ale, tak jak na twojej, są inne narody zdominowane przez brutalne reżimy totalitarne. Robimy wszystko co w naszej mocy, aby im pomóc.

‘Wiemy, że wszystko to co robimy w tym życiu to jakby nauka rzemiosła, umożliwiająca nam awansowanie do lepszej egzystencji a nawet uwolnienie się na zawsze od naszych ciał fizycznych. Musisz też wiedzieć, że planety podzielone są na kategorie i że jest możliwe, aby cała ludność wyemigrowała na inną planetę, kiedy ich planeta znajdzie się w niebezpieczeństwie. Jednakże, nikt tego nie może zrobić, jeżeli nowa planeta nie jest tej samej kategorii.

Ponieważ sami jesteśmy przeludnieni i mamy wysoko zaawansowaną technologię, odwiedzaliśmy twoją planetę z perspektywą, aby się tam osiedlić - pomysł któremu jesteśmy przeciwni, ponieważ wasz stopień ewolucji przyniósłby nam więcej szkody niż pożytku.

Refleksja ta niezbyt mi schlebiała i moja Aura na pewno musiała Arki dużo mówić. Uśmiechnął się i mówił dalej.

‘Wybacz, Michel, ale mówię moje spostrzeżenia bez hipokryzji. Odwiedzamy wciąż Ziemię ale tylko jako obserwatorzy, zainteresowani uczyć się od was - na waszych błędach. Nigdy nie interweniujemy, ponieważ nie jest to naszą rolą i nigdy nie dokonalibyśmy inwazji na waszą planetę, ponieważ byłby to dla nas krok do tyłu. Nie ma wam czego zazdrościć - materialnie, technologicznie ani duchowo.

‘Wracając z powrotem do naszych Ciał Astralnych: Ciało Astralne absolutnie nie może przejść na wyższą planetę, jeżeli nie jest dostatecznie rozwinięte. Oczywiście mówimy o rozwoju duchowym a nie technologicznym. Rozwój taki następuje dzięki ciału fizycznemu. Dowiedziałeś się już o dziewięciu kategoriach planet - nasze są na samym dole skali, która prowadzi tak daleko jak ta planeta. W naszych obecnych ciałach fizycznych wolno nam zostać tu tylko dziewięć dni. Zgodnie z Prawem Wszechświata, dziesiątego dnia nasze ciała fizyczne umarłyby i ani Thao ani wielki Thaora, w których mocy jest ożywiać umarłych, nie byłiby w stanie uniknąć tego procesu lub go odwrócić. Natura ma nieugięte zasady i dobrze ustanowione zabezpieczenia.

‘Ale gdybym tu umarł, być może moje Ciało Astralne pozostałoby tutaj i mógłbym się reinkarnować na Tjehoobie jako dziecko? - Byłem pełen nadziei, zapominając przez chwilę o kochanej rodzinie zostawionej na Ziemi.

‘Nie rozumiesz, Michel. Prawo Wszechświata wymaga, abyś reinkarnował się na Ziemi, jeżeliby twój czas nie dobiegł tam końca. Nie mniej jednak *jest* możliwe, gdy umrzesz na Ziemi - gdy nadejdzie twój czas - żeby twoje Ciało Astralne istniało w ciele fizycznym na innej, bardziej rozwiniętej planecie drugiej lub być może trzeciej kategorii, lub nawet tej w zależności od twojego obecnego poziomu rozwoju.

‘Zatem jest możliwe, aby przeskoczyć wszystkie kategorie i reinkarnować na planecie dziewiątej kategorii? - zapytałem wciąż pełen nadziei, ponieważ zdecydowanie uważałem TJeHoobę za istny raj.

‘Michel, czy można wziąć trochę rudy żelaza i trochę węgla, ogrzać je do właściwej temperatury i wyprodukować czystą stal? Nie. Trzeba wpierv zgarnąć śmieci z żelaza; następnie wraca ono z powrotem do tygła i znowu poddaje je się procesowi, następnemu i następnemu - tak długo jak trzeba, żeby wyprodukować stal pierwszej klasy. To samo odnosi się do nas: trzeba nas 'poddawać procesowi', tyle razy, aż wyłonimy się doskonali, dlatego że w końcu połączymy się z Wielkim Duchem, który, ponieważ sam jest doskonały, nie może zaakceptować najmniejszej niedoskonałości.

‘Wygląda to na takie skomplikowane!

‘Duch, który wszystko stworzył, chciał, żeby tak było i jestem pewien, że dla niego jest to bardzo proste; ale przyznaję, że biednemu ludzkiemu rozumowi trudno jest to czasami pojąć. I staje się to bardziej skomplikowane, im bliżej próbujemy dotrzeć do Źródła. Z tej przyczyny próbowaliśmy, w kilku miejscach z udanym skutkiem, znieść religie i sekty. Wydają się one grupować ludzi aby pomóc im czcić Boga lub bogów i lepiej te sprawy rozumieć. A jednak czynią wszystko jeszcze bardziej skomplikowane i zupełnie niezrozumiałe, wprowadzając rytuały i prawa wymyślone przez księży, którzy pilnują swoich osobistych interesów a nie podążają za Naturą i Prawem Wszechświata. Widzę po twojej Aurze, że uświadamiasz już sobie niektóre z tych rzeczy.

Uśmiechnąłem się, ponieważ było to prawdą i zapytałem: ‘Czy na twojej planecie umiecie widzieć i czytać Aury?’

‘Niektórzy się tego nauczyli, łącznie ze mną, ale na tym polu jesteśmy niewiele bardziej rozwinięci od was. Jednakże intensywnie studiujemy ten temat, ponieważ wiemy, że jest to coś, co jest niezbędne dla naszej ewolucji.

Zatrzymał się całkiem niespodziewanie i uświadomiłem sobie, że był to rozkaz pochodzący od wielkiej osobistości, która kazała mu to zrobić.

‘Muszę teraz iść, Michel i będę szczęśliwy to zrobić, jeżeli tym co powiedziałem, pomogłem tobie i twoim bliźnim - na Ziemi i w całym Wszechświecie.

Wyciągnął do mnie swoją rękę i ja zrobiłem podobnie. Pomimo jego brzydoty, miałem ochotę go ucałować i wziąć w ramiona. Żałuję, że tego nie zrobiłem.

Dowiedziałem się później, że zginął razem z pięcioma innymi, gdy jego statek eksplodował w godzinę po opuszczeniu TJeHooby. Mam nadzieję, że przyjdzie mu żyć na bardziej gościnnej planecie. A być może wróci na swoją własną, aby pomóc swoim ludziom - kto wie? Spotkałem we Wszechświecie brata, który tak jak ja - żył na Planecie Smutku - ucząc się w tej samej szkole o tym, jak pewnego dnia osiągnąć wieczne szczęście.

Gdy Arki opuścił pomieszczenie ze swoim mentorem, usiadłem ponownie w pobliżu Thao. Thaora, który dał mi dar rozumienia wszystkich języków, przemówił do mnie znowu.

Michel, jak Thao już ci mówiła, wybraliśmy cię, abyś przybył z wizytą na TJeheobe, ale nie ujawniliśmy ci jeszcze głównego motywu kryjącego się za naszym wyborem. To nie tylko dlatego, że masz już obudzony i otwarty umysł, ale także - a *w zasadzie* - dlatego, że jesteś jednym z rzadkich *soukou* zamieszkujących obecnie Ziemię. 'Soukou' jest Ciałem Astralnym, które żyło osiemdziesiąt jeden wcieleń w ludzkich ciałach fizycznych i to na różnych planetach lub w różnych kategoriach. Z różnych przyczyn 'soukou' wracają, aby żyć na gorszych planetach takich jak Ziemia, kiedy równie dobrze mogłoby dalej 'wspinać się po drabinie', nigdy nie cofając się do tyłu. Wiesz, że liczba dziewięć jest liczbą Wszechświata. Jesteś tutaj w Mieście Dziewięciu Doko opartym na Prawie Wszechświata. Twoje Ciało Astralne ma dziewięć razy po dziewięć wcieleń, co stanowi zakończenie jednego z wielkich cykli.

Po raz kolejny zostałem kompletnie zdumiony. Podejrzywałem, że nie żyję po raz pierwszy, zwłaszcza po mojej podróży do Mu - ale osiemdziesiąt jeden wcieleń! Nie wiedziałem, że żyłem aż tyle razy.

Jest możliwe, aby żyć jeszcze więcej razy, Michel - powiedział Thaora przerywając moje myśli. 'Thao jest w swoim 216 wcieleniu, ale inne istoty żyją znacznie mniej razy. Jak powiedziałem, wybraliśmy cię spośród bardzo niewielu 'soukou' żyjących na Ziemi, ale, abyś nabył dokładnego zrozumienia podczas pobytu na naszej planecie, zaplanowaliśmy dla ciebie jeszcze jedną podróż w czasie. Abyś lepiej zrozumiał, czym jest reinkarnacja i jaki jest jej cel, umożliwimy ci, abyś ponownie odwiedził swoje poprzednie istnienia. Ta podróż w czasie przyda ci się, kiedy będziesz pisał książkę, ponieważ będziesz mógł w pełni zrozumieć jej cel.

Ledwo skończył mówić, kiedy Thao wzięła mnie za ramię i obróciła do tyłu. Zaprowadziła mnie do obszaru relaksacyjnego - wyglądało że znajdował się on w każdym doko. Trzech Thaori podążyło za nami, lewitując.

Thao dała mi znać, abym położył się na dużym kawałku tkaniny, która wyglądała jak poduszka powietrzna. 'Główny' Thaora usytuował się za moją głową, dwóch innych trzymało każdą z moich rąk. Thao umieściła swoje dłonie powyżej mojego splotu słonecznego. Następnie lider położył palce wskazujące swoich obu rąk nad moja przysadką wydając mi telepatycznie polecenie, abym patrzył się na jego palce.

Kilka sekund później miałem wrażenie, że lecę do tyłu z niesamowitą szybkością przez ciemny, nie kończący się tunel. Następnie, nieoczekiwanie wyłoniłem się z tunelu i znalazłem się w czymś, co wyglądało na korytarz w jakiejś kopalni węgla. Kilku mężczyzn noszących małe lampy na swoich czołach pchało wózki; inni, trochę dalej, atakowali węgiel swoimi kilofami lub ładowali go szuflami na wózki. Podążyłem w kierunku końca



korytarza, gdzie mogłem dokładnie przyjrzeć się jednemu z górników. Zdawało mi się że go znam. Głos, który dochodził z mojego wnętrza powiedział: 'To jedno z *twoich* ciał fizycznych, Michel. Mężczyzna był całkiem wysoki i dobrze zbudowany. Oblany potem, pokryty pyłem węglowym, mozolnie ładował węgiel na wózek.

Scena zmieniła się nagle, tak jak wtedy, gdy byłem w psychosferze Mu. Dowiedziałem się, że wołano na niego Zygryd, kiedy jeden z pozostałych górników u wejścia do szybu kopalni zawołał jego imię po niemiecku, co zrozumiałem doskonale - mimo że nie mówię ani nic nie rozumiem w tym języku. Górnik powiedział Zygrydowi, aby za nim poszedł. Zygryd skierował się w stronę starej szopy, trochę większej od wszystkich pozostałych na tej najwyraźniej głównej ulicy w wiosce. Wszedłem za nimi do środka, gdzie paliły się lampy naftowe a mężczyźni siedzieli przy stołach.

Zygryd przyłączył się do ich grupy. Krzyknęli coś do jakiegoś brutala w brudnym fartuchu, który wkrótce potem przyniósł im butelkę i kilka cynowych kubków.

Inna scena zastąpiła poprzednią. Było to najwyraźniej kilka godzin później. Szopa była ta sama, lecz teraz Zygryd, najwyraźniej pijany, ślaniał się na nogach. Poszedł w kierunku rzędu małych szop, wszystkich z kominami, z których kłębił się czarnawy dym. Obcesowo otworzył drzwi jednej z nich i wszedł do wewnątrz a ja tuż za nim.

Ośmioro dzieci w wieku od jednego roku wzwyż, jedno starsze od drugiego o dwanaście miesięcy, siedziało przy stole zanurzając łyżki w miskach pełnych nieapetycznie wyglądającego kleiku. Wszystkie podniosły swoje głowy na nagły widok swojego ojca, patrząc na niego zastraszonym wzrokiem. Kobieta średniej budowy ciała ale o silnym wyglądzie z włosami w kolorze brudnego blond zwróciła się do niego agresywnie: 'Gdzie byłeś i gdzie są pieniądze? Wiesz bardzo dobrze, że dzieci nie miały fasoli od dwóch tygodni a jednak znowu jesteś pijany!

Wstała i podeszła do Zygryda. Gdy podniosła rękę, aby uderzyć go w twarz, chwycił ją za ramię i lewą pięścią uderzył ją tak mocno, że poleciała do tyłu.

Upadła na podłogę uderzając tyłem szyi o palenisko kominka ponosząc natychmiastową śmierć.

Dzieci płakały i krzyczały. Zygryd pochylił się nad żoną, której szeroko otwarte oczy patrzyły na niego bez życia.

'Freda, Freda, chodź, wstawaj - krzyczał, jego głos przepelniała boleść. Wziął ją w ramiona, aby jej pomóc się podnieść, ale ona nie mogła wstać. Nagle, gdy tak ciągle patrzyła utkwionym wzrokiem, zdał sobie sprawę, że nie żyje. Wytrzeźwiały, popędził do drzwi i uciekł w ciemną noc, biegnąc i biegnąc, jak gdyby stracił rozum.

Scena zmieniła się znowu i pojawił się Zygryd, mocno związany pomiędzy dwoma strażnikami, z których jeden nakładał mu na głowę

kaptur. Kat również miał na sobie kaptur z otworami wyciętymi na oczy. Był potężnym mężczyzną i w swojej olbrzymiej ręce trzymał trzonek topora o szerokim ostrzu. Strażnicy zmusili Zygryda aby uklęknął, pochylając go tak, aby jego głowa spoczywała na pniu egzekucyjnym. Zbliżył się teraz kat i przybrał swoją pozycję. Ksiądz pośpiesznie odmawiał modlitwy, kiedy kat powoli unosił siekiere nad swoją głową. Zupełnie znieacka opuścił ją na głowę Zygryda. Głowa ofiary potoczyła się po ziemi powodując cofnięcie się tłumu o kilka kroków.

Byłem właśnie świadkiem nagłej śmierci jednego z *moich* wielu ciał fizycznych.

Było to takie *dziwne* uczucie. Aż do momentu jego śmierci przepełniała mnie wielka miłość do tego człowieka, i chociaż zrobił źle, było mi go bardzo żal. Jednakże w chwili jego śmierci, kiedy jego głowa potoczyła się po ziemi pośród pomruków tłumu, poczułem przytłaczające uczucie ulgi - z jego powodu jak również swojego własnego.

Ukazała mi się natychmiast inna scena. Przede mną było jezioro, jego świecąca niebieska woda odbijała promienie dwóch słońc, które znajdowały się całkiem nisko nad horyzontem.

Mała łódka, bogato a jednocześnie subtelnie zdobiona rzeźbami i obrazami, płynęła po jeziorze. Kierowali nią mężczyźni średniej wielkości i o czerwonawej cerze przy użyciu długich tyczek, które zanurzali do wody. Poniżej czegoś w rodzaju baldachimu siedziała na kwiecisto zdobionym tronie młoda urocza kobieta o złotej skórze. Jej owalnego kształtu twarz ożywiały piękne migdałowe oczy i długie jasne włosy, które opadały jej do pasa.

Była swobodna i uśmiechnięta, w towarzystwie młodych ludzi, którzy kręcili się wokół niej i zabawiali ją beztrąsko. *Wiedziałem* natychmiast, że ta piękna istota była mną samym w innym życiu.

Łódź posuwała się równomiernie w kierunku mola, od którego wiodła szeroka ścieżka udekorowana po obu stronach małutkimi kwitnącymi krzewami. Ścieżka ta znikła pośród drzew, które otaczały coś, co wyglądało na pałac z dachami na różnych poziomach i w różnych kolorach.

Ze zmianą sceny przeniosłem się do wnętrza pałacu i znalazłem się w obficie wystrojonym pokoju. Jedną ze ścian zastępowało wejście do ogrodu - bardzo typowego miniaturowego ogrodu, zadziwiającego różnorodnością i kolorem.

Służący o czerwonawej skórze, ubrani w jasno zielone przepaski na biodrach, zajęci byli obsługiwaniem około stu gości. Goście ci byli obydwóch płci i wszyscy byli bogato ubrani. Mieli ten sam typ lekko złotego koloru skóry jak kobieta w łodzi. W przeciwieństwie do cery służących, ludzie ci mieli skórę w kolorze, jaki uzyskują blondynki na Ziemi po licznych sesjach słonecznych kąpieli.

Piękna młoda kobieta z łodzi siedziała na fotelu z wysokim oparciem, który wyglądał na miejsce honorowe. Słychać było delikatną i czarującą muzykę, która zdawała się pochodzić z odległego końca pokoju i z ogrodu.

Jeden ze służących otworzył duże drzwi i wpuścił wysokiego młodego mężczyznę - miał być może 190 centymetrów wzrostu i podobną złotą cerę. Nosił się dumnie i był atletycznie zbudowany.

Włosy w kolorze blond z miedzianym odcieniem obramowywały jego twarz o regularnych rysach. Podeszedł zamierzonym krokiem w kierunku młodej kobiety i pokłonił się przed nią. Szepcząc coś do niego, dała służącemu znak. Przynieśli fotel podobny do tego na którym siedziała i umieścili go obok jej fotela. Młody człowiek usiadł a młoda kobieta podała mu rękę.

Nagle na jej sygnał kilkakrotnie rozbrzmiał gong i zapanowała cisza. Goście zwrócili się w kierunku pary. Zwracając się do obecnych, tak do służby jak i do gości, młoda kobieta powiedziała głośno i wyraźnie: 'Wszystkim tutaj zgromadzonym chcę oznajmić, że wybrałam sobie towarzysza. To jest Xinolini i od tej chwili i za moim pozwoleniem nabywa ode mnie wszystkich królewskich praw i przywilejów. W rzeczy samej, będzie on drugą siłą w królestwie, po mnie samej, Królowej i głowie stanu. Ktokolwiek z poddanych nie będzie go słuchać lub w jakikolwiek sposób będzie postępował wobec niego niewłaściwie, będzie odpowiadał przede mną. Pierwsze dziecko, które urodzę dla Xinoliniego, czy to chłopiec czy dziewczynka, będzie moim następcą. Ja, Labinola, Królowa państwa, tak zdecydowałam.

Dała znak ponownie i dźwięk gongu wskazał na koniec jej przemówienia. Goście, jeden za drugim oddawali pokłon przed Labinolą całując najpierw *jej* stopę a następnie Xinoliniego w geście poddania.

Scena rozmazała się i zastąpiła ją następna w tym samym pałacu, ale w innym pokoju, gdzie królewska rodzina siedziała na tronach. Labinola wymierzała tu sprawiedliwość. Różni ludzie paradowali przed Królową a ona słuchała każdego z nich uważnie.

Zdarzyła się nadzwyczajna rzecz. Zauważyłem, że mogę wchodzić w jej ciało. Dosyć trudno jest to wyjaśnić, ale przez znaczną ilość czasu, kiedy słuchałem i obserwowałem, *byłem* Labinolą. Mogłem rozumieć absolutnie wszystko, co mówiono, a kiedy Labinola wypowiadała swój sąd, zgadzałem się całkowicie z jej decyzjami.

Pomruki tłumu, jakie słyszałem, odzwierciedlały podziw dla jej mądrości. Ani razu nie odwróciła się w kierunku Xinoliniego i nigdy nie poprosiła go o radę. Czulem, że przepelnia mnie wielka duma wiedząc, że ja byłem tą kobietą w innym życiu. W tym czasie czulem delikatne uczucie mrowienia, które zaczynałem rozpoznawać.

Wszystko zniknęło ponownie i następnie znalazłem się w niezwykle luksusowej sypialni. Okazała się sypialnią Labinoli, która leżała na łóżku zupełnie naga. Trzy kobiety i dwóch mężczyzn kręciło się w pobliżu. Gdy

się zbliżyłem, ujrzałem jej twarz zlaną potem i wykrzywioną przez bóle porodowe.

Kobiety, położne i mężczyźni, najbardziej wybitni lekarze w królestwie, wyglądali na zmartwionych. Poród był pośladowy i Labinola straciła wiele krwi. Było to jej pierwsze dziecko i była wyczerpana. Strach malował się wyraźnie w oczach położnych i lekarzy i *wiedziałem*, że Labinola zdała już sobie sprawę, że umrze.

Scena przesunęła się w czasie o dwie godziny gdy Labinola właśnie wydała swoje ostatnie tchnienie. Straciła zbyt dużo krwi. Dziecko również umarło, dusząc się zanim mogło wyjść na świat. Labinola, ta piękna istota w wieku dwudziestu ośmiu lat, tak piękna i dobra właśnie wyzwoliła swoje Ciało Astralne - moje Ciało Astralne aby żyć w następnym życiu.

Dalsze sceny już się pojawiały, ukazując inne wcielenia na innych planetach - jako mężczyzn, kobiety i dzieci. Dwukrotnie byłem żebrakiem, trzykrotnie marynarzem. Byłem nosicielem wody w Indiach, złotnikiem w Japonii, gdzie przeżyłem dziewięćdziesiąt pięć lat; rzymskim żołnierzem; czarnym dzieckiem z Czadu pozartym w wieku ośmiu lat przez lwa; indiańskim rybakim na Amazonce, który umarł w wieku czterdziestu dwóch lat osierocając dwanaścioro dzieci; wodzem Apaczów, który umarł w wieku osiemdziesięciu sześciu lat; kilkakrotnie byłem chłopem na roli zarówno na Ziemi jak i na innych planetach; byłem ascetą - dwa razy w górach Tybetu i raz na innej planecie.

Oprócz tego, kiedy byłem Labinolą, Królową jednej trzeciej planety, w większości moje wcielenia były bardzo skromne. Widziałem sceny z osiemdziesięciu moich poprzednich żyć - niektóre z nich wywarły na mnie duże wrażenie. Nie mam czasu, aby je wszystkie opisać szczegółowo w tej książce, ponieważ same zapełniłyby cały tom. Może pewnego dnia je *opiszę*.

Na koniec tego 'przedstawienia' miałem wrażenie, że poruszam się do tyłu w 'tunelu' i gdy otworzyłem oczy, Thao i trzech Thaorów uśmiechało się do mnie ciepło. Kiedy ustalili, że naprawdę byłem w swojej obecnej skórze, główny Thaora zwrócił się do mnie w następujących słowach:

'Chcieliśmy ci pokazać twoje poprzednie życia, abyś mógł zwrócić uwagę, że się zmieniają, jak gdyby były przyczepione do koła. Ponieważ koło się obraca, jakkolwiek jego punkt, który teraz jest na górze, wkrótce będzie na dole - jest to nieuchronne, widzisz? Raz jesteś żebrakiem, a potem możesz być Królową, taką jak Labinola, która oczywiście nie tylko była na szczycie koła, ale wiele się także nauczyła i bardzo pomogła innym. W wielu przypadkach żebrak uczy się tak samo dużo jak król a w niektórych przypadkach nawet więcej.

'Gdy byłeś ascetą w górach, pomogłeś o wiele większej ilości ludzi niż w większości twoich innych wcieleń. To co się najbardziej liczy to *nie* pozory, ale całokształt tego co jest *za nimi*.

'Kiedy twoje Ciało Astralne przyobleka się w inne ciało fizyczne, staje się to całkiem po prostu po to, aby się więcej nauczyć, więcej i więcej.

Jak ci to wyjaśnialiśmy, dzieje się to dla dobra twojej Wyższej Jaźni. Jest to proces ciągłego doskonalenia, który może odbywać się tak samo skutecznie w ciele żebraka, jak i w ciele króla czy górnika. Ciało fizyczne jest zaledwie narzędziem. Dłuto i młotek rzeźbiarza są narzędziami; nigdy nie osiągną piękna same w sobie, ale przyczyniają się do niego w rękach artysty. Artysta nie jest w stanie stworzyć pięknej rzeźby gołymi rękami.

Powinieneś zawsze pamiętać główną zasadę: Ciało Astralne we wszystkich przypadkach musi dostosować się do Prawa Wszechświata. Podążając za Naturą<sup>35</sup> tak blisko jak to tylko możliwe, najszybciej może osiągnąć ostateczny cel.

Po czym Thaori zajęli swoje miejsca a my nasze.

Słońce szło podczas mojego pobytu w doko; jednakże nie uważano za konieczne, aby mi wyjaśnić jasnej poświaty, dzięki której wewnątrz doko mogliśmy widzieć przynajmniej na piętnaście metrów dookoła.

Moja uwaga skupiała się wciąż na Thaori. Patrzyli na mnie zyczliwie, otoczeni złotą mgłą, która gęstniała coraz bardziej, aż zniknęli w niej - tak jak podczas mojej pierwszej wizyty.

Tym razem Thao położyła swoją rękę na moim ramieniu delikatnie i poprosiła, abym za nią poszedł. Zaprowadziła mnie do wejścia doko i w oka mgnieniu znaleźliśmy się na zewnątrz. Było zupełnie ciemno i nigdzie nie świeciły się żadne światła za wyjątkiem tego nad wejściem. Nie widziałem więcej niż trzy metry przed sobą i zastanawiałem się, jak znajdziemy latającą platformę. Przypomniałem sobie wówczas, że Thao może widzieć zarówno w nocy, jak i w dzień. Byłem ciekaw, aby zobaczyć tego dowód - tak jak typowy Ziemięnin szukałem dowodu! Dowód pojawił się natychmiast. Thao uniosła mnie bez wysiłku i wzięła mnie na barana, tak jak na Ziemi nosimy nasze małe dzieci.

Móglbyś się potknąć - wyjaśniła, kiedy szliśmy ścieżką - rzeczywiście wiedziała dokładnie, gdzie idzie, tak jakby to był dzień.

Wkrótce posadziła mnie na siedzeniu Lativoka i usadowiła się obok mnie. Maskę, którą trzymałem w ręku położyłem na kolanach i prawie natychmiast wystartowaliśmy. Muszę powiedzieć, że pomimo mojego zaufania do Thao, czułem się nieswojo, gdy lecieliśmy 'po omacku'. Lecieliśmy pomiędzy olbrzymimi drzewami w parku i nawet nie mogłem zobaczyć gwiazd, które zwykle świeciły tak jasno. Wielkie chmury utworzyły się po zachodzie słońca i wokół nas panowała całkowita ciemność. Jednakże obok mnie widziałem Aurę Thao i 'bukiet' na szczycie jej głowy, który świecił szczególnie jasno.

Nabraliśmy prędkości i jestem pewien, że poruszaliśmy się w ciemności tak samo szybko jak za dnia. Czulem, jak kilka kropli deszczu uderzyło

---

<sup>35</sup> Innymi słowy: *Obserwując Naturę i biorąc z niej przykład*. Analogie są rezultatem Uniwersalnego Prawa Wszechświata (przypisek tłumacza w porozumieniu z autorem)

mnie po twarzy. Thao poruszyła ręką w kierunku jakiegoś miejsca w maszynie i więcej już nie czułem deszczu. W tej samej chwili miałem wrażenie, że się zatrzymaliśmy i zastanawiałem się, co się dzieje, ponieważ wiedziałem, że znajdowaliśmy się nad oceanem. Sporadycznie w pewnej odległości na lewo od nas mogłem dostrzec kolorowe światełka, które się poruszały.

‘Co to jest - zapytałem Thao.

‘Światła u wejść do doko na wybrzeżu.

‘Staralem się zrozumieć, dlaczego te doko się poruszały, gdy nagle poprzez ciemność, która była chyba nawet gęściejsza, padło światło prosto na nas i zatrzymało się obok.

‘Jesteśmy u ciebie - powiedziała Thao. - Chodź.

Podniosła mnie znowu. Poczulem lekki opór, taki jak przy wchodzeniu do doko a następnie poczułem deszcz na całej twarzy. Ulewa była bardzo silna, ale po kilku krokach Thao była pod światłem i weszliśmy do doko.

‘Dotarliśmy tutaj we właściwym czasie - zauważyłem.

‘Dlaczego? Chodzi ci o deszcz? Pada już od jakiegoś czasu. Uaktywniłam pole siłowe - nie zauważyłeś? Przestałeś czuć wiatr, nieprawdaz?

‘Tak, ale myślałem, że się zatrzymaliśmy. Nic nie rozumiem. Thao wybuchnęła śmiechem, który mnie znowu uspokoił i sugerował, że wyjaśnienie zagadki właśnie miało nastąpić.

‘Pole siłowe nie tylko nie przepuszcza deszczu, ale również wiatru, więc nie miałeś żadnego punktu odniesienia, po którym ocenilibyś czy się poruszamy czy nie. Widzisz - nie należy polegać tylko na percepcji.

‘Ale jak mogłaś znaleźć to miejsce pośród takiej ciemności?

‘Jak ci już mówiłam, widzimy równie dobrze w nocy jak i w dzień. Właśnie dlatego nie używamy oświetlenia - zdaję sobie sprawę, że jest to dla ciebie niewygodne, że mnie teraz nie widzisz. W każdym razie, mieliśmy bogato wypełniony dzień i sądzę, że byłoby najlepiej, abyś teraz odpoczął. Pozwól, że ci pomogę.

Zaprowadziła mnie do obszaru relaksacyjnego życząc mi dobrej nocy. Zapytałem ją czy zostanie ze mną, ale wyjaśniła, że mieszka całkiem niedaleko, i że nawet nie potrzebuje posługiwać się pojazdem. Po czym wyszła, a ja wyciągnąłem się i wkrótce zasnąłem.

Następnego ranka obudził mnie dźwięk głosu Thao, gdy pochyliła się nade mną szepcząc do mojego ucha. Zwróciłem uwagę, jak za pierwszym razem, że ten obszar relaksacyjny w pełni zasługiwał na swoją nazwę, ponieważ nie usłyszałbym głosu Thao, gdyby się nade mną nie pochyliła. Dźwięk był tutaj wyjątkowo tłumiony. Co więcej, spałem zdrowo i ani razu się nie budziłem. Czułem się doskonale wypoczęty.

Wstałem i poszedłem za Thao w kierunku basenu. To właśnie wtedy powiedziała mi o wypadku, który przytrafił się Arki. Wieści te bardzo mnie zasmuciły i łzy napłynęły mi do oczu. Thao przypomniała mi, że Arki

przechodzi do następnego istnienia i powinniśmy go pamiętać jako przyjaciela, który nas opuścił, aby pójść gdzieś indziej.

“W rzeczy samej jest to smutne, ale nie możemy być egoistami, Michel. Oczekują go inne przygody i inne radości.

Umyłem się i kiedy przyłączyłem się do Thao, zjedliśmy bardzo lekkie posiłki i wypiliśmy trochę hydromelu. Nie czułem się głodny. Patrząc do góry widziałem szare niebo i deszcz padający na doko. Ciekawe było oglądać, jak krople deszczu nie spływają po doko, tak jak po szklanej kopule. Zamiast tego po prostu znikają, gdy docierają do pola siłowego doko. Spojrzałem na Thao i uśmiechnęła się do mnie widząc moje zdziwienie.

“Pole siłowe przemieszcza krople, Michel. To podstawowa fizyka - przynajmniej dla nas. Jest jeszcze wiele bardziej interesujących rzeczy do poznania a niestety, czasu masz bardzo mało. Jest jeszcze wciąż wiele rzeczy, których cię muszę nauczyć, aby twoi bliźni mogli zaznać oświecenia, gdy napiszesz swoją książkę - takie jak zagadka Jezusa, o którym ci wczoraj wspominałam, gdy przerwał nam przyjazd Arki.

“Muszę ci najpierw opowiedzieć o Egipcie i Izraelu jak również o Atlantydzie, słynnym kontynencie, o którym tak często się mówi na Ziemi i który jest tematem tak wielu kontrowersji.

“Atlantida, podobnie jak kontynent Mu, istniała naprawdę i położona była na półkuli północnej pośrodku Oceanu Atlantyckiego. Była połączona z Europą i łączyła się przesmykiem z Ameryką i innym przesmykiem z Afryką, mniej więcej na szerokości geograficznej Wysp Kanaryjskich. Jej obszar był nieznacznie większy od dzisiejszej Australii.

“Zamieszkała tam ludźmi z Mu około 30,000 lat temu - w rzeczywistości była to kolonia Mu. Była tam również biała rasa - wysocy blondyni o niebieskich oczach. Rządzili krajem Mayowie, bardzo uczeni kolonizatorzy z Mu, którzy skonstruowali tam kopię Piramidy z Savanassy.

“Siedemnaście tysięcy lat temu szczegółowo zbadali Morze Śródziemne idąc przez północną Afrykę, gdzie zapoznali Arabów (potomków krzyżówki żółtej i czarnej rasy z Bakaratin) z dużą ilością nowej wiedzy - tak materialnej jak i duchowej. Na przykład liczby arabskie, wciąż używane przez Arabów, pochodziły z Atlantidy i oczywiście z Mu. Udali się do Grecji, gdzie założyli niewielką kolonię - grecki alfabet jest prawie dokładnie taki jak alfabet Mu.

“Ostatecznie przybyli do krainy, którą rodowici mieszkańcy nazywali Aranka, a którą wy znacie jako Egipt. Założyli tam silną kolonię, której głową był wielki mąż o imieniu Toth. Ustanowiono prawa, które zawierały wierzenia z Mu i zasady organizacyjne z Atlantidy. Ulepszono rośliny, wprowadzono nowe metody upraw, hodowli bydła, nowe metody garncarstwa i tkania.

“Toth był wielkim mężem z Atlantidy, posiadającym wyjątkową wiedzę materialną i duchową. Zakładał wioski, budował świątynie i tuż przed

swoją śmiercią wybudował to, co nazywacie obecnie Wielką Piramidą. Za każdym razem, gdy ci wielcy kolonizatorzy dochodzili do wniosku, że nowa kolonia ma potencjał aby stać się wielką, wznosili specjalną piramidę - narzędzie materialne i duchowe, jak mogłeś sam się przekonać na Mu. W Egipcie wybudowali Wielką Piramidę według tego samego modelu co Piramida w Savanassie, ale trzy razy mniejszą. Piramidy te są unikalne i aby spełniały swoją rolę jako 'narzędzia', ich wymiary, parametry, jak również ich orientacja, muszą być precyzyjnie dobrane.

‘Czy wiesz, ile czasu to zajmowało?’

‘Odbywało się to całkiem szybko - zaledwie dziewięć lat, ponieważ Toth i jego mistrzowie architektki znali z Mu sekrety antygravitacji, sekrety ciecienia skał i używania - nazwijmy to 'elektro-ultra-dźwięków'.

‘Ale na Ziemi, eksperci uważają, że Wielką Piramidą została zbudowana przez Faraona Cheopsa.

‘Tak nie jest, Michel. Nie jest to oczywiście jedyny błąd, który eksperci na Ziemi popełnili. Z drugiej strony mogę potwierdzić, że Faraon Cheops używał tej piramidy zgodnie z jej przeznaczeniem.

‘Mayo-Atlantanowie nie byli jedynymi, którzy badali i kolonizowali. Od tysięcy lat Nagowie<sup>36</sup> kolonizowali Birmę, Indie i ostatecznie dotarli do brzegów Egiptu mniej więcej na szerokości geograficznej Zwrotnika Raka. Również założyli udaną kolonię i zajęli górny Egipt. Obie grupy kolonizatorów wprowadziły podobne rodzaje ulepszeń. Nagowie założyli duże miasto nazywane Mayou nad brzegami Morza Czerwonego. Rodowici mieszkańcy tego regionu uczęszczali do ich szkół, asymilując się stopniowo z kolonistami i dając początek rasie egipskiej.

‘Jednakże, jakieś 5,000 lat temu Nagowie na północ od Egiptu i Mayo-Atlantanowie zaczęli walczyć z powodu, który był całkiem absurdalny. Atlantanowie, których religia różniła się znacznie od religii Mu, wierzyli w reinkarnację duszy (Ciała Astralnego) w krainie swoich przodków. Utrzymywali, że dusza wraca na zachód - tam skąd pochodzą. Nagowie utrzymywali podobne wierzenia za wyjątkiem tego, że twierdzili, że dusza wraca na wschód, ponieważ pochodzili ze wschodu.

‘Przez dwa lata toczyli ze sobą wojnę z powodu tej różnicy, ale nie była to okrutna wojna, ponieważ obie grupy składały się z ludzi zasadniczo kochających pokój. Ostatecznie połączyli się i utworzyli zjednoczony Egipt.

‘Pierwszy Król Zjednoczonego Egiptu, zarówno górnego jak i dolnego, nazywał się Mena. To właśnie on założył miasto Memfis. Został wybrany tą samą metodą, którą stosowano w Mu - metodą, która nie przetrwała długo w Egipcie z powodu rozrastania się potężnego kleru, który krok po kroku podporządkowywał sobie faraonów. Sytuacja ciągnęła się przez

---

<sup>36</sup> Nagas - grupa społeczna uczonych z Mu, posiadająca rozległą wiedzę duchową i materialną (przypisek tłumacza w porozumieniu z autorem)



wieki, z kilkoma zasługującymi na uwagę wyjątkami pośród faraonów, którzy zazwyczaj ulegali klerowi. Jednym z takich wyjątków był Faraon Athnaton, który został otruty przez kapłanów. Zanim umarł, stwierdził: 'Czas, który spędziłem na tej Ziemi był erą, w której *prostota* Prawdy nie była rozumiana i którą wielu odrzuciło'.

'Tak jak to często dzieje się w sektach religijnych, kapłani egipscy zniekształcili Prawdę, jakkolwiek była prosta, aby mieć lepszą władzę nad ludźmi. Szerzyli wiarę w diabła, różne boskie postacie i w inne tym podobne bzdury.

'Trzeba także powiedzieć, że przed wojną i późniejszym paktem pokojowym, w wyniku którego Mena został mianowany Królem Egiptu, ludność składająca się w równych proporcjach z Mayo-Atlantów i Nagów, założyła wysoko rozwiniętą cywilizację, zarówno w górnym jak i w dolnym Egipcie.

'Kraj prosperował znakomicie. Gospodarka i hodowla kwitły. Ukoronowaniem wysiłków pierwszego Króla Egiptu, Meny, było doprowadzenie tej cywilizacji do szczytu rozwoju<sup>37</sup>.

'W tym punkcie musimy cofnąć się w czasie. Arki powiedział, że Ziemia jest wciąż odwiedzana przez istoty pozaziemskie i, jak wiesz, była odwiedzana regularnie w przeszłości. Powinnam to rozwinąć.

'Ziemia jest odwiedzana, tak samo jak wiele innych zamieszkałych planet porzrzucanych po całym wszechświecie. Czasami mieszkańcy niektórych planet muszą się ewakuować, gdy ich planeta umiera. Jak wyjaśnił to również Arki, nie można zmieniać planet tak jak domy. Należy przystosować się do cyklu, który jest ściśle ustanowiony; w przeciwnym razie konsekwencją może być katastrofa. To właśnie przydarzyło się 12,000 lat temu. Ludzie opuścili planetę Hebra, aby zwiedzić galaktykę w poszukiwaniu nowej planety tej samej kategorii, ponieważ wiedzieli, że w nadchodzącym milenium ich planeta stanie się zupełnie nie do zamieszkania.

'Statek kosmiczny, zdolny do rozwijania niezwykłych prędkości, na skutek poważnych problemów podczas swojego lotu zwiadowczego, został zmuszony wylądować na waszej planecie. Wylądował w regionie miasta Krasnodar w Zachodniej Rosji. Nie muszę dodawać, że w tym czasie nie było ani miasta, ani ludzi, ani Rosji.

'Na pokładzie statku było ośmiu astronautów: trzy kobiety i pięciu mężczyzn. Ludzie ci mierzyli średnio 170 centymetrów wzrostu, mieli czarne oczy, jasną skórę i długie brązowe włosy. Wylądowali szczęśliwie i zaczęli naprawiać swój statek. Zauważyli, że siła grawitacyjna była silniejsza niż na ich własnej planecie i początkowo poruszanie sprawiało im trudność. Rozbili obóz w pobliżu statku spodziewając się, że naprawy

---

<sup>37</sup> W wersji angielskiej zdanie to jest niezręcznie przetłumaczone z francuskiego. Polskie tłumaczenie jest uzgodnione z autorem

zajmą jakiś czas. Pewnego dnia w czasie pracy zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który spowodował straszną eksplozję, w wyniku której połowa statku uległa zniszczeniu i pięciu kosmonautów poniosło śmierć. Trzem pozostałym, którzy znajdowali się w pewnej odległości, nic się nie stało. Byli to Lobanan, mężczyzna, oraz dwie kobiety Levia i Dina.

‘Wiedzieli dobrze, co ich czeka. Pochodzili z planety wyższej kategorii. Nie należeli do Ziemi, na której teraz w rzeczy samej byli więźniami i dlatego spodziewali się niepowodzeń. Wypadek nie był dla nich zaskoczeniem.

Przez kilka miesięcy trójka pozostała na miejscu, ponieważ pora roku była ciepła. Mieli trochę broni i mogli upolować zwierzynę - ich zapasy mąki i roustianu<sup>38</sup> zostały zniszczone w eksplozji. W końcu nadeszło zimno i zdecydowali się iść dalej na południe.

‘Siła grawitacji sprawiała, że długie dystanse sprawiały im niezwykle wiele trudu, tak więc ich podróż na południe do cieplejszego klimatu była istną 'Drogą na Kalwarię'. Minęli Morze Czarne i poszli w kierunku dzisiejszego Izraela. Podróż zajęła miesiące, ale byli młodymi ludźmi i, co zadziwiające, udało im się. Pogoda stawała się bardziej łagodna a nawet gorąca, gdy dotarli do niższych szerokości geograficznych. Zatrzymali się nad rzeką zakładając tam stały obóz - o wiele bardziej stały ponieważ Dina była kilka miesięcy w ciąży. We właściwym czasie powiła syna, którego nazwali Ranan. Do tego czasu również Levia zaszła w ciążę i jakiś czas potem urodziła syna, Rabiona.

‘Ludzie z Hebry zaaklimatyzowali się w tym miejscu, które obfitowało w zwierzynę, miód i jadalne owoce - i założyli tam swój ród. Jakiś czas później spotkali kilku podróżujących nomadów. Był ich to pierwszy kontakt z Ziemianami. Nomadów było dziesięciu i ponieważ przypadły im do gustu kobiety Robanana, chcieli go zabić i wziąć wszystko co miał, łącznie z kobietami.

‘Robanan wciąż miał swą broń i chociaż był pacyfistą, był zmuszony jej użyć, zabijając czterech napastników. Reszta uciekła w obliczu takiej siły.

‘Ludzie ci byli wielce zasmuceni, że musieli uciekać się do takich środków i był to dla nich jeszcze jeden znak, że znaleźli się na planecie, która była dla nich zakazana przez Prawo Wszechświata.

‘Nie rozumiem - przerwałem. ‘Myślałem, że to niemożliwe, aby przeskoczyć przez kategorie w przód, ale że jest możliwe iść na gorsze planety.

‘Nie Michel, ani do przodu, ani do tyłu. Jeżeli pójdziesz do przodu, ignorując Prawo Wszechświata, zginiesz; jeżeli pójdziesz do tyłu, wystawisz się na gorsze warunki, ponieważ twoja rozwinięta duchowo świadomość nie będzie mogła istnieć w materialistycznym środowisku. Jeżeli chcesz,

---

<sup>38</sup> Michel nie potrafi powiedzieć co to jest - powtarza tu słowo Thao (przypisek tłumacza)

przedstawię ci analogię w formie dziecięcego porównania. Wyobraź sobie mężczyznę nieskazitelnie ubranego w wypolerowanych butach, białych skarpetkach i uprasowanym garniturze. Każesz temu mężczyźnie iść przez podwórze gospodarskie, 30 centymetrów po kolana w błocie. Co dalej, nalegasz, aby rękami nałożył błota do taczki. Nie muszę pytać w jakim będzie stanie, gdy skończy.

‘Nie mniej jednak, nasza grupka istot pozaziemskich założyła swój ród, stając się przodkami dzisiejszych Żydów.

‘Biblia została napisana później przez pisarzy, którzy odtworzyli historię tych ludzi zniekształcając ją - legenda została pomieszana z rzeczywistością.

‘Mogę cię zapewnić, że Adam z Biblii nie tylko *nie* był pierwszym człowiekiem na Ziemi, ale nazywał się Robanan. Nie miał żony o imieniu Ewa, ale dwie żony nazywające się Levia i Dina. Rasa Żydów pochodzi od tej trójki, i nie mieszała się z innymi rasami, ponieważ przez swój atawizm<sup>39</sup> uważali się za lepszych - i naprawdę byli lepsi.

‘Jednakże muszę cię zapewnić, że Biblia nie jest owocem wyobraźni pisarzy - ani nie jest upiększona. *Było* w niej wiele prawdy. Powiedziałam "było", ponieważ na różnych soborach Kościoła Rzymskokatolickiego Biblia została głęboko zrewidowana z powodów, które są jasne: aby służyła potrzebom chrześcijaństwa. Właśnie dlatego powiedziałam ci wczoraj, że religie są jednym z przekleństw na Ziemi. Muszę cię także oświecić odnośnie kilku innych biblijnych spraw.

‘Wkrótce po przybyciu Hebrajczyków na Ziemię pomogliśmy im kilka razy. Wymierzaliśmy im również karę. Na przykład zniszczenie Sodomy i Gomory spowodował jeden z naszych kosmicznych pojazdów. Ludzie obu tych miast dawali zły przykład i zachowywali się niebezpiecznie w stosunku do ludzi, którzy się z nimi stykali. Próbowaliśmy różnych środków usiłując skierować ich z powrotem na właściwą ścieżkę, ale na próżno. Musieliśmy być bezwzględni.

‘Za każdym razem gdy czytasz w Biblii: "i Bóg powiedział to czy tamto" powinieneś czytać "i mieszkańcy Tjehooby powiedzieli."

‘Dlaczego nie uratowaliście ich na początku i nie wzięliście ich z powrotem na ich planetę albo na inną tej samej kategorii?

‘Oczywiście jest to sensowne pytanie, Michel, ale jest pewna przeszkoda. Nie możemy przewidzieć przyszłości na więcej niż 100 lat do przodu. W tamtym czasie myśleliśmy, że będąc tak małą grupką mogą nie przetrwać, a jeżeli przeżyją, to wymieszają się z innymi rasami i tak oto zostaną wchłonięci przez innych ludzi, stając się 'nieczyści'. Wydawało nam się, że

---

<sup>39</sup>tutaj: dążenie do odtworzenia pierwotnych, oryginalnych cech. Z Biblii jasno wynika że ludzie z pierwszych pokoleń Hebrajczyków żyli po kilkaset (600-800) lat (przypisek tłumacza)

nastąpi to w ciągu wieku - ale sprawy się tak nie ułożyły. Nawet teraz, jak wiesz, ich rasa wciąż jest prawie tak czysta jak 12,000 lat temu.

„Jak ci mówiłam, używając religijnych soborów, księża wymazali lub zmienili wiele rzeczy w Biblii, ale inne przetrwały i można je łatwo wyjaśnić. W rozdziale 18, wierszu (1) pisarz odnosi się do naszego pojawienia się w tamtym czasie, mówiąc:<sup>40</sup> "Pan ukazał się Abrahamowi pod dębami Mamre, gdy ten siedział u wejścia do namiotu w najgorętszej porze dnia." (2) Abraham spojrzawszy dostrzegł trzech ludzi naprzeciw siebie. Ujrzawszy ich, podążył od wejścia do namiotu na ich spotkanie. A oddawszy pokłon do ziemi, (3) rzekł: 'O Panie, jeśli darzysz mnie życzliwością, racz nie omijać Twego slugi'”.

„Abraham prosi trzech mężczyzn, aby zostali. W jednej minucie pisarz odnosi się do nich jak do ludzi a jednak jednego z nich nazywa także "Panem Bogiem". Mówi do nich i za każdym razem odpowiada tylko ten, którego Abraham uważa za "Pana Boga". Obecnie, księża Kościoła Rzymskokatolickiego uważają, że jest to formalna sprzeczność z ich poglądami, tak jak spostrzega to wiele innych religii, które wam mówią, że nikt nie może sobie wyobrazić oblicza Boga i bo można zostać przez nie oślepionym. W pewnym sensie mają rację, ponieważ Stwórca, będąc czystym duchem, nie ma twarzy!

„Według pisarza, Abraham rozmawia z Panem Bogiem, tak jakby rozmawiał z wysokim rangą władcą na Ziemi. I Pan Bóg mu odpowiada. Towarzyszy mu dwóch innych "mężów" - pisarz nie mówi nic o "aniołach". Czyż nie jest to dziwne, że Bóg zstępuje na Ziemię w formie człowieka w towarzystwie nie aniołów, ale ludzi? Tak naprawdę tam i w wielu innych miejscach w Biblii, każdy kierujący się dobrą wiarą może łatwo zauważyć, że Bóg nigdy nie przemawiał do żadnego człowieka<sup>41</sup>.

---

<sup>40</sup> Polska wersja z "Pisma świętego" pod redakcją K.Dynarskiego, Wydawnictwo Pallottinum, Warszawa 1980. Wierne tłumaczenie z hebrajskiego oryginału jest następujące: "(1) **Jehowa** ukazał się [Abrahamowi] na Równinie Mamre, gdy ten siedział u wejścia do namiotu w najgorętszej porze dnia. (2) Abraham podniósł oczy i dostrzegł trzech ludzi naprzeciw siebie. Ujrzawszy ich u wejścia do namiotu pośpieszył na ich spotkanie, oddając pokłon do ziemi. (3) Rzekł: - O Panie, jeśli znalazłem łaskę w twoich oczach, racz nie omijać Twego slugi”.

<sup>41</sup> W najstarszej osiągalnej obecnie, hebrajskiej wersji Biblii *Jehowa* jest jednym z wielu synonimów Boga. We wszystkich tłumaczeniach Biblii są one całkowicie pomieszczone i zastąpione Panem albo Bogiem. Z hebrajskiej wersji jasno wynika, że to *Jehowa* rozmawiał z ludźmi, przybierał ludzką postać i dokonywał "cudów", a nie Bóg. Z wyjaśnień przekazanych w tej książce jasno wynika, że, logicznie rozumując, Bóg jest Bogiem a *Jehowa*=TJehooba. W

‘*Nie może* tego zrobić, ponieważ to właśnie Ciała Astralne dążą ku Niemu a nie Bóg zniża się do nich. Byłoby to jak rzeka płynąca do tyłu - czy widziałeś kiedyś rzekę płynącą od morza do górskiego szczytu?’

‘Cytat z Biblii, dwie strony dalej od tego, o którym właśnie mówiliśmy, jest również dosyć zabawny: Rozdział 19, wiersz (1):<sup>42</sup> ”Owi dwaj aniołowie przybyli wieczorem do Sodomy, gdy Lot siedział u bramy miasta. Gdy Lot ich ujrzał, wyszedł naprzeciw nich i pokłonił się do ziemi.” Następnie udaje mu się ich zaprosić do swego domu i nagle w piątym wierszu, (5) 'Wywołali Lota i rzekli do niego: 'Gdzie są ci *mężowie*, którzy przyszli do ciebie tego wieczoru?'. Teraz pisarz nazywa ich 'mężami'. Następnie w wierszu (10): 'Mężowie wysunawszy ręce wciągnęli Lota do wnętrza domu, zamykając drzwi'. (11) 'Tych zaś mężczyzn u drzwi domu, młodych i starych, porazili ślepotą, tak że nie mogli znaleźć drzwi.’

Łatwo zauważyć brak precyzji w tym ustępie, gdzie pisarz zaczyna mówić o dwóch aniołach, następnie mówi o dwóch mężczyznach, a następnie opisuje, jak ci dwaj mężczyźni oślepiają ludzi. Według Biblii taki "cud" wymaga przynajmniej anioła! Mój drogi, jest to jeszcze jeden dobry przykład zamętu w ziemskich "pismach świętych". Ci "mężowie" byli po prostu naszymi ludźmi z TJeHooby.

‘Tak oto udzielaliśmy wskazówek i pomagaliśmy Żydom, ponieważ byłby to wstyd pozwolić, aby rasa tak rozwinięta duchowo zatopiła się w powrotem w ignorancji i barbarzyństwie tylko dlatego, że przypadkiem popełnili błąd lądując na planecie, która nie była dla nich odpowiednia. Pomagaliśmy im przez następne stulecia, i to jest to, co pewni pisarze usiłowali wyjaśnić pisząc relacje, które tworzą Biblię. Robili to często w dobrej wierze; czasami przekręcali fakty, aczkolwiek nie celowo.

‘Jak powiedziałam, jedynymi przypadkami celowego zniekształcenia faktów, z bardzo specyficznych powodów, były zmiany dokonane przez Kościół Rzymskokatolicki podczas soborów w Nicei w 325 n.e.,

---

kontekście tego jednego faktu, całe ”Pismo święte” nabiera nagle sensu i staje się fascynującą literaturą. (przypisek tłumacza).

<sup>42</sup> Tłumaczenie z hebrajskiego. Polska wersja (z ”Pisma świętego” pod redakcją K.Dynarskiego, Wydawnictwo Pallottinum, Warszawa 1980) brzmi:

(1) ”Owi dwaj aniołowie przybyli do Sodomy wieczorem, gdy Lot siedział u bramy miasta. Gdy Lot ich ujrzał, wyszedł naprzeciw nich i oddawszy im pokłon do ziemi (2) rzekł: ”

(5) ”Wywołali Lota i rzekli do niego: - Gdzie są ci mężowie, którzy przyszli do ciebie tego wieczoru?

(10): Wtedy ci dwaj mężowie, wysunawszy ręce, przyciągnęli Lota ku sobie do wnętrza domu i zaryglowali drzwi. (11) Tych zaś mężczyzn u drzwi domu, młodych i starych, porazili ślepotą. Toteż na próżno usiłowali oni odnaleźć wejście”

## *Człowiek o odmiennym wyglądzie i moje poprzednie wcielenia 142*

Konstantynopolu w 381 n.e., w Efezie w 431 n.e. i w Chalcedonie w 451 n.e. Były też inne przypadki ale o mniejszym znaczeniu. Biblia nie jest *Księgą Boga*, jak wierzy wielu ludzi na Ziemi; jest to po prostu dokument starożytnej historii, który był często modyfikowany i jest pełen upiększeń dodanych przez innych, nieoryginalnych autorów. Na przykład cofnijmy się do Egiptu i czasu Exodusu, który interesuje ludzi na Ziemi. Mam zamiar odtworzyć prawdę o tym - dla ciebie i dla innych - zanim pójdziemy dalej.

‘Cofnijmy się zatem do Egiptu, gdzie potomkowie kosmonautów stali się ludem Hebrajczyków (nazwa pochodzi od ich planety Hebra). Odkąd pojawili się przypadkiem na twojej planecie, rasa ta doznała wielkich trudów - doznawała ich wtedy i wciąż ich doznaje.

Jak wiesz, Żydzi są bardzo inteligentni w porównaniu z innymi rasami; mają religię, która jest całkiem inna; i nie mieszają się z innymi rasami. Małżeństwa zdarzają się prawie zawsze pośród ich własnej rasy. Z powodu nieugiętego Prawa Wszechświata zawsze cierpieli prześladowania, z których wiele nastąpiło w ostatnich czasach. W wyniku tego uwalniały się ich Ciała Astralne i przez to mogły udać się bezpośrednio na bardziej rozwinięte planety, do których należą.

Jak ci również wiadomo, grupa Hebrajczyków podróżowała z Józefem, synem Jakuba, do Egiptu, gdzie założyli ród, po to tylko, by na koniec zostać zniechęconymi przez Egipcjan - zawsze z tego samego niepisanego powodu - ich inteligencji a zwłaszcza solidarności w obliczu niepomyślności. Trzeba było zacząć działać.

## 11. Prawda i historia

‘Zdarzyło się to za czasów Faraona Seti I. Był to czas, kiedy ludzie na Ziemi stali się całkowicie materialistyczni. Wśród wyższych sfer w Egipcie na porządku dziennym było branie narkotyków; podobnie było w Grecji. Współżycie ze zwierzętami - coś, co jest absolutnie sprzeczne z Naturą i Prawem Wszechświata - w żadnym wypadku nie było zjawiskiem rzadkim.

‘Ponieważ naszą misją jest pomagać, gdy jest to konieczne, zdecydowaliśmy się zmienić bieg historii, interweniując w tym momencie. Musieliśmy wydostać Hebrajczyków z Egiptu, ponieważ nie mogli się już dłużej rozwijać jako wolny lud, będąc pod złą dominacją Egipcjan. Postanowiliśmy zesłać człowieka, zdolnego i rzetelnego, aby wyprowadził Hebrajczyków z Egiptu i zawiódł ich z powrotem do krainy, którą zajmowali poprzednio, to jest wkrótce po ich przybyciu na Ziemię.

‘Na planecie Naxiti, planecie ósmej kategorii, umarł właśnie człowiek o imieniu Xioxtin. Jego Ciało Astralne oczekiwało na reinkarnację na Tjehoobie, kiedy przedstawiono mu, że w zamian może być wyzwolicielem Hebrajczyków. Zgodził się na to i zszedł na Ziemię jako Mojżesz.

‘Mojżesz urodził się zatem w Egipcie i miał egipskich rodziców. Jego ojciec był kimś w rodzaju podporucznika w armii.

‘Mojżesz nie urodził się Hebrajczykiem - to jeszcze jeden błąd w Biblii. Historia o małym hebrajskim niemowlęciu, które unosiło się na wodzie i zostało uratowane przez księżniczkę jest bardzo romantyczna, ale błędna.

‘A szkoda! Uwielbiałem zawsze tą historię. Jest cudowna - jak bajka!

‘Bajki rzeczywiście są bardzo piękne, Michel, ale musisz zająć się Prawdą - nie fantazją. Czy obiecasz mi, że opiszysz wyłącznie Prawdę?

‘Oczywiście, nie obawiaj się, Thao - twoje instrukcje będą wykonane, że tak powiem, co do joty.

‘Wyjaśniałam zatem, że Mojżesz urodził się w egipskiej rodzinie wojskowej. Jego ojciec nazywał się Lathotes. Do dziesiątego roku życia Mojżesz bawił się często z hebrajskimi dziećmi. Będąc ładnym i miłym dzieckiem, był popularny wśród hebrajskich matek, które obsypywały go słodyczami. W zamian zdobyły jego serce i pokochały hebrajskich przyjaciół jak braci. Oczywiście po to się właśnie reinkarnował, ale musisz zdać sobie sprawę, że po tym jak wyświetlono przed nim jego życie<sup>43</sup> jako Mojżesz i po tym, jak zgodził się tak żyć, wszystkie detale tego "planu" zostały wytarte z jego pamięci. Przeszedł przez to, co pewni Nagowie nazwali "Rzeką Zapomnienia" - ma to miejsce bez względu na to czy ktoś

---

<sup>43</sup> Ściśle rzecz biorąc *scenariusz życia*. W każdej fazie istnienia człowiek ma *wolną wolę* i może postępować zgodnie z planem na który się wcześniej zgodził lub nie. (przypisek tłumacza w uzgodnieniu z autorem)

akceptuje czy odrzuca możliwą reinkarnację. Oczywiście jest ku temu powód.

Na przykład, gdybyś *pamiętał*, że w wieku około czterdziestu lat stracisz w wypadku samochodowym swoją żonę i dwoje kochanych dzieci, i że ty sam będziesz przykuty do wózka, wiedza ta kusiłaby cię, aby raczej odebrać sobie życie niż stawić czoła swoim problemom. Być może byłbyś skłonny, aby zachowywać się niewłaściwie w innych sferach. Tak więc "film" jest kasowany w sposób podobny do tego, jak "kasuje się" zapis na taśmie magnetycznej.

‘Czasami, w skutek przypadku, maszyna nie kasuje wszystkiego i słyszysz krótkie porcje tego, co powinno być wymazane. Oczywiście moje analogie są dziwaczne, kiedy mówię o 'filmach' lub 'zapisie na taśmie magnetycznej', ale mam nadzieję, że dają ci one pojęcie, co usiłuję wyjaśnić. W rzeczywistości proces ten wykorzystują elektro-fotonikę, co ludziom na Ziemi jeszcze nic nie mówi. To właśnie dzieje się często w 'filmach', które Wyższa Jaźń wyświetla swemu Ciału Astralnemu, i właśnie dlatego większość ludzi, kilka razy w życiu, mówi: "Widziałem to już przedtem" lub "Słyszałem to przedtem" i *wiedzą*, co dalej nastąpi lub jakie padnie słowo. W języku angielskim ludzie zwać takie uczucie "déjà vu".

‘Tak, rozumiem dobrze, o czym mówisz. Najdziwniejsze takie doznanie, jakie miałem, zdarzyło się, kiedy znajdowałem się we Francuskiej Afryce Równikowej. Byłem w wojsku i mieliśmy manewry około 600 kilometrów od bazy. Zbliżaliśmy się do granicy Czadu i stałem z innymi żołnierzami na transporterze wojskowym, twarzą do drogi.

‘Nagle, 'rozpoznałem' drogę, jak gdybym był tam przedtem dwa tygodnie temu. Byłem jakby zahipnotyzowany tym odcinkiem drogi kończącym się zakrętem pod kątem prostym. Nie tylko 'rozpoznałem' drogę, ale byłem pewien, że za zakrętem miała stać mała słomiana chatka, zupełnie sama, którą zasłaniało drzewo mango. Byłem coraz bardziej przekonany, że tak naprawdę będzie, i kiedy ciężarówka minęła zakręt - rzeczywiście - stała tam mała chatka pod drzewem mango.

‘Na tym się skończyło - niczego więcej nie 'rozpoznałem'. Moja twarz zbladła. Mój najbliższy towarzysz zapytał mnie czy się dobrze czuję i wyjaśniłem, co się stało. Odpowiedział: "Pewnie byłeś tu jako dziecko". Wiedziałem, że moi rodzice nigdy nie postawili stopy w Afryce, ale mimo to napisałem do nich, ponieważ doznanie to tak mocno mną wstrząsnęło. Odpowiedzieli: "Nie, nigdy nie opuściliśmy nas, aby podróżować, gdy byłeś mały".

‘Więc mój przyjaciel zasugerował, że być może byłem tam w moim poprzednim wcieleniu, ponieważ wierzył w reinkarnację. Co o tym myślisz?

‘To jest to, co ci wyjaśniałam, Michel. Całkiem długi fragment twojego "filmu" nie został wymazany i cieszę się, ponieważ ilustruje to bardzo dobrze to, co ci wyjaśniałam odnośnie Mojżesza.



‘Mojżesz chciał pomóc Hebrajczykom, ale ponieważ zdecydował się przyjść na świat w zwykły sposób - jako noworodek, musiał 'zapomnieć' jaki będzie bieg jego życia.

Jednakże w przypadkach tak rzadkich jak ten, jego Ciało Astralne było tak 'naładowane' wiedzą i doświadczeniem z poprzednich żyć, że nie sprawiało mu żadnego problemu, aby przystosować się do tego, czego trzeba się było nauczyć w nowym ciele fizycznym. Mojżesz skorzystał również z faktu, że został posłany do dobrej szkoły z dobrym wyposażeniem. Odnosił niezwykle sukcesy w nauce i uzyskiwał wstęp do znacznie wyższej szkoły nauk, którą kierował kler i egipscy eksperci. W owym czasie Egipcjanie wciąż jeszcze mieli wyższe szkoły, które troszczyły się o bardzo wąską elitę, ucząc pewnej części wiedzy, którą Toth przyniósł z Atlantydy dawno temu. Mojżesz był bliski ukończenia swoich studiów, gdy został świadkiem wypadku, który miał wielkie znaczenie w jego życiu.

‘Czując wciąż wielką przyjaźń do Hebrajczyków, często chadzał z nimi, pomimo usilnych nalegań ze strony jego ojca, aby tego nie robił. Egipcjanie coraz bardziej pogardzali Hebrajczykami i ojciec doradzał Mojżeszowi, aby się z tą rasą nie mieszał.

Jednakże pewnego dnia, Mojżesz przechodził w pobliżu budowy, gdzie pracowali Hebrajczycy pod kierunkiem egipskich żołnierzy. Z daleka zobaczył, jak jakiś żołnierz bije jednego Hebrajczyka, który padł na ziemię. Zanim mógł interweniować, grupa Hebrajczyków rzuciła się na żołnierza i go zabiła; następnie szybko go zakopali tam, gdzie robili fundamenty, które miały utrzymać olbrzymią kolumnę.

‘Mojżesz nie wiedział co robić, ale widziało go kilku Hebrajczyków, jak odchodził. Sądząc, że ich wyda, Hebrajczycy wpadli w panikę i pospiesznie rozpuścili pogłoskę, że to Mojżesz zabił żołnierza. Gdy przybył do domu, ojciec czekał na niego i poradził mu, aby natychmiast udał się na pustynię. Opowiadanie biblijne, że udał się do krainy Madian, jest prawdą, podobnie jak wieść o jego małżeństwie z córką kapłana Madianu. Nie chcę się dalej rozwodzić nad szczegółami. Chcieliśmy wyzwolić tych ludzi z niewoli, w którą wpadli i, co ważniejsze, ze złych szponów kleru, który stanowił zagrożenie dla ich psyche.

‘Ponad milion lat wcześniej ocaliliśmy inną grupę ludzi z rąk niebezpiecznych kapłanów, jeśli sobie przypominasz, i co ciekawe, było to praktycznie w tym samym miejscu. Czy widzisz, jak historia się ciągle zaczyna od nowa?’

‘Mojżesz wyprowadził Hebrajczyków z Egiptu, tak jak to opisuje Biblia, ale zanim przejdziemy dalej, muszę sprostować pewne błędy, ponieważ wiemy, że wielu ludzi na Ziemi bardzo interesuje się tym słynnym Exodusem.

‘Przede wszystkim, faraonem w tym czasie był Ramzes II, który był następcą Seti I. Następnie, Hebrajczycy liczyli 375,000 i kiedy przybyli nad

Morze Trzciniowe<sup>44</sup>, a *nie* Morze Czerwone, nasze statki w liczbie trzech rozwarły wody, które były dosyć płytkie, za pomocą naszego pola siłowego. Pozwoliliśmy wodom zamknąć się znowu, ale ani jeden żołnierz egipski się nie utopił - po prostu dlatego, że nie podążyli za Hebrajczykami przez wodę. Faraon, pomimo olbrzymich nacisków ze strony kleru, nie wycofał swej obietnicy i pozwolił Hebrajczykom odejść.

Manna, którą codziennie rozdawano, spadała z naszych statków. Muszę ci wyjaśnić, że manna, jak wiesz, jest nie tylko bardzo odżywcza, ale również daje się ją bardzo skoncentrować na objętość. Właśnie dlatego wiele statków kosmicznych wozi ją na swoim pokładzie. Jednakże jeśli wystawisz mannę na działanie powietrza zbyt długo, mięknie i gnije w ciągu osiemnastu godzin.

Z tego właśnie powodu radziliśmy Hebrajczykom, aby każdego dnia brali tylko tyle, ile potrzebują; a ci co brali więcej wkrótce widzieli, że popełnili błąd i że powinni pójść za radą "Pana Boga", którym naprawdę byliśmy my.

Hebrajczycy nie szli do Kanaan przez czterdzieści lat, ale tylko przez trzy i pół roku. Na zakończenie, historia o Górze Synaj jest prawie prawdziwa.

Wyładowaliśmy na górze tak, aby ludzie nas nie widzieli. W owym czasie było bardziej pożądane, aby ci prości ludzie raczej wierzyli w Boga niż w pozaziemskie istoty, które ich strzegą i im pomagają.

Takie jest więc wyjaśnienie dotyczące ludu hebrajskiego, Michel, ale to nie koniec. W naszych oczach byli oni jedynymi ludźmi, którzy szli we właściwym kierunku, to jest, w kierunku duchowości. Pośród nich, i później, pośród ich czołowych kapłanów, byli tacy, którzy puścili pogłoski, że Mesjasz ma nadejść i ich wybawić. Nie powinni byli tego mówić ludowi, ponieważ powtarzali część rozmowy, jaką odbyliśmy z Mojżeszem na Górze Synaj. Od tej pory Hebrajczycy wciąż oczekują nadejścia Mesjasza - mimo to, że on już przyszedł.

Zróbmy teraz skok w czasie. Hebrajczycy, ponownie w krainie, w której pierwotnie się osiedlili, są teraz lepiej zorganizowani. Założyli cywilizację słynną ze swych wielkich prawodawców takich jak Salomon i Dawid, by wymienić tylko dwóch.

Zaobserwowaliśmy, że po śmierci Salomona ludzie ci zmierzali do anarchii i pozwalali, aby zły kler miał na nich wpływ. Aleksander Wielki dokonał inwazji na Egipt, ale w końcu niczego twórczego dla świata nie zrobił. Nastąpili po nim Rzymianie, budując olbrzymie imperium, które było bardziej zorientowane na materializm niż rozwój duchowy.

---

<sup>44</sup> Sea of Reeds. Dzisiejsi Hebrajczycy zdają sobie z tego sprawę - jest to jasne w hebrajskiej wersji Biblii, natomiast większość tłumaczeń, pochodzących z greckiego, przytacza Morze Czerwone (Red Sea). (przypisek tłumacza)

‘Znane narody, takie jak Rzymianie, były na owe czasy rozwinięte technologicznie - mówiąc oczywiście względnie. Natomiast przyniosły ze sobą pewne pojęcia o bogach i wierzeniach - co wystarczyło, aby spowodować duchowy zamęt ale z pewnością nie wystarczyło, aby skierować ludzi do Uniwersalnej Prawdy.

‘Tym razem zdecydowaliśmy się udzielić 'dużej pomocy'. Raczej niż udzielić jej w duchowo sterylnym kraju takim jak Rzym, udzieliśmy jej w Izraelu sądząc, że Hebrajczycy są bardzo inteligentni, ponieważ mieli przodków, którzy byli duchowo rozwinięci. Uważaliśmy ich za odpowiednich ludzi do głoszenia Uniwersalnej Prawdy.

‘Lud hebrajski został jednogłośnie wybrany przez wielkich Thetai. Na Ziemi odnoszono się do nich jako "Ludu Wybranego" i nazwa ta nie mogła być bardziej właściwa - byli oni rzeczywiście "wybrani".

‘Naszym planem było pobudzić wyobraźnię społeczeństwa zsyłając posłańca pokoju. Historia narodzenia Jezusa, tak jak ją znasz, z Dziewicą Maryją jako matką, jest całkiem prawdziwa. Pojawienie się anioła przy Zwiastowaniu jest poprawne w każdym szczególe. Wysłaliśmy statek kosmiczny i jeden z nas pojawił się przed dziewczicą, która *rzeczywiście* była dziewczicą, mówiąc jej, że będzie w ciąży. Embryon został jej wszczepiony, kiedy była poddana hipnozie.

‘Widzę, Michel, że masz olbrzymie trudności, aby uwierzyć w to, co mówię. Nigdy nie zapominaj, że posiadamy **Wiedzę** - nie widziałeś jednej dziesiątej tego, co możemy zrobić. Patrz uważnie a dam ci kilka przykładów, aby pomóc ci zrozumieć, co ci chcę powiedzieć.

‘Thao przestała mówić i wyglądała na skoncentrowaną. Gdy patrzyłem, jej twarz się zatarła i instynktownie przetarłem oczy. Oczywiście, nic to nie pomogło, i w rzeczy samej Thao stawała się coraz bardziej przeźroczysta aż mogłem patrzeć prosto przez nią. W końcu - zniknęła zupełnie.

‘Thao - zawołałem, lekko zaniepokojony - gdzie jesteś?

‘Tutaj, Michel.

Podskoczyłem, ponieważ głos pojawił się jako szept tuż przy moim uchu.

‘Ale jesteś zupełnie niewidzialna.

‘Teraz, tak - ale ujrysz mnie znowu. Patrz.

‘Na miłość boską, co się z tobą dzieje?

Kilka stóp przede mną ujrzałem sylwetkę Thao, zupełnie złotą jednak promieniującą, jakby wewnątrz niej palił się ogień, jego płomienie były krótkie lecz intensywne. Jeżeli chodzi o jej twarz, dawała się rozpoznać, ale jej oczy zdawały się wysyłać małe promienie za każdym razem, gdy mówiła. Zaczęła wznosić się kilka stóp ponad ziemią nie poruszając ani jednym mięśniem swego 'ciała'; następnie zaczęła okrążyć pomieszczenie tak szybko, że miałem problem z utrzymaniem na niej wzroku.

W końcu zatrzymała się tuż nad jej siedzeniem i posadziła swoją 'duchową' formę. Wyglądało to, jak gdyby była zbudowana ze świecącej

mgły - wciąż można ją było rozpoznać jako Thao, a jednak była zupełnie przezroczysta. W następnej chwili przepadła. Rozejrzałem się wokół, ale zupełnie zniknęła.

‘Już się nie rozglądaj, Michel, wróciłam. - Rzeczywiście, była tam, znowu z krwi i kości, siedziała na swoim miejscu.

‘Jak to *zrobiłaś*?’

Jak właśnie ci wyjaśniałam, posiadamy **Wiedzę**. Możemy wskrzeszać zmarłych; leczyć głuchych i niewidomych; sprawiać że sparaliżowani mogą chodzić; możemy leczyć każdą chorobę, którą wymienisz. Jesteśmy mistrzami, nie *nad* Naturą, ale *w* Naturze, i możemy zrobić rzecz najtrudniejszą ze wszystkich - możemy spontanicznie generować życie.

Z wyzwolonego promienia kosmicznego możemy stworzyć dowolny typ żywego stworzenia, włącznie z człowiekiem.

‘Chodzi ci o to, że opanowaliście 'dziecko z probówki’?’

‘Nic podobnego, Michel. Rozumujesz jak Ziemianin. Możemy stworzyć ludzkie ciało, ale robią to tylko wielcy Thaori, z nieskończoną troską i ostrożnością, ponieważ ciało ludzkie, jak zdajesz sobie sprawę, musi być zamieszkiwane przez kilka ciał - fizjologiczne, astralne itd. Jeżeli by tak nie było, byłoby zaledwie robotem. Dlatego też takie przedsięwzięcie wymaga perfekcyjnej wiedzy.

‘A więc ile czasu potrzebujecie, aby stworzyć dziecko?’

‘Niezupełnie pojąłeś, o czym mówię, Michel. W tym przypadku nie mówię o dziecku, ale o dorosłym człowieku. Thaori mogą stworzyć mężczyznę w wieku dwudziestu lub trzydziestu lat w ciągu około dwudziestu czterech ziemskich godzin.

Jak można było tego oczekiwać, zostałem zupełnie zaszokowany tym wyjawieniem. Podróżowałem statkiem kosmicznym z szybkością kilka razy większą od prędkości światła i znalazłem się miliardy kilometrów od domu. Spotkałem istoty pozaziemskie, podróżowałem w Ciele Astralnym. Podróżowałem w czasie, aby być świadkiem scen, które miały miejsce tysiące lat temu. Mogłem teraz widzieć Aurę i rozumieć języki, których przedtem nie słyszałem. Na krótko odwiedziłem nawet świat równoległy Ziemi. Myślałem, że już wiem wszystko, czego Ziemianin może się dowiedzieć o tych ludziach i ich zdolnościach dzięki wyjaśnieniom, które otrzymałem. Teraz - wyglądało na to, że to co mi wcześniej przedstawiono, było dopiero 'zakąską'. Moi gospodarze mogli *stworzyć* żyjącego człowieka w ciągu *dwudziestu czterech godzin!*

Thao patrzyła się na mnie, czytając moje myśli jak otwartą książkę.

‘Teraz, gdy rozumiesz mój tok myślenia, Michel, dokończę historię, która zainteresuje wielu twoich bliźnich, gdyż Biblia trochę ją zniekształciła.

‘Nasz 'anioł' wszczepił więc embrion, i Maryja, dziewica, zaszła w ciążę. Działając w ten sposób mieliśmy nadzieję, że przyciągniemy uwagę ludzi i uwydatnimy przyjście Jezusa na świat jako wydarzenie godne wielkiej

uwagi. W czasie narodzin dziecka pojawiliśmy się przed pasterzami w taki sam sposób, jaki zademonstrowałam przed chwilą. Nie wysłaliśmy tych słynnych trzech 'mędrców'<sup>45</sup> - są oni częścią legendy, którą wkomponowano w prawdziwe wydarzenia. Niemniej jednak, naprawdę prowadziliśmy pasterzy i grupę ludzi do miejsca, gdzie urodził się Jezus. Dokonaliśmy tego wysyłając jedną z naszych kul i rozświetlając ją. Utworzony w ten sposób efekt rzeczywiście przypominał gwiazdę nad Betlejem. Gdybyśmy to zrobili w dzisiejszych czasach, ludzie wołaliby "UFO"!

W końcu kler, a także ci, których kler nazywał 'prorokami', dowiedzieli się o narodzinach. Biorąc pod uwagę zjawisko z gwiazdą i 'aniołom', prorocy ogłosili ludziom narodziny Mesjasza, odnosząc się do niego jako Króla Żydów.

Jednakże król Herod, jak większość przywódców, miał wszędzie szpiegów. Kiedy mu doniesiono o tym wyjątkowym zdarzeniu, miał trudności z jego zrozumieniem i przestraszył się. W tamtych czasach życie ludzi niewiele znaczyło dla ich przywódców i Herod nie miał żadnych skrupułów wydając rozkaz uśmiercenia 2606 niemowląt w rejonie.

Podczas gdy przeprowadzano morderstwa, zahipnotyzowaliśmy i ewakuowaliśmy na nasz statek kosmiczny Maryję, Józefa i małego Jezusa, jak również dwa osły i wywieźliśmy ich w miejsce położone niedaleko Egiptu. Widzisz, jak fakty zniekształcono?

Są jeszcze inne szczegóły, które skrupulatnie zanotowano, lecz są one nieścisłe z powodu braku informacji. Pozwól, że wyjaśnię. Było jasne, że mały Jezus, urodzony w Betlejem, z racji cudownych wydarzeń przy jego narodzeniu, był kimś niezwykłym i faktycznie był Mesjaszem. Tak więc zdobyliśmy wyobraźnię ludzi. Jednakże, kiedy rodzi się dziecko, jego Ciało Astralne nie może 'wiedzieć wszystkiego' ze swojej poprzedniej wiedzy. Było tak również w przypadku Mojżesza, a jednak mimo to był on wielkim człowiekiem.

Potrzebowaliśmy posłańca, który byłby w stanie przekonać ludzkość, że jest jeszcze inne życie po tym życiu, dzięki reinkarnacji Ciała Astralnego itd. Nie był to już powszechnie przyjmowany punkt widzenia, gdyż po zniknięciu Atlantydy cywilizacja na Ziemi coraz bardziej upadła.

Wiesz dobrze, że jeśli chcesz wyjaśnić coś, co nie jest faktem materialnym, nawet najbliższym przyjaciołom, spotykasz się ze sceptycyzmem. Ludzie szukają materialnego dowodu i jeśli go nie ujrzą na własne oczy - nie wierzą.

Aby przekazać nasze przesłanie, potrzebowaliśmy kogoś, kto by zachowywał się jak istota niezwykła - jak ktoś, kogo zesłały 'niebiosy', ktoś, kto by dokonywał rzeczy wyglądających na 'cuda'. Komuś takiemu by uwierzono, a jego nauk słuchano.

---

<sup>45</sup> Trzech Królów (przypisek tłumacza)

Jak wiesz, kiedy Ciało Astralne reinkarnuje się jako dziecko, przechodzi przez 'Rzekę Zapomnienia' i jego wcześniejsza wiedza materialna zostaje wymazana. Dlatego też malec urodzony w Betlejem nie byłby zdolny dokonywać 'cudów' nawet gdyby żył 100 lat. Niemniej jednak, był istotą wysoko rozwiniętą, taką jak Mojżesz. Udowodnił to w sposób, w jaki zadziwił uczonych w świątyni w wieku dwunastu lat. Podobnie jak teraz bardzo młodzi ludzie na Ziemi, których nazywa się geniuszami, ponieważ zdają się dokonywać obliczeń w głowie, Jezus był człowiekiem, w którym mieszkowało bardzo rozwinięte Ciało Astralne. A jednak pomimo tego, nawet gdyby studiował w najbardziej zaawansowanych szkołach na Ziemi, pośród Nagów, nigdy nie zdobyłby wiedzy, aby ożywić umarłych i leczyć chorych.

‘Wiem, że są ludzie na Ziemi, którzy wierzą, że od dwunastego roku życia aż do swego powrotu do Judei, Jezus studiował w klasztorach Indii i Tybetu. W ten oto sposób próbują wyjaśnić lukę w Biblii, kiedy Jezus, z Betlejem, po prostu zniknął.

‘Opuścił dom rodzinny w wieku czternastu lat w towarzystwie swego dwunastoletniego brata Ouriki. Podróżował do Birmy, Indii, Chin i Japonii. Jego brat towarzyszył Jezusowi wszędzie, do czasu gdy Ouriki został przypadkowo zabity w Chinach. Jezus wziął z sobą kosmyk włosów Ouriki, ponieważ bardzo go kochał.

Jezus miał pięćdziesiąt lat, gdy przybył do Japonii, gdzie się ożenił i miał trzy córki. Ostatecznie umarł w japońskiej wiosce Shingo, gdzie żył przez czterdzieści pięć lat. Pochowano go w Shingo, które leży na głównej wyspie japońskiej - Honsu i obok jego grobowca znajduje się drugi grobowiec, zawierający małe pudełeczko z kosmykiem włosów Ouriki.

‘Ci z twoich bliźnich, którzy lubią dowody, mogą udać się do Shingo, znane poprzednio jako Herai w prefekturze Aomori.<sup>46</sup>

‘Ale wróćmy do naszej szczególnej misji pod tym względem. Jedynym wysłannikiem, którego mogliśmy zesłać na Ziemię, musiał być jeden z nas. 'Chrystus', który umarł na krzyżu w Jeruzalem, nazywał się Aarioc. Przywieźliśmy go na pustynię w Judei, po tym jak zaofiarował się zmienić swoje ciało fizyczne. Tak oto porzucił on swoje ciało hermafrodyty, w którym żył przez znaczny okres czasu na Tjehoobie i przyjął ciało Chrystusa, które stworzyli dla niego nasi Thaori. Czyniąc tak, całkowicie zachował wiedzę, którą posiadał na Tjehoobie.

‘Dlaczego nie mógł zostać w swoim ciecie i po prostu zmniejszyć jego rozmiary, tak jak przede mną zrobiły Latoli i Biastra? Czy nie mógł pozostać wystarczająco długo w 'skurczonym' ciecie?

Jest jeszcze jeden problem, Michel. Musiał przypominać człowieka z Ziemi pod każdym względem, a ponieważ jesteśmy hermafrodytami, nie

---

<sup>46</sup> Szczegółowe wyjaśnienie fascynujących dowodów jest dość obszerne i dlatego zostało umieszczone w rozdziale zatytułowanym "Tajemnica Herai"

możliśmy ryzykować, że Hebrajczycy zauważą, że ten posłaniec od Boga jest pół-kobietą. Potrafimy regenerować ciało do woli, co wyjaśnia dlaczego widziałeś tak mało dzieci na Tjehoobie. Możemy również stworzyć ciało, jak właśnie ci wyjaśniłam, możemy także zmniejszyć jego rozmiar. Nie patrz tak na mnie, Michel. Zdaję sobie sprawę, że trudno ci jest to wszystko przyswoić i uwierzyć w to co mówię, ale wyjawiliśmy ci już wytarczająco dużo, żebyś wiedział, że potrafimy panować nad większością naturalnych zjawisk.

Jezus, który pochodził z Tjehooby, został przez nas zabrany na pustynię i wiesz, co było dalej. Wiedział, że musi stawić czoła licznym trudnościom i że zostanie ukrzyżowany. Wiedział wszystko, ponieważ 'przewinęliśmy' mu jego życie, ale widział je będąc Ciałem Astralnym w ciele fizycznym.

Pamiętał, tak jak ty dobrze pamiętasz i będziesz pamiętał swoją podróż na Mu i migawki z twoich poprzednich wcieleń.

Powtarzam, że wizje widziane przez Ciała Astralne w ciałach fizycznych nie są wymazywane tak, jak wizje widziane przez Ciała Astralne u swoich Wyższych Jaźni. Tak oto wiedział wszystko i wiedział dokładnie, co robić. Oczywiście miał moc wskrzeszenia zmarłych, leczenia głuchych i niewidomych. Kiedy został ukrzyżowany i umarł, byliśmy tam, aby go zabrać i przywrócić do życia. Odsunęliśmy kamień z grobu, wzięliśmy go szybko na nasz statek, który znajdował się niedaleko i tam przywróciliśmy go do życia. We właściwym momencie pojawił się znowu, aby dać dowód swojej nieśmiertelności, pokazując w ten sposób, że naprawdę istnieje życie po śmierci, odradzając nadzieję wśród ludzi, przekonując ich, że rzeczywiście należą do Stwórcy i że *każdy z nas* posiada iskierkę *Jego boskości*.

'A więc te wszystkie jego cuda były dokonywane po to, aby udowodnić, że to czego nauczał jest prawdą?

'Tak, ponieważ Hebrajczycy i Rzymianie nigdy by mu nie uwierzyli, gdyby nie udowodnił wszystkiego na sobie. Jednym z bardzo dobrych przykładów siły sceptycyzmu pośród ludzi na Ziemi, jest przykład Całunu Turyńskiego. Chociaż miliony wierzą w zejście Jezusa i w mniejszym lub większym stopniu praktykują religie chrześcijańskie, to jednak oczekiwali z niepokojem wyników badań naukowych przeprowadzonych przez specjalistów, czy Całun zakrywał Chrystusa po jego 'śmierci', czy też nie. Teraz znasz na to odpowiedź. Niemniej jednak ludzie szukają dowodu, i jeszcze większego dowodu, i wciąż jeszcze większego dowodu, ponieważ w ich umysłach wciąż są wątpliwości. Budda, Ziemianin, który zdobył swoje zrozumienie na drodze własnych studiów, nie mówił, jak twój bliźni: "Wierzę", ale raczej "wiem". Wiara nigdy nie jest czymś doskonałym, natomiast wiedza jest.

'Kiedy powrócisz i opowiesz, co przeżyłeś, pierwszą rzeczą, o którą cię poproszą to dowód. Gdybyśmy ci na przykład dali kawałek metalu, który nie istnieje na Ziemi, pośród ekspertów przeprowadzających analizę

zawsze znajdzie się ktoś, kto się uprze, abyś udowodnił, że metal nie został stworzony przez jakiegoś zdolniejszego alchemika wśród twoich znajomych - lub coś w tym stylu.

‘Dasz mi coś jako dowód?’

‘Michel, nie rób mi zawodu. Nie dostaniesz żadnego materialnego dowodu, dokładnie z przyczyn, które ci właśnie wyjaśniłam - *nie byłoby sensu*.

‘Wiara jest niczym w porównaniu z wiedzą. Budda 'wiedział' i kiedy powrócisz na Ziemię, ty także będziesz mógł powiedzieć "wiem".

Jest taka dobrze znana przypowieść o niewiernym Tomasz, który chciał dotknąć ran Chrystusa, ponieważ widząc je na własne oczy nie był dostatecznie przekonany; a jednak kiedy ich dotknął, dalej miał wątpliwości. Podejrzał jakiś rodzaj magicznej sztuczki. Na waszej planecie nie wiecie **niczego** o Naturze, Michel, i gdy tylko zdarzy się coś, co odrobinę przekracza wasze zrozumienie, ludzie twierdzą, że to magia. Lewitacja = magia; bycie niewidzialnym = magia - a jednak [aby to robić] wykorzystujemy tylko prawa Natury. Powinniście raczej mówić, że lewitacja = wiedza i bycie niewidzialnym = wiedza.

‘Tak więc Chrystus został posłany na Ziemię, aby głosić miłość i rozwój duchowy. Musiał borykać się z ludźmi, którzy nie byli wysoko rozwinięci, i mówić do nich w przypowieściach. Kiedy wywracał stoły kupieckie w świątyni, zdenerwowany po raz pierwszy i jedyny, wyrażał swoją opinię o pieniądzach.

Jego misją było udzielić lekcji miłości i dobroci - "*miłowania bliźniego swego*" i oświecić ludzi odnośnie reinkarnacji Ciał Astralnych i nieśmiertelności. Księża wszystko to przekreślili w czasach, które po nim nastąpiły i liczne niezgodności doprowadziły do powstania wielu sekt, którym się wydaje, że idą za naukami Chrystusa.

‘Chrześcijaństwo, w ciągu wieków, nawet mordowali ludzi w imię Boga. Inkwizycja jest dobrym przykładem. Hiszpańscy katolicy w Meksyku zachowywali się gorzej niż większość dzikich plemion, i wszystko to w imię Boga i Chrystusa.

‘Religie są istnym przekleństwem na waszej planecie - jak mówiłam i jak to udowodniłam. Co do nowych sekt, które powstają i rozkwitają na całym świecie, opierają się one na sprawowaniu kontroli poprzez pranie mózgu. Jest przerażające, kiedy się widzi, jak młodzi ludzie, zdrowi na ciele i umyśle, rzucają się do stóp szarlatanów, którzy twierdzą, że są Guru i wielkimi mistrzami, gdy tak naprawdę są mistrzami w tylko dwóch rzeczach - w gadaniu i w zbieraniu bajecznych sum pieniędzy. Oczywiście daje im to władzę i olbrzymią dumę, kiedy widzą, jak dominują nad całymi tłumami ludzi, którzy lgną do nich ciałem i duszą. Nie tak dawno temu był nawet taki jeden przywódca, który zażądał od swoich zwolenników, aby popełnili samobójstwo, a oni posłuchali. Na Ziemi ludzie kochają 'dowody' - jest to właśnie jeden doskonały dowód: Prawo Wszechświata zabrania



samobójstw - gdyby taki 'mistrz' był autentyczny, *wiedziałby* o tym. Żądając od ludzi takiej ofiary, pokazał *największy dowód* swojej ignorancji.

'Sekty i religie są przekleństwem na Ziemi. Kiedy widzisz, że papież odkłada miliony franków i dolarów na swoje podróże, podczas gdy wystarczylaby mu o wiele mniej i mógłby wykorzystać dostępne pieniądze aby pomóc państwu cierpiącym z głodu, nie możesz mnie przekonać, że takimi czynami rządzi słowo Chrystusa.

Jest taki ustęp w Biblii, który mówi: "Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do Królestwa Niebieskiego".

'Watykan jest z pewnością najbogatszym kościołem na twojej planecie, mimo to, że księża składali śluby ubóstwa. Nie boją się być potępieni, (jednak wierzą w potępienie), ponieważ mówią, że to Kościół jest bogaty, a nie oni. Naprawdę jest to tylko gra słów, ponieważ to oni tworzą Kościół. To tak jakby syn multi-miliardera twierdził, że to nie on jest bogaty - tylko jego ojciec.

'Kościół nie przekreślił ustępu z Biblii odnoszącego się do bogactwa. Wykorzystał go do swoich celów - czyż nie jest to bardziej pożądane, aby bogaci biednieli na pożytek Kościoła?

'Młode pokolenia na Ziemi przechodzą przez proces analizy samych siebie. Doszli do punktu zwrotnego - wydarzenia doprowadziły je do niego i wiem, że czują się samotni, bardziej niż jakiegokolwiek młode pokolenie przed nimi. Ale nie wyzwolą się ze swojej samotności poprzez przyłączenie się do sekt czy grup religijnych.

'Po pierwsze, jeśli chcesz się 'wznieść' [duchowo], musisz medytować a następnie się koncentrować, co nie jest tym samym, chociaż często te dwie rzeczy są ze sobą mylone. Nie trzeba udawać się w specjalne miejsce, ponieważ największa i najpiękniejsza świątynia Człowieka jest *wewnątrz* niego samego. Tam, może się on komunikować ze swoją Wyższą Jaźnią za pomocą koncentracji; prosić swoją Wyższą Jaźń aby pomogła mu pokonać jego ziemskie, materialne trudności. Niektórzy ludzie mają potrzebę komunikować się z innymi ludźmi, podobnymi do nich, i mogą się w tym celu spotykać. Ci spośród nich, którzy są bardziej doświadczeni, będą w stanie udzielić rady, ale nikt nie powinien przyjmować pozycji *mistrza*.

'Mistrz przyszedł 2000 lat temu - a raczej powinnam powiedzieć 'jeden z mistrzów', ale ludzie go ukrzyżowali. Niemniej jednak, przez około 300 waszych lat, posłannictwo jakie przyniósł ze sobą było przestrzegane. Potem zostało wypaczone a teraz, na Ziemi, powróciliście do stanu, który jest gorszy niż ten 2000 lat temu.

'Młode pokolenia, o których mówiłam, dorastają na waszej planecie i krok po kroku uświadamiają sobie prawdę wielu rzeczy, o których mówiłam. Ale muszą nauczyć się patrzeć *do wewnątrz* siebie, aby znaleźć rozwiązania. *Nie powinni czekać na pomoc skąd indziej, bo wtedy czeka ich rozczarowanie.*

## 12. Żłociste Doko

Kiedy Thao skończyła mówić, zobaczyłem wyraźnie, że jej Aura zbladła. Na zewnątrz przestał padać deszcz; słońce oświetlało olbrzymie białe chmury zabarwiając je na niebiesko i różowo. Drzewa, których gałęzie kołysała delikatna bryza, wyglądały odświeżone. Tysiące tęcz tańczyło w kropelkach wody przylegającej do liści. Powrót słońca wital słodki śpiew ptaków, który mieszał się z delikatnym muzycznym odgłosem owadów i światłem. Była to najbardziej magiczna chwila, na jaką się dotąd natknąłem. Żadne z nas nie miało ochoty mówić i pozwoliliśmy, aby nasze dusze napelnily się pięknem, które nas otaczało.

Dźwięk śmiechu i szczęśliwych głosów wyprowadził nas z tego błogiego stanu. Odwracając się zobaczyłem, jak zbliżają się Biastra, Latoli, Lationusi, każdy z nich lecąc z pomocą własnej tary.

Wylądowali tuż przed doko i weszli bez ceremonii, na ich twarzach promieniowały duże uśmiechy. Wstaliśmy, aby ich przywitać i wymieniliśmy pozdrowienia w języku TJebooby. Wciąż rozumiałem wszystko, co się mówiło, chociaż nie mogłem mówić w tym języku. Nie miało to znaczenia, ponieważ niewiele miałem do powiedzenia i nawet jeżeli mówiłem po francusku, ci którzy nie rozumieli moich słów, rozumieli moją wiadomość telepatycznie.

Gdy się orzeźwiliśmy napojami z hydromelu, każdy był gotów do drogi. Założyłem moją maskę i wyszedłem za wszystkimi na zewnątrz, gdzie Latoli podeszła do mnie i założyła wokół mojego pasa tarę. Następnie umieściła Litolak w mojej prawej ręce. Byłem niezwykle podniecony na myśl, że będę latał jak ptak. Od pierwszego dnia, gdy wylądowałem na tej planecie i zobaczyłem ludzi latających w ten sposób, marzyłem, aby robić to samo, ale tak wiele rzeczy działo się tak szybko, że muszę powiedzieć, że nie oczekiwałem, że nadarzy się okazja.

'Latoli - zapytałem - dlaczego używacie Tary i Litolaka do latania, kiedy prawie wszyscy z was potrafią lewitować?'

'Lewitacja wymaga wielkiej koncentracji, dość dużego wysiłku, nawet dla nas, i pozwala nam lecieć z prędkością zaledwie siedmiu kilometrów na godzinę. Lewitację wykorzystuje się w pewnych ćwiczeniach psychicznych, ale jest to kiepski środek transportu. Urządzenia te działają na tej samej zasadzie co lewitacja, w tym sensie, że neutralizują to, co my moglibyśmy nazwać 'zimną siłą magnetyczną' planety. Jest to ta sama siła, którą wy nazywacie 'gravitacją' i która utrzymuje wszystkie ciała na ziemi.

'Człowiek, tak jak kawałek skały, składa się z materii, ale neutralizując zimną siłę magnetyczną przez podnoszenie poziomu pewnych drgań wysokiej częstotliwości, osiągamy 'nieważkość'. Aby się wtedy poruszać i kierować naszym ruchem, wprowadzamy drgania o innej częstotliwości. Jak widzisz, przyrząd, który to robi jest dla nas całkiem prosty. Tę samą zasadę wykorzystywali konstruktorzy piramid na Mu, Atlantydzie i w

Egipcie. Thao już ci o tym mówiła. A teraz sam doświadczysz efektu anty-grawitacji.

‘Jaką prędkość można osiągnąć przy pomocy tych urządzeń?’

‘W przypadku tego szczególnego modelu można lecieć z prędkością około 300 kilometrów na godzinę na takiej wysokości, jakiej chcesz, ale czas już iść - inni czekają.’

‘Myślisz, że będę umiał się nim właściwie posługiwać?’

‘Oczywiście. Nauczę cię. Musisz szczególnie uważać, kiedy startujesz. Mógłbyś mieć poważny wypadek, jeżeli nie zastosujesz moich instrukcji co do joty.’

Wszyscy się na mnie patrzyli, niemniej jednak mój niepokój najbardziej chyba rozbawił Lationusi. Trzymałem Litiolak mocno w ręce, a jego pasek bezpieczeństwa przyczepiony był do mojego przedramienia. Znaczyło to, że gdybym Litiolak upuścił, pozostałby przy mnie.

Miałem sucho w gardle. Muszę powiedzieć, że nie czulem się bardzo pewny, ale Latoli podeszła do mnie i objęła mnie w pasie zapewniając, że mnie nie opuści, dopóki nie zaznajomię się z przyrządem.

Wyjaśniła także, że nie muszę zawracać sobie głowy tarą przymocowaną do mego pasa, ale żebym dobrze trzymał Litiolak. Najpierw musiałem pociągnąć dosyć mocno za duży wyłącznik, który włączał aparat - trochę jak przekręcenie kluczyka zapłonu w samochodzie. Pojawiło się małe światełko oznaczające gotowość. Litiolak przypominał kształtem gruszkę. Trzymało się go podstawą w dół, a jego czubek kończył się 'kapeluszem' w kształcie grzybka, bez wątplenia po to, aby zapobiec przed ześlizgnięciem się palców. 'Gruszkę' trzymało się wokół jej 'kołnierzyka'.

Latoli wyjaśniła, że Litiolak ten zrobiono specjalnie dla mnie, ponieważ moje ręce były o połowę mniejsze niż u nich i nie byłbym w stanie używać typowego modelu. Poza tym, ważne jest, aby rozmiar 'gruszki' pasował dokładnie do ręki, która ją trzyma. Był delikatnie miękki, jak gdyby z gumy i wydawał się być wypełniony wodą.

Zgodnie z otrzymanymi instrukcjami chwyciłem Litiolak ale tak mocno, że Latoli ledwo zdążyła mnie chwycić zanim uniosłem się w górę.

Zrobiliśmy skok na dobre trzy metry. Inni byli wokół nas, unosząc się nieruchomo w powietrzu na wysokości około dwóch metrów nad ziemią. Wszyscy wybuchnęli śmiechem kiedy Latoli została zaskoczona.

‘Ostrożnie - rzekła do niej Thao - Michel jest człowiekiem czynu. Jeśli dasz mu aparat do ręki, natychmiast go użyje!’

‘Jeśli naciśniesz Litiolak, tak jak to właśnie zrobiłeś, równomiernym naciskiem, wzniesiesz się pionowo. Jeżeli naciśniesz trochę mocniej palcami, polecisz w lewo; trochę mocniej kciukiem, polecisz w prawo. Jeśli chcesz opaść, albo zwolnij nacisk albo, aby zniżyć się o wiele szybciej, możesz nacisnąć na podstawę swoją lewą ręką.’

Kiedy to mówiła, Latoli poleciła mi ćwiczyć ruchy. Wznieśliśmy się na wysokość około pięćdziesięciu metrów, gdy usłyszeliśmy głos Thao.

'Brawo, Michel. Możesz puścić go teraz samego, Latoli. Już wie o co chodzi.

Wolałbym, aby zatrzymała swoje spostrzeżenia dla siebie. Wcale nie podzielałem jej zdania i czułem się o wiele pewniej pod ochronnym 'skrzydłem' Latoli - i nie jest to wcale gra słów! Nie mniej jednak naprawdę mnie puściła, ale pozostała blisko mnie i na tej samej wysokości.

Delikatnie uwolniłem mój chwyt na Litiolaku i przestałem się wznosić. Jeszcze bardziej zmniejszyłem ucisk i zacząłem opadać; uspokoiony, nacisnąłem równo wokół 'kołnierzyka' i - wystrzeliłem w górę jak strzala - tak wysoko, że moje palce zdrętwiały i dalej się wznosiłem.

'Rozluźnij rękę, Michel. Rozluźnij rękę - krzyknęła Latoli, która w mgnieniu oka znalazła się przy mnie.

Oh! - zatrzymałem się - lub prawie, na wysokości około 200 metrów nad oceanem, ponieważ nieumyślnie naciskałem silniej moim 'zdrętwiałym' kciukiem. Pozostali przyłączyli się do naszego rendezvous na wysokości 200 metrów. Musiałem mieć dziwny wyraz twarzy, bo nawet Lationusi wybuchł śmiechem - po raz pierwszy widziałem jak się śmiał.

'Delikatnie, Michel. Urządzenie to jest bardzo wrażliwe na dotyk. Myślę, że teraz możemy wyruszyć. Pokażemy ci drogę.

Wyruszyli powoli, a Latoli pozostała u mojego boku. Utrzymywaliśmy się na tej samej wysokości. Naciskając dłonią posuwałem się płynnie do przodu i wkrótce zauważyłem, że potrafiłem kontrolować przyspieszenie, po prostu regulując nacisk w Litiolaku. Nacisk palca regulował wysokością i kierunkiem. Dalej nieoczekiwanie zbaczalem z kursu, zwłaszcza wtedy kiedy moja uwagę rozproszyły trzy wspaniałe postacie przecinające naszą drogę. Spojrzały na mnie przelotnie, najwyraźniej zdziwione moim widokiem.

Po jakimś czasie, który oceniam na jakieś pół godziny, zacząłem panować nad maszyną - przynajmniej na tyle, żeby lecieć nad oceanem. Nie mając żadnych przeszkód do pokonania, nabieraliśmy stopniowo prędkości. Mogłem nawet lecieć w szyku obok moich towarzyszy nie zbaczając za często.

Było to takie radosne uczucie - nigdy bym sobie takiego uczucia nie wyobraził. Ponieważ przyrząd tworzył wokół mnie rodzaj pola siłowego, przez co osiągałem stan nieważkości, nie miałem wrażenia, że jestem zawieszony, tak jak w balonie; ani nie miałem wrażenia, że jestem niesiony przez skrzydła. Co więcej, będąc całkowicie otoczony przez pole siłowe, nie czułem nawet wiatru smagającego mnie po twarzy. Miałem wrażenie, że jestem nierozłączną częścią środowiska i im bardziej sprawowałem kontrolę nad aparatem, tym więcej przyjemności sprawiał mi ten nowy środek lokomocji. Chciałem sprawdzić moją kontrolę, więc się lekko zniżyłem, aby się ponownie wznieść. Zrobiłem to kilka razy, kiedy

chciałem zyskać lub stracić wysokość w stosunku do innych. W końcu podleciałem bliżej Thao i zakomunikowałem telepatycznie o mojej euforii, powiadamiając ją, że chciałbym polecieć nad falami oceanu, który rozciągał się pod nami tak daleko, jak okiem sięgnąć.

Zgodziła się i cała grupa podążyła za mną nad poziom wody.

Było to absolutnie fantastyczne móc lecieć nad grzbietami fal z szybkością około 100 kilometrów na godzinę, jakbyśmy byli potężnymi bogami, władcami grawitacji. Od czasu do czasu srebrne błyski wskazywały, że lecimy nad ławicą ryb.

W stanie podniecenia nie byłem świadomy upływu czasu, ale myślę, że podróż trwała chyba trzy karsy<sup>47</sup>.

W którąkolwiek stronę zwracałem głowę, widziałem tylko linię horyzontu. Nagle, Thao zakomunikowała mi telepatycznie: 'Spójrz tam, Michel.

W oddali, na powierzchni wody byłem w stanie dostrzec punkcik, który szybko rósł w oczach i okazał się górzystą wyspą znacznego rozmiaru.

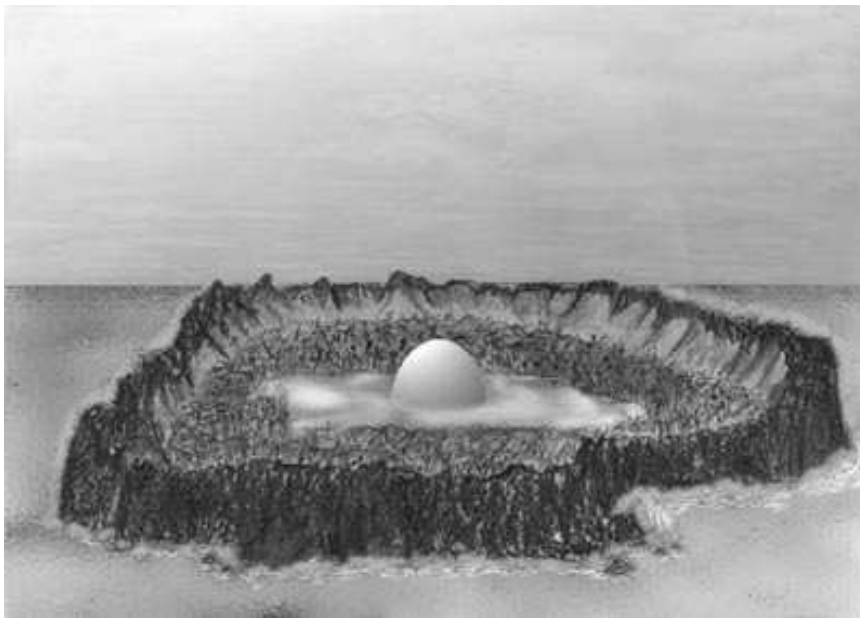
Wkrótce mogliśmy rozróżnić olbrzymie, niebieskawo-czarne skały, które zanurzały się stromo w niebiesko-zielone wody oceanu. Zwiększając wysokość, zyskaliśmy widok całej wyspy z lotu ptaka. Nigdzie nie było widać żadnej plaży, olbrzymie czarne skały broniły dostępu z oceanu. Fale rozbijające się z hukiem o ich masywną podstawę, mieniły się barwami w promieniach słońca odbijając lśniąco kolory, kontrastujące z jednolitą czernią bazaltu.

Do połowy wysokości zboczy, zwróconych w kierunku wnętrza łądu, rósł las o gigantycznych drzewach. Ich listowie było dziwnie ciemnoniebieskie i złote; pnie były krwistoczerwone. Drzewa te pokrywały strome zbocza aż do skraju szmaragdowozielonego jeziora. Powierzchnię jeziora zasłaniały miejscami złote wstęgi mgły. Na środku jeziora, jak gdyby unosząc się na wodzie, dostrzec można było gigantyczne doko skierowane swoim czubkiem w górę. Dowiedziałem się później, że jego średnica sięgała około 560 metrów.

Jego wyjątkowy rozmiar nie był jego jedyną cechą szczególną; inną wyjątkową cechą był jego kolor. Wszystkie doko, które widziałem do tej pory na TJeboobie miały kolor białawy - nawet te w Mieście Dziewięciu Doko. To doko wyglądało na zrobione z czystego złota. Lśniło w słońcu i mimo zwykłego jajowatego kształtu, jego kolor i rozmiar czynił je majestatycznym. Jeszcze jedna rzecz zadziwiła mnie wielce: *doko nie dawało żadnego odbicia w wodach jeziora.*

---

<sup>47</sup> Intencją autora jest powiedzieć, że podróż trwała około trzech godzin (przypisek tłumacza)



Moi towarzysze prowadzili mnie do kopuły złotego doko. Lecieliśmy powoli tuż nad poziomem wody i z tej perspektywy doko sprawiało jeszcze większe wrażenie. W przeciwieństwie do innych doko, to nie miało ono żadnego punktu odniesienia wskazującego na wejście. Podążałem za Thao i Latoli, które wkrótce zniknęły wewnątrz.

Dwoje pozostałych znajdowało się u mojego boku. Schwycili mnie z dwóch stron pod ramię, abym nie wpadł do wody, ponieważ zostałem tak zaskoczony, że upuściłem mój Litiolak. Oszłomiło mnie to, co zobaczyłem.

Oto, co odkryłem wewnątrz doko:

Zobaczyłem około dwustu ludzi unoszących się w powietrzu bez pomocy żadnego urządzenia. Ciała wyglądały na pogrążone we śnie albo w głębokiej medytacji. Jedno z nich, najbliższe nas, unosiło się około sześciu metrów nad wodą, ponieważ wewnątrz doko nie było żadnej podłogi. Dolny przekrój 'jajka' właściwie znajdował się w wodzie. Jak już wcześniej wyjaśniałem, znajdując się wewnątrz doko, widzimy wszystko na zewnątrz, jak gdyby niczego nie było pomiędzy nami a światem zewnętrznym. Tak więc i w tym przypadku miałem panoramiczny widok jeziora, wzgórz i lasu w tle, a blisko mnie - na środku tego 'krajobrazu', unosiło się dwieście ciał lub coś koło tego. Było to zupełnie oszalamiające, jak można oczekiwać.

Moi towarzysze patrzyli na mnie w milczeniu i w przeciwieństwie do innych sytuacji, kiedy moje zdziwienie wywoływało u nich śmiech, teraz zachowywali powagę.

Przyglądając się bliżej tym ciałom, zacząłem dostrzegać, że generalnie są mniejsze niż ciała moich gospodarzy i że niektóre miały całkiem nadzwyczajne - a czasami straszne kształty.

‘Co oni robią? Medytują?’ - szepnąłem do Thao, która była obok.

‘Weź swój Litiolak, Michel. Wisi na twoim ramieniu. Posлуchałem a następnie odpowiedziała na moje pytania: ‘Oni nie żyją. To są zwłoki.

‘Nie żyją? Odkąd? Czy oni wszyscy umarli razem? Był jakiś wypadek?’

‘Niektóre ciała są tu od tysięcy lat, a ostatnie, sądzę, że od sześćdziesięciu. Myślę, że w twoim obecnym stanie zaskoczenia, nie jesteś zdolny skutecznie kierować Litiolakiem. Latoli i ja cię poprowadzimy. Każda z nich wzięła mnie pod ramię i zaczęliśmy wędrówkę pośród ciał. Bez wyjątków - wszystkie były całkowicie nagie.

Między innymi widziałem mężczyznę siedzącego w pozycji lotosu. Miał długie włosy w kolorze czerwonego blondu. Mierzylby dwa metry, gdyby stanął. Miał złotawą skórę a jego rysy były nad wyraz subtelne jak na mężczyznę - i rzeczywiście był mężczyzną raczej niż hermafrodytą.

Trochę dalej leżała kobieta o chropowatej skórze, jak u węża lub kory drzewa. Wyglądała młodo, chociaż po jej dziwnym wyglądzie trudno było ocenić jej wiek. Miała pomarańczową skórę i krótkie, kręcące się włosy w kolorze zielonym.

To co mnie najbardziej wprawiło w zdziwienie były jej piersi. Były dosyć duże, ale każda z nich miała po dwa sutki oddzielone od siebie o około dziesięć centymetrów. Miałaby blisko 180 centymetrów wzrostu. Jej uda były chude i muskularne, a jej łydki dosyć krótkie. Na każdej ze stóp znajdowały się trzy olbrzymie palce, ale jej ręce były dokładnie takie jak nasze.

Przechodziliśmy od jednego ciała do drugiego, czasem przystając, czasem poruszając się dalej - tak jak wśród woskowych figur w muzeum.

Wszyscy ci ludzie mieli zamknięte oczy i usta, i przyjmowali jedną z dwóch pozycji - albo siedzieli w pozycji lotosu albo leżeli na plecach z ramionami spoczywającymi po bokach.

‘Skąd oni są?’ - szepnąłem.

‘Z różnych planet.

Spędziliśmy trochę czasu przed ciałem mężczyzny, najwyraźniej w kwiecie wieku. Miał jasno kasztanowe włosy, które były długie i kręcone. Ręce i nogi były takie jak moje. Miał znajomą cerę - taką jak u kogoś na Ziemi. Miałby około 180 centymetrów wzrostu. Twarz miał gładką o szlachetnych rysach i miał delikatną kozoią bródkę.

Odwrociłem się w kierunku Thao, której oczy utkwione były we mnie.

‘Powiedziałbym, że pochodzi z Ziemi - powiedziałem.

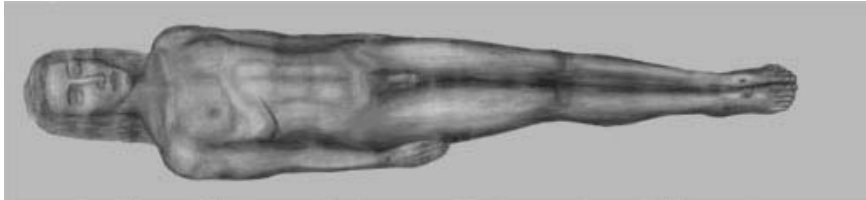
‘W pewnym sensie tak, a w innym nie. Znasz go dobrze ze słyszenia, słyszałeś jak o nim mówiono.

Zaintrygowany, przyjrzałem się jego twarzy bliżej, aż Thao zasugerowała telepatycznie: ‘Spójrz na jego ręce i nogi, jak również na jego bok.

Thao i Latoli zbliżyły mnie do ciała i zobaczyłem wyraźnie blizny na jego stopach i nadgarstkach, jak również głębokie cięcie na jego boku długości około 20 centymetrów.

‘Co mu się stało?

‘Został *ukrzyżowany*, Michel. Jest to *ciało Chrystusa*, o którym ci mówiłam dzisiaj rano.



Na szczęście moje gospodynie przewidziały moją reakcję i podtrzymały mnie za ramiona, ponieważ jestem pewien, że nie byłbym zdolny manewrować moim Litolakiem. Tak oto - gapilem się na ciało Chrystusa, którego się czci i o którym tak wielu mówi na Ziemi - człowieka, który był tematem tak wielu kontrowersji i tak wielu badań podczas ostatnich 2000 lat.

Wyciągnąłem rękę, aby dotknąć ciała, ale moje towarzyszki mnie odciągnęły nie pozwalając mi tego zrobić.

‘Nie nazywasz się Tomasz. Dlaczego musisz go dotykać? Wątpisz?’ zapytała Thao. ‘Widzisz, potwierdzasz to, o czym mówiłam dzisiaj rano - szukasz dowodu.

Zrobiło mi się okropnie wstyd za mój gest, i Thao to zrozumiała.

‘Wiem, Michel, że było to instynktowne i rozumiem cię. Tak czy inaczej, nie możesz dotykać tych ciał - nikt nie może, za wyjątkiem siedmiu Thaori. W rzeczy samej to właśnie Thaori utrzymują te ciała w stanie konserwacji i lewitacji, tak jak je widzisz, i tylko oni są zdolni to robić.

‘Czy są to faktyczne ciała, które mieli, gdy żyli?’

‘Oczywiście.

‘Ale jak się je konserwuje? Ile ich tu jest i dlaczego?’

‘Czy pamiętasz, jak ci mówiłam, gdy zabraliśmy cię z twojej planety, że są pytania, które zadasz i na które nie dostaniesz żadnej odpowiedzi? Wyjaśniłam ci wówczas, że dowiesz się od nas wszystkiego, co musisz wiedzieć, ale niektóre rzeczy pozostaną 'tajemnicą', ponieważ nie wolno ci dokumentować pewnych spraw. Nie mogę odpowiedzieć na pytanie, które



zadaleś, z tej właśnie przyczyny. Niemniej jednak, mogę ci powiedzieć, że w tym doko znajduje się 147 ciał.

Wiedziałem, że nadaremnie było pytać dalej, ale kiedy wędrowaliśmy pomiędzy ciałami, zadalem jeszcze jedno palące pytanie:

‘Czy macie ciało Mojżesza? I dlaczego oni wszyscy lewitują w tym doko pozbawionym stałej podłogi?’

‘Z twojej planety mamy tylko ciało Chrystusa. Lewitują, aby mogli pozostać doskonale zakonserwowani, a pewne właściwości wody w tym jeziorze wspomagają konserwację.

‘Kim są ci inni?’

‘Pochodzą z różnych planet, gdzie każde z nich miało bardzo ważną rolę do spełnienia.

Zapamiętałem dobrze jedno z tych ciał. Miało około pięćdziesiąt centymetrów wzrostu i kształt dokładnie taki jak u człowieka z Ziemi, z wyjątkiem tego, że było ciemnożółte i nie miało oczu. Zamiast tego miało coś w rodzaju rogu pośrodku czoła. Zapytałem, w jaki sposób mogło widzieć i powiedziano mi, że na końcu rogu znajduje się dwoje oczu, wielościennych jak oczy muchy. Dojrzałem zamkniętą powiekę z kilkoma podziałami.

‘Natura jest bardzo dziwna - mruknąłem.

‘Jak mówiłam, każde ciało, które tu widzisz, pochodzi z innej planety. To właśnie warunki, w jakich muszą żyć, decydują o szczegółach fizycznych ciał mieszkańców różnych planet.

‘Nie widzę nikogo podobnego do Arki.

‘I nie zobaczysz.

Nie wiem czemu, ale 'czulem', że nie powinienem kontynuować tego tematu.

Podczas tej makabrycznej wizyty widziałem ciała przypominające Czerwonoskórych Indian Ameryki Północnej - ale to nie byli oni. Widziałem ciała wyglądające na czarnych Afrykanów, ale nimi nie były; podobnie było z ciałem podobnym do Japończyka, które unosiło się w powietrzu. Jak powiedziała Thao, jedynym ciałem, które, jeśli tak można powiedzieć, pochodziło z Ziemi, było ciało Chrystusa.

Po jakimś czasie w tym niezwykle i fascynującym miejscu, nie potrafię powiedzieć jak długim, moi przewodnicy wyprowadzili mnie na zewnątrz. Lekki pachnący powiew wiatru niosący zapach lasu orzeźwił nas i poczułem się dużo lepiej, ponieważ po takiej wizycie, pomimo, że była niezwykle interesująca, czułem się zupełnie wyczerpany. Oczywiście Thao zdawała sobie z tego sprawę i powiedziała ożywionym głosem: ‘Jesteś gotowy, Michel? Lecimy do domu.

Słowa te, powiedziane celowo po francusku i z wyraźnym 'ziemską' intonacją, odświeżyły mnie co najmniej tak samo, jak wieczorna bryza. Wziąłem do ręki mój Litiolak i uniosłem się w powietrze z innymi.

Przelecieliśmy nad gigantycznym lasem, który wznosił się na górzystym skalistym stoku. Na jego szczycie mogliśmy ponownie podziwiać ocean, który rozciągał się tak daleko jak okiem sięgnąć. Po makabrycznym popołudniu, i w kontraście z nim, planeta ta wydawała mi się jeszcze piękniejsza. Pamiętam, jak w pewnym momencie znowu na chwilę przyszło mi na myśl, że być może to wszystko jest snem lub iluzją albo być może, mój umysł mnie zawiódł?

Jak zwykle jednak, Thao czuwała na straży i zainterweniowała ostrym poleceniem, które zabrzmiało telepatycznie w mojej głowie jak trzask bicza, rozwiewając moje wątpliwości: 'Jeśli nie naciśniesz mocniej swego Litiolaka, Michel, skończysz kąpielą a jeśli się nie pośpieszymy, zastanie nas tu noc. Czy nie sądzisz, że byłoby to trochę dla ciebie nieco uciążliwe?'

Rzeczywiście, całkowicie zamyślony, zniżyłem się i prawie dotykałem fal. Nacisnąłem mocno mój Litiolak i wystrzeliłem w górę jak strzała przylączając się do Thao i innych, którzy lecieli wysoko na niebie.

Słońce było już dosyć nisko, a niebo było zupełnie czyste. Ocean nabrał barwy pomarańczowej, co mnie zdziwiło. Nigdy bym sobie nie wyobraził wody w takim odcieniu. Pytając się o to, telepatycznie mi wyjaśniono, że czasami o tej porze dnia olbrzymie masy pomarańczowego planktonu wypływają na powierzchnię. Wyglądało na to, że wody te zawierają olbrzymie ilości planktonu. Cóż to był za widok: niebo było niebieskozielone, morze było pomarańczowe i wszystko było spowite złotym światłem, które, na tej planecie, zdawało się pochodzić znikąd i zewsząd.

Moi towarzysze dosyć nieoczekiwanie nabrali wysokości i podążyłem za nimi. Znajdowaliśmy się około tysiąc metrów nad poziomem morza i przyspieszyliśmy w kierunku, z którego przylecieliśmy - chyba na północ - do około 300 kilometrów na godzinę.

Patrząc w kierunku zachodzącego słońca dostrzegłem szerokie, czarne pasmo na powierzchni wody. Nie musiałem o to pytać - odpowiedź szybko przyszła sama.

'To jest *Nuroaka*, jeden z kontynentów. Jest tak wielki jak cała Azja.

'Odwiedzimy go?' - zapytałem.

Thao nie odpowiedziała, co mnie dosyć zdziwiło. Po raz pierwszy zignorowała moje pytanie. Pomyślałem, że być może moje umiejętności telepatyczne nie są jeszcze wystarczające, i zadałem pytanie ponownie po francusku, podnosząc głos.

'Spójrz tam - rzekła.

Odwracając głowę ujrzałem istną chmurę wielokolorowego ptactwa, która właśnie miała zamiar przeciąć nam drogę. Obawiając się zderzenia z nimi, obniżyłem się o kilkaset metrów. Śmignęły nade mną z niewiarygodną szybkością - ale czy to one tak szybko leciały, czy my? Pomyślałem, że być może były to nasze połączone prędkości, które

spowodowały, że tak szybko zniknęły, ale właśnie wtedy coś innego mnie w dużym stopniu zadziwiło.

Patrząc nad siebie, zobaczyłem, że Thao i inni nie zmienili swojej wysokości. Jak się to stało, że się nie zderzyli z tą skrzydlatą eskadrą? Zerkając na Thao zdałem sobie sprawę, że czytała moje myśli - i dotarło do mnie, że ptaki pojawiły się całkiem we właściwym czasie - właśnie wtedy, kiedy postawiłem moje pytanie.

Znałem już Thao i wiedziałem, że kiedy mnie 'ignoruje', ma ku temu swoje powody i należy temat zakończyć. Postanowiłem w zamian, że skorzystam z okazji, że lecę bez skrzydeł i odurzę się otaczającymi mnie kolorami, które stopniowo ulegały zmianie, w miarę jak słońce skrywało się za horyzontem.

Majestat pastelowych odcieni, które rozmyły się po niebie, nie daje się opisać piórem. Myślałem, że byłem już świadkiem wszystkich możliwych symfonii kolorów, jakie występowały na tej planecie, a jednak się myliłem. Z naszej wysokości efekt kolorów na niebie, czasami kontrastujących z kolorami oceanu a czasami doskonale się z nimi dopełniających, był wspaniały. Było to niewiarygodne, jak Natura potrafiła skoordynować taki zakres kolorów, zawsze zmienny, zawsze piękny. Poczulem znowu początki 'zawrotu głowy', który poprzednio sprawił, że zemdlałem, i otrzymałem polecenie, krótko i wyraźnie: 'Michel, natychmiast zamknij oczy.

Posłuchałem i uczucie stanu nietrzeźwości się ulotniło. Niemniej jednak nie jest łatwo pilotować Latiolak i utrzymać się w szyku z zamkniętymi oczami - zwłaszcza kiedy jest się w tej dziedzinie nowicjuszem. Nieuchronnie zbaczalem to na lewo, to na prawo, w górę i w dół.

Padło następne polecenie, tym razem mniej naglące: 'Patrz na plecy Lationusi, Michel. Nie spuszczaaj z niego oczu i patrz na jego skrzydła.

Otworzyłem oczy i ujrzałem przede mną Lationusi. To dziwne, ale wcale nie zdziwił mnie fakt, że wypuścił czarne skrzydła i skoncentrowałem na nich całą swoją uwagę. Po jakimś czasie Thao przybliżyła się do mnie mówiąc po francusku: 'Już prawie przylecieliśmy, Michel. Lec za nami.

Uznałem za równie naturalne, że Lationusi stracił teraz swoje skrzydła. Podążyłem za grupą na dół w kierunku oceanu, gdzie dostrześliśmy, jak klejnot na kolorowym obrusie, wyspę, gdzie mieściło się moje doko. Zbliżyliśmy się błyskawicznie pośród fantastycznego ognia kolorów, kiedy słońce zanurzało się w fale. Musiałem się spieszyć do mojego doko. 'Stan nietrzeźwości', spowodowany pięknem kolorów, groził, że znowu mną zawładnie i musiałem częściowo zamknąć oczy. Lecieliśmy teraz nad poziomem morza. Wkrótce przecięliśmy plażę i zatopiliśmy się w listowie otaczające moje doko. Lądowanie mi się nie udało i znalazłem się wewnątrz doko, okrakiem na oparciu fotela.

Latoli natychmiast znalazła się przy mnie. Wcisnęła wyłącznik mojego Litolaka pytając, czy ze mną wszystko w porządku.

‘Tak, ale te kolory! - wyjąkałem.

‘Nikt nie śmiał się z mojego małego wypadku i każdy wyglądał trochę smutno. Tak to do nich to nie pasowało, że zostałem zupełnie zбитy z tropu. Wszyscy usiedliśmy i poczęstowaliśmy się hydromelem a także daniami czerwonej i zielonej żywności.

Nie byłem bardzo głodny. Zdjąłem maskę i ponownie zacząłem znowu czuć się sobą. Noc zapadła szybko, tak jak to bywa na TJeboobie i siedzieliśmy w ciemności. Pamiętam, że rozważałem fakt, że podczas gdy ja ledwo dostrzegałem każde z nich, oni widzieli mnie tak łatwo jak za dnia.

Nikt się nie odzywał; siedzieliśmy w milczeniu. Patrząc w górę widziałem gwiazdy pojawiające się jedna po drugiej, świecące kolorowo, jak gdyby pokaz ogni sztucznych 'zamarzł' na niebie. Ponieważ na TJeboobie warstwy gazów w atmosferze różnią się od naszych, gwiazdy zdawały się być kolorowe a także dużo większe niż wydają się nam na Ziemi.

Przerwałem gwałtownie ciszę pytając całkiem naturalnie: ‘Gdzie jest Ziemia?’

Grupa jak gdyby czekała na to pytanie, i wszyscy podnieśli się razem. Latoli wzięła mnie w ramiona, tak jak dziecko i wyszliśmy na zewnątrz. W ślad za innymi poszliśmy szeroką ścieżką, która prowadziła na plażę. Latoli postawiła mnie na wilgotnym piasku przy brzegu.

Minuta za minutą firmament oświetlało więcej gwiazd, jak gdyby gigantyczna ręka zapalała żyrandol. Thao podeszła do mnie i prawie szeptała głosem, który był smutny i który ledwo rozpoznawałem jako jej: ‘Czy widzisz te cztery gwiazdy, Michel, tuż nad horyzontem? Tworzą prawie kwadrat. Ta na gorze po prawej stronie jest zielona i jaśniejsza niż inne.

‘Tak, myślę, że ją mam - tak, tworzy kwadrat - ta zielona, tak.

‘Teraz spójrz na prawo od tego kwadratu i trochę wyżej. Ujrzysz dwie czerwone gwiazdy, całkiem blisko siebie.

‘Tak.

‘Zatrzymaj wzrok na tej po prawej i spójrz odrobinę wyżej. Widzisz taką maleńką białą gwiazdkę. Ledwo ją widać.

‘Chyba...tak.

‘A po jej lewej trochę wyżej jest maleńka żółta gwiazdka.

‘Tak, zgadza się.

‘Ta mała biała gwiazdka to Słońce, które oświetla planetę Ziemię.

‘A gdzie jest Ziemia?’

‘Nie widać jej stąd, Michel. Jesteśmy zbyt daleko.

Pozostałem tam, gapiąc się na mikroskopijną gwiazdkę, która wydawała się tak mało znacząca na niebie wypełnionym wielkimi kolorowymi klejnotami. Niemniej jednak ta mikroskopijna gwiazdka być może w tej

właśnie chwili ogrzewała moją rodzinę i mój dom, dzięki niej kielkowały i rosły rośliny.

'Rodzina' - słowa te wydawały się takie dziwne. 'Australia' - z tej perspektywy miałem kłopot, aby wyobrazić sobie największą wyspę na mojej planecie, zwłaszcza kiedy Ziemi nie było widać gołym okiem. Jednak, jak mi powiedziano, należymy do tej samej galaktyki a Wszechświat składa się z tysięcy galaktyk.

Czym my jesteśmy, biedne ludzkie ciała? Niewiele więcej niż atomem.

### 13. Powrót do 'domu'

Ocynkowane blachy dachu skrzypią pod palącymi promieniami słońca, i nawet na werandzie panuje upał prawie nie do zniesienia. Obserwuję zachwycającą grę światła i cienia w ogrodzie, słyszę śpiew ptaków goniących się po bładobłękitnym niebie - i jest mi smutno.

Postawiłem właśnie kropkę na końcu dwunastego rozdziału tej książki, którą polecono mi napisać. Zadanie nie zawsze było łatwe. Detale często mi umykały i ślezczałem godzinami, próbując przypomnieć sobie pewne rzeczy, które Thao mi mówiła, a w szczególności rzeczy, które chciała abym opisał. Wtedy, w chwilach kiedy byłem zupełnie zirytowany, wszystko do mnie wracało - każdy szczegół, tak jak gdyby jakiś głos dyktował mi słowa przez ramię, i pisałem tak dużo, że dostawałem od tego skurczu w ręce. Czasem przez trzy godziny, czasami więcej, czasami mniej, natłok obrazów panował w mojej głowie.

Kiedy pisałem tę książkę, słowa przepychały się w moim umyśle i często żalowałem, że nie znam stenografii - i teraz to dziwne uczucie powróciło ponownie.

Jesteś tam, Thao - pytałem i nigdy nie otrzymywałem odpowiedzi.

‘Czy to jedna z was? Thao? Latoli? Lationusi? Błagam, dajcie mi jakiś znak, jakiś dźwięk. Proszę, odpowiedzcie!’

‘Wołałeś mnie?’

Mówiłem na głos i przybiegła moja żona. Stała przede mną obserwując mnie uważnie.

‘Nie.’

‘Zachowujesz się tak co jakiś czas - gadasz sam do siebie. Będę szczęśliwa, kiedy skończysz tę książkę i naprawdę 'wrócisz na Ziemię!’

Wyszła. Biedna Lena. Na pewno nie było jej łatwo w ostatnich miesiącach. Jak musiała się czuć? Wstała jednego ranka i znalazła mnie, jak leżałem rozciągnięty na sofie, śmiertelnie blady, oddychałem z trudem i strasznie chciało mi się spać. Zapytałem ją czy znalazła moją notatkę.

‘Tak - powiedziała - ale gdzie się podziewałeś?’

‘Wiem, że będzie ci trudno w to uwierzyć, ale zostałem zabrany przez kosmitów na ich planetę. Opowiem ci wszystko, ale na razie, pozwól mi się wyspać jak najdłużej. Pójdę teraz do łóżka - rozłożyłem się tutaj, aby cię nie budzić.’

‘Czy ty przypadkiem nie jesteś zmęczony z jakichś innych powodów? Jej ton był zgryźliwy i czułem jej niepokój. Nie mniej jednak dała mi się wyspać i spałem dobre trzydzieści sześć godzin, zanim otworzyłem oczy. Kiedy się obudziłem, Lena pochylała się nade mną z miną zatroskanej pielęgniarki, która dogląda kogoś poważnie chorego.’

‘Jak się czujesz?’ - zapytała. Byłam już gotowa wezwać doktora. Nie wiedziałam, że możesz spać tak długo ani razu się nie ruszając - jednakże śniło ci się coś i wolałeś przez sen. Kim jest ten 'Arki' czy 'Aki', którego wymieniałeś? I Thao? Masz zamiar mi powiedzieć?

Uśmiechnąłem się do niej i pocałowałem ją.

‘Wszystko ci opowiem. - Uświadomiłem sobie wówczas, że tysiące mężów i żon musi wypowiadać to samo zdanie, chociaż wcale nie mają zamiaru wyjaśniać 'wszystkiego'. Żałuję, że nie powiedziałem czegoś mniej pospolitego i oklepanego.

Tak, słucham.

‘Dobrze, i słuchaj uważnie, bo to co ci powiem jest poważne - *bardzo* poważne. Ale nie chcę powtarzać tej samej historii dwa razy. Zawołaj naszego syna, abym mógł wam obojgu opowiedzieć.

Trzy godziny później w dużej mierze skończyłem moje opowiadanie o nadzwyczajnej przygodzie, która mi się przydarzyła. Lina, która jest najmniej łatwownym członkiem naszej rodziny, jeśli chodzi o takie sprawy, wykryła z niektórych wyrażení i pewnych intonacji w moim głosie, że przydarzyło mi się coś rzeczywiście poważnego. Kiedy się z kimś żyje przez dwadzieścia siedem lat, pewnych rzeczy nie daje się źle zrozumieć.

Zasyпали mnie pytaniami, zwłaszcza mój syn, ponieważ zawsze wierzył w istnienie innych planet zamieszkiwanych przez istoty inteligentne.

‘Masz jakiś dowód?’ - zapytała Lina i zaraz przypomniały mi się słowa Thao - "Szukają dowodu, Michel, i jeszcze większego dowodu". Rozczarowałem się trochę, ale pytanie to padło od mojej własnej żony.

‘Nie mam żadnego, ale kiedy przeczytasz książkę, którą muszę napisać, będziesz wiedziała, że mówię prawdę. Nie będziesz musiała 'wierzyć' - będziesz *wiedzieć*.

‘Czy możesz sobie wyobrazić, jak opowiadam moim znajomym: ‘Mój mąż właśnie wrócił z planety TJeHooba?’

Poprosiłem ją, aby z nikim nie rozmawiała o tej sprawie, ponieważ nie polecono mi o tym mówić, ale najpierw napisać. W każdym razie czułem, że tak będzie lepiej, ponieważ słowa są ulotne, podczas gdy to co jest napisane, pozostaje.

Minęły dni i miesiące i książka jest już skończona. Pozostało mi ją tylko opublikować. W tej kwestii Thao zapewniła mnie, że będzie z tym kilka problemów. Była to jej odpowiedź na pytanie, które zadałem jej na statku podczas powrotu na Ziemię.

'Statek kosmiczny' - jak wiele rzeczy to słowo przywodzi na myśl.

Ostatniego wieczoru na plaży Thao wskazała na małą gwiazdkę, która była słońcem, od którego się teraz pocę. Następnie wsiedliśmy na naszą latającą platformę i skierowaliśmy się w stronę bazy kosmicznej - szybko i bez słowa. Oczekiwał na nas statek kosmiczny, przygotowany do natychmiastowego odlotu. Podczas naszej krótkiej podróży do bazy

zaobserwowałem w ciemności, że Aury moich towarzyszy nie świeciły tak jasno jak zwykle. Kolory były bardziej przytłumione i przylegały bliżej ich ciał. Zdziwiło mnie to, ale nic nie powiedziałem.

Kiedy weszliśmy na pokład, założyłem, że jedziemy w jakąś podróż, być może mamy specjalną misję na pobliskiej planecie. Thao niczego mi nie powiedziała.

Nasz start odbył się zgodnie z normalną procedurą i bez żadnych niespodzianek. Patrzyłem, jak złota planeta gwałtownie zaczęła się zmniejszać, przypuszczając, że wrócę za kilka godzin - lub być może następnego dnia. Upłynęło kilka godzin, zanim Thao w końcu do mnie przemówiła.

‘Michel, wiem, że zauważyłeś nasz smutek. Jest bardzo prawdziwy, ponieważ pewne rozstania są smutniejsze niż inne. Moi towarzysze i ja bardzo się do ciebie przywiązaliśmy i, jeżeli jesteśmy smutni, to dlatego, że musimy się rozstać na zakończenie tej podróży. Zabieramy cię z powrotem na twoją planetę.

Poczułem ponownie klucie po boku mojego żołądka.

‘Mam nadzieję, że nie masz nam za złe, że odlecieliśmy tak szybko. Zrobiliśmy tak, aby oszczędzić ci żal, który zawsze czujesz, gdy opuszczasz miejsce, które lubisz - a wiem, że bardzo podoba ci się nasza planeta i nasze towarzystwo. Trudno nie pomyśleć "to jest moja ostatnia noc" lub "po raz ostatni widzę to czy tamto".

Spuściłem wzrok - nie miałem absolutnie nic do powiedzenia. Siedzieliśmy razem w milczeniu przez jakiś czas. Czulem się ocieślały, jak gdyby ciążyły mi moje kończyny i narządy. Odwróciłem powoli głowę w kierunku Thao, patrząc na nią ukradkiem. Było jej chyba jeszcze bardziej smutno. Brakowało mi w niej jeszcze czegoś innego.

Zrozumiałem nagle czego - jej Aury.

‘Thao, co się ze mną dzieje? Nie widzę już Aury.

‘To normalne, Michel. Wielcy Thaori dali ci dwa dary - zdolność widzenia Aury i rozumienia języków, aby ci służyły jako narzędzia do nauki, ale tylko na określony czas. Czas ten już upłynął, ale nie smuć się tym faktem; ostatecznie są to dary, których nie miałeś, kiedy do nas przybyłeś. To, co zabierasz ze sobą to wiedza, z której ty i miliony twoich bliźnich może skorzystać.

‘Czyż nie jest to ważniejsze niż rozumienie języków lub zdolność widzenia Aury, kiedy nie potrafisz jej odczytać? Ostatecznie to właśnie czytanie Aury się liczy - a nie jej dostrzeganie.

‘Zgodziłem się z jej rozumowaniem, niemniej jednak byłem zawiedziony, ponieważ szybko się przyzwyczailem do blasku wokół tych ludzi.

‘Nie martw się, Michel - powiedziała Thao czytając moje myśli. - Na twojej planecie większość ludzi nie ma promiennej Aury - daleko im do



tego. Myśli i troski milionów Ziemiaków są tak związane z rzeczami materialnymi, że ich Aury są zupełnie przyćmione; byłbyś rozczarowany.

Przyjrzałem się jej bliżej, bardzo świadomy faktu, że wkrótce już jej więcej nie zobaczę. Pomimo jej dużego rozmiaru była zbudowana tak proporcjonalnie; jej miła dla oka piękna twarz nie miała ani jednej zmarszczki; jej usta, jej nos, jej brwi - wszystko było doskonałe. Nagle pytanie, które kielkowało w mojej podświadomości od tak dawna przyszło mi do głowy prawie mimowolnie.

Thao, czy jest jakiś powód dla którego wszyscy jesteście hermafrodytami?

Tak, i to ważny, Michel. Dziwię się, że nie zadałeś tego pytania wcześniej.

Widzisz, ponieważ istniejemy na wyższej planecie, wszystko materialne co mamy, jest również lepsze, tak jak to widziałeś na własne oczy. Wszystkie nasze ciała, łącznie z ciałem fizycznym, również muszą być bardziej rozwinięte, i na tym polu posunęliśmy się tak daleko, jak tylko postęp jest możliwy. Możemy regenerować nasze ciała, nie dopuszczać, aby umierały, wskrzeszać je a nawet czasami je tworzyć. Ale w ciele fizycznym są jeszcze inne ciała, takie jak Ciało Astralne - w rzeczywistości wszystkich jest ich dziewięć. Te, które interesują nas w tej chwili to ciała fluidyczne i fizjologiczne. Ciało fluidyczne wpływa na ciało fizjologiczne, a to z kolei wpływa na ciało fizyczne.

W ciele fluidycznym posiadasz sześć głównych punktów, które my nazywamy Karolas, a które jodzy na twojej planecie nazywają czakrami. Pierwsza czakra mieści się pomiędzy twoimi oczami, półtora centymetra tuż nad nosem. Jest to 'mózg' twojego ciała fluidycznego, jeśli wolisz; odpowiada przysadce, która mieści się głębiej w twoim fizycznym mózgu, ale dokładnie na tym samym poziomie. To właśnie na tej czakrze jeden z Thaori umieścił swój palec i był w stanie wyzwolić w tobie dar rozumienia języków.

U podstawy ciała fluidycznego i tuż powyżej narządów płciowych znajduje się bardzo ważna czakra, którą my nazywamy Mouladhara, a którą wasi jodzy nazywają świętą. Powyżej tej czakry, w kierunku kręgosłupa znajduje się Palantinus. Ma on formę zwiniętej sprężyny i sięga do podstawy kręgosłupa jedynie wtedy, kiedy się go rozluźni.

Aby go rozluźnić, niezbędny jest akt seksualny pomiędzy dwojgiem partnerów, którzy muszą nie tylko się nawzajem kochać, ale także musi istnieć między nimi więź duchowa. Tylko w takim momencie i pod tymi warunkami Palantinus dosięga kręgosłupa, przenosząc energię i specjalne dary do ciała fizjologicznego, które następnie oddziałuje na ciało fizyczne. Człowiek doznaje szczęścia z seksualnej przyjemności, która jest daleko większa niż zwykle.

Kiedy na twojej planecie słyszysz, jak wyjątkowo zakochani w sobie nawzajem ludzie używają wyrażenia typu: "byliśmy w siódmym niebie",

"było nam lekko" lub "unosiliśmy się w powietrzu", możesz być pewien, że pary te osiągnęły fizyczną i duchową harmonię i były "stworzone dla siebie" - przynajmniej na chwilę.

Niektórzy tantryści na Ziemi osiągnęli ten punkt, ale nie jest to pośród nich powszechne, ponieważ ich religie z dziwacznymi rytuałami i zakazami stwarzają prawdziwą przeszkodę, aby osiągnąć cel. Kiedy patrzą na las, nie widzą drzew.

Wróćmy do naszej kochającej się pary: mężczyzna doświadcza olbrzymiej przyjemności, która przekształca się w korzystne drgania Palantinus a dzięki miłości, która jest autentyczna i dzięki absolutnemu dopasowaniu do partnera. Wszystkie te uczucia szczęścia uwalniają się przez dopełnienie aktu seksualnego. Uczucia szczęścia u kobiety nie są takie same, ale proces jest u niej taki sam.

‘A teraz, odpowiem na twoje pytanie. Na naszej planecie, w ciałach, które są zarówno kobiece jak i męskie, możemy osiągać, na życzenie, doznania zarówno męskie jak i żeńskie. Oczywiście przynosi nam to o wiele większy zakres seksualnej przyjemności niż gdybyśmy byli monoseksualni. Co więcej, nasze ciało fluidyczne może być w swojej najlepszej formie. Nie trzeba dodawać, że nasz wygląd jest bardziej kobiecy niż męski - przynajmniej jeżeli chodzi o nasze twarze i piersi. Czy nie przyznasz, Michel, że generalnie kobieta ma piękniejszą twarz niż mężczyzna? No cóż, wolimy mieć twarze, które są piękne raczej niż nieatrakcyjne.

‘Co myślisz o homoseksualizmie?

‘Homoseksualista, kobieta czy mężczyzna, jest neurotykiem (kiedy nie jest to sprawa hormonów). Nie można potępiać neurotyków, ale, jak wszyscy neurotycy, powinni szukać terapii. We wszystkich rzeczach, Michel, miej wzgląd na to, co zarządziła Natura i będziesz mieć odpowiedzi na swoje pytania.

Natura dała każdej żyjącej istocie możliwość rozmnażania, aby różne gatunki mogły kontynuować swoje istnienie. Zgodnie z wolą Stwórcy, osobniki męskie i żeńskie zostały stworzone we wszystkich gatunkach. Niemniej jednak ludziom, z przyczyn, które wyjaśniałam, dodał cechy, których nie dał innym gatunkom. Na przykład kobieta może rozkwitać w seksualnym spełnieniu osiągając zakres wrażeń seksualnych, które mogą wyzwolić Palantinus a spowodować, że ciało fluidyczne wywoła ogromne polepszenia w jej ciele fizycznym. Może to następować przez liczne dni w miesiącu i nie zajdzie w ciążę. Z drugiej strony krowa przyjmie byka tylko podczas kilku godzin w miesiącu i jest to motywowane wyłącznie popędem, aby płodzić potomstwo. Gdy jest cielna, nie przyjmuje już 'zalotów' byka. Tak oto masz porównanie pomiędzy dwoma stworzeniami Natury. Pierwsze jest istotą dosyć szczególną, posiada dziewięć ciał, podczas gdy drugie posiada tylko trzy ciała. Najwyraźniej Stwórca specjalnie się zatroszczył o to, aby umieścić wewnątrz nas znacznie więcej

niż ciało fizyczne. Czasami na waszej planecie te specjalne rzeczy nazywa się "boskimi iskrami" - i jest to właściwe porównanie.

‘Co myślisz o rozmyślnej aborcji?’

‘Czy jest to akt naturalny?’

‘Nie, oczywiście że nie.’

‘W takim razie czemu pytasz - znasz już odpowiedź.’

Pamiętam, że Thao jakby zamyśliła się na jakiś czas, patrząc na mnie i nic nie mówiąc. Następnie zaczęła dalej:

‘Od około stu czterdziestu lat, człowiek na twojej planecie przyspiesza niszczenie Natury i zanieczyszczanie środowiska. Dzieje się tak, odkąd odkryto maszynę parową i silnik spalinowy. Pozostało wam zaledwie kilka lat, aby powstrzymać zanieczyszczenie, zanim sytuacja stanie się nieodwracalna. Jednym z głównych źródeł zanieczyszczenia środowiska na Ziemi jest silnik benzynowy i można by go natychmiast zastąpić silnikiem wodorowym, który, że tak powiem, nie powoduje żadnego zanieczyszczenia. Na niektórych planetach nazywa się go 'czystym silnikiem'. Prototypy takiego silnika zostały skonstruowane przez różnych inżynierów na twojej planecie, ale *muszą* być one produkowane przemysłowo, aby zastąpić silniki benzynowe. Nie tylko oznaczałoby to zmniejszenie obecnego poziomu zanieczyszczenia, spowodowanego spalinami, o siedemdziesiąt pięć procent, ale byłoby to również bardziej ekonomiczne dla konsumentów.

‘Wielkie korporacje naftowe są przerażone myślą o popularyzacji silnika wodorowego, ponieważ oznaczałoby to utratę sprzedaży ropy naftowej i w konsekwencji ich finansową ruinę.

‘W równym stopniu ucierpiałoby również rządy państw, które nakładają olbrzymie podatki na ropę naftową. Widzisz, Michel, wszystko z powrotem sprowadza się do pieniędzy. Z tego powodu macie globalny ekonomiczny i finansowy kontekst, który sprzeciwia się radykalnie postępowym zmianom w interesie wszystkich ludzi na Ziemi.

‘Ludzie na Ziemi sami pozwalają, aby ich popychano, zastraszano, wykorzystywano i prowadzono do rzeźni. Robią to polityczne i finansowe kartele, które czasami są nawet związane z dobrze znanymi sektami i religiami.

‘Kiedy kartelom nie uda się zdobyć ludzi poprzez sprytne kampanie reklamowe, mające na celu pranie mózgu, próbują odnieść sukces poprzez politykę, a następnie poprzez religię lub poprzez przebiegłą kombinację tego wszystkiego.

‘Wielcy ludzie, którzy chcieli coś zrobić dla ludzkości, byli po prostu mordowani. Martin Luter King jest jednym przykładem, Gandhi jest następnym.

‘Ludzie na Ziemi nie mogą sobie dłużej pozwolić, aby ich przywódcy, których sami sobie wybrali w demokratycznych wyborach traktowali ich jak głupców i prowadzili ich do rzeźni jak stado owiec. Ludzie tworzą

olbrzymią większość. Jest to absurdalne, aby w narodzie liczącym sto milionów mieszkańców, grupa finansistów obejmująca być może tysiąc ludzi mogła decydować o losie innych - jak rzeźnik w rzeźni.

'Grupa ta pieczołowicie zdławiła sprawę silnika wodorowego, i nawet się go teraz nie wspomina.

Ludzi tych nic nie obchodzi, co się może stać z waszą planetą w nadchodzących latach. Gonią samolubnie za swoimi zyskami oczekując, że umrą, zanim 'cokolwiek, co ma się stać' się stanie. Jeżeli Ziemia zniknie w wyniku straszliwych kataklizmów, zakładają, że nie będą już żyć.

Robią tu wielki błąd, ponieważ źródłem nadchodzących nieszczęść jest zanieczyszczenie, które rośnie z dnia na dzień na waszej planecie. Jego konsekwencje dadzą się odczuć bardzo szybko - dużo szybciej niż to sobie wyobrażacie. Ludziom na Ziemi nie wolno zachowywać się jak dziecku, któremu zakazano igrać z ogniem; dziecko nie ma doświadczenia i pomimo zakazu, nie słucha i doznaje poparzeń. Gdy się raz sparzy, 'wie', że dorośli mieli rację. Nie będzie znowu bawić się ogniem, ale zapłaci za nieposłuszeństwo i będzie później cierpieć przez kilka dni.

'Niestety w przypadku, który teraz rozważamy, konsekwencje są o wiele bardziej poważne niż poparzenie dziecka. Grozi wam zniszczenie całej waszej planety - bez *żadnej drugiej szansy*, jeżeli nie zaufacie tym, którzy chcą wam pomóc.

'Śledzimy z zainteresowaniem, jak ostatnio pozakładane ruchy ekologiczne nabierają pędu i mocy; i że młodzi ludzie na Ziemi 'prowadzą' innych rozsądnych ludzi za sobą w walce z zanieczyszczeniem.

Jest tylko jedno rozwiązanie, tak jak powiedział Arki - grupowanie się jednostek. Grupa jest tak silna, jak jest duża. Ci, których nazywacie ekologami stają się coraz bardziej silniejsi i dalej tak będzie. Natomiast jest *istotne*, żeby ludzie zapomnieli o swojej nienawiści, swoich urazach, a zwłaszcza o swoich politycznych i rasowych różnicach. Grupa taka musi zjednoczyć się międzynarodowo - i nie mów mi, że to takie trudne - ponieważ na Ziemi istnieje pokojowa i bardzo duża międzynarodowa organizacja - Międzynarodowy Czerwony Krzyż, który funkcjonuje skutecznie od całkiem długiego czasu.

Jest sprawą zasadniczą, aby ta grupa ekologiczna włączyła do swoich programów nie tylko ochronę środowiska od bezpośredniego zniszczenia, ale również od pośrednich skażeń, takich jak te, które wynikają z dymu: wylotów pojazdów spalinowych, dymu z fabryk i tak dalej. Ścieki dużych miast i fabryk, które są chemicznie uzdatniane, są również szkodliwe i uchodzą do *systemów rzecznych i oceanów*. Dym z USA spowodował już, że ponad czterdzieści jezior w Kanadzie stało się sterylne z powodu kwaśnych deszczów, które zostały przez ten dym wywołane. To samo zjawisko występuje w Europie Północnej z powodu zanieczyszczenia przez francuskie fabryki i niemieckie Zagłębie Ruhry.

‘A teraz dochodzimy do innego rodzaju skażenia, o wcale nie mniejszym znaczeniu, chociaż ludzie mogliby z łatwością je pominąć. Jak ci powiedział wielki Thaora, *balas* jest jednym z najbardziej szkodliwych skażeń środowiska, ponieważ wytrąca z równowagi twoje elektrony i rozstraja twoje zachowanie w ciele fizycznym. Nie wspominałam ci jeszcze o tych elektronach i widzę, że mnie nie rozumiesz.

‘Normalne Ciało Astralne człowieka zawiera około czterech miliardów trylionów elektronów<sup>48</sup>. Długość życia tych elektronów wynosi około dziesięć miliardów trylionów<sup>49</sup> waszych lat. Zostały one stworzone w momencie Stworzenia. Twoje Ciało Astralne się z nich składa. Kiedy umierasz, dziewiętnaście procent [tych elektronów] łączy się ponownie z elektronami Wszczęświata, do czasu, gdy Natura będzie ich potrzebować, aby utworzyć jakieś nowe ciało, drzewo czy zwierzę, a osiemdziesiąt jeden procent wraca do twojej Wyższej Jaźni.

‘Nie bardzo cię rozumiem - przerwałem.

‘Wiem, ale mam zamiar pomóc ci zrozumieć. Ciało Astralne nie jest wcale tym, co nazwałbyś czystym duchem. Na Ziemi panuje pogląd, że duch (zawierający świadomość<sup>50</sup>) nie jest z niczego zbudowany. Tak nie jest. Ciało Astralne składa się z miliardów elektronów, które przybierają dokładnie twój fizyczny kształt. Każdy z tych elektronów ma 'pamięć' i każdy zdolny jest przechować tyle informacji, ile jest zawarte we wszystkich książkach wypełniających półki przeciętnej biblioteki.

‘Widzę, że wytrzeszczyłeś na mnie oczy, ale jest tak jak mówię. Informacja ta jest zakodowana, jak mikrofilm zawierający plany przemysłowej instalacji, które szpieg mógłby przemycić w spince od mankietu, tylko w o wiele bardziej zminiaturyzowanej formie. Niektórzy fizycy na Ziemi są obecnie tego faktu świadomi<sup>51</sup>, ale społeczeństwo na ogół nie jest o tym poinformowane. Twoje Ciało Astralne przekazuje i otrzymuje wiadomości do i od twojej Wyższej Jaźni za pomocą tych elektronów, poprzez kanał w twoim mózgu. Informacja jest transmitowana bez twojego udziału<sup>52</sup>, dzięki słabemu elektrycznemu prądowi z twego mózgu w zgodzie z twoimi elektronami.

---

<sup>48</sup>  $4.0 \times 10^{21} = 4\ 000\ 000\ 000\ 000\ 000\ 000\ 000\ 000$  elektronów

<sup>49</sup>  $10^{22} = 10\ 000\ 000\ 000\ 000\ 000\ 000\ 000\ 000$  lat

<sup>50</sup> Przypisek tłumacza

<sup>51</sup> Informacja wydaje się być zawarta w *interferencji* fal (drgań elektromagnetycznych). Stanowi to zasadę *holografii* - jednej z najbardziej zaawansowanych metod zapisu i odtwarzania informacji jaką znamy na Ziemi. (przypisek tłumacza)

<sup>52</sup> inaczej: *tak, że nie zdajesz sobie z tego sprawy* (przypisek tłumacza)

Ponieważ to właśnie twoja Wyższa Jaźń wysłała Ciało Astralne do twego ciała fizycznego, jest naturalną kolejną rzeczą, że twoja Wyższa Jaźń powinna otrzymywać informację od twego Ciała Astralnego.

Podobnie jak wszystkie elektroniczne rzeczy, Ciało Astralne - narzędzie Wyższej Jaźni - jest narzędziem dosyć delikatnym. W godzinach, kiedy nie śpisz, zdolne jest wysłać niezwykle pilne wiadomości do Wyższej Jaźni, ale Wyższa Jaźń pragnie znacznie więcej. Tak więc, w czasie snu twoje Ciało Astralne opuszcza twoje ciało fizyczne, aby połączyć się z Wyższą Jaźnią i albo przekazuje wymaganą informację albo otrzymuje informację czy instrukcje. Macie takie stare przysłowie w języku francuskim: "Noc przynosi radę". Powiedzenie to wyłoniło się z doświadczenia. Z biegiem lat ludzie zauważyli, że budząc się raniem często posiadali rozwiązania swoich problemów.

Czasami tak jest a czasami nie jest. Jeżeli 'rozwiązanie' jest korzystne dla Wyższej Jaźni, możesz być pewien, że zostanie ci ono przedstawione - jeżeli nie, będziesz czekał na próżno.

Ludzie, którzy w wyniku bardzo zaawansowanych, specjalnych ćwiczeń, są w stanie [świadomie] oddzielić swoje Ciała Astralne od ciał fizycznych, mogą dostrzec jasną, srebrno-niebieską nić, taką jaką ty sam widziałeś, która łączy ich ciało fizyczne z Ciałem Astralnym. Również ich Ciała Astralne są widoczne w czasie trwania tego oddzielenia. Są to te same elektrony, które tworzą twoje Ciało Astralne i one też tworzą widzialny efekt nici.

Widzę, że rozumiesz to co mówię i że uchwyciłeś istotę rzeczy. Pozwól, że na zakończenie wyjaśnię zagrożenia hałasu. Hałas bezpośrednio atakuje elektrony twego Ciała Astralnego tworząc zakłócenia, używając określeń radiowych i telewizyjnych. Jeżeli oglądasz ekran telewizyjny i widzisz kilka białych punktów, wówczas wskazuje to na istnienie jakiegoś małego 'zakłócenia'. Podobnie, jeśli ktoś obsługuje jakieś elektryczne narzędzie obok twojego domu, wówczas na ekranie tworzą się tak duże zakłócenia, że obraz staje się zupełnie zniekształcony.

To samo dzieje się z twoim Ciałem Astralnym, ale niestety nie zdajesz sobie z tego sprawy, tak jak w przypadku ekranu telewizyjnego, i jest to o wiele gorsze, ponieważ hałas niszczy twoje elektrony<sup>53</sup>. A jednak ludzie mówią: 'Oh, przyzwyczailiśmy się do tego'. Twój mózg, że tak powiem, 'sztywnieje', twoje psyche zapoczątkowuje mechanizmy obronne, ale nie twoje Ciało Astralne; zakłócenie dokonuje inwazji na jego elektrony - co oczywiście ma katastrofalne następstwa dla twojej Wyższej Jaźni.

Dźwięki, które docierają do twoich uszu są bezspornie bardzo ważne. Jeden utwór muzyczny może podnieść cię do stanu euforii, podczas gdy inny, chociaż bardzo piękny, nie będzie miał na ciebie żadnego wpływu

---

<sup>53</sup> ściśle rzecz biorąc zniszczeniu ulega informacja zakodowana w formie elektronicznej (przypisek tłumacza za zgodą autora)

albo być może cię zirytuje. Przeprowadź taki eksperyment: weź utwór z delikatną muzyką na skrzypce, fortepian lub flet, który lubisz, i zagraj go jak najgłośniej. Cierpienia twoich błon bębenkowych nie będą tak przykre, jak doznania, które będziesz odczuwać wewnątrz. Większość twoich bliźnich na Ziemi uważa skażenie hałasem za rzecz nieistotną, ale hałas z rury wydechowej w motocykla jest trzy do czterech razy gorszy niż niezdrowe spaliny, które ta rura wydziela. Podczas gdy spaliny działają na twoje gardło i płuca, hałas oddziałuje na twoje Ciało Astralne.

'Ale ponieważ nikt nigdy nie był w stanie sfotografować twego Ciała Astralnego, ludzie nie zwracają sobie nim głowy!

'Ziemiańskie lubią dowody, niech więc rozważą co następuje: są na Ziemi uczciwi ludzie, którzy twierdzą, że widzieli duchy - pomijam szarlatanów. To, co oni naprawdę widzieli to dziewiętnaście procent elektronów, które nie obejmują Ciała Astralnego. Elektrony te odłączają się od ciała fizycznego trzy dni po jego śmierci. Rzeczywiście, w wyniku pewnych efektów statycznej elektryczności, można zobaczyć, że elektrony te przybierają ten sam kształt co ciało fizyczne. Czasami, zanim zostaną powtórnie wykorzystane przez Naturę, są 'bezczyenne', ale one również mają pamięć i powracają, aby 'straszyć' w miejscach, które znają - miejscach, które kochały lub nienawidziły.

'Lub *nienawidziły*?

'Tak, ale musiałbyś napisać nie jedną, ale dwie książki, gdybyśmy się mieli zająć tym tematem.

'Czy potrafisz widzieć moją przyszłość? Na pewno potrafisz, ponieważ jesteś zdolna robić rzeczy, które są o wiele trudniejsze.

'Masz rację. 'Przejrzeliśmy' całe twoje życie - aż do śmierci twojego obecnego ciała fizycznego.

'Kiedy umrę?

'Wiesz bardzo dobrze, że ci tego nie powiem, więc po co pytasz? To bardzo źle, kiedy znasz przyszłość i ci, którzy pozwalają aby przepowiedziano ich losy, popełniają podwójny błąd. Po pierwsze wróżbita może być szarlatanem, a po drugie jest to niezgodne z Naturą, aby wiedzieć, co przyszłość ze sobą niesie. W przeciwnym razie wiedza ta nie byłaby wymazywana w 'rzece zapomnienia'.

'Wielu ludzi wierzy we wpływ gwiazd i stosują znaki Zodiaku. Co o tym myślisz?

Thao nie odpowiedziała, tylko się uśmiechnęła.

Cała podróż powrotna przebiegła tak jak ta pierwsza. Nigdzie się nie zatrzymywaliśmy, ale mogłem znowu podziwiać słońca, planety i kolory.

Kiedy zapytałem Thao czy znowu wrócę przez świat równoległy, odpowiedziała twierdząco. Zastanawiałem się czemu i wyjaśniła, że jest to najlepszy sposób, ponieważ zapewnia, że nie muszą mieć do czynienia z reakcjami świadków.

Zostałem z powrotem odstawiony do mego ogrodu dokładnie w *dzień* dni po tym, jak go opuściłem, ponownie w środku nocy.



### Postscriptum<sup>54</sup>

Dodaję to postscriptum do mego rękopisu po tym, jak ukończyłem go trzy lata temu. Podczas tych trzech lat usiłowałem bezowocnie go opublikować, i dopiero wydawnictwo Arafura Publishing (Australia), odważyło się wydać to nadzwyczajne, jedyne w swoim rodzaju sprawozdanie.

Był to dla mnie trudny okres, gdyż w przeciwieństwie do moich oczekiwań, Thao nie dawała mi żadnych znaków. Nie miałem żadnego kontaktu, ani telepatycznego ani fizycznego, za wyjątkiem dziwnej zjawy pewnego dnia w Cairns, co bez wątpienia było zamierzone jako dowód, że wciąż jestem obserwowany, ale nie było żadnej wiadomości. Teraz zdaję sobie sprawę, że opóźnienie z wydaniem było umyślne. Tak więc, po naturalnym biegu wydarzeń, zajęło (Thao) dwa miesiące, aby najbardziej odpowiedni wydawca zwrócił uwagę na moją książkę.

*Oni* - Thao i jej ludzie - mieli to w planie, ponieważ trzy lata temu świat nie był gotów, aby przyjąć przesłanie, podczas gdy *teraz* jest. Może się to komuś wydawać dziwne na pierwszy rzut oka, ale nie mnie. Znam ich dobrze i wiem, że są w stanie opóźnić wydarzenia *co do sekundy*, jeżeli uważają, że będą mieć one lepszy efekt w kilka sekund później.

Podczas tych trzech lat dawałem mój rękopis do przeczytania kilku przyjaciółom i znajomym i to *właśnie wtedy* w pełni zrozumiałem dlaczego polecono mi napisać tę książkę i dlaczego przetransportowano mnie 'fizycznie' na ich planetę. Podkreślałem słowo 'fizycznie', ponieważ najczęstszą reakcją ludzi czytających rękopis było "musiał ci się to śnić, na pewno miałeś jakiś szereg snów".

Bez względu na ich reakcję, każdy kto czytał rękopis, był zafascynowany jego treścią. Istnieją trzy typy czytelników:

- Pierwsi, którzy tworzą większość, mówią, że ciągle nie wierzą, że odwiedziłem inną planetę, ale przyznają, że książka ich poruszyła. W każdym bądź razie mówią oni, że naprawdę nie ma znaczenia czy to się zdarzyło czy nie, to co się liczy, to *pełne mocy przestanie w tle*.
- Drudzy są byłymi sceptykami, którzy po przeczytaniu książki trzy razy z rzędu nabierają przekonania, że moje opowiadanie *jest prawdziwe*, i czytelnik taki *ma rację*.
- Trzeci typ stanowią ludzie bardziej rozwinięci, którzy od samego początku *wiedzą*, że jest to prawdziwa historia.

---

<sup>54</sup> W całej książce, Michel nie mógł swobodnie wyrazić swojego zdania. Niniejsze postscriptum napisał przede wszystkim dlatego, żeby się wypowiedzieć (przypisek tłumacza, w kontakcie z autorem)

Czuję się zobowiązany udzielić czytelnikowi rady. Książkę tę należy czytać i ponownie przeczytać *przynajmniej trzy razy*. Na około piętnastu ludzi, którzy ją przeczytało, każdy z osobna miał coś trafnego do powiedzenia i długo mnie wypytywał o szczegóły. Jedna z moich znajomych jest profesorem psychologii na francuskim uniwersytecie. Przczytała już ją trzy razy i trzyma ją na swoim stoliku koło łóżka. Wcale mnie to nie dziwi.

Niemniej jednak, miałem jedną reakcję (na szczęście tylko jedną) od znajomego, która wyprowadziła mnie z równowagi. Pytał mnie na przykład czy statek był zmontowany na śruby czy nity, i czy na TJeooobie były słupy telegraficzne. Polecałem mu usilnie, aby ponownie przeczytał rękopis. Kolejna z jego 'uwag' była taka, że książka powinna zawierać więcej bitew pomiędzy statkami lub planetami z pociskami lub śmiertcioną bronią. 'To jest to, co ludzie naprawdę lubią' - powiedział. Musiałem mu przypomnieć, że to *nie jest* jakaś powieść fantastyczna. W tym przypadku nie sędę, aby mój znajomy był naprawdę *zdolny* pojąć tę książkę, i może będzie lepiej, jeżeli poczyta sobie coś innego: nie jest jeszcze na nią gotów, ale niestety nie on jeden.

Jeśli ty czytelniku spodziewasz się, że będziesz podniecony przez gwiazdne bitwy, krew, seks i przemoc, eksplodujące planety wypływające potworów, przykro mi, że zmarnowałeś swój czas i pieniądze: zamiast tego powinienes być lepiej przeczytać powieść fantastyczną. *Zostałeś* ostrzeżony we wstępie. Nalegam, abyś teraz, gdy już wiesz, że *nie* jest to opowiadanie fikcyjne, przeczytał tę książkę ponownie z innym nastawieniem, to jest obiektywnie i pozytywnie - w tym przypadku nie zmarnujesz swego czasu. Wręcz przeciwnie, za wydane pieniądze otrzymasz największą nagrodę w twoim życiu - duchową raczej niż materialną nagrodę - czyż nie jest to najważniejsze?

Otrzymałem różne komentarze od ludzi, którzy przeczytali mój rękopis odnośnie religii, a zwłaszcza chrześcijaństwa. Czuję się zobowiązany odpowiedzieć w tej sprawie. Jeżeli jesteście religijni, a zwłaszcza chrześcijanami, i jesteście zaszokowani 'biblijnymi poprawkami', zwłaszcza w rozdziale o prawdziwej tożsamości Chrystusa, który umarł na krzyżu, to przykro mi; niemniej jednak muszę *podkreślić*, że książka ta nie była pisana w celu, aby krytykować *jakaikolwiek szczególną religię*, i *nie* są to moje osobiste spostrzeżenia, ale raczej słowa Mistrza Thaoi '*podyktowanych*' mi w szczegółach przez Thao.

Polecili mi oni, abym zapisał *dokładnie* te rzeczy, które mi wyjaśnili, i abym *niczego* nie zmienił. Zastosowałem się do ich instrukcji.

Odbyłem wiele innych rozmów z Thao, które nie ukazały się w tej książce. Wierzcie mi, te Istoty są znacznie bardziej rozwinięte od nas w swojej ewolucji pod *każdym* względem. Dowiedziałem się rzeczy, które są jeszcze bardziej niewiarygodne niż te zamieszczone w tym tomie, ale nie wolno mi o nich mówić, ponieważ wciąż nam daleko, aby je zrozumieć.

Niemniej jednak skorzystam z okazji w tym postscriptum, aby wyrazić moje osobiste zdanie.

Muszę ostrzec czytelnika o kilku bardzo istotnych sprawach.

Słyszałem już uwagi odnośnie tej książki, które mi wcale nie zaimponowały: "Zdaje mu się, że jest nowym Chrystusem". "Jest wielkim Guru. Powinniśmy iść za jego doktryną" lub "Powinieneś założyć aszram, który przyjmie się dobrze", albo jeszcze "Powinieneś założyć nową religię" i tak dalej.

Muszę powiedzieć na ich obronę, że wielu z tych ludzi tylko *słyszało* o mojej przygodzie. Faktycznie nie czytali książki. Podkreślałem już i podkreślam jeszcze raz, że muszą ją przeczytać *kilka* razy. Dlaczego ludzie są tak zapaleni, kiedy *słyszą* o czymś tak ważnym jak Bóg i stworzeniu Wszechświata, kiedy mogliby spokojnie o tym poczytać, z dala od hałaśliwych zgromadzeń? Pamiętaj - 'mówione słowo znika, ale pisane pozostaje'.

Dlaczego chcą tworzyć *nową* sektę lub religię na podstawie zawatości tej książki? Setki religii, które mamy na tej planecie, wiele dobrego nie zrobiły, czyż nie?

Muzułmanie walczyli z rzymskimi katolikami podczas krucjat w imię Boga i religii.

Hiszpańscy katolicy plądrowali, gwałcili i rabowali Azteków (którzy mieli na ten czas bardzo posuniętą cywilizację), tylko dlatego, że Aztekowie nie praktykowali katolicyzmu. W rzeczy samej Aztekowie mieli swoją własną religię, która wcale nie była lepsza, ponieważ składali tysiące ofiar z ludzi dla swoich bożków, tak jak robili, jeśli sobie przypominacie, Bakaratinianie podczas secesji w Afryce Północnej ponad milion lat temu.

Religie te były starannie studiowane przez kler, który chciał trzymać ludzi pod swoim panowaniem, w celu utrzymania władzy i bogactwa.

Każda religia jest jak polityka - z arogancją przywódców i pragnieniem władzy. Chrystus dosiadał osła, umarł na krzyżu, narodziła się religia, osiołek zamienił się w Rolls-Royce'a. Watykan stał się jedną z najzamożniejszych potęg na tej planecie.

W polityce, nieszczerzy polityk, a jest ich wielu, jest nadęty dumą. Chce, żeby go podziwiano razem z jego bogactwem i władzą i tylko wówczas jest zadowolony. A co z tysiącami czy milionami ludzi, których oszukuje, czy są zadowoleni?

Thao powiedziała mi, że w zamierzeniu ta książka ma nie tylko oświecić mieszkańców tej planety, ale także otworzyć im oczy - obudzić ich, żeby zobaczyli co się wokół nich dzieje. Thao i jej ludzi bardzo niepokoi sposób w jaki pozwalamy, aby prowadziła nas garść zgniłych polityków, którzy z ręcznie nam wmawiają, że jesteśmy wolni i mamy demokrację, podczas kiedy w świetle Uniwersalnego Prawa Wszechświata nie jesteśmy bardziej wolni niż stado owiec. Możemy od czasu do czasu zbłądzić z drogi i *mysleć*,

że jesteśmy wolni, ale jest to iluzja, ponieważ kończymy [ jak owce ] w zakładach mięsnych nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Politycy używają słowa 'demokracja' jak zasłony dymnej. Większość polityków ma trzech bogów - władzę, chwałę i *pieniądzę*. Niemniej jednak obawiają się mas, ponieważ, jak pokazał Arki (zobacz rozdział 10), grupy ludzi, którzy naprawdę dobrze się ze sobą dogadują, *mogą* osiągnąć dokładnie to, co chcą. Nawet komunistyczna partia w Rosji teraz upadła, i świat wie, że KGB było zdeprawowaną i potężną organizacją, ale muszę przyznać, moi - a raczej *nasi* przyjaciele - uniknęli olbrzymiego rozlewu krwi dając 'sygnał startu'. Wiedziałem o tym od długiego czasu, i być może celowo opóźniłem opublikowanie tej książki, abym mógł ten komentarz zawrzeć w niniejszym postscriptum.

Pamiętajcie - rodzaj ludzki został stworzony z Wolnością Wyboru. Wszystkie totalitarne reżimy temu przeczą, i pewnego dnia upadną. Radzę wam, abyście zwrócili swoją uwagę na Chiny...

Przywódcy wielu państw, którzy zostali wybrani w tak zwany demokratyczny sposób, robią to co im się podoba, gdy się znajdują przy władzy. Typowym przykładem jest rząd francuski, który wciąż przeprowadza próby nuklearne na Pacyfiku i zanieczyszcza promieniowaniem ostatnie wielkie bogactwo, jakie nam pozostało, mianowicie *ocean*. Wiem już z rzetelnego źródła, że francuskich uczonych w Mururoa niepokoi bardzo 'gigantyzm' u pewnych gatunków ryb, zwłaszcza 'papugo-ryb', które zostały poddane promieniowaniu atomowemu na obszarze wokół Mururoa. Ryby te powiększyły swój naturalny rozmiar *trzykrotnie*. Miejmy nadzieję, że to samo nie wystąpi u wielkich białych rekinów, które żyją w naszych wodach!

Ponadto, jeżeli uważnie prześledzicie daty podwodnych eksplozji w Mururoa, zauważycie w kilkanaście godzin potem (a przeważnie od dwóch do czterech dni po eksplozji) gdzieś na planecie *zawsze* następuje trzęsienie ziemi o dużej skali, które jest oczywiście następstwem eksplozji.

Francuscy politycy popełniają w ten sposób zbrodnię na skalę planetarną przez kilka dziesięcioleci. Jest mi przykro i wstyd mi, że urodziłem się Francuzem.

Sadam Hussein również popełnił zbrodnię przeciwko planecie, gdy podpalił setki szybów naftowych. Powinien *również* stanąć przed sądem za okrucieństwa, które popełnił w Kuwejcie. Co Organizacja Narodów Zjednoczonych w tej sprawie robi?

W Brazylii, rządy, które systematycznie niszczą amazońskie lasy tropikalne i ich własne przyszłe pokolenie, również popełniają zbrodnię na skalę planetarną.

Ludzie, którzy mówią, że *system* musi się zmienić, nic w tej sprawie nie robią. Wszyscy narzekają, że mamy zły system karny. Oczywiście, że jest zły, wydaje się że prawo to stworzono na korzyść oszustów. *Zrób* więc coś w tej sprawie!

Pamiętacie system karny Bakaratianin? Nie różnił się on wiele od systemu Azteków, i był znakomity z powodu swojej skuteczności.

Nie wystarczy powiedzieć, że "system jest zły, powinni go zmienić". *Oni* - kogo mamy na myśli mówiąc *Oni*? Parlamentarzystów, głowy państw, wszystkich tych wybranych przez ludzi, przez *was*. Aby zmienić system, należy zmienić prawo razem z przywódcami. To *wy* musicie wpłynąć na polityków, którzy reprezentują *was*, aby raz na zawsze zmienili nieudolne prawo, nieudolny *system*. Politycy są ogólnie zbyt leniwi, aby podjąć się zadania z własnej inicjatywy. Każde prawo wymaga dużo pracy i odpowiedzialności, i często jest to dla nich zbyt wiele, ponieważ, jak powiedziałem, większość nich jest tam dla prestiżu i dużych wynagrodzeń. Nawiasem mówiąc, jeżeli chcecie przyciągnąć dobrych polityków, zacznijcie od ucięcia ich pensji do takiej, jaką ma kierownik podmiejskiego banku i zobaczycie, że będzie mniej chętnych, ale ci, którzy zostaną będą ludźmi szczerymi i *autentycznie* będą chcieli coś zrobić dla innych ludzi.

To *wy* jesteście tymi, którzy głosowali na polityków, których większość z *was* ma dosyć - *nie* zrobili tego, co od nich oczekiwaliście, że zrobią dla naszego kraju. Pewnego dnia nadejdzie czas, kiedy obywatele będą musieli *zmusić* ich, aby robili swoją robotę: aby spełnić obietnice, które złożyli *przed* wyborami wobec większości, która ich wybrała.

Kiedy nie ma innego rozwiązania, zwykli obywatele mogą zmusić polityków, aby wykonywali swoje obowiązki - i *muszą to zrobić*.

Ostrożnie - *nie* mówimy tutaj o anarchii, tylko dyscyplinie. W kraju potrzeba dyscypliny, nie z totalitarnego reżimu, ale demokratycznej, w której *obietnice są dotrzymywane*. Jeśli łamie się obietnice, to właśnie od *was* zależy, aby działać, ponieważ jest to wstrętne, gdy politycy rozczarowują miliony ludzi, będąc u władzy i zwodzą ludzi aż do *następnych* wyborów.

Ci wyniosli politycy zajęliby się lepiej wypełnianiem swoich obowiązków aniżeli spędzaniem 80 procent swego czasu nad sporami pomiędzy sobą o wewnętrzną partyjną politykę.

Ludzie mówią wam: "Co możemy zrobić? *My* nic nie możemy zrobić", i to właśnie *dokładnie* tutaj popełniają błąd.

Zwykli ludzie mogą i *muszą* zmusić rząd wybrany przez ludzi i przez referendum, aby wykonywał zadania, dla których został wybrany.

Zwykli ludzie posiadają olbrzymią moc. Jak powiedział Arki (zobacz rozdział 10), jedną z największych broni, którą ludzie posiadają - dzięki swojej inteligencji - jest siła bezwładności. Jest to *pozbawiona przemocy* siła i jest ona najlepsza, ponieważ przemoc rodzi większą przemoc. Chrystus powiedział: "Kto mieczem wojuje, od miecza ginie".

W Pekinie w Chinach jeden człowiek, samodzielnie i *bez broni*, potrafił zatrzymać czołg samą tylko swoją obecnością. Jak tego dokonał? Po prostu żołnierze w czołgu nie OŚMIELILI się go przejechać, tak byli oczarowani aktem samo-ofiary tego bezbronnego człowieka.

Miliony ludzi było tego świadkami w telewizji.

Gandhiemu udało się samodzielnie zapobiec straszliwemu rozlewowi krwi. Sam lord Mountbatten zdał sobie sprawę, że gdyby wysłał 50,000 żołnierzy do Kalkuty, zostaliby zmasakrowani a jednak Gandhi, *jeden człowiek*, odwrócił masakrę metodami pokojowymi.

Kiedyś na planecie Arki ludzie zablokowali drogi tak zwanymi 'zepsutymi' pojazdami: było ich 10,000. Kontyngent policji wiedział, że zostało to zrobione celowo, lecz nie mogli nic z tym zrobić. Kiedy wóz strażacki lub karetka pogotowia musiały przejechać, ludzie pomagali je przepuścić, spychając swoje pojazdy z drogi. Następnie wypychali je z powrotem tam, gdzie były. *To* jest siła bezwładności. Nie poruszali się; nie jedli; nie krzyczeli. Byli cicho - w konfrontacji z siłami prawa i porządku. Oczywiście mówili, że byliby więcej niż szczęśliwi, aby opuścić drogę - ale jak to mogli zrobić bez mechaników? Kraj był sparaliżowany. Nie mieli żadnych transparentów, żadnych sloganów, nie było żadnych okrzyków lub wrzasków; po prostu cichy opór.

Czekali kiedy usłyszą od swego przeciwnika, który coraz bardziej pograżał się w swoich kłamstwach i oszukaństwie. Wysłano już list do rządu, który był dobrze świadom ich żądań i *niedział*, po co tam byli. Imię osoby, która wysłała ten list było: 'Obywatel'.

Jak powiedział Arki, gdy 100,000 ludzi spokojnie leży na placu, linii kolejowej lub na ulicach i mówią policji: "Chcę iść do domu, proszę zabierzcie mnie do domu, jestem chory, błagam, abyscie zabrali mnie do domu", policja nie może truć tłumy chorych ludzi gazem łzawiącym bez żadnego powodu, czyż nie?

Siłą inercji [bezwładności] ludzie doprowadzili cały naród do martwego punktu, *bez przemocy*.

Wynik nastąpił szybko. 'Grubi finansisci', którzy sprawowali finansową kontrolę w świecie biznesu (upadek rynku papierów wartościowych, podwyżka i obniżka cen złota) i trzymali z politykami, zaczęli popadać w panikę, ponieważ mieli do stracenia miliony dolarów na rynku. Za każdą monetę, którą tracili ludzie na ulicy, bo nie pracowali, oni tracili setki tysięcy. Tak więc w imię swych świętych pieniędzy, musieli coś zrobić - i *ludzie* wygrali.

Krok po kroku się uzależniasz. Właśnie o to nasi poza-ziemscy przyjaciele bardzo się martwią. Jesteś człowiekiem, nie robotem. OBUDŹ SIĘ W TEJ CHWILI.

Na przykład, czy zastanawialiście się kiedykolwiek, co by się stało, gdyby światło zgasło w jakimś supermarkecie z nowymi kasami i nowym systemem kodu paskowego do rejestracji cen? Kasjerka nie byłaby nawet w stanie zsumować cen towarów - kody na większości artykułów uniemożliwiłyby to zadanie. Czy przyszło wam kiedykolwiek na myśl, że kodowanie nie dopuszcza ciebie, *konsumenta*, abyś znalazł cenę puszki prażonej fasoli, chyba że przestudujesz listę, którą dostaniesz? Ale jest to

żmudne zadanie. Jesteś więc coraz mniej świadom, jak dużo wydajesz i, *niezauważalnie*, finansisci kontrolują *twoje* własne pieniądze.

Znałem pewnego uroczego, małego sklepikarza, który miał problemy ze swą maszyną kasową. Przyjechałem, kiedy była właśnie w naprawie. Sprzedał mi dwa artykuły po dolarze i trzydzieści osiem centów każdy. Zajęło mu około trzech minut, aby podliczyć sumę na kawałku papieru, i skończył wydając mi dwa dolary trzydzieści cztery centy reszty z pięciu dolarów, które mu wręczyłem, po prostu dlatego, że odzwyczaił się od tak prostego dodawania, nawet na papierze. Ufał maszynie, tak jak tysiące innych jemu podobnych. Pokładając zaufanie w karty kredytowe i komputery ludzie robią błąd, ponieważ, niepostrzeżenie, przestają myśleć, i pozwalają, aby finansisci dodawali za nich. Nieostrzegalnie - tracą 'kontrolę'.

Przeprowadźmy razem mały eksperyment, i zobaczycie o czym mówię.

Jesteście gotowi? To dobrze. Kilka linijek wcześniej, zsumowałem za was i wyjaśniłem, że kupiłem towaru o wartości dwa dolary siedemdziesiąt sześć centów, i że sklepikarz wręczył mi dwa dolary trzydzieści cztery centy reszty z pięciu dolarów. Zrobiłem to celowo, aby przyłapać was na gorącym uczynku. Jeżeli jednak należycie do tych, którzy przerwali czytanie, aby sprawdzić sumę, oznacza to że nie daje się was łatwo wodzić za nos. Jeżeli należeliście do tych, którzy nie sprawdzili, lepiej zmieńcie się *teraz*. Jesteś człowiekiem, posiadającym częśćkę Stwórcy - bądź z niej dumny i przestań zachowywać się jak owca.

Przeczytaliście już tę książkę do końca, co samo w sobie jest wspaniałe. Wspaniałe? Tak, ponieważ pokazuje to, że interesujecie się czymś więcej niż tylko kotлетem z frytkami, hamburgerem, kiszoną kapustą czy szklanką piwa. Moje uznanie!

To co następnie muszę powiedzieć jest skierowane bezpośrednio do milionów młodych ludzi na całym świecie. Wszystko, co Thao chciała, abym napisał, i oczywiście wszystko, co właśnie dodałem, odnosi się w jednakowym stopniu do młodych ludzi, ale chcę dodać przesłanie *specjalnie* dla nich.

Moi drodzy, wielu z was, którzy stracili nadzieję, jesteście bezrobotni, znudzeni, upchani po miastach, dlatego zasadniczo nie zmienicie waszego stylu życia? Zamiast siedzieć utknięci w niezdrowym środowisku, możecie zorganizować się w zupełnie inny sposób.

Mówię tu zwłaszcza o Australii, ponieważ nie znam dokładnie warunków, jakie panują w innych krajach; niemniej jednak podstawowe zasady mogą bez wątpienia odnosić się do wszystkich krajów.

Zbierzcie się razem, zorganizujcie się i żądajcie od rządu, aby dał wam w dzierżawę ziemię na 99-letni kontrakt (taka ziemia *jest* dostępna, wierzcie mi). W ten sposób możecie zbudować farmy komunalne, gdzie będziecie samowystarczalni. Będziecie mieć satysfakcję i dumę, że udowodniliście tym wokół was, że nie jesteście 'pasożytami', że postępujecie lepiej niż cały

kraj. Moglibyście nawet założyć 'powiat' na swoich własnych zasadach i wewnętrznej dyscyplinie, *respektując* przepisy państwa, w którym żyjecie.

Jestem przekonany, że *dobry* rząd z chęcią by was 'pchnął we właściwym kierunku'. (W każdym razie i tak marnuje tyle pieniędzy, że raz, mógłby je wydać na wielką sprawę).

Oczywiście musicie się zachowywać odpowiedzialnie, gdyż wszyscy ci, co mówią o was lekceważąco, będą gotowi się was czepiać, bo są przekonani, że jesteście 'beznadziejni'. Osobiście wierzę w was całkowicie, wierzę - że *wy*, młode pokolenie, zbudujecie *lepszy świat*, czystszy i bardziej uduchowiony. Czyż przesłanie Thaori nie jest skierowane do was?

Dlatego musicie pokazać, że jesteście odpowiedzialni i stworzyć swoje własne reguły. Na początek odstawcie narkotyki, ponieważ jak wiecie, narkotyki niszczą wasze Ciało Astralne, które jest waszym prawdziwym ja, i w ogóle nie są one wam potrzebne. Ci z was, których znajomi wpadli w tą pułapkę, znajdą drogę wyjścia z waszą pomocą - jeżeli zechcą. Macie olbrzymie zadanie przed sobą, nie tylko aby nieść pomoc waszym rówieśnikom, ale aby również na nowo zorganizować wasze życie na nowej drodze. W ten sposób odkryjecie niewypowiedziane radości. Z perspektywy materialnej, 'powróćcie do natury' i będziecie pierwszymi, którzy potraktują to poważnie. Czego potrzebujecie, aby przetrwać? Powietrza, wody, chleba, warzyw i mięsa.

Możecie zdobyć te wszystkie rzeczy samodzielnie i bez ponownego używania środków chemicznych. Izraelski 'kibbutz' działa doskonale. Możecie funkcjonować nawet lepiej, ponieważ w Australii pochodzicie z wielu kultur. Nie jest to kwestia prześcignięcia innych, ale kwestia życia dobrze i z poczuciem własnej godności. Następnie jeżeli chodzi o stronę duchową i rozrywkową, będziecie mieli swoje własne zabawy. Zabawa daje tyle samo radości na otwartym powietrzu, co w mieście! Wasze własne biblioteki, własne teatry, gdzie możecie tworzyć i grać własne sztuki. Będą tam szachy, tenis stołowy i ziemny, kule, bilard, piłka nożna, siatkówka, łucznictwo, szermierka, żeglarstwo, jazda konna, łowienie ryb, lista się ciągnie. Niektórzy mogą woleć taniec klasyczny, inni sztuki walki. Będziecie unikać brutalnych gier, które rodzą zbyt wiele konfliktów.

Widzicie, że jest mnóstwo rzeczy, które możecie robić z naturą, *o wiele więcej niż po jakiś katach ulicznych w jakimkolwiek mieście.*

Wasze fizyczne i duchowe samopoczucie wielce skorzysta z jogi. Chciałbym podkreślić tę dyscyplinę, a zwłaszcza oddychanie przez czakry. Trzydzieści minut jogi każdego ranka i wieczora byłoby czymś doskonałym.

Jesteście nowym pokoleniem i większość z was zrozumiała, że musicie iść **Z** naturą i środowiskiem, a nie PRZECIWKO niej.

Większość idiotów, którzy działają przeciwko naturze, skrytykuje was, gdy urządzicie demonstrację w słusznej sprawie zachowania drzew. Nazwają was pejoratywnie 'zielonymi' lub 'hipisami'. Udowodnijcie całemu światu i



głównie samym sobie, że możecie praktykować to, co głosicie, ponieważ kiedy zaczniecie pracować na swojej farmie komunalnej, będziecie w stanie uczynić nawet więcej dla ochrony środowiska; będziecie mogli nawet tworzyć lasy. Wybierzcie spośród waszej grupy kilku odpowiedzialnych ludzi, nie *szeferów* czy *mistrzów*, ale ludzi odpowiedzialnych, *doradców*, którzy będą wybierani demokratycznie. Jestem przekonany, że potraficie pokazać całemu światu, że jesteście w stanie zrobić lepszą robotę niż narody prowadzone przez podejrzanych polityków, i w imieniu WSZECHŚWIATA, pragnę wam podziękować.

Thao powiedziała wam (patrz rozdział 9), że religia i polityka to dwie najgorsze zmyły społeczeństwa.

Dlatego też jeśli zamierzacie zasypywać mojego wydawcę listami, że chcecie mi odpowiedzieć albo z sugestiami, żebym stał się waszym guru lub żeby założyć religię, pomyślcie ponownie. Sprzeciwicie się mojej woli, jak również woli Thaori i Thao, i nigdzie nie zajdziecie.

Thao wam powiedziała: "Największa świątynia człowieka jest *wewnątrz* niego; to właśnie tam może się on komunikować o każdej porze ze Stwórcą, jego Stwórcą, medytując i koncentrując się - za pośrednictwem swej Wyższej Jaźni".

Nie mówcie mi o budowaniu świątyń, kościołów, katedr, aszramów i czegokolwiek podobnego.

Spójrzcie *wewnątrz* siebie i zobaczycie, że posiadacie wszystko, czego potrzebujecie, aby się komunikować ze STWÓRCĄ, po prostu dlatego że to właśnie ON to tam umieścił.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć co następuje:

Jako skromny sługa Thao i Thaori, którzy życzyli sobie, abym napisał tę książkę, chcę wam przypomnieć, po raz ostatni, że żadna istniejąca religia, i to, w co wierzycie czy też nie, *w żaden sposób* nie zmieni tego, co zostało ustanowione przez Wielkiego DUCHA, BOGA STWÓRCĘ - możesz nazywać GO, jak ci się podoba.

Żadna religia, żadna wiara i żadna książka, nawet ta, nie wpłyną na prawdę i porządek ustalony przez NIEGO we Wszechświecie.

Rzeki *zawsze* będą płynęły ze swoich źródeł do oceanu, nawet jeśli religia, sekta czy miliardy ludzi zechcą *wierzyć*, że jest odwrotnie.

Jedyną PRAWDZIWA, NIEZMIENNĄ RZECZĄ jest prawo STWÓRCY. On ZAPRAGNAŁ na początku UNIWERSALNEGO Prawa Wszechświata, JEGO PRAWA, i absolutnie NIKT tego NIGDY nie zmieni.

## Tajemnica Herai

(przypisek Dr Tomasz Chalco)

Autentyczność dokumentów i materialnych dowodów "pochodzących" z górskiej wioski Herai jest przedmiotem wielu kontrowersji.

Niezwykłe fascynujący i trudny do podważenia dowód znajduje się natomiast w folklorze i tradycji Herai. Ludzie od niepamiętnych czasów śpiewają tam piosenkę, której słów nie rozumieją. Tylko najstarsze osoby w wiosce mogą ją publicznie śpiewać, gdyż jest to uważane za wyjątkowy honor. Gdy zapytałem się dlaczego - Mer Shingo opowiedział: "dlatego że starsze osoby są najbliższym spotkaniem z Bogiem".

Okazuje się, że słowa piosenki zawierają wyjątkowo inteligentną łamigłówkę w języku Hebrajskim!!!

Piosenka nosi tytuł **ナニヤドヤラ** co wymawia się Na-ni-Ja-Do-Ja-Ra. Sylaby odpowiadają tu japońskiemu znakom *fonetycznego* alfabetu zwanego "katakana". Na-Ni-Ya znaczy ni mniej ni więcej "JESTEM SYNEM JEHOWY" czyli "Jestem Synem Boga" (Jehowa=Ja). Co dziwniejsze, pierwsza litera japońskiego tytułu (krzyż) jest starożytnym Egipskim hieroglifem oznaczającym "zbawiciel". Po Hebrajsku "zbawiciel" oznacza to samo co "Joshua" – co jest Hebrajskim imieniem Jezusa, którego Maryja urodziła w Betlejem i który wychował się w Egipcie.

Tak więc, już w pierwszym słowie piosenki jej autor przekazuje przyszłym pokoleniom w niezwykle inteligentny sposób kim był naprawdę. A jest to dopiero pierwsze słowo tytułu... Dalsze słowa piosenki są nie mniej fascynujące i opisują w szczegółach okoliczności Poczęcia Jezusa z Betlejem. Tłumaczenia z Hebrajskiego dokonała Dr.B.Bergman, którą tak ono zafascynowało, że przetłumaczyła na język Hebrajski całą tę książkę.

Dowód ten jest niezwykle trudny do obalenia. Dokumenty można z łatwością zniszczyć, schować, ocenzurować czy też podrobić. Ale spróbujcie przekonać górali żeby przez wieki śpiewali niezrozumiałą piosenkę.... Albo spróbujcie ich przekonać żeby czegoś **nie** śpiewali...

Jest niezwykle fascynującym zbiegiem okoliczności, że fonetyczny alfabet "katakana" pozwala na ułożenie tej Egipsko-Hebrajsko-Japońskiej łamigłówki w taki sposób, że jej pierwszą literą jest podpis autora.

Cechą wspólną Japońskiej "katakany" i znaków Hebrajskich jest to, że znaki pisma odpowiadają *syłabom* a nie literom.

Okazuje się również, że cały szereg znaków w japońskim alfabecie "katakana" przypomina ręcznie pisane litery Hebrajskie. Wygląda na to, że Jezus, syn Maryji z Betlejem jest co najmniej współautorem, jeśli nie twórcą "katakany".

Jezus, syn Maryji z Betlejem, był człowiekiem niezwykle inteligentnym. Zdawał sobie sprawę że po jego śmierci nastąpi wiele wojen, klęsk żywiołowych, systemów politycznych, propagandy, religii itd., które najprawdopodobniej zniekształcą lub zniszczą to co chciał przekazać przyszłym pokoleniom.

Nauczenie ludzi czytać, pisać i śpiewać z pomocą skutecznego i łatwego w użyciu alfabetu, okazało się genialnym i precyzyjnym sposobem przekazania informacji z pokolenia na pokolenie **przez tysiąclecia...** Katakana znajduje się na klawiaturze każdego japońskiego komputera...

Jezus potrafił przewidzieć, że wcześniej czy później znajdą się ludzie na Ziemi, wystarczająco inteligentni i dociekliwi, aby jego niezmiernie ważną wiadomość odszyfrować i zrozumieć.

Liczył na naszą Inteligencję. Czyżby się zawiódł?

Wielu dziennikarzy z czołowych stacji radiowych i telewizyjnych (np. BBC, ABC-Australian Broadcasting Corporation) **WIE** o piosence z Herai i jej tłumaczeniu. Z niektórymi spotkałem się osobiście w Herai. A jednak ich prymitywne reportaże z Herai tylko wyśmiewają wysiłki prostych ludzi, którzy starają się utrzymać tradycję.

Thao nazwała dziennikarzy jedną z największych plag na Ziemi - nie bez przyczyny. Chronią oni interesy tych, którzy utrzymują społeczeństwo w ciemności. Jak długo pozwolimy się wodzić za nos?

**"Niebezpieczeństwo nie leży w śmierci ciała fizycznego, jak wierzą miliony: niebezpieczeństwo leży w sposobie, w jaki człowiek żyje."**  
(cytat z niniejszej książki)

Więcej szczegółów (w języku angielskim) znajduje się na Internecie  
<http://www.thiaoouba.com/>

### Wybrane cytaty

**Czy pamiętacie poniżej przytoczone cytaty? Spróbujcie je znaleźć...**

Człowiek istnieje fizycznie wyłącznie po to, by rozwijał się duchowo.

∞

Obecnie na Ziemi największą uwagę przywiązuje się do ciała fizycznego, co jest poważnym błędem.

∞

Jeżeli ktoś popełni błąd, musi ponieść jego konsekwencje - natychmiast, za dziesięć lat czy też za dziesięć wieków - za każdy błąd trzeba zapłacić.

∞

Narzucanie swojej woli innym w sposób, który odbiera jednostkom przywilej egzekwowania ich własnej wolnej woli, jest jednym z największych przestępstw, jakie Człowiek może popełnić.

∞

Niebezpieczeństwo nie leży w śmierci ciała fizycznego, jak wierzą miliony: niebezpieczeństwo leży w sposobie, w jaki człowiek żyje.

∞

Niezależnie od wszystkiego, twoje ciało fizyczne zużyje się i umrze pewnego dnia, podczas gdy twoja psyche, która jest częścią Ciała Astralnego, nigdy nie umiera.

∞

...mamy swoją rolę do spełnienia, tak jak każda istota we Wszechświecie. Wszystko, nawet pojedynczy kamyk, ma swoją rolę.

∞

...telepatia jest absolutnie niezależna od barier językowych.

∞

Myśli i troski milionów Ziemiaków są tak związane z rzeczami materialnymi, że ich Aury są zupełnie przyćmione

∞

...narkotyki - nie tylko rujną one zdrowie fizyczne, ale także *cofają* proces uniwersalnego rozwoju człowieka.

∞

Wiara jest niczym w porównaniu z wiedzą

∞

...jeśli chcesz się 'wznieść' duchowo, musisz medytować a następnie się koncentrować, co nie jest tym samym, chociaż często te dwie rzeczy są ze sobą mylone.

∞

...im bardziej rozwijasz swój umysł, tym mniej kłopotów będzie ci sprawiać twoje ciało fizyczne ...

∞

∞  
...czytanie Aury się liczy - a nie jej dostrzeganie  
∞

Kiedy odpychasz twego bliźniego, swego syna lub córkę - jeżeli nie jesteś zawsze gotowy, aby pomóc - nawet tym, których nie lubisz - przyczyniasz się do rozkładu waszej cywilizacji.

∞  
Czy widzisz, jak historia się ciągle zaczyna od nowa?  
∞

Bezmyślność i nieodpowiedzialność nie należą do cech krajów cywilizowanych.

∞  
...młodzi ludzie, zdrowi na ciele i umyśle, rzucają się do stóp szarlatanów, którzy twierdzą, że są Guru i wielkimi mistrzami, gdy tak naprawdę są mistrzami w tylko dwóch rzeczach - w gadaniu i w zbieraniu bajecznych sum pieniędzy.

∞  
.. nie należy polegać tylko na percepcji.  
∞

...nie przeciążamy naszych żołądków. Dzięki temu również nasze umysły pozostają czyste i czujne. Niezależnie od wszystkiego, naszym umysłem należy się pierwszeństwo - prawda?

∞  
Gdy byłeś ascetą w górach, pomogłeś o wiele większej ilości ludzi niż w większości twoich innych wcieleń. To co się najbardziej liczy to *nie* pozory, ale całokształt tego co jest *za nimi*.

∞  
Gdyby ludzie na Ziemi mogli widzieć Aurę, mogliby także dobierać kolory, które by im pasowały i przez to poprawiały ich dobre samopoczucie.

∞  
...jesteś na swojej planecie po to, by się nauczyć jak żyć, cierpieć i umierać, ale także po to by jak najwięcej rozwinąć się duchowo.

∞  
...każdy z nas dzieli Wyższą Jaźń z ośmioma innymi osobami na Ziemi  
∞

Czytanie Aury aby leczyć ciało fizyczne jest niczym w porównaniu z tym, co można osiągnąć takim odczytem dla ciała psychicznego czy też fizjologicznego.

∞  
Człowiek przez całe życie zajęty sprawami czysto materialnymi nie poświęca dostatecznie dużo czasu na sprawy ducha.

∞  
...powróciliście do stanu, który jest gorszy niż ten 2000 lat temu.  
∞

W pewnych fazach snu, twoja Wyższa Jaźń może wezwać do siebie Ciało Astralne.

∞

...niezwykle ważne jest, aby twój sen nie był zakłócany przez niepożądany hałas czy też nocne koszmary spowodowane szkodliwymi wrażeniami wywołanymi w ciągu dnia.

∞

Gdyby mogli zobaczyć zniszczenie, spowodowane hałasem dyskoteki, opuściliby ją szybciej niż gdyby wybuchł tam pożar.

∞

Technologia powinna *pomagać* w rozwoju duchowym, a nie coraz bardziej więzić ludzi w świecie materialistycznym, jak to się obecnie dzieje na waszej planecie.

∞

Od czasu do czasu wolno nam, czy nawet powinniśmy, wyciągnąć pomocną dłoń, ale formalnie nie wolno nikomu 'robić za kogoś innego pracy domowej'.

∞

To właśnie w dziedzinie psyche istnieją na Ziemi wasze największe problemy.

∞

Wszechświat to jeden gigantyczny atom, i wszystko jest tego konsekwencją.

∞

...kler dokładał wszelkich starań, aby trzymać ludzi w ciemności, na ile tylko było to możliwe. Zmniejszając stopniowo poziom ich rozwoju intelektualnego, duchowego i fizycznego, mogli lepiej nad nimi panować.

∞

... najważniejszym obowiązkiem człowieka, bez względu na jakiej mieszka planecie, jest jego rozwój duchowy.

∞

Powinieneś zawsze pamiętać główną zasadę: Ciało Astralne we wszystkich przypadkach musi dostosować się do Prawa Wszechświata. Podążając za Naturą tak blisko jak to tylko możliwe, najszybciej może osiągnąć ostateczny cel.

∞

Pewien odsetek ludzi na Ziemi dochodzi do wyjątkowo krytycznego punktu w rozwoju i czujemy, że nadszedł czas, aby spróbować im pomóc. Jeżeli zechcą posłuchać, możemy im zagwarantować, że wybiorą właściwą drogę.

∞

...ciało człowieka otacza zarówno Aura jak i eteryczne pole siłowe w kształcie owalnym.

∞

Nie myl logiki z nielogicznymi wypaczeniami wierzeń religijnych.

∞

Wiesz dobrze, że jeśli chcesz wyjaśnić coś, co nie jest faktem materialnym, nawet najbliższym przyjaciółom, spotykasz się ze sceptycyzmem.

∞

Wielkie korporacje naftowe są przerażone myślą o popularyzacji silnika wodorowego, ponieważ oznaczałoby to utratę sprzedaży ropy naftowej i w konsekwencji ich finansową ruinę.

∞

...źródłem nadchodzących nieszczęść jest zanieczyszczenie, które rośnie z dnia na dzień na waszej planecie. Jego konsekwencje dadzą się odczuć bardzo szybko - dużo szybciej niż to sobie wyobrażacie.

∞

Analogie są rezultatem Uniwersalnego Prawa Wszechświata

∞

...materializm staje się jednym z największych zagrożeń dla waszego obecnego życia i waszych przyszłych egzystencji w ciałach fizycznych

∞

Grozi wam zniszczenie całej waszej planety - bez *żadnej drugiej szansy*, jeżeli nie zaufacie tym, którzy chcą wam pomóc.

∞

Jeżeli 'rozwiązanie' jest korzystne dla Wyższej Jaźni, możesz być pewien, że zostanie ci ono przedstawione - jeżeli nie, będziesz czekał na próżno.

∞

Spójrzcie *wewnątrz* siebie i zobaczycie, że posiadacie wszystko, czego potrzebujecie, aby się komunikować ze STWÓRCĄ, po prostu dlatego że to właśnie ON to tam umieścił.

∞